

MACIEJ NOWAK ROZMAWIA Z TERESĄ ROSZKOWSKĄ
[MASZYNOPIS NIEREDAGOWANY]

Godzinę dwie godziny od hotelu do hotelu niente, niente i tylko dlatego Włochy i to jest bardzo denerwująca sprawa, sprawa ulokowania się bardzo denerwująca. Oczywiście, że to wielka przyjemność, przyjeżdżam jak do starych znajomych, pójdę tu, to popatrzę to, bo tamto mnie zaraz nie interesuje, bo tam to prawda nie ma tego nerwowego takiego, gorączki zwiedzania. Ale ostatnio tyle się nachodzę, prawda w Rzymie miałam doskonały adres kiedy dostałam w tem, jeszcze w Wenecji, ale na ogół było godzinę, dwie, dwie i pół, trzy, szuka się od hotelu do hotelu to jest mi przyjemność, i dlatego Włochy nic więcej, już koniec, i tylko dlatego no tylko chyba dlatego. Po zatem no po zatem już dobrze, dobrze to znam na pamięć, mogę oczy zamknąć i powiedzieć że gdzie co wisi i jak, prawda, na tyle. Przyroda jest piękna ale jak pomyślę, że ja znowuż wysiadam i nie mam gdzie mieszkać. A co robi pani, a pani malowanie? Nie maluję dlatego, że ja do Włoch jeżdżę. A te wszystkie kolory, nie stamtąd? Stąd proszę pana, stąd. Inna rzecz, że oczywiście podróż, każda podróż coś daje, nie specjalnie, że ja jadę do Włoch szukać koloru, nie to nie ma nic, że się szuka tu kolor, tam kolor ostatnio, pan nie widział moich ostatnich, czy widział, widziałem. Te to się urodziły te ogrody z Nicei, prawda, z wstrętnego miasta, bo Nicea jest ohydna, zwyczajnie ohydna. Ogólny nastrój, ogólne wrażenie, ogólne te wszystkie muzea, nie muzea to wszystko daje coś, prawda i z tego potem jakieś to sito jest, które przechodzi przez człowieka i wychodzi coś tam, prawda, ale specjalnie do Włoch żeby jechać po kolory to nie. Tak, tak to jest, i ludzie, osobiście to znaczy ja bym nie miała kłopotów pojechać nawet zobaczyć piękne Fiordy, nie. Ja lubię słońce, ja lubię południe, ale, że ten kolor bo ja wiem, to jest też sposób patrzenia, filtrowania prawda tego poza mną co się robi, czasami się, ja proszę pana zaraz, ja idę po tacę. Przecież, poza, poza mną zachodzą jakieś zmiany, sposobu patrzenia, sposobu przeżywania, sposobu malowania, niech pan weźmie te moje słabarskie, które są ciemne prawda a te ostatnie są zupełnie, te jasne, zachody nie zachody. Skąd się to wzięło?, samo się robi, ja tego specjalnie nie robię ja nie szukam, tylko są pewne klapki w człowieku, które się otwierają, w pewnym momencie. Ja do Nicei jeżdżę nie pierwszy raz, a dopiero te ogrody zobaczyłam w zeszłym roku. Panimajesz. Ale wracając do tego. Wszystko planowane, planowane, że ja jadę do Francji, planowane, że ja chodzę i patrzę, ale nie jest planowane, że ja zobaczę cyprys takie albo kłande, inaczej to jest, nie może być planowane. Czyli jest coś co się wymyka pani? Planowanie kobiety, zaraz brzydko może powiem może być u tych Arseniał 88, to może być planowane. Tak mi się zdaje, ale w tym wypadku to nie. Czyli jest coś co umyka planowaniu i nawet staje pani bezradna? Nie dlaczego bezradna. Nie może pani tego zaprogramować, a będzie się pani odżegnywała od przypadków? Ale to nie jest przypadek, to nie jest przypadek. Z Francją to nie jest przypadek, to samo się robi, ja tego nie buduję, że ja teraz pojedę do Nicei i będę malować bo ja chcę to, to nieprawda ja zobaczę, to na przykład na górze pomorze żytem to była chwila, pięciu minut. Szłam do domu promenadą nad morzem, było światło, minuta, że ja zdążyłam, że tak powiem zrobić mały szkic i napisy paraszut, to nie jest przypadek, to nie można powiedzieć że to przypadek, jak to pan określa. Inne rzeczy, które nie można zaplanować. Ja nie wiem co, ja w tym roku zobaczę. Tylko we Włoszech na przykład te trudności urządzenia się ja jadę już i jestem zdenerwowana wysiadam z i ja nie wiem czy ja gdzieś zamieszkać czy nie zamieszkać, o Boże drogi, a znaleźć hotel, a znaleźć to, to zatruwa życie. Rozumie mnie pan. I dlatego powiadam, że Włochy skończyłam bo te zamieszkiwanie i urządzenie się zatruwa tą samą radość patrzenia. Bo jak ja jadę powiedzmy do Rawenny na dwa dni i pół dnia żeby gdzieś zamieszkać, i denerwuję się to potem ja jestem tak zmęczona tymi nerwami. Że ja drugie pół dnia nic nie widzę. Nie wiem czy pan mnie rozumie. Tak to nie jest przypadek. Może pan podobać się, nie podobać się. Pojechałam do Grecji, i proszę pana zaczęłam się, zaczęłam się w Grecji w Atenach to hotel, to jakoś poszło. Jakaś duża wycieczka nie wiem jaka jechała do Delf, ja się z nimi, poprosiłam żeby mnie wzięli. A my tam będziemy bardzo krótko mówi ten pan co prowadził, to proszę bardzo niech pani siada. Byli tam, wracamy znów razem na pewno tylko ja miałam..... może tylko tyle i rzeczywiście zrobiłam tylko jedną małą notatkę z Delf, to co wisi u

mnie, to jest przypadek, nie to nie jest przypadek, mogłam zobaczyć mogłam nie, tak samo te morze, te zachody. Miałam, powiedziałam sobie, że muszę Krete zobaczyć a przedtem pojadę na Nikonos bo mówili mi, że Nikonos to jest ładna wyspa, że wspaniała plaża, więc ja pojechałam do Nikonos, tam oczywiście sypiałam. Tam proszę pana w tej Nikonos jest mały port, wyspa, zresztą Grecja ma 2006 wysp, wie pan o tym, i powiedziałam sobie ja już do Grecji bym nigdy nie pojechała nie mogę nie mogę z powodu, aura tego pejzażu mi nie odpowiada, to znaczy kamień, kamień, kamień. Prawie mało na Nikonos na przykład mało roślinności. Wszystko są kamienne sprawy, trochę tam jakiś trawek nie trawek, znalazłam jakieś dziury między domami z widokiem na morze, no zobaczyłam zachód raptem zobaczyłam zachód prawda, bo zachód widziałam x razy i nie widziałam, rozumie mnie pan. To nie są przypadki, to jest co inne. To są, to są dziwne rzeczy, jeżeli chodzi nazwijmy to tak głośno prawda. I Grecja może ona jest piękna, ale ona mnie zmęczyła swoją atmosferą kamienną i tam prawie malarstwa nie widzi się, chodziłam, szukałam w Atenach może jakiejs galerii może właśnie jakiejs wystawy, nie. No widzi pan a to może przekonało trochę ale, owszem pojechałam, jest taka mała wyspa, byłam na Krecie, cztery dni czy pięć to mnie absolutnie wystarczyło, i wracając zjechałam sobie, taka mała wysepka, zresztą bardzo piękna Santorino jest, biała, cała biała i też nie ma pejzażu, właściwie dla mnie, nie ma, nie ma życia roślinnego jest życie kamienne, ale to nie, dzieje prawda. Tak samo dlatego ja powiadam, że z Włochami się pożegnałam, bo ostatnia podróż jak mówiłam sobie zjechałam od samej góry do Neapolu. Bo strasznie męczące są te turystyczne zabiegi. Zawsze ta niewiadomość, wielka niewiadoma. Zajeżdżasz pan i nie wiesz pan, gdzie pan, że tak powiem dupę położysz, to jest męczące już w wieku moim bo ja nie jestem młodzieńcem. Przyjemny facet był tak serdeczny ale on takie, powiedzmy do rodziny chyba że nie. Ja nie pamiętam, czy raz był u nas w grupie. Był w Szkole Warszawskiej. W Szkole Warszawskiej. Widzi pan. A sam Bartoszewicz kto to, co to za facet. Ho! ho! Bartoszewicz to wielkie Towarzystwo. Wysoka klasa, to jest na Uniwersytecie, bo on był, na ekonomii. Tak on był, takie czapki specjalne nosili, to są grupy, grupy studentów, takiej lepszej klasy, jak to się nazywało. Lepsze towarzystwo. Do rodziny należał. Tak, Włodek tak. Próżny? Co? Próżny? Czy próżny. Może trochę. On był, on był dobry kolega..... bardzo wszystkim co się robi w sensie malarstwa, kto inny, potrafił do mnie przyjść, zdjąć marynarkę i dopiero, taskał te chłopy, przystawiał, przestawiał, patrzył. Takie jakieś emocjonalne, bardzo miał stosunek do pracy kolegów. A sam malarzem był średnim. Średnim. Won. Won. Oj tego nie rozumiem już. Czy sprawa indywidualna? Proszę pana to nie ma reguły. Ja skończyłam w teatrze nie z powodu, że ja nie mogę, tylko, że ja nie chcę. Po prostu nie chcę..... Ja już powiedziałam, że z dobrym reżyserem ja mogę i w kłozie robić dekorację. Ale już nie mam. Prawda Dejmek proponował. Dlaczego się pani nie zgodziła? Nie chciałam już, nie chciałam bo nie ma warunków dobrych, to znaczy się, stary tak mi się zdaje.....przyczajony do, moje, moje projektowanie jest, to nie tylko budowa, to jest kolor, jest obraz, jest całość, a ja tego nie mogę doprowadzić na scenie teraz, nie ma materiału, nie ma farb, już ja miałam przy „Marii Stuart”.....panie kochany pan życzy sobie fioletowy, a wciąż wychodzi pomarańczowy. Wie pan,nasza młodzież,która nie wie jak to musi być, albo jak to miało być, albo nie ma potrzeby, prawda, normalnie nie wychodzi pomarańczowy to wychodzi fioletowy, jak nie wychodzi fioletowy to niech będzie zielony, prawda. Ja na to sobie pozwolić nie mogę. Nie wiem czy pan to rozumie. I potem żeby,żeby obraz skakał, był krzywy na jedną nogę, bo nie wyszło tu nie wyszło tam, po co mi to, po co ja mam się denerwować. Ale Dejmek przyznał mi rację. Pomyślał, pomyślał, no a pani Tereso, ma pani rację bo teraz w tych warunkach to pani by się przenicowała. Tak bierzemy stare kostiumy, prujemy, da się ufarbować, farbuje się, nie da się, co się nie da powiada, ja, ja na to pozwolić nie mogę sobie. I dlatego ja nie robię, a nie dlatego, że ja poczułam moment przyszedł, nie absolutnie nie. Jest tak, można zrobić z elementów, można zrobić czarno-białe, można zrobić biało-bure, można, tylko zależy co. Szekspira ja nie widzę na czarno-biało i z elementów. Może by było, ale to trzeba by było troszkę dobrze stanąć na głowie i dobrego mieć reżysera. Bardzo dobrego. A po co ja mam szukać, na stare lata zrywać sobie nerwy i wszystko, po co mi to, co mi to da, że zrobiłam z patyków czarnych i białych. Proszę pana, satysfakcja, może być wtedy kiedy spektakl składa się z dobrych stuprocentowych elementów, a jak ich nie ma. Niech pan weźmie Teatr Polski, niech pan teraz zrobi Szekspira w Teatrze Polskim z

tymi aktorami, widzi pan to. Ja nie wiem czy on będzie grał jeszcze, czy on gra. Holoubek wszystkiego też nie zagra, prawda. Bardzo go lubię. Jako..... ale uważam, że on się bardzo, skończył się, on to nie dobrze robi, on ma manierę. Pan wyłączył. Tak. A w którym momencie, pani myśli, on się skończył? Tego ja panu nie powiem, a ostatnio, no np w tej sztuce z Seniuk. Podobał się panu. Nie, mnie się on w ogóle nie podoba. Ja go w ogóle nie znam, w ogóle nie pamiętam żeby on był wybitnym. Na czterech łapkach ale człowieczek.....niech pan weźmie te wszystkie dziewczyny, rozmawiałam z Grochowską, jeszcze z kimś ze starych aktorów naturalnie..... proszę pana wszystko jedno....wszystko jedno, no kostiumowe jakieś, to przecież szmotruchy, nie umieją chodzić, jak oni wyglądają śmiesznie, jakaś paniusia prawda, pani Rajeska z piórami.....Zna pan to powiedzenie. Nie. Ach to wspaniałe powiedzenie. Stare rosyjskie powiedzenie. Czuciło to jest dziwadło, a goroch to jest groch. I to takie domowe, w domu tak się u pani mówiło? Nie, to mówiło się w ogóle w Kijowie. Nie w moim domu. To się w ogóle mówiło.....że panu uciekło takie coś. Teraz za to są inne. Nie nauczył, bo się przeważnie, kiedy pan widział Moliera na scenie ostatnio. Dawno. Ja bym tak chciała Moliera zobaczyć, albo tak bym chciała Szekspira zobaczyć. Nie ma, nie, nie grają. Dlaczego. Zastanawiał się pan? Ale odpowiedzi nie umiem znaleźć. To schamiało, ja nie potrzebuję. Nie umieją, jeden smutek. Takie jakieś nie ciekawe, ta cała młodzież aktorska, ja tylko obserwuję ich czasami, rzadko w Polskim, jak przychodzę raz. I raz w miesiącu jestem w Polskim. Wie pan co, młodzież tak przelatuje. Ja proszę pana tak zwanie należę do komisji artystycznej, ale Dejmek ma w nosie komisję. I tak zostało. Tak że biorę jałmużnę. Dostaję jałmużnę, mam takie papiery, jeszcze Krasicki, że mogę ewentualnie tyle i tyle godzin w ciągu miesiąca prawda na komisji artystycznej dwadzieścia tam godzin i tak zostało. I płacą mi proszę pana za te x godzin. Ale Dejmek ma w ogóle w nosie wszystkie komisje, on sam sobie komisją. Ale ja jestem raz w miesiącu po jałmużnę. Trochę tak widzę jak to się przewija. W ogóle kwestia starzy młodzi, całe życie, całe w ogóle zawsze istniało i będzie, pan zna Turgieniewa. Znam. A czytał pan Otce i dieti. Czytałem. To samo powtarza się. Życie mnie opisuje ja się nie wpisuję. Powiem, ja z nimi prawda, nie mam kontaktu, ja tylko z młodzieżą mam kontakt wtedy kiedy ja zaczynam pracować. I wtedy jakiś. Ale ja widzę teraz tą młodzież na scenie. O to chodzi, że ile, ile ludzi poobijało się obok mnie i razem ze mną pracowało się za rączkę się prowadziło. Coś, coś nie tak było. Jak siedziałam rok we Francji wtedy sobie wygospodarowałam ten miesiąc, zajechałam do Florencji, znalazłam sobie pokój taki u jakiejś starszej pani, która wynajmowała pokoje. Strasznie dokuczali mi Włochi, biegali za mną i jak cholera, siadali pod bramą nie wiadomo dlaczego i czekali, okropne. Aż pewnego dnia uciekłam, ale nie o to chodzi. Ja u niej jadłam obiady i codziennie ona mnie karmiła kurczakiem. Tak jem tego kurczaka, coś mi nie idzie, nie idzie, ona tak stoi nade mną i tak mówi mandża seniora, mandża seniora, błone di dżone, błone di dżone, niech cię cholera, przestałam te dżone jeść. Tak oni tam to jedzą normalnie. Oj Boże. Kuszajcie państwa. Przecież ja się urodziłam w Kijowie. I Kijów był przepięknym miastem. Ten carski sad, Wołodinskaja górką, to było jedno чудо. Jak byliśmy w Kijowie z Teatrem Polskim to dużo przykrych rozmaitych rzeczy. Teraz ja, Sowietci stawali na głowie oni proszę pana samolotami sprowadzali, żeby Kijów nie miał owoców, nie miał owoców proszę pana, sprowadzali samolotami owoce. Mieliśmy obiad kiedyś, no normalnie jadaliśmy to, to wszystko było załatwione, nas o to głowa nie bolała, w restauracji jak siedzieliśmy przy stolikach.....**Bardzo wrogi był stosunek, ja sama jak byłam** byłam w Leningradzie to właśnie jedliśmy obiad, wie pan, myśmy dostali ruble, nie było co z tymi rublami robić do jasnej cholery. No więc już przed samym wyjazdem kawa, no to idziemy kupować kawę. W Leningradzie stanęliśmy w kolejce, forsą mamy dużo, wyjeżdżamy, nie ma co z tym robić, kilo, dwa kilo kilo i raptem leningradzcy zbuntowali się, wy szto w sklepie, wy nam wsio zabierajecie, wsio, a szto wy nam zostawicie, a my, a ja już nie wytrzymałam my wam zostawiam prekrasnyje iskustwo. W nią jak grom, była tak wściekła, że baba wyskoczyła ze sklepu, bo oni, oni. Wyłącz, wyłącz pan. Nie, nie wszystko jedno. Oni proszę pana....byli przygotowani. Tak go zepsuli, miasto jest naprawdę, i te ładne części..... śmiesznie bo tak Zosia Małynicz ona się urodziła w Kijowie, pochlipała sobie, ja pochlipałam sobie, idę ja, zna pan Kijów?. Tam jest Bogdan Chmielnicki na placu koło Sowijecko Zabor. I kogo ja widzę, kto siedzi na takim na, bo tam Bogdan Chmielnicki ma takie naukowe te tuby takie

kolumnienki łączone nie jakimiś tam drutami a łańcuchami. Siedzi na takim tym. I tak chlipie i takie to wzruszające bo on też kijowianin. To było cudowne miasto. Tak się mówiło, mówi się jeszcze, w górze mu było pisane. Słyszał pan to powiedzenie. Byłam w Cannes, bo ja wyjechałam na rok stypendialny z Paryża wyjechałam do Cannes. A co się działo, nic się nie działo, były zabawy wspaniałe. Stałam za parkanem i oglądałam na rynku był rozciągnięty taki, płótno takie. Widział pan ten obraz, reprodukcję, reprodukcję, bo jego nie ma. Pojechał w świat, już parę lat temu. I gdzie jest teraz. W Niemczech. Ale mam, mam kalkę którą zrobiłam w Cannes. I z tej kalki potem namalowałam obraz..... I, ten mam, więc..... To było, parę dni trwało, to były stoły rozciągnięte pod takim namiotem, ławy, pili, jedli i tańczyli. No i już, a ja sobie stałam za parkanem i przyglądałam się. Dlaczego za parkanem. No a bo po co ja się mam tam pchać. Zupełnie ich wielkie święto, chłopcy byli przeważnie, małe miasteczko, obcokrajowcy, nikogo tam specjalnie nie znałam..... Bardzo, bardzo ładne miasteczko. Ja, ja mieszkalam prawie przy tym w starym, w starym mieście to znaczy, miasteczko tylko było stare, teraz to już zniszczyli wszystko, cholery, przekłete wszystko. Pojechałam ja no, parę lat temu byłam w Nicei, to ja pojechałam na stare śmiecie. Zresztą obejrzałam tą wystawę międzynarodową naszego malarstwa, które było w Cannes siódmego. Więc to było proszę pana miasteczko na górze z zamkiem na samej górze z małym placikiem, jeden urok i schodziło się z tego miasteczka i już nic nie było, byli pola, ogrodnicy, kwiaty, szło się dość długo, trzy kwadransy szło się do morza temi ogrodnikami potem był las eukaliptusowy i wylaziło się nad morze. Pusta wspaniała plaża bo nikogo tam, turystów nie bywało. Pojechał i coś miasteczko zostało stare. Cały dół, całe podłoże tego miasteczka zrujnowali, wszystkie ogrodniki, wszystko, zrujnowali, wszystkie ogrodniki, wszystko zrujnowali, zorali, postawili wstrętne domy piętrowe takie siakie, miasto, las eukaliptusowy wyrabali dokładnie. Zrobili wyścigi konne a potem zabrali kawał jeszcze plaży, właściwie całą i zrobili autostradę nad samym morzem, hen już do granicy. Zadowoleni. Rozwija się już. Obrzydliwość. Sempoli nie mogą ugryźć, nie mogą ugryźć, chociaż pod Sempoli już Yves Montand jeszcze tam ktoś, jeszcze ktoś z możnych, kupowali sobie tereny zbudowali sobie wille. Yves Montand i tam ktoś jeszcze przyjeżdżają do swoich posiadłości. Ale to jeszcze nie tak strasznie razi, bo to jest w zieleni i oni na tyle mają jeszcze taktu, że tam nie wyleźli z tą wstrętną nowoczesną architekturą, absolutnie tego nie ma. Cannes zniszczyli. Ale same miasteczko nie tylko wszystko naokoło. To są dziwne takie wojowania. Ja byłam u Pakulskich, oni mieszkali w, on z żoną attache, mieszkali na Poselskiej. Była jesień, ja kupowałam u Pakulskich, wie pan ten narożny sklep, to był kiedyś Pakulskich. Kupowałam jakieś nasienia, jakieś tłuszcze, jakieś coś, ona mnie tak zaczęła Excuse me ..for...time Ja tam po angielsku nie chodzę też zresztą..... I my mieszkamy tu i tu, wiem mówię wiem ja to samo robię wiem właśnie. No i tak myśmy zaczęli się, tak sobie rozmawiali. Przyszedł moment wystawy i ja ją zaprosiłam na wystawę. I oni przyjechali. Przyszli na wernisaż. Chodzili, oczy im się otwierały, takiego malarstwa oni chyba jeszcze nie widzieli czy co, u nich takiego nie ma..... Bo to już Muzeum Narodowe, to, to, to i wczepili się w ten w tego lipca czternastego. A to mówi, nie bardzo mam ochotę ...zou must see..... picture you have good Kulturalnie, oczywiście poszłam, oczywiście to jest z klasą towarzystwo. Ona wiedziała na pewno, że ja byłam jakaś niepewna prawda. I ja się zgodziłam i oni to kupili. Tak. Ja nie miałam prawa jej tego sprzedać, to był przedwojenny obraz, nie wolno przedwojennych obrazów wywozić za granicę. Ale oni sobie załatwili. Nie żałuję, nie żałuję, bo w domu kulturalnym. Sporo chadza, sporo chadza..... to, że attache ta kulturalna.....

Zresztą bardzo miłe młode towarzystwo, małżeństwo i to poczucie że ich rodzice..... że im wstyd tak było przykro. A kiedy się pani niemieckiego nauczyła? Kiedy nauczyłam się, od dzieciństwa No tak. I włoski. I włoski. Włoski tak wie pan..... ale rozmawiać mogę, rozmawiać. No tak..... To był bardzo kochany kolega. Często tu u nas mieszkał z matką. W którym pokoju. Na górze u mamy. To już po wyzwoleniu, to już wszystko szło pieszko, cała fala ludzi, że tu pokotem leżało towarzystwo po nocach. Kiedyś przyszedł bezdomny z matką i zamieszkał. Puściliśmy go tam na górę do pokoju mamy. Parę lat mieszkał, aż związek załatwił dom na Walecznych 5 i tam plastycy mieszkali i Gieniusz dostał mieszkanie. Wtedy się wyprowadził i wtedy się wprowadził kolega Mitka. A kiedy Jelonka była, aha, a potem Mitka dostał mieszkanie i

pracownie i wtedy przyszła Jelonka bezdomna. A kiedy poznała pani? Trudno powiedzieć, nie pamiętam tego momentu, nie pamiętam, w każdym bądź razie ona była powiązana z Zosią Małynicz z Jurkiem Bieczaniem, a ja znowuż też z Zosią i ztakże ja nie pamiętam kiedy to się stało. Na temat Olgi porozmawiamy sobie, a teraz chodzi o Arcta prawda. To znaczy co chodzi o Arcta. To był bardzo dobry kolega, bardzo przyjemny, bardzo lubiany, bardzo życzliwy, dobry malarz, skromny, cichy, spokojny, nie przeszkadzający. No to były warunki dość trudne prawda, jedna łazienka, jedna kuchnia i trzeba to było wszystko jakoś pogodzić. Tak że ja nic nie narzekam, bardzo, bardzo było przyjemnie.....i Kazik chociaż Kazik to był z zupełnie innej pracowni. To jest Kotarbiński a z Kazikami to się zwąchałam na Szlembarku. Bo oni tam jeździli. Po rosyjsku wiele dawno my nie Szkoła Warszawska a jakże towarzysko w kupie to znaczy się on był w tej wyższej powiedzmy Jaworski jakoś on nie przyjeżdżał nie pamiętam go w Kazimierzu w bardzo słabo, nieraz przyjeżdżał. Kazimierz znany bardzo był. Właściwie Kazimierz jak się skończył dla nas to się zrobił dla turystów. Ale to już po wyzwoleniu że tak powiem wolności naszej tak.....Prus miał bardzo uroczy domek i tak jakoś wciągnął nas. Ja przypuszczam, że stać go było na rozmaite rzeczy.....z własnej kieszeni, prawda. A skąd miał te pieniądze. Nic mnie to nie obchodziło. Zresztą to był, powiedzmy był dobrym malarzem. Może się podobać, może nie. Kustosz obecny Muzeum Narodowego..... uważa go za dobrego malarza, no ale on dużo na pewno robił i zarobił i dlatego. W moim życiu nie, nie wytrzymałam. Żadnego portretu, nie nie, ja w ogóle nie jestem portrecistką. No tak ale jakiś obraz na zamówienie? Nie. A proponowano pani? Nie, a po co. Na zamówienie, jeżeli bez zamówienia to Zamojski robi portrety, oficjalnie, nieoficjalnie rozmaite. Michalak produkował kościelne malarstwo. A jak ktoś chciał sobie kupić to mógł wybrać z tego co było. Było tak jak pan mówi, postawa taka, siaka, każdy malował, każdy skrobał swoją rzepę jak chciał. Naprawdę? Nie. Proszę pana. Malowało się, byliśmy zielone jeszcze, nic specjalnie nie sterowało się żadnych obrazów, malowało się po prostu i już. Potem zaczęli się wystawy. Trochę się sprzedawało. Nie za wiele ale, w każdym bądź razie dużo poszło w świat nawet nie wiem gdzie. Ta cała moja wystawa pierwsza w Paryżu. Zachowało się jeszcze moje zaproszenie..... To nie wróciło do kraju poza tryptykiem co mówiłam. Żadnych, żadnych źródeł utrzymania innych nie było. Na pewno się można było utrzymać z mego malarstwa..... Jak się zaczął teatr to zarobki teatralne były, ale to już późno. A wcześniej? Wcześniej dom rodzice. Jakoś to szło. Dużo chałtur robiłam. Ta wystawa w Łucku no. Była chałturka. To zabawa lepsza, zresztą wycinki zabrała Agnieszka. Wie pan to są takie pojedyncze. A dlaczego zabawa była dobra? Zabawa, no bośmy bawili się doskonale z Jędrzejewskimi. My wszystko na wesoło robili...Znajesz czto...ja ci powiem i na, na, na i tak to było. I tak się robiło. A potem wychodzi to to już co innego że wychodziło prawda, ale przy tym my się bawili pierwszorzędnie. I tak ktoś zostawił w Łucku dlatego że jego ojciec miał tam, pan gienierał czy pułkownik starych wojsk rosyjskich, on tam miał domek czy dom, powiedzmy dwa domy w dużym ogrodzie i Andrzej ożenił się i Jadźka tam została. Na Żórawiej był a to było.....z Kazikiem Nitą i profesorem Lachertem. I co to było, kawiarnia tak. Bar kawiarnia. Jak to się nazywało? Nie pamiętam, może bardzo dowcipnie, ale nie bardzo dobrze pamiętam. Nie, nie, nie pamiętam. A drugi byłzdaje się Gong to pamiętam. Nie ja chałtur dużo nie robiłam. Coś tam robiło się, zaraz może przypomnę, ja nie pamiętam. Już pan sobie porozmawiał o mojejnie. A czy pan z Łabędką Elą rozmawiał na temat Olenni. To wielka przyjaźń była serdeczna. Pan wie co to jest Ela Łabędką, ona jest chora odkąd ja ją znam. To znaczy się ona była w Teatrze Łódzkim. Zawsze była histeryczka na temat choroby, teraz na pewno jest chora, no ale funkcjonuje, nie wychodzi z domu, ale rozmawia i myśli. To jest ta aktorka....ona u mnie mieszkała. Dobry lokator to był..... Warum.....Dobra, dobra lokator, całe dni jej nie było, przychodziła wieczorem, gadało się, cały worek wiadomości miała z całego dnia zbierała. A wygodna była, wygodna. Delikatna i owszem. Były kłopoty w sensie z mieszkaniem nim ona przyszła bezdomna to się możesz zamieszkać ale pod warunkiem, że jak będę potrzebowała mieć ten pokój to ty sobie jakoś musisz załatwić. Ależ oczywiście, rzeczywiście wyjdę w każdej chwili. Wyszła ale z większą forszą wtedy sobie załatwiła za tą forszą to mieszkanie na Poznańskiej. No rzeczywiście sytuację miała, no gdzie miała iść. Dwóch lokatorów, których musiałam dobrze zapłacić. A drugi to kto? Drugi był, mieszkał

ten, też wpuszczony bo żal było, pracował w Polskich Nagraniach, też dostał pieniądze no i A dlaczego. Dlaczego ludziom pomagałam też pytanie dziwne, bo tak mi się podobało, dlaczego. Bo są tacy, którym trzeba pomóc. Ja ludzi nie lubię na ogół, ja wolę zwierzęta. Uważam, że te dwunożne kręgowce Panu Bogu nie udały się. Nie, na ogół, na ogół. Są oczywiście jednostki. Nie wiem jak pan uważa. Uważa pan, że człowiek jest bardziej ciekawa istota, ale czy dobra. Ja mówię, że są wyjątki. Czy ja dobrych znam.....tego co potrzebuje. A przy tym sam stosunek do nich. Dziecko wtedy je.....od studiów nie pamiętam, kiedy to nie wiem. Nie dobrze, są wyjątki oczywiście że są.....cała rodzina poszła z dymem ale w ogóle naród nie charoszyj nie charoszaj. Charoszyj. A naród się składa z ludzi tak czy nie. Nu o co krajiesz się, zjedz kawałek ciasta. Zna pan to powiedzenie cesarskaja.....Ja mówię ogólnie prawda. To nie znaczy, że ja tego nie lubię, tamtego nie lubię, nie. Ludzie są okrutni, okrutni. Weź pan Rosiju matuszku i całą rewolucję i wszystko, a weź pan hitleryzm, no. Ludzie są raczej źli niż nie dobrzy, dobrzy..... w 58 byłam akurat, przyszedł moment że można było.....

Jej nie ma przeważnie, ona jedzie do Łodzi, nie ma jej dwa dni, potem znowu jedzie, nie ma jej jeden dzień i tak w kółko. Tak że on właściwie jest sam. Tak, oczywiście jak ona jest to musi. Pan go zna, nie. Tak. Znaczy, nie jest to mój dobry znajomy ale, ale go znam. To jest ciekawy pan. A pani ma z nim dobre wspomnienia. Ja się z nim przyjaźnię do ostatniej chwili. A kiedy się poznaliście? W.....On wtedy już wykladał. I jaki, pierwsze spotkanie co to było. Nie wiem o czym on tam mówił. Nie pamiętam.

Tam same stare konie były przecież Starsi od niego. No na pewno. Damięcki na pewno był starszy, Sulima na pewno...Krystyna. Jakie pani ma z nim pierwsze wspomnienia? O tym. Z nim. Bo ja wiem, to trudno mi nawet powiedzieć. Ja w ogóle wszystkich bardzo prędko obsadzałam na miejsce..... był

profesorem prawda, a ja byłam już ta osoba po wystawach za granicę i tak dalej. Jak widać coś tam powinien, a ja przyzwyczajona z Akademii ja biłam kolegów, oni mi strasznie dokuczali. Ja biłam, jak się dało i wtedy coś Korzeniewski powiedział i ja go trzasnęłam w łeb, ej panie profesorze będziesz pan tu tego owego i skończyło się i zaczęła się przyjaźń. No tak. Bardzo mile i bardzo ciekawie wykladał. On mi opowiadał. Skomponował, nie tak jak jest, no po prostu zapomniał, że było inaczej. To znaczy skomponował co? Skomponowałbo chodziło tylko o wysokość krzesła, że było trochę w innym pojęciu za wysoko niewygodnie, bo tam był stół taki i krzeselka. I strasznie się właśnie wpadł jak mówi Boba.....Zaraz się poprawi, uspokój się, a właśnie to był moje takie pierwsze mocne wejście w świat jako scenograf bo przedtem robiłam z Schillerem pierwsza sztuka to pan wie. Posłałam ja do stolarni, nasz kierownik bardzo fajny facet, ja mówię panie już nie pamiętam jaki, bierz pan jakiegoś stolarza, masz pan udawać że pan piłujesz te krzesła, nie tkniesz pan, powietrze piłuje pan.....siedzi na widowni, a oni piłują. Ja mówię, długo macie to robić. Już, już ja mówię daj spokój to trzeba powoli bo to są krzesła, może odskoczy noga albo co i będzie nieszczęście. No i po jakimś czasie uważałam że już Dziunio uspokojony jest, ja mówię na to proszę to wszystko zanieść przedziutko no i mówię Gienieczku chodź, chodź spróbuj. Gienio przyszedł, no tak no zupełnie co innego, no ja mówię no widziszI tak to było.

Bo.....się pomyliło z tą dekoracją, dekoracji nie robili tylko te krzeselka. A w ogóle z.....znakomicie się współpracowało.

Bardzo. Gdy nie wpadał w histerię. Co? Gdy nie wpadał w histerię. Proszę pana w histerię on chyba wpadł jedyny raz przy krzeselkach Ksantypy. Zresztą on nie że tak powiem nie rozgryzł mnie dokładnie i był niepewny na pewno, a potem nie było żadnych, nigdy, tak ściśle współpracowaliśmy, gadaliśmy, rozmawialiśmy, a nie, jeszcze była jedna histeria, była. Kiedy? To była Elektra. Słyszał pan o tym. Nie. On mieszkał w Łodzi no więc ja pojechałam do Łodzi, żeby omówić wszystko. Ja zawsze a Dziunieczku jak ty sobie wyobrażasz to, sio, a gdzie byś chciał wyjście z prawa, z lewa, a jakie ty chcesz otwory, wszystkośmy się ugadali. Na drugie dzień. No i dopiero z Łodzi pojechałam do Warszawy. Jedź pan, jedź pan ja pana nie będę prosić. Łasuch. Ja nawet, wie pan tego ja nie pamiętam, czy ja jeszcze raz przyjeżdżałam żeby małe szkice, bo ja robię takie małe znaczki, takie jak znaczki pocztowe, tej wielkości wie pan, mogę panu pokazać, tego nie

pamiętam. Natomiast chyba po tej jedynej rozmowie zrobiłam makietę, opracowałam na fest, na twardo gotowe żeby tu gromy były ani centymetra nie ustąpię, a u mnie zawsze u mnie jest tak pierwsza koncepcja jak ja mam to potem jeżeli ja nawet szukam, pokażę panu szkicownik to się wciąż u mnie powtarza to znaczy to jest, to jest tak mocne że to już nie ma co szukać czego innego. Przyjeżdżam ja z makietą i powiadam Gienieczku przywiozłam makietę gotową Elektry a on tak wie pan miał taki ten nerwowy, jak to makietę no, no makietą, zobaczysz jak ona wygląda i puszcza w stolarnię. Jak to bez omówienia, bez pokazania mi szkiców no znaczy ja mu nie pokazywałam. Ja mówię tak no wiesz ty tu ja tam, wściekł się. To było już pod wieczór, ja mówię, poszedł sobie, zamknął się. No więc ja tak przy drzwiach, ja mówię Gieniu, nie rozmawia, ja mówię, ja wychodzę, ja idę spać do hotelu, zobaczymy się jutro, podobno tak jak mówiła żona Gienio całą noc nie spał. Siedział nad tą makietą, na pewno miał jakąś koncepcję plastyczną, prawda i musiał teraz bez żadnych rozmów nagiąć się. No jak ja przyszłam to on już był uspokojony tak mówi no że, że dobrze, że wszystko mi się układa, no ja więc, że bardzo się cieszę. To było drugie takie wie pan i to właściwie nie była jego histeria, tylko on był zbulwersowany tym że to się urodziło absolutnie bez jego, a poza tym pracowało się znakomicie. Czasami już tak dochodziło do tego ja mówię Gienieczku ty tak się nauczyłeś przy mnie, że już możesz sam zacząć projektować i malować. I on zawsze zaczynał, nigdy nie był pewien siebie czy on potrafi jako reżyser, artysta zrobić. Ja byłam na Szlembarku pamiętam, bo tam jeździłam na plenery i na wiosnę na miesiąc, wie pan gdzie to jest. Nie. Szlembark jest Podhale, a Dębno pan wie gdzie jest, vis a vis Dębna na górze jest Szlembark. I Gienio pisze mi list, teraz ten list jest, mówiłam, w szkole, w szkole, że Szyfman proponuje Chorszyńskiego, co ty na to, bo ja się boję że ja nie podołam, że ja nie dam rady. Że to jest strasznie trudne i tak dalej. Więc ja mu napisałam żeby się nie martwił, żeby robił, zrobił, właściwie on zawsze, nigdy nie był pewien czy on potrafi. A z czego to wynikało? Z czego to wynikało. Ze skromności. Ze skromności, to był wyjątkowo skromny człowiek, bez żadnego gówniarstwa, jedna prostota. Ale z drugiej strony ja na zdjęciach to na zdjęciach robi wrażenie, że jest trochę taki. A był, to niesamowity facet był. We Wrocławiu był, wie pan, jego wysłali na tak zwaną zsyłkę, prawda, a tam we Wrocławiu.....byli Jędrzejewscy i Przyradzka, zresztą moi koledzy od Pruszkowskiego, jeden ze szkoły, on, ona była w Szkole Warszawskiej ze mną, a on był w Bractwie św.Łukasza i oni byli wtak że Jędrzej, to znaczy Jędrzejewski mówił, że na próbach czasami on miał taką siłę wzroku i sugestii, mówił cziżenka on do mnie tak mówił Jędrzej, wiesz jakby on nam kazał kucnąć i powiedzieć że my siedzimy na stołkach to my byśmy uwierzyli, i my byśmy siedziały. To było, takie on miał, jakąś taką siłę przy wytłumaczeniu, że tak jest a nie inaczej. To był niebываły pan. Biedak, on tak strasznie już się męczył przy Lorencazzio. Słuchaj ty kochanie to możesz sobie wyjść. Na niego też źle działa. Leżał na widowni na krzesłach, jak mu przechodzili te bóle a potem znowu prowadził próbę, biedny był. Już to się czuło, że on jest ciężko chory, w wyniku całego przedstawienia. A w czym to było widać? Bo ja wiem może, może to nie było tak mocno w wyrazie, nie wiem zresztą, to było strasznie trudne bo to było 21 odmian Lorencazzio. To wszystko wziąć do kupy. A już chorował. Nie, to znaczy się on przerywał próbę, powiedzmy prawda przerywał próby i kładł się po prostu i robili mu zastrzyk. A najgorsze jego żona mieszka..... przedstawienie potem przyszła do mnie z pretensją, gdzieś mnie złapała za kulisą, ty zabiłaś Dziunia, ty zabiłaś Dziunia to jest lepsza dekoracja niż.....Taka zazdrosna jakaś, rzeczywiście, że to było, to było dobre przedstawienie. Pomimo choroby Dziunia. Biedny. O to, to już trudno mi ustalać..... do sanatorium, miał raka płuc. O raku nie było mowy, tylko ostatnio widziało się że to jest rak. Jeździł do sanatorium. Trudno mi, tego, tego panu nie powiem, nie wiem, nie wiem. Ale to już dla wszystkich było jasne że jest umierający? Co. Dla wszystkich było już jasne, że jest umierający. Tak, na pewno, na pewno. Długo się gadało, umawiało się w ogóle na temat sztuki, na temat atmosfery to tak się wyrabiało to ciasto i po takich rozmowach dłuższych albo krótszych to ja mówiłam zawsze, a teraz do widzenia już mnie nie zobaczysz aż przyjdę z projektami. Pamiętam. W pięćdziesiątym. Czwartym. Pięćdziesiąty czwarty. Nie. U Gosi byliśmy razem, kiedy ja go ostatni, trudno mi powiedzieć, wie pan, nie to chyba Lorencazzio było po powrocie chyba. A on. Po powrocie z Rosji proszę pana, Lorencazzio było. Tak. A jak się pani o jego śmierci dowiedziała? Kreczmar mnie powiedział. Już wcale jego

nie, czy nie puszczali czy co, w każdym bądź razie nie byłam i Janek mi powiedział, że, że Dziunio umarł, chciałam mu jeszcze tam powiedzieć, ale Janek powiedział, nie nie pójdziesz, nie pójdziesz, jest tak strasznie zmieniony, po co tobie zostaje w pamięci po co, nie pójdziesz. I tak. Ciekawy pan. Ja miałam szczęście, że pracowałam z prawdziwymi reżyserami, Schiller, to zupełnie była inna prawda, zupełnie inna prawda. Z Bogdanem inaczej. A Wiercińskiego kiedy z kolei pani pierwszy raz widziała? Kiedy ja Wiercińskiego. No przed pracą, przed Obroną Ksantypy. Obrona Ksantypy to pierwszy kontakt. Pierwszy kontakt. Obrona Ksantypy. I Ksantypa, I właściwie chyba to było dzieło Szyfmana, Szyfman zaproponował no i Dziunio się zgodził. I od Ksantypy już bliska współpraca. Od razu się przekonał. Tak, tak, tak. Po tych krzeselkach wszystko poszło dobrze. Ja wiem od Korzeniewskiego. Kochany Bodzio, on komponuje.

To pani była Fejliną w Petersburgu? Nie. On komponuje. A kto był, w takim razie kto był na dworze. Nie wiem.....Bogdan z pana wariata robi. Nie mówił to z pełną, z pełnym przekonaniem. W imię ojca i syna skąd on to wziął. A kim mama była? Czym. Tak. Matką. A z zawodu, czym się zajmowała? Żadnego, panna która wyszła za mąż mając osiemnaście czy siedemnaście lat. I co przez całe życie robiła? Co. Dom prowadziła przez całe życie. Przez całe życie. Był, jedna służąca, druga służąca, jedna Fraulein druga Fraulein, cały dom wielki, krótko mówiąc proszę pana, moja matka była Niemką, to znaczy się rodzice matki przyjechali ze Szwajcarii, znaczy ojciec przedstawicielstwo jakieś miał zegarków czy coś, w Kijowie, w Kijowie, w Kijowie. I mama się urodziła, tego panu nie powiem ale chyba w Kijowie. Ojciec natomiast. A mama jak z domu była? Co. Z domu jakie nazwisko? Lajszke. Lajszke. Tak. I jeszcze Dorotea Lajszke. I jeszcze jakąś rodzinę, utrzymywała kontakt ze Szwajcarią. Nie, nie było żadnej, nie było żadnej. Znaczy ze strony mamy żadnej rodziny. Babka, babka, matka matki była z rodziny Kall, też niemiecka, prawda, wszystko Szwajcaria prawda. A ojciec Polak katolik, bo ja jestem luteranka, ewangeliczka, ojciec zgodził się nas żeby ochrzczili w Kirsze, a ojciec był, czy z Łomży już nie pamiętam, w każdym bądź razie kończył dwa fakultety, jeden miał na Uniwersytecie, a jeden na Politechnice Kijowskiej, czy gdzie. Był inżynierem lądowym. Budował piękne mosty, które potem jak mi opowiadał, przedziwne miał uczucie, bo jak uciekał z bratem z Kijowa jak był odwrót prawda polskich wojsk, to ostatnim etapem, zabrawszy brata, zostawił mamę, a ja byłam w gimnazjum wtedy i dlatego matka została, i właśnie ojciec opowiadał, że to było dziwne uczucie jak odchodząc wysadzali mosty które on budował. Tak. No i co jeszcze. Jak to się stało, że ojciec spod Łomży zawędrował do Kijowa? Tego panu nie powiem. Natomiast mam fotografie jeszcze ojca młodego z rodziną i tak dalej. A w domu był. Ja mam brata. Tylko we dwoje? We dwoje. I dom był rozumieć bogaty i dostatni? Dom był bogaty i dostatni. Matka, matka była, że tak powiem zamożna pani, bo rodzice również majątki nie majątki, domy nie domy, coś 9 domów w Kijowie czy coś takiego. Tak że zamożna. A przy jakiej ulicy w Kijowie mieszkaliście? Ja pamiętam ulicę Lwowską, mieszkaliśmy na Lwowskiej. Ojciec już miał fabrykę. Ojciec tam miał fabrykę własną. Tak.

A co w tej fabryce produkowano? Proszę pana, fabryka pamiętam nazywała się Simpleks, pamiętam, sprawy budowlane, dachówki nie dachówki jakieś, jakieś sprawy wie pan. I mieszkanie było obok fabryki? A skąd fabryka była o wiele dalej. Na jakiej ulicy? To tego panu nie powiem, to była daleka droga dla mnie dokładnie pamiętam, bo jak zostałam z mamą a mieliśmy bobsleje wspaniałe, wie pan co to jest, a nie było czym palić bośmy zostali bez, nam oczywiście całą chałpuę zajęli, spakowali mnie z mamą Sowici, ja tak skaczę, to trudno, świetnie. Żyliśmy z tego, że mama chodziła na bazar i sprzedawała ciuchy i bieliznę wszystko co było w domu po kolei. A co, a co z bobslejem? A z bobslejem, ja brałam bobsleje i w nocy jechałam pod fabrykę, bo fabryka była.....i kradłam proszę pana drzewo, żeby palić w piecu, tak że po trochu co się dało, rozbierałam płoty nie płoty tam jakieś belki nie belki co mogłam nałożyć przywiązać do tych bobslej i dopiero wlekłam to do domu. To było ładne zajęcie. A jako. Tego nie pamiętam, chyba że nie to tak było poza nami. A dom duży był? Nasz. To była kamienica czy mieszkanie? Dom, dom to było mieszkanie duże, ale to było w domu własnym. Ile było pokoi w mieszkaniu? Sześć. Troszeczkę. Nie dużo. Nie. Salon. Salon, stołowy był, sypialnia mamy, sypialnia papy, gabinet i tak dalej. Pokój

Fraulejn. A jak się nazywała pani Fraulejn? Myśli pan że ja pamiętam, mieliśmy ich parę. Ja już nie pamiętam. Ale była Polką czy Ukrainką czy kim? Żadnej Ukrainki, Niemka, Niemka. To pani mówiła po niemiecku w dzieciństwie? W ogóle w domu to był, z ojcem to się mówiło po polsku, z babcią matką mamy mówiło się po niemiecku, z babunią matką ojca mówiło się po polsku, z mamą mówiło się po rosyjsku. Nie wiem dlaczego, ale po rosyjsku, z Fraulejn mówiło się po niemiecku, a potem jak podrosłyśmy to zjawiała się Francuzka i mówiło się po francusku. No i tak. O Boże. Były służące, była kucharka. Dobrze się żyło przed I wojną? No dobrze, dobrze się żyło przed I wojną. Co lato się jeździło na Krym. Zresztą to musieli bo ja byłam strasznie chorowita. I lekarze kazali co roku na Krym. I dużo czasu na Krymie spędzaliście? Lato. Całe lato. I tam mieliście własną willę? Nie, nie, wynajmowało się. Jechała Fraulejn, mama i my i to się jechało rostownymi końmi, karetą, proszę pana z Sewastopola, to były cudowne sprawy. Z Sewastopola jechaliście? Tak, jechało się do Se czy do Odessy żebym ja nie nakłamała. To chyba do Odessy. Do Odessy. Z Odessy wynajmowało się karetę, tak się jeździło. Podróżowało się karetą to byli, zatkało pana, czy mnie. Nie mnie nie zatkało. Więc proszę pana ta było tak zwane na rozstawnych kaniach to znaczy się co parę godzin, zmieniano, zmieniano konie. To było czterech zdaje się koni no i *całe* majdany wielkie z tyłu byli przywiązane jechało się *całą* *dzień*.

Dobrze pamiętam te pejzaże, zajeżdżało się wieczorem, to były, nazywało się bajdarskie..... to były już już skały i taka wielka, wielka przełęcz, dziura na morze i tam było nie można powiedzieć karczma, tam był hotel taki do nocowania, tam się nocowało i z rana się ruszało i zajeżdżało do Gurzułpa. To było bardzo, było przepiękne uzdrowisko i poza tem stare miasteczko tureckie z meczetami, z babami z czadrami w portkach, panowie siedzący w drzwiach na dywanikach, na meczecie pan do modlitwy nawoływał, panie mieli warkoczyki takie naokoło henną malowane na czerwono i palce dotąd malowane na czerwono, to było bardzo ciekawe. I tam całe lato. I tam *całe* lato przesiedziałyśmy dwa miesiące, trzy. I co pani robiła na Krymie? Co się robiło, to ja byłam gówniara taka, bawiliśmy się, chodziło się na spacer. Na wakacje tylko na Krym, nigdzie więcej. Nie jeździło się też na dache pod Kijów. Tak pod Kijów. Byli dache a jakże. I to już była wasza prywatna dacha? Nie, nie, wynajmowało się, wynajmowało się dache. Do majątku nas nie..... nie wiem dlaczego. A majątek też był? Był tak właściwie majątki były babki i mama tam stale bywała, no a potem już z nimi coś się stało to już nie powiem panu. Bo i ja wiem, można się domysleć. No i tak. A na daczy, co. Dacza w lesie była. To były takie dache w miejscowości letniskowej, dache, pola i lasy. Tak jak nie wiem, nie mogę porównać to z Milanówkiem albo z Leśną Podkową ale w każdym bądź razie letniskowe miejscowości. Mam jeszcze fotografie z tych wczasów. To ja je obejrzę. Jeżeli to pana interesuje, bo ja to mam oddać właśnie. Do Muzeum. Do Muzeum Narodowego. I kiedy pani to oddaje? Nie ukończyłam, ja zdawałam maturę tu, eksterna. Ale tam pani zaczęła chodzić? Tam chodziłam. Do polskiej szkoły? Nie, nie, do rosyjskiej. Do rosyjskiej szkoły, zresztą bardzo ekskluzywnej, to były śmieszne rzeczy ale każda szkoła ma swoje mundury, wie pan o tym, wiedział pan o tym. Jaki pani miała mundurek? Myśmy mieli ubranie, spódniczka i bluzka w kratę granatowo-zieloną, krata i czarne fartuszki z falbankami. Bardzo elegancko. I to szkoła tylko żeńska? Tak. Jak się nazywała? Duczyńska, gimnazjum Duczyńskiej i tam się chodziło. A maturę zdawałam tutaj już, natomiast konfirmację, wie pan co to jest, to ekstra, właściwie u nas to pierwszy raz przyjmuje się opłtek to jest konfirmacja gdy się ma siedemnaście, szesnaście, osiemnaście, człowiek dojrzalszy już i wie o co chodzi, są przy tym lekcje i tak dalej, prawda. Zresztą u katolików tak samo prawda, tylko u katolików to małe już mają zabawy w tych białych sukienkach biegać prawda, to jest najważniejsze, biała sukienka u takiej dziewczynki prawda, a nie sam. Ja sama, dla mnie pastor zrobił to, że ja sama byłam na konfirmacji, a maturę już zdawałam tutaj. Pani coś się pali. Dwa lataśmy nie wiedzieli czy w ogóle, co się dzieje z ojcem. Odwrót z Kijowa był w roku dwudziestym, dwudziestym tak. W dwudziestym. W dwudziestym drugim to znaczy rok śmy nie wiedzieli co się z ojcem dzieje. Dostaliśmy tylko, raptem ktoś mówił że ostatnio. Widzi pan jak to się wszystko zapaliło. Dostaliśmy taki mały świstek, jakiś nagryzmonony, że prędko się zobaczymy i to był pierwszy znak że on żyje. I wsadzili nas do jednego pokoju, zrobili się bardzo grzeczni tacy grzeczni, ja z mamą co to jest coś to się dzieje dlaczego oni są grzeczni i proszę pana, pewnego dnia a brat jest młodszy ode mnie o dwa i pół

roku, był i pewnego dnia jest Włodek i stoi w drzwiach młody człowiek w mundurze angielskim i był taki, ale te mundury inaczej wyglądali trochę, mój brat Oleś. Skąd, jak, co, nas zatkało, okazuje się ojciec został mianowany pełnomocnikiem do spraw repatriacji na całą Ukrainę i zaczęli się te stosunki już dyplomatyczne i placówka to jest ambasada wjechała do Moskwy razem z całą ekipą i właśnie ojciec i oni tak po kolei zostawali, część w Moskwie, część w Charkowie a część przyjechała do Kijowa, właśnie Olesia wypuścili wcześniej i przyjechał no i po paru dniach zjawiał się ojciec. No i Sowiet, w jeden dzień było puste mieszkanie. W jeden dzień. I po roku wyjechaliśmy, ojciec nas wywiózł do Warszawy a sam zastał bo było wielkie biuro przecież, urzędnicy nie urzędnicy wyciągał Polaków jak mógł z Syberii nie Syberii. Proszę pani, wrócimy jeszcze do... Byłam gówniara było przyjemnie, że chodziło się do teatru. Ale do jakiego teatru pani chodziła? Mama nas prowadziła do, my byli za mali na słowo powiedzmy, do opery, stąd jest ta muzyka, która we mnie tkwiła aż po Konserwatorium wie pan od dzieciństwa wciąż prowadziła. Łożę mieliście własną czy nie? Nie, nie, ale zawsze była łoża. Mama Fraulejn i nas dwoje myśmy się nudzili strasznie nawet pod krzesłami. Mama bardzo była elegancka, wspaniale się ubierała, zresztą do ostatniej chwili swego życia jeździła do Wiednia. Ja to pamiętam jedną, mama z Wiednia przywiozła mi ubranie to była pamiętam sukienka piękna koralowa, sukienka sznurowana z bombelkami to dobrze pamiętam, dlaczego zaraz powiem. No i myśmy do teatru, mama nas ubrała w tę sukienkę, zasiedliśmy w łoży, a obok siedziało jakieś towarzystwo i ja słyszę tak smotrij kakaja niekrasiwaja diewoczka i kak krasowo adieta. To ja zapamiętałam, pan to rozumie, prawda. Chodziliśmy bardzo, bardzo, bardzo do opery. Mama bardzo lubiła muzykę i prowadziła nas do opery. Potem jak już ja troszkę podrosłam to zaczęłam latać do Teatru Dramatycznego. Też rosyjskiego? Oczywiście, innych nie było, ja nie pamiętam w ogóle. Ale polski też tam był teatr jakiś. Co. Był polski też teatr. Był. Wysocka prowadziła przecież. Wysocka, ale kiedy w których latach. Właściwie ja do teatru latałam tylko do jednego bo ja się oczywiście, pensjonarka musi się zakochać. I w kim się pani zakochała? A był taki dramatyczny piękny pan nazywał się Swietłanow czy Swietłowicz, już nie pamiętam. I była pani w nim ciężko zakochana? Co? ciężko, ciężko, nie wiem czy ciężko w każdym razie bywałam, chodziłam do teatru prawda, oczywiście z Fraulejn, prawda. To są śmieszne życie, które zostają na całe życie. To znaczy ja nie lubię filmu, ja nie lubię kina, ja się straszliwie denerwuję pomimo że ja robiłam w życiu nie dużo cztery, cztery. Cztery filmy. Cztery na pewno pan wie. Tak. Z Schillerem. Ale jak są jakieś takie makabryczne sprawy ktoś kogoś ma zabić ja się robię mokra ze strachu, ja się tak strasznie denerwuję. Że ja nie chodzę do kina, nie chodzę na filmy a skąd to poszło nie opowiadałam panu. Moja mama, między, domy, domy i miała kino, była właścicielką kina bardzo niedaleko na naszej ulicy gdzieś mieszkali i ja któregoś wieczoru po cichutku uciekłam z domu, Fraulejn była u siebie w pokoju czy była zajęta czymś nie zauważyła i Tedziunia poszła do kina sama, a że wiedzieli że ja jestem córką właścicielki prawda, to żadnych tego, wpuścili mnie. Szedł -film Scień karazin i Książ to dobrze pamiętam. Jeszcze raz. Scieńkarazin, był taki bandyta pływający. Acha Scieńkarazin. Scieńkarazin i Książ na ten film ja poszłam, ja nie wiedziałam co, ale poszłam i akurat trafiłam, to w środku, tak weszłam jak oni tam porwali tę księżną tą wschodnią pan wie o tym, w ogóle tą historię i ten Scieńkarazin był, ona jest zakochana w panu, Scienka był strasznie zakochany w tej knażnie a jego kumple wszystkie strasznie się nabijali z niego, że taki bandyta taki fest facet i raptem zmiękł z powodu baby i ja trafiłam na moment kiedy ten Scienka na nią się wściekł i tą knażną pamiętam dobrze tak wziął na ręce i wrzucił ją do morza z tego ichniego statku nie statku prawda, jak ja to zobaczyłam, że utopili jak ja zaczęłam wyć, płakać, kontroler przyleciał odprowadzili mnie płaczącą do domu, oczywiście nie dostałam żadnych lań zresztą nigdy nie dostawałam, raz w życiu dostałam klapsa to powiem zaraz. Kocie to jest magnetofon przepraszam. Ona strasznie dokuczliwa jest. Więc proszę pana od tego momentu to mnie zostało że ja tak strasznie się zdenerwowałam i przeraziłam się, że tak utopili człowieka prawda i ja teraz się denerwuję też to śmieszne ale to zostają takie jakieś skazy prawda. A za co pani klapsa dostała? Za co klapsa, ja jeszcze taka gówniara byłam rodzice szli do teatru papa już był ubrany siedział w salonie pamiętam była duża lampa z abażurem, papa siedział pod tym abażurem i czytał gazetę a mama wciąż się upiększała, ubierała się i papa się denerwował,

że mama to strasznie długo, że się spóźnią i ojciec coś powiedział że ja mam coś zrobić pójść czy powiedzieć czy coś i ja odpowiadałam niegrzecznie, ojciec mnie zawołał choć tu, idź już, poszła. Zawołał choć tu, wziął mnie za rękę i dał mnie klapsa w rękę ale dał niedobrze bo dał, miał pierścione ten. Sygnet. Sygnet i obrączkę i to mnie zabolalo i trochę nawet spuchło. Ja się tak strasznie obraziłam, wyć wyłam, potem wlałam pamiętam dokładnie, stół był u nas w stołowym ogromny na dwanaście osób wie pan, ja wlałam pod stół. Rodzice pojechali do teatru ja przesiadłam pod stołem. Fraulejn mnie ledwo wywlekła spod stołu żeby spać, na drugi dzień nie chciałam nic jeść aż puki ojciec mnie przeprosił. Takie było moje jedyne że tak powiem ukaranie. To znaczy ukarała pani za to rodziców za to ukaranie? No właśnie.....za krajanie i szykowanie chleba dla ptaków niech się panu nie zdaje, że ja będę tylko z panem mówić, ja mogę kroić i mówić, ale mnie się zdaje że fotografii pan dziś już nie obejrzy. Ja jeszcze i tak pani zajmę dużo czasu, jeszcze nie raz będzie pani ze mną krajała chleb dla ptaków. Mieliśmy, mieliśmy takiego przyjaciela Wołocka Elektrow, Wołocka mieszkał o piętro wyżej, syn inż, bardzośmy się lubili jak można było ja się urywałam i Oleś też na ogródka i do podwórka bo mieliśmy duży ogród z jednej strony domu a od Frontu mieliśmy też ogród i takie podwórko i mały dom od ulicy gdzie mieszkał, przyrodnia siostra mamy z mężem i trzy to znaczy, przyrodnia siostra to znaczy ona była nam ciotka prawda a to byli kuzynowie, były dwie dziewczynki. Ja nie patrzę ponieważ jakieś uczulenie mi się zrobiło w oczach. Więc z Wołocką Elektrowem gdzie się pani bawiła, w tym parku w tym ogrodzie? W tym ogrodzie zabawa była lepsza bo się nabierało kamieni żeby Fraulejn nie widziała pod pazuchę a rzucało się kamieniami z chłopakami przez parkan obok sąsiedzki. A pani była chłopak? A ja byłam cholera, ja byłam chłopak. I z chłopakami się pani bawiła? Tak przeważnie. A lalki też pani lubiła? Lalki miałam ale nie..I po drzewach pani chodziła? Zawsze, no nie, Fraulejn nam nie dawała. Nie. A jak Fraulejn nie widziała? Też nie. Tam nie były takie drzewa żeby można było łązić. Nie, nie. Ale gdyby były to by chodziła pani? A przypuszczam. Zresztą proszę pana właściwie byłam takim chłopakiem, to zostałam do końca w Akademii z przeproszeniem też byłam kolega. Też kolega. I biła pani kolegów? I biłam kolegów, oni mnie dokuczali a ja ich biłam. *I biłam w brzuch, cholera oni wiedzieli o tym dobrze. A ja od razu czerwona się robiłam.....kiedy spotkała go potem.* W Kijowie jak teatr przyjechał do Kijowa w pięćdziesiątym, w którym to roku byliśmy. To był czwarty, w pięćdziesiątym czwartym W pięćdziesiątym czwartym robiłam Romeo i Julię. Tak. Ten pierwszy objazd Teatru Polskiego do..To było z Cydem i z czymś jeszcze. To był pięćdziesiąty czwarty. Musi pan sprawdzić. Jak pani spotkała z Wołocko? Afisze były. Niech pan wypije. Dobrze. Niech pan zje, wypije. A pani usiądzie. I wynosi się. A ja miałam ocenić przecież. Byli, byli afisze, że przyjechał teatr prawda i nazwiska i scenografia Roskowska. Na przedstawieniu, podczas przedstawienia, oczywiście zawsze byłam na scenie żeby sprawdzić, puścić, dopilnować i tak dalej, siedziało się tak. Podchodzi do mnie któryś z naszych maszynistów, mówi pan profesor, tam jakiś pan do pani. Jaki pan. Wysłałam, pan. Po oczach tylko poznałam, że to Wołocka, przeczytał i przyszedł, przyszedł krótkośmy rozmawiali i on mówi przychadi k nam wiecierom czto by nikto nie widiał. Dobrze a gdzie żywiosz któryj..... Więc nas zawsze z teatru zawozili dokładnie prawda samochodem tam, tymi autokarami do hotelu bo pilnowano jak nie wiem co. Więc wylałam z tego autokaru tak jakoś, a że znam Kijów prawda, no więc poszłam do nich. Wołotka jest panem profesorem na Uniwersytecie. Był, był również profesorem na Uniwersytecie imieniem Łomonosowa, wie pan. W Moskwie, w Moskwie, ale potem przeniósł się z powrotem do Kijowa. No i naopowiadał nam rozmaitych dużych, dużo ładnych, ciekawych rzeczy, o godzinie piątej rano mówi nu tiepier idi czto by nikto tiebie nie widiał. I o piątej rano wysłałam od nich. Żonaty, on opowiadał ładną historię ale to proszę wyłączyć. Proszę wyłączyć. Wyłączyłem. Ładnie było załatwione. Ładnie w sensie prawda mówił że na dzień czy dwa potem była wywieszka a to jest ten uniuwersytet ma poza tem domy, domy akademickie te w których oni mieszkają prawda, mają pełne utrzymanie wsio. No i ogłoszenie wywieszka, że wszyscy mają się zebrać w auli, nie uprzedzając co prawda. Więc studenci przyszli wyprowadzono ich na korytarze a myśmy byli tam zwiedzaliśmy ten Łomonosowa z teatrem jak byliśmy więc to są ogromne korytarze no mniej więcej jak nasze to świństwo co stoi prawda wszyscy musieli stanąć pod ścianą i tak raz dwa trietij wychadi, raz dwa trietij wychadi, czy on się buntował, czy on się nie buntował ten trietij, z

rodzinami był wysiedlony do Syberię. Uniwersytet był zamknięty, dom, z domu ich nie wyrzucili na ulicę prawda ale wszystko utrzymanie, żarcie. Jeszcze oprócz Wołodki byli inni przyjaciele tacy bliscy. A i owszem byli, byli,byli taki przyjaciel wielki Nikołaj Pospiechow, o nim opowiem później. Niech pan idzie. W gimnazjum Duczyńskiej,przez ulicę. Nikołaj Pospiechow. Co Nikołaj Pospiechow? Tymasz, potem nazywał się Tymasz. I my proszę pana jeżdżąc tramwajami z Fraulejn a on jechał do gimnazjum również na tej samej ulicy myśmy się tak przyjaźniliśmy się, bardzo nam się, myśmy sobie podobali się. I potem przypadkowo zupełnie na Krymie śmy się spotkali. Trz
Zupełnie przypadkowo i poznaliśmy się. A potem pani spotkała jeszcze kiedyś Nikołę? Ha Nikoła przyjechał tu i mieszkał. U pani w domu? Tak. Przyjechał potem on już był na Uniwersytecie, na archeologii i miał kończyć archeologię w Pradze Czeskiej. I papa jego przysłał tutaj z papierami jako kuriera w dwudziestym którymś roku, prawda, bo ojciec był tam w dwudziestym drugim trzecim potem jak się skończyła repatriacja, bo Sowiety powiedieli że niet tu Polakow kaniec, wsio, wsie uże to zrobiło się, zrobił się konsulat i ojciec był konsulem. No wsio. Tak jest. A ten Nikoła kiedy to było? W latach dwudziestych przyjechał tutaj. No tak. A potem czy się pani z nim widziała czy już nie? Mieszkał tutaj stale, nie pojechał do Pragi. I do którego roku tu mieszkał? Aż umarł. A umarł kiedy? Umarł tego samego, parę dni tak jak mówiłam że spotkali się z Olesiem po drodze do nieba. W siedemdziesiątym ósmym. Czyli taka sympatia od lat dzieciennych? Tak, śmieszne co. To piękne.....I tak w kółko. Ale pani się daje zamęczać. Nie mogę im odmówić ale zasadniczo ten drań biało-czarny przyszedł na górę i nasikał mi na deskę, pierwszy raz to zrobił. A one normalnie załatwiają się w toalecie. Gdzie oni na dworzu. A na jaką deskę nasikał, do malowania. Tak. Dobrze na lewą stronę. Szkoła była bardzo przyjemna dziewczuchy byli wszystko, zaraz powiem z dobrych domów, wszystko to było wychowane, przyjemne, dobrze ułożone, no i uczyliśmy się. A nauczyciele jacy byli? Co? Nauczyciele jacy? No proszę pana nie powiem panu zaraz dokładnie w każdym bądź razie ogólne wrażenie, to w pamięci mi zostało dobre. A nauczyciel ulubiony? Ulubiony nauczyciel, nie chyba, no nie pamiętam, nie, nie chyba nie, nie. Był zwyczaj, że każde gimnazjum miało swoje mundury. To nie był fason tylko te było, jeden miał krata czerwona, zielona i tak dalej, drugie *miał* kratę jakąś inną, a to zawsze było a to jest od Byrczyńskiej a R-
jest odto było wiadomo, tak samo jak u chłopaków czapki,prawda. Znaki. A ten chłopak? On był, on był w gimnazjum Duczyńskiej, także my jeździliśmy przeważnie jednym, jednym tramwajem. On naśdowaści był Ukraincem czy kim? Nie, żadnych Ukraińców nie miałam znajomości. Trz Wszyscy tak nastawieni są Kijów to Ukraina. Nie, nie w ogóle w domu naszym nie bywało żadnych Ukraińców wszystko towarzystwo było rosyjskie i polskie prawda ale nie z Ukraina, nie, nie. Ale potem do Polski przyjechał. On przyjeżdżał do Polski i owszem i i znaliśmy się tak do końca do jego śmierci. Właściwie on umarł jak mnie nie było w kraju, tak samo jak i brat. W siedemdziesiątym ósmym roku, to były przyzwyczajenie, to były sentymenty, lubiliśmy się między dziećmi jak to bywa prawda, normalnie a potem już studentem jak jechał do Pragi i ojciec go, mówiłam panu, wyciągnął prawda stamtąd i przyjechał tutaj, przywiózł jakieś dokumenty i do Pragi nie pojechał i został w kraju tutaj w Warszawie. I tak. Mieszkał u nas myśmy przyjechali w dwudziestym drugim roku mieszkaliśmy w jednym pokoju. A gdzie mieszkaliście wtedy? Wtedy wynajęło się u doktorostwa jakiś doktorostwa róg Kruczej i Marszałkowskiej, jeden pokój, no i tam te pierwsze chwile prawda pierwsze, nie wiem ile miesięcy śmy mieszkali, potem się znalazło też sublokatorsko dwa pokoje. Gdzie? Co. Gdzie to było? Żurawia 5. Tak to było, a potem wybuchło, że Bank Polski sprzedaje działkę na Saskiej Kępie i matka.....właściwie wpłacili pełną sumę bankowi i to byli warunki takie bank powiedział że sprzedaje działkę więc to wszystkie mamy tutaj te wąskie, no zapłaciło się jakąś sumę już panu nie powiem, bo nie interesowało mnie to poprostu no i potem było spłacało się przez x naście lat bankowi i żeby bank nie miał zawracania sobie głowy o wszystkich właścicieli co tutaj, to jest ten blok ten i na Dąbrowieckiej taki sam, tak że bank miał swojego architekta a że to był okres bardzo drogi więc oczywiście oszczędność była ze strony banku aż do tego na przykład że podłogi, posadzkę mamy tylko na parterze a już na piętrze są deski. Tak samo jak piece berlińska kafla jest tylko na parterze a na piętrze są zwyczajne kafle śmieszne rzeczy prawda, ale tak było. No i w dwudziestym siódmym roku zamieszkaliśmy a ja

wtedy zdałam egzamin. W dwudziestym czwartym na Akademii i do konserwatorium, w dwudziestym czwartym. Tak chodziłam grać, więc znalazłam staruszkę na Żurawiej, nie wiem który numer, trzy czy coś, miała pianino ta staruszka wynajmowała mnie dwie godziny dawała, ja brząkałam i tak. I tak było. Pamięta to pani? Pewnie, że pamiętam, straszne. Tylko, że dziecko to inaczej jakoś nie reagowało, bo ja wiem, biegałam z kubelkiem po wodę na ulicę któraś tam, bo wody nie było, po trupach. Skakało się przez trupy psia krew po tą wodę, tak było.....dom przechodził z rąk do rąk coś trzynaście razy, zdaje się tak. To była makabra, czasami w nocy czy tam wieczorem późnym bo właśnie wtedy była woda można było wziąć kolejka z kubelkami. A jak Polacy weszli pamięta pani? Co się wtedy działo ja nie pamiętam. Mnie to nie interesowało, trudno żeby dziewczucha, która miała tam x lat te rzeczy interesowały nie, nie. A jak weszli. Jak weszli to, to zostałam sama z matką. Ojciec wyjechał ostatnim, ostatnim pociągiem, zabrawszy brata. Tak. I z czego się wtedy utrzymywaliście? I z czego wtedy żyliście? Były, były sprzedawane ciuchy na bazarze Bródno, wszystko co się dało sprzedać to się sprzedawało, mama chodziła na bazar ja jeździłam.....no i tak prawda żyło się. A w Warszawie na której pani zdawała, gdzie? Eksterna a myśli pan że ja pamiętam. Nie pamiętam, nie pamiętam. To było, to było zorganizowane dla uchodźców dla młodzieży, nie pamiętam. Chodziłam do, do tego, chodziłam do, była taka szkoła rysunku to ja chodziłam. Rostowski i Krzyżanowski tam wykładał prawda portrecista i Pruszkowski. Ja Krzyżanowskiego zbiłam, mówiłam panu jak to było, nie. Koledzy byli sporo, którzy potem zdawał do Akademii. Mrokasowscy Dorota, sporo było, jak ja przyszedłam akurat dzień czy pół czy parę dni, przyszedł Miecio Krzyżanowskiego tak że ja Krzyżanowskiego nie widziałam. Pamiętam dobrze, że Pruszkowski wszedł do sali gdzieśmy to, Rychtalski już nie pamiętam czy to była Poznańska czy to była Lwowska już nie pamiętam gdzie była ta szkoła rysowaliśmy sobie modele przyszedł Pruszkowski. No co powiesz. I powiada proszę państwa, wszyscy wstali miał gazetę w ręku i przeczytał nekrolog że umarł Krzyżanowski. Tak, że Krzyżanowskiego nie widziałam, prowadził tylko Rychtalski rysunki i Pruszkowski zresztą to był bardzo krótki okres. Dalej, wcześniej ja potem zdawałam trochę później no i spotkaliśmy się w Akademii, Szkole Sztuk Pięknych bo to wtedy brzmiało Szkoła Sztuk Pięknych, w pracowni Pruszkowskiego i zaczęli się cudowne czasy chyba to dla mnie było najpiękniejszy okres w życiu. Akademia, człowiek był młody, głupi, zadowolony ze wszystkiego, kłopotów nie miał żadnych, chodził od rana do wieczora do tej Aka....do Szkoły, nie wiem jak ja to robiłam bo jednocześnie było i konserwatorium, latałam i jedno i drugie do konserwatorium miałam też teoretyczne przedmioty a trzeba było przyjść a ćwiczyć a grać przecież ja skończyłam równocześnie. Było beztrudno, było przyjemnie, plenery w Kazimierzu to jest specjalna że tak powiem asobiennaja statja jak to się mówi. Czy pan czytał Budowę anatomiczną czytał pan to mniej więcej pan orientuje się są to, ja, plener Pruszkowski zaczął w Łukaszówce to znaczy tam sięa ja raz przyjechałam, stodoła na parę tygodni tylko, głupia byłam, naiwna byłam, oni się nabijali ze mnie, uczyli rozmaitych piosenek, ja nic nie rozumiałam, nie wiedziałam o co chodzi, ale było, było dobrze biłam, strasznie biłam bo oni mnie strasznie zaczepiali. A jakich piosenek uczyli? Jak dokuczali? Jakich piosenek uczyli. Nie pamiętam. Z Titiną było, że, że mąż gdzieś pojechał a jak wrócił to żona ukochana w łóżeczku je banana, coś takiego. Ale było bardzo przyjemnie. Bale, bale na które nie chodziłam, raz byłam tylkoale rozpracowało się przy dekoracjach to, to imprezy byli. A dlaczego pani na bale nie chodziła? Bo to mnie nie interesowało, tańczenie, nie. Ale to spotkanie z ludźmi, zabawnie mogło być? Ja miałam tyle zabawy bez balu, konserwatorium, do Metodystów chodziłam na angielski jednocześnie i proszę pana należałam do K.S. Polonia. I pani grała co to było, trenowała?.....to jest piłka ręczna, niena zasadach piłki nożnej. Tylko mniejszy zespół jest prawda? W zawodach brała pani udział? I należałam do mistrzowskiej drużyny polskiej..... tośmy grały, ale to było najgorsze, bo trener nas trzymał za mordę, nie wolno było wtedy, jedź to jedź tamto, bo to zawody bo to mistrzostwa, ale biegałam przecież sto metrów, nie wiem jak ja to wszystko do kupy zmieściłam, nie wiem, ale było. A jak pani w to środowisko sportowe weszła? Jak ja weszłam, zupełnie ja nie mogę zaraz sobie przypomnieć w jaki sposób jak ja zahaczyłam, nie pamiętam, nie pamiętam. Zjedź pan kawałek. Jem. Nie pamiętam jak ja to trafiłam tam, nie wiem, nie wiem zaraz nie przypomnę sobie. Nie

tylko mnie ale wszystkich jednakowo trzeba było przynieść.....które się robiła jakiś materiał teczke na podstawie której pozwolili zdawać. Ale Prutkowski znał panią wcześniej? No to znaczy się znał parę miesięcy prawda u Rychterskiej, to niewiele, był model, malowanie prawda.....a potem byli rysunki i na podstawie tego przyjęta. I od razu zaczęła pani bić? Bić, to znaczy dokuczali strasznie to znaczy ich bawiło tych drani bo ja jestem głupia i naiwna, bo mnie łapali po kątach obcałowywali, a ja ich pamiętam takie te wspaniałe zresztą malarze Potworowski i Strzelecki, słyszał pan, ci to mnie nawet na schodach łapali. I pani ich biła? Biłam. Potworowskiego też? A oczywiście. Potworowskiego biłam i Strzeleckiego biłam, no oni dokuczali mi strasznie. Prędko się skończyło to bicie bo zrozumieli, że jako, jako baba ja dla nich żadna, żadna nie, nie. Ja potem byłam odwrócona na płaszczyźnie kolega chłop tak, tak, śmieszne, śmieszne to było wszystko razem. A w konserwatorium była pani w klasie kogo? Był taki profesor Przedgórski - fortepian i od niego przeniosłam się do profesora Lobeckiego, był bardzo wspaniały pianista, który kończył konserwatorium Koniewa w Moskwie, bardzo dobry pianista, bardzo ładny pan. U niego kończyłam. Jedno i drugie mnie interesowało tylko, że, że decydowałam się właściwie, właściwie dlaczego zdecydowałam malarstwo, wiecie co robiłam, skończyłam jednocześnie i konserwatorium i akademię. Z akademii dostałam roczne stypendium za granicę. Tak że pojechałam do Paryża i skończyła się muzyka. Nie żałuje pani? Czy ja nie żałuje, ja grałam prawie do ostatniej, do chwili tego rozstrzału co ja panu mówiłam prawda. I od tego momentu przestałam, żeby mnie już nikt nie tego, *całą* swoją bibliotekę zresztą taka dobra, prawda przez cały czas konserwatorium to się wciąż to się nabywało, prawda. Wszystko oddałam do, do szkoły imienia Chopina. Towarzystwa. Towarzystwa. I już. A potem? A śmy razem Lutosławskim i z Palestrem. Tak że, z Lutosławskim jeszcze się kontaktowałam, z Palestrem kontaktuje się każdego roku jak tylko przyjeżdżam do Paryża to od razu telefon i jadę do niego. Jego żona, która też chodziła do konserwatorium z nią się przyjaźniłam, tak że kontakt został do ostatniej chwili z *Romanem Palestrą*. Lutosławski odszedł, po jakimś czasie jeszcze spotykaliśmy się, przecież on robił muzykę do, do paru sztuk gdzie, tam zresztą ta Agnieszka wzięła tą jedną zdaje się fotografię z Szyfman, Dyksiński.....Przyjaźń jest ważna chyba, bo poza przyjaźnią to by nie była ważna prawda. Tak że, no i tak..... prawda z profesorem zamknięta do konserwatorium koledzy byli od rozmaitych profesorów prawda na tych przedmiotach, zbieranina była ludzi, to już nie było tego kontaktu, nie, jakoś miałam szczęście że do, do konserwatorium przyszedł akurat umarł Szymanowski który był dyrektorem. Nie, teatr w ogóle dla mnie przestał istnieć. Jak chodziłam do teatru w Kijowie to ja latałam z powodu że zakochana byłam w aktorze, nie z powodu teatru nie, nie. A to bardzo krótko było, a poza tem nie interesował mnie, nie miałam kiedy zresztą. Dlaczego mnie nie interesował, bo po prostu nie było technicznych możliwości. Od rana się wychodziło, Akademia miała do godziny malowania, do godziny drugiej czy którejś a o czwartej czy którejś zaczynało się teoretyczne, potem rysunki wieczorowe, tak że nie było kiedy. Teatr nie. Przecież opowiadałam nie, ja w swoim życiu mam w tej karierze kinowej, bo ja wiem parę, parę filmów co obejrzałam, już takie bardzo ekstra, na przykład Makbeta z Olivierem, Kabaret, o na tym byłam. No parę filmów, tak to nie, do kina nie chodziłam, nie było kiedy. Co pan sobie wyobraża, że wtedy był wolny czas, jak człowiek przychodził o siódma, ósma wieczór zziębnięty po dwóch uczelniach a jeszcze ćwiczyć. A jeszcze w Kijowie jeszcze w Kijowie robiłam sobie jakieś tam próby malowania, nawet był taki malarz Galiński się nazywał, ja zdaje się do niego, pamiętam, że chodziłam trochę do niego na trochę na lekcje. Wie pan ja byłam wyjęta z dobrej domu, dziewczynki musieli grać na fortepianie no i oczywiście przy fortepianie był taki taboret kręcony, wie pan, no i zawsze przychodziła nauczycielka, musiałam grać, zmuszali mnie, ja płakałam ja nie chciałam, ja fałszowałam, potem robiłam grę, potem przekreślałam się znowu, takie małe niezdolne dziecko, którego zmuszają do grania, nie no nie lubiłam. Z muzyką nigdy nie chciałam mieć nic do czynienia poza tymi okropnymi lekcjami, kiedy ja nie chciałam. Przyjechałam do Warszawy i raptem mi strzeliło coś do głowy że ja muszę się zabrać za muzykę i sama sobie, dowiedziałam się w konserwatorium jaki jest program do zdania do konserwatorium na egzamin, kupiłam sobie te nuty i chodziłam do staruszki grać i tyle. Do konserwatorium, to nie był przypadek, ja uważałam że realnie muszę, mam ochotę i już tak samo jak i Akademia ta szkoła

raczej. No i tak biegnę po tym życiu, na razie nie przychodzi mi nic do głowy, nie przychodzi mnie do głowy, może i były ja wiem, może sobie przypomnie, ale nie. Przypadek, że właśnie kontakt z teatrem właściwie nie przypadek a namówienie, mówiłam panu jak to się odbyło. Nie? No to normalnie było to ja wróciłam bo ja do, na zachód do Francji do Włoch i wzięłam to stypendium, jak dostałam to stypendium prawda, byłam rok, a potem co drugi rok ja dostawałam stypendium i wyjeżdżałam i właśnie w trzydziestym czwartym wróciłam z Paryża z kolegą.....był taki słyszał pan powiedział, wiesz co że Drabik, otworzyła się nowa katedra w Akademii scenografii, Drabik prowadzi, mówiłam. Mówiłam. Dobrze, ale jeszcze raz pani powie. Czego pan, do jasnej cholery. Wezmę zaraz pana za łeb i wyrzucę. Ale opowie pani jeszcze raz? Co. Pani opowie jeszcze raz. Nie, a po co, już mówiłam to. Mnie namówił żeby pójść do Drabiaka nie chciałam, uważałam to wariat, trzydziesty czwarty rok no i widocznie poszłam, Drabik, czy pani się interesuje teatrem, ja mówię wcale, to po coś pani przyszła, przez ciekawość, popatrzył na mnie na pewno pomyślał wariatkę, powiedział żebym zrobiła parę szkiców i przyniosła, po tych szkicach muszę powiedzieć, że ja nie wiedziałam jak się za to w ogóle zabrać. Drabik powiedział wie pani co, maluje teraz kurtynę karczmy pani przyjdzie zobaczy no i poszłam, mówiłam panu jak to było, bardzo ciekawie on to robił z ręką lewą w spodniach z tyłu machał i tyle go widziałam. Już to wszystko co ja panu tu mówię jest nagrane przez panią Semkowicz. Ona cały ten materiał ma. Potem się otworzył ten wydział reżyserski na który chodzili scenografowie. Pruszkowskiego, kończył razem ze mną. Proszę pana naj, najbliższy kolega.Ani razu nie był przyjęty. Nie nawet już po powrocie z Syberii jak był, nie. To był bardzo porządny, dobry człowiek, bardzo. Mało było takich ciekawych ludzi. Nie będę na ten temat

mówić. Dlaczego? A no tak.....Wyjątkowo dobry facet, prawy, tylko niech pan wyłączy. Oni zawsze uważali że wszyscy iść będą parami, a jakże. Wacek chodził za mną to znaczy się sprawy łóżkowe nade mną się odbywają, wie pan, którą to sztukę *aż trzy osoby robili..... Uliński i ja, ma pan to. Mam tam zapisane w spisie, nie pamiętam która. Tak, tak w Teatrze Polskim, to była jedna makabra, makabra w sensie.....* do jasnej cholery na tym się skończyło, robiłam sama. Nie mogłam ich zcierpieć, żeby mi się draby pętały kiedy są bez jaj za przeproszeniem. A to pan włączył prawda?

A co to znaczy, że on był dupa wołowa? No miękki był. Nie umiał się postawić. Co. Nie umiał swego zdania przeforsować? Miał swoje zdanie, są ludzie miękkie, są ludzie twarde, wie pan o tym. Jeden ma charakter taki drugi siaki. Kto był twardy w pani towarzystwie, w pani środowisku? Normalni wszyscy bylibył miękki. Twardych ludzi, facetów nie było? Co. Twardych facetów nie było? Bo ja wiem. Dużo było twardych. A patrz na zegarek pół do dziesiątej, ja się biorę za chleb, muszę kroić. Ale nie powiedziała mi pani kto był twardy? Nie powiedziałam, bo trudno mi zaraz powiedzieć, kto był twardy, kto był, nie powiem panu, nie powiem panu, oni wszyscy są normalni, że tak powiem. Mniej stanowczy, więcej stanowczy, charakteryzować po kolei kolegów nie mam zamiaru. O wszystko zjedzą, tak oni są strasznie.....głód między ptakami, gołębie, ja już nie mówię oni są żarłoczne, dowiedziałam się u lekarza weterynarza dlaczego gołębie takie, okazuje się one mają bardzo mały splot kiszeczek to jak zjedzą to nawet nie zdążą się przetrwać.....to już wyrzucają i dlatego oni takie są wiecznie głodni, natomiast zauważyłam że wróble są bardzo głodne po prostu, nie ma, nie wszystkie mają serce.....bo to wszystko chemia wszystko, znana sprawa, przecież w tym roku ja nie wiem, pan nie obserwuje może, jeszcze nie widziałam ani jednego.....nie ma. Wszystko powoli ta przeklęta cywilizacja kończy. Ale ptaki to lubią taki kwitnący chleb. Lubią, oni wszystko zjedzą. Myślałem, że to specjalnie pani taki trzyma? Nic specjalnie nie trzymam, po prostu jest sporo chleba i ja im trzy chleby codziennie robię a reszta, reszta leży, codziennie kupuję. A oni kwitną dlatego że są w tych, jakby leżały na powietrzu to by nie były takie kwitnące, w foli wie pan w tych torbach to dlatego. Siadaj pan, siadaj pan. O kolegach? No o tych kolegach pan na pewno u Bartoszewicza wyczytał coś niecoś prawda. Ja nie wiem czy Bartoszewicz wspominał.....nie. Byli takie bliźniaki, dwóch Żydków, bardzo dobrych malarzy i jeden zdał do Akademii, a drugi nie zdał, a oni byli tak podobni do siebie, że przez rok nabijali Pruszkowskiego w butelkę. Raz przychodził..... i na korektę ten co nie zdał a drugi raz przychodził ten co zdał i tak się nauczył, że za rok zdał też. I co z nimi teraz? Co. I co z

nimi się stało? Niemcy ich rozcharatali. Strasznie podobni do siebie.....Pan dziś ma wyjątkowo smutną minę, co panu. Nie. Nic nie powie, a może pan głodny? Nie, nie, nie. Ja jadłem dzisiaj. Tak. Nie było innych ugrupowań, po prostu byli pracowni a Kowackiego a Cichego, każdy sobie rzepkę skrobał i nikt na nikogo nie nagadywał, nie, poza tem ugrupowań, byli profesor Pruszkowski, który zrobił i wypuścił grupy związawszy ich prawda ludzi, ale to nie, wszystkich nie, pracowni miał sporo prawda, tylko wybrał sobie pewną część że ci, ci, ci i tak wypuścił Szkołę Wartą pracę św. Łukasza, Szkoła Warszawska, potem był Kolor to cztery baby były, Kolor i już nie pamiętam. A w ogóle o malarzach o Szkole Warszawskiej o Łukaszowcu to pan może dużo się dowiedzieć ze strony fachowej prawda. To była że tak powiem w starości. Zapominanie nazwisk. Mnie nazwiska wychodzą. Jezus Maria zaraz. Na wystawach uczniów wszystkich Pruszkowskiego w Muzeum Narodowym Wielowiejski zrobił. Czy pan wie o tym że Pruszkowski w ogóle wyzwolenia odbywały się grupy. Tak po masonsku teatralnie przy swieczniku Pruszkowski miał wtedy piękny, pięknytaki nałożony, przypięte i z oczkami żeby co widział, wielki, wielki mistrz i to się odbywało bardzo uroczystie zabawa pierwszorzędna, dyplomy Pruszkowski, ja nie wiem czy pan wie o tym. Szkoła Warszawska, Bractwo Łukasza nie wiem czy reszta, reszta zostały ale byli. Pruszkowski wydawał dyplom ukończenia.....bo na przykład ja nie odebrałam do ostatniej chwili dyplomu z Akademii. Ale co? Wydawało mi się że tam coś chodzi a to tylko plamka. Co. Wydawało mi się że tam coś chodzi a to tylko plamka, nie, nie. Te dyplomy to są bardzo drogie już nikomu nie zostało. Jest dyplom tylko mój jeden *co* żyje i zdaje się Michałaka w Muzeum w Kazimierzu. Każdy dyplom był pisany przez znakomitych grafików, mój był pisany przez Oskara Chrostowskiego, słyszał pan to nazwisko. O, on jest na..... ma wspaniały tekst widział pan go, wisi u mnie w pracowni, zaraz pani pójdzie. Figa, ja zaraz pana wezmę i wyrzucę. Był uczeń u Pruszkowskiego który kończył Akademię dostał taki dyplom, to jest cała kupa, może to i nie ciekawe dla was historyków właściwie, ja już jestem ostatni Mohikanin z tej grupy w ogóle z jednej i z drugiej. Zamojski dużo mógł powiedzieć zresztą w dwóch książkach tam, ale Wielowiejski.....

Zaraz znajdę, gdzie to było. To my znajdziemy. Zemsta, Zemsta.....w Teatrze Nowym. A ja mam taki zwyczaj jak ja pracuję przy sztuce to od czasu do czasu wpadam *na* widownię, zerknę sobie, posłucham jak tam idzie próba i to i sio.....*Kosztowało to kupę* pieniędzy i potem cały wielki remont szczęśliwie zrobiłam, film, parę milionów wpłynęło do kieszeni i to wszystko poszło na załatwienie lokatorów, remontów, no szczęśliwie. Zarobiło się na tak zwaną wolność w domu. Nie, nie uważa pan, czy pan ją znał dobrze. Wie pan że ona była taka śmieszna. To co innego, to co innego, to było stworzenie, wszystko miała, wszystko ma lewą ręką, to się rozbiła, tam się rozbiła, to nie umiała, tamto nie umiała, a jak to zawiązać, a jak to zrobić, i tak dalej. Pieronica nie miała dachu nad głową, nie miała gdzie mieszkać, to co. Nie znałam chwała Bogu. Absolutnie, ani w robocie ani w pracy, ja mam wrażenie że to dużo wpływa też ze stosunku mojego do ludzi, jak ja już wchodzę w robotę prawda, to ja mam jakiś stosunek rzeczowy i serdeczny powiedziała bym, to robotę w teatrze albo filmie. Mnie osobiście nikt tak nogi nie podstawił, poza Daszewskim, któremu wszystko przeszkadzało. Skąd mogę wiedzieć ja z nim nie miałam kontaktów żadnych, ja tylko dowiedziałam się że on wtedy utracił tą historię prawda tylko to, ale Daszewski w ogóle miał brzydką kartę pan wie o tym. Ja z nim żadnych kontaktów nie miałam, rzadko kiedy złośliwy, niedobry, zjadliwy, wszystko w krótkich, w krótkich kontaktach. Ja go nie znałam specjalnie, w Akademii spotykaliśmy się, ja w ogóle nie wiedziałam, że on ma takie niechęci. A kiedy się pani dowiedziała?

Kiedy ja się dowiedziałam, nie wiem, powiedziano mnie że właśnie Daszewski stanął dęba i utracił tą robotę, ale już był w KC czy gdzieś tam, cholera go wie gdzie on tam był..... spowodowało mój stosunek do ludzi w pracy, nie spowodowało że oni są źli bo jeżeli bym uszczypnęła ich powiedzmy to by na pewno posypało się, a że tego nie robiłam to na ogół było gładko. Prawda, no co tam analizować, niedobrzy są na ogół. A zresztą to nie jest moja dziedzina, filozofia na temat ludzi. No wie pan tyle wystaw, co pan. A to nie jest praca. Praca. No więc. To się pracowało, dlaczego się dostawało te stypendia, wyjeżdżało się bo były wyniki. Cały czas. No nie, nie, tak.....nie pomyliłam się powiedzmy. Normalne życie pracą wypełnione aż do ostatniego momentu, bo się pracuje. W Akademii byli co roku bale. A ten to był z jakiej okazji? Bale to byli noworoczne jakieś.

Jak pani wystąpiła, w jakiej kreacji? No nie pamiętam. W każdym bądź razie nie w kostiumowej. Bo niektórzy ubierali się tak, nie. Co to pan może się jeszcze dowiedzieć. Wystawy, *praca w teatrze, wyjazdy i już, w kółko to samo, tylko inaczej oczy otwarte, inaczej się patrzy, inaczej się widzi*, każdy raz coś innego, prawda. Tak że, i tyle tego. Wspominam, przyjemnie, przyjemnie dlatego, że człowiek już był dorosły do jasnej cholery, prawda, przyszedł do Pistu już mocno na stojących nogach plastycznych, pewne rzeczy byłem no na przykład z wykładów jakiś o historii sztuki czy coś poza tem jakieś solfeggia to byli, pan Marsow profesor prowadził, to też mnie zwolnili no bo po konserwatorium to śmieszne byli zabawy dla mnie, ale w ogóle bardzo przyjemnie się wspominało, to wie pan to nie był taki szalony stosunek, bo to nie byli gówniarze z przeproszeniem Damięcki nie Damięcki, Sulima. *To już dorośli ludzie prawda, tak że stosunek profesor i tak zwany student to było na innej podstawie jak się na ogół w szkołach odbywa, prawda. Bardzo przyjemnie było. Wie pan już dokładnie nie pamiętam, jak on tam chciał. Byli wykłady* Stępowskiego Jerzego, ach on jak zaczynał bredzić to tak opowiadał to było godzinami słuchać. W ogóle było przyjemnie, bardzo zresztą wykładowcy byli, nie byle co, prawda.

Wykładowców ja nie wiem, pan wie kto wykladał a Schiller a Werktyński a ten Węgierko, Węgierko, Zelwerowicz, Zelwerowicz usiłował uczyć mnie polskiego, uczciwej mowy polskiej nic mu nie wychodziło. Powiedzmy jakieś pytanie mnie zadaje ja oczywiście w ogóle, zaczęło się z moją mową, dlaczego ja partolę do ostatniej chwili bo wszyscy się postarali o to i w konserwatorium i w akademii. To było wymiatnąć podłogę, zamiątnąć podłogę, wypierdnąć chusteczkę i tak dalej, wszyscy i Prusz nawet rozmawiał tak ze mną partoląc, w konserwatorium tak samo. A dlaczego? Bo ich bawiło to, ich bawiło, a Zelwer tak, coś mnie się pyta, ja tam odpowiadam mu

prawda. Teresa stań więc ja wstaję, nie tak, a tak powtórz, powtarzam, siadaj. Za chwilę, Teresa, co, powtórz, ja oczywiście wszystko a powiada z tobą. I tyle. Nie dali mnie, nie dali mnie normalnie nauczyć się języka, no i tak zostało. Śmieszne to, ale prawdziwe. To było języków, języków, mówiłam panu. Oczywiście. Tam byli. To już byli dorośli ludzie. Kto to był to już nie pamiętam przecież.

A ja wiem, taka nic ciekawego. Teresa jak ci się wydaje czy wypada dziecku dać czekoladkę, jak ona przyjechała z tym dzieciakiem z Niemiec, wie pan. Znaczący on przyjechał. Nie Frozofówna przywiozła dziecko z Niemiec z obozu. Nie wiedział pan o tym. Niemiec zrobił jej dzieciaka w obozie, ona przyjechała z dzieckiem. I Schiller to dziecko usynowił. Nie wiedział. Niemka to znaczący zrobiona przez Niemca. Może pan sobie o tym zapomni. To już nic panu to nie da prawda, wie pan że to Fifozofówna przyjechała z dzieckiem na ręku z Niemiec, Schiller się ożenił i usynowił to dziecko, Schillera zapytać się, może z żalości, nie wiem, nie wiem..... Zresztą każdy tak inny był i Schiller i Beksiński i Korzeń po kolei każdy inny bardzo ciekawe. Z Zelwerem też robiłam jedną sztukę ale Zelwer on nie był reżyserem dobrym, żadnego pojęcia nie miał, teraz mogę to powiedzieć że on nie miał, prawda, bo ja wtedy jeszcze się tak bardzo nie orientowałam. No a najgorsza pała z którą raz musiałam zrobić to był, właściwie zgodziłam się zrobić bo to był jubileusz teatru, prawda to była Maria Stuart z tym Kowalczykiem, ochsz to, wypędziłam go kiedyś ze sceny na próbie już generalnej, na której tam stawiałam dekoracje, on wleciał na scenę, no proszę już to zostawić, proszę to, tego już nie potrzeba, ja tak mówię czy pan zapomniał, że ja na scenie, proszę wyjść i poszedł do cholery. Nie to był, to nie była żadna przyjemna praca to znaczący ja go traktowałam, ale wie pan jak ma się partnera idiotę, chama to żadna przyjemność, to znaczący jego się nie widzi, jego się nie słyszy, no ale on się pęta. Ja miałam reżysera trz do dupy z przeproszeniem to był ten Wiśniowy sad. Nic nie wiedział. Kto to robił, bo zaraz. Co. Zapomniałem jak się w ogóle. To mi nie wyszło. O popatrz pan. ...ale z nim wie pan, z nimi to ja sobie krótko załatwiałam, nie było żadnych rozmów w ogóle. Przyniosłam projekty, robiłam, on bał się w ogóle, na pewno słowa powiedzieć, bo by spróbował. A po wojnie jeszcze był e Merunowicz? W ogóle go pani nie pamięta? Nie pamiętam jego, nie pamiętam. Ja robiłam scenografię, a co on tam robił, ja nie pamiętam. Nie pamiętam go. Są ludzie, którzy nie przeszli w ogóle. Stanisław Bugajski? A to jest aktor. No tak i robił. Nie pamiętam, w jakim teatrze. Nie pamiętam. To były takie przeżycia artystyczne, wielkie, wie pan. No tak a poza tym Gruda, to był w Polskim, Kobieta

bez skazy i Gruda nie wiedział co z tym w ogóle robić i wychodził z próby i zjawiał się Jurek Kreczmar, pan derektor i reżyserował w tym momencie jak nie było Grudy, potem Gruda przychodził i to coś jakoś się toczyło. To było też dobre. Też nie pamięta pani? Pamiętam, bo to jest duża robota była strasznie i dużo zmian, ale Hańczy jako reżysera absolutnie nie pamiętam, a że Marii Stuart nie ma. Ja to zrobiłam, bo ja wiem, temat mi się podobał jakiś taki trochę fantastyczne to było te wspominki, te śluby tam jakieś wesele zrobił za tiulami w ogóle ciekawa robota była. Czy ja wiem, czy ja wiem czy ja nawiązałam do kazimierskich żydów, na pewno tam coś było, na pewno zaraz bym konkretnie nie powiedziała, ale na pewno ten nastrój Kazimierza i te szabasy te wszystkie historie na pewno się tam odbiło w tej mojej robocie gdzieś tam jakaś kruszynka zaległa w środku i odbiła się. Gogoła pamiętam dobrze, ale Gogoł, jego skończyli cholera tak strasznie. Dlaczego? No właściwie nie dali, bo on on zrobił Romeo i Julię i skończyło się, *bo podobno Romeo i Julię on to przywiózł, on kończył w Moskwie, że on to zupełnie zerznął bo ja będąc w Moskwie akurat natrafiłam na ostatni pożegnalny przedstawienie Romeo i Julii Ułanowej*, bo ja widziałam Ułanową w tym, nie było takie zerżnięte, no ale jakoś mieli do niego jakieś pretensje, zresztą może on już nic, tak przywiózł to wie pan z Moskwy to Romeo i Julię jakoś sobie powiązał swoje i tamto i coś nowego już, na pewno nie mógł zrobić nie, nie wychodziło mu chyba i dlatego się skończył. Ja nie pamiętam w ogóle. Tak wielkie. Żeby nie było napisane to bym powiedziała że nieprawda. Nie pamiętam zupełnie. To żadne reżysory przecież. Ale że Rom, nie ma, zdenerwowałam się teraz, nie ma, Barszczewska i.. Nieprzyjemny właśnie wypadek z tą Barszczewska, to jest, to jest, to była idiotka wyjątkowa, głupia jucha jak nie wiem, baba, zaczęli się próby, a to są wielkie kiecki, ja mówię panie wszystkie mają dostać duże halki i proszę próbować w halkach, żeby się przyzwyczajać, inaczej się człowiek rusza prawda, Barszczewska w spodniach inaczej się rusza. Ja kiedyś zachodzę na próbę oczywiście halki są, ale Barszczewska jest w spodniach z tą halką i staje odpowiednio prawda do spodni, ja mówię Elżbieta zdejm spodnie do jasnej cholery, a nie, nie. Z nią to były straszne rozmaite historie, mogę opowiedzieć, nie zdjęła spodni, ja mówię słuchaj będziesz miała jakieś kłopoty, bo ty się przyzwyczajasz że ty masz spodnie, a tu nie będziesz miała i rzeczywiście wywaliła się na premierze, proszę pana, potknęła się o spódnicę o suknię i wywaliła się. W monologu? Nie w dialogu razem z Niną Andrycz, Nina to się znalazła, tak spokojnie przerwała i mówi nie denerwuj się, wstań a tak że słyszała widownia i zaczniemy na nowo. No, idiotka, z nią było zawsze wielkie trudności, jeżeli chodzi o kostium, ona nie miała żadnego smaku, ona nie miała żadnej wyobraźni, to, to była absolutna idiotka, ona mnie prawie do ostatniej chwili, pan nie widział niestety Cyda ona do ostatniej chwili mnie wypomniała, że ja naumyślnie i złośliwie ubrałam ją źle, żeby ona brzydko wyglądała a ona wyglądała jak zjawisko naprawdę było przepięknie, tego nie rozumiała i ona każdy w każdej sztuce, no więc w Lorencazzio nie grymasiła za bardzo, ale z Marią Stuart było, z Horsztyńskim, ja z Dziuniem zadecydowałam i powiedziałam Szyfmanowi, że ja zaprojektuje to oczywiście i oni zobaczą te projekty Barszczewskiej natomiast na pokazie pierwszym, pierwszy kontakt z aktorami, wie pan jak to się odbywa, rozkłada się wszystkie projekty i oni sobie to sio owo i sobie patrzą. Na pokazie nie będzie kostiumu Barszczewskiej projektu, nie będzie, Dziuni się zgodził Szyfman, no i Teresa dlaczego nie ma mojego projektu? Mówię dlatego kochanie bo ty zaprojektujesz samazawsze tobie źle, zawsze tobie nie tak i w kolorze nie tak, w formie nie tak, ja nie umiem rysować ale ty umiesz grymasić to pomyśl sobie co chcesz, uszyje się według twojego twojego projektu, będzie tak jak będziesz chciała. Oczywiście materiały się kupiło wszystko się skroiło, w pracowni powiedziałam proszę wszystko przyszykować tak żebym przed ostatnią generalną próbą pani Barszczewska przyjdzie do miary żeby suknia była gotowa na premierę. I tak ją przetrzymałam. Ona ze skóry wyłaziła, ja mówię no przecież no, no powiedz jak chcesz, powiedz co chcesz, powiedz w jakim kolorze, ja nic nie wiem, ja nic nie wiem. Ale ja mówię jak byś miała projekt to by było wtedy wszystko źle. No i przetrzymałam ją spokojnie i potem powiedziałam Elżuniu przychodź do miary bo trzeba zmierzyć sukienkę. I koniec. I poszło. Inaczej nie było na nią sposobu. Przy każdej sztuce wszystko było źle, tak samo było z Marią Stuart. Głupia była, przede wszystkim głupia była strasznie. A poza tym ona miała zły smak, a poza tym ona w ogóle nie wiedziała co to jest kostium komponowany, nie wiedziała. Ona tylko wiedziała że trzeba grymasić. Okropna baba. Widzi pan.

Była aniołek niezwyklej czystości, ale ona miała, wie pan bardzo, bardzo wąską swoją dróżkę aktorską, wie pan o tym, domyśla się pan. Warunki, warunki warunkami, była bardzo ładna i słodka, że tak powiem i głupia. Poznałam proszę pana przy pierwszej sztuce. Przy Człowieku. Co. Przy Człowieku, ona w Człowieku grała.

Nie, nie w Cydzie. I w Cydzie też już grała na siłę. No mówię panu, że ona do ostatnich chwil mnie wypowiadała. Andrycz, która jest grymasna w ogóle słowa nie piskała, mowy nie było żeby cokolwiek powiedziała, ja ją od razu i już. Pamiętam ona, ja byłam we Francji w Paryżu ona przyjechała do Paryża, to przyszła do mnie do hotelu mówi słuchaj Teresa ja cię tak błagam, ja cię tak proszę zmień mnie kolor, kolor ubrania. Tej szarfy chociaż nie rób czerwonej. Ja mówię co ty idiotka jesteś, nie rozumiesz że to wszystko było skomponowane w kolorze, nie może być niebieski przy infantce, która ma niebieski. Nie wyprosiła, nie wyprosiła. Ale tak ją, tak ją to dręczyło że to złe, no ale jednakże ustąpiła prawda, a ta idiotka absolutnie. To znaczy. Nie bardzo rozumieli, nie bardzo, ale na ogół było wiadomo, że jest dobrze i że nie ma żadnych gadań, żeby pękli to nie będzie zmiany. Ważne, ale dobry aktor w każdym kostiumie będzie się dobrze czuł. Musi, po to jest aktorem. Jak by to wyglądało żeby aktor zaczął dyktować jaki kostium będzie, pan sobie, wyobraża. Co to się działo. Nie zdarzyło się mnie jeszcze nigdy żeby aktor cokolwiek kiedykolwiek piknął na temat że coś mu tam tego, mowy nie ma. Jedyna Barszczewska, która mnie stawiała wciąż dęba, bo na ogół aktorki, ustawiło się że, jak ja projektuje to jest święte, że to dach na głowę padał. Tak. Od razu zrozumiał, że na pewno źle nie będzie jeżeli ja co będę robić jeżeli były jakiegokolwiek zgrzyty, gdziekolwiek nawet poza mną prawda, to Szyfman wszystko likwidował. Były, może i były. Jeżeli by się pozwoliło. Jeżeli by się pozwoliło, jeżeli by się raz chociaż ustąpiło się, nie było żadnych takich, nie, nie, nie. Było, ale to się skończyło bardzo wie pan jak, mówiłam panu. A mogła by pani jeszcze raz opowiedzieć? Aichlerównie klamki zabrakło. Klamki zabrakło, drzwi i klamki. Tak. A kostium przełknęła? Kostium tak, ale klamka zagrała najwięcej prawda, no i skończyło się, a przecież już z nią robiłam Judytę i wszystko było jakoś, a tu jej klamki, bo reżyser był do dupy. Krasnowiecki, on się wszystkiego bał, zresztą on mnie mówi pani Tereso no powiedz mnie pani cokolwiek, żebym ja jakąś koncepcję miał. Tak. Nie pamiętam, zupełnie nie pamiętam, śladu nie zostało. To dziecinne. W Instytucie Reduty w tym teatrze szkolnym śladu nie ma. Dziecinne tak dziecinne. I też śladu nie ma. Pani bardzo wybiórczą ma pamięć. Tak. Prawdopodobnie to znaczy sił to mnie artystycznie prawda nie, nie było jakieś przeżycie większe. I to było w trzydziestym czwartym. Czwarty to był pierwszy rok w szkole. No tak to dlatego że ja nic nie pamiętam. Bo jeszcze byłam powiedzmy, nie urodziłam się. A jak doszło do tej. Zaproponował mi. A dlaczego mu przyszło do głowy, że akurat z panią? Co się stało? Prawdopodobnie coś tam wykombinował sobie że ja coś może potrafię, po prostu zwyczajnie zaproponował mnie. A pani też miała odwagę? Miałam odwagę. Właściwie to była taka pierwsza sztuka z poważnym reżyserem. W Piście, wstąpiłam do Pistu w trzydziestym czwartym ...te błędy, a jak to się mówi napisał na piero nie wyrubisz i tatarom, zna pan to powiedzenie. Nie słyszałem ale wspaniałe.....Schiller, jakie wrażenie, no to wspaniały facet w ogóle. Ale pierwsze, to kiedy pani go pierwszy raz, się z nim zetknęła? Pierwszy moment pamięta pani? Pierwszy moment szkoda że nie pamiętam, jak czy on, czy przywitaliśmy się po kolei, czy jak no nie, nie pamiętam, nie pamiętam..... z niem mi się bardzo fajnie, on był bardzo muzykalny, lubiał śpiewać te berżetki. A czasami to wie pan, no to przychodzisz, przychodzisz to porozmawiamy na ten temat powiedzmy sztuki, któreś tam, to się przychodziło. Siadał do pianina, on miał pianino, gadało się, potem on siadał do pianina, śpiewał jedno, drugie, trzecie, dziesiąte, to robiła się godzina druga, trzecia. No a potem to ja już idę, do widzenia, nic się nie mówiło na temat sztuki i tak odbywało się panie, a potem mniej więcej tak dwa, trzy słowa na temat sztuki i znowu czekasz.....Miał takie swoje ten. Sprawiał, że ja się urodziłam jako scenograf w dobrym momencie, bo miałam jeszcze szczęście pracować z takimi reżyserami, prawda. Ja nie mówię o tych śmieciach, przepraszam, że ja w ogóle to robiłam nie wiem po co i na co chyba dla forsy. **Bardzo zła jakość nagrania.** Roboty żadnej. Ja myślę, że ze wszystkimi po kolei, powiedziałam że będzie przyjemnie, że nie będę was męczyć i już a potem już przyszłam z projektami. Oni zrobili siusiu ze strachu w majtki

jak ja to mówię, tao zawsze było wiadomo że robię, no będzie piłowanie. Gotowymi, gotowymi technicznymi projektami. Skąd z nieba.

I pani od razu rozrysowywała całe plansze? No ja, wymiary wszystko ja robiłam po swojemu i według tego już oni technicznie w pracowni scenograficznej odtwarzali moje tylko już dla stolarzy prawda, tam technicznie. Ale wszystkie wymiary absolutnie, absolutnie, nie dałam nikomu do rozrobienia projektu, nie, ja sama. Tak, że wszystko od początku do końca..... Pamiętam na Romeo i Juli to pamiętam, że stolarze, kierownika stolarni to myślałam, że go szlag trafi, bo tak, próba techniczna, postawili pierwszy akt, pan nie widział niestety Romea też, nie widział pan, no tak sikał pod siebie jeszcze. Który? pięćdziesiąty czwarty. Nawet nie sikał pod siebie, no widzi pan. Więc z tyłu byli schody na trzy stopnie i do baletu, jednakże ja zresztą niskie stopnie zawsze projektowałam 5 cm. Weszłam na scenę patrzę stoi podest ale nie ten, ja już wyczuwałam, już czuje proporcje, a nic nie mówię, tam stolarz kierownik kręci się, tak tyłem stoję z kierownikiem technicznym tyłem do tego, twarzą do widowni, tak rozmawiamy, ja tak mówię panie Feliksie, panie Feliksie ale będzie pan musiał zmienić podest bo dwa centymetry trzeba zciąć, bo jest więcej o dwa centymetry. Jego szlak musiał trafić, musiał, on nie przypuszczał że ja to zauważę. Tak że oni wiedzieli, że mnie nie nabujają na centymetrze. Przeszkadza im, że wysoko, to sio, to niewygodnie. To znaczy chodziło tylko o wygodę tancerzy. A jak pan myśli. W tym wypadku nie o scenografię bo scenografii nic by się nie stało, nic. Ale balet który miał mieć stopnie to już jest wie pan nieprzyjęte, niewygodne, jak to Ruszkowska, balet, stopnie, schody. Jest takie przysłowie. To znaczy. To znaczy proporcja. Pan wie, że proporcja w meblu pan o tym nie wie. Ale ja wiem. A skąd pani to wie? Z Akademii. Wiadomo jest, że mebel to jest proporcja prawda, przed wojną nie, ale w czasie wojny.....ale przed wojną nie. I poza meblami historycznymi to pani się meblami cywilnymi nie zajmowała? Nie, nie, nie. Kupiłam, jak byliśmy w i całe szczęście bo to jest jedyne dwa egzemplarze w Polsce. Tak mi się podobały. Bardzo to piękne jest i wygodne. Siedź pan siedź, a ja będę robić chleb. **Zupełny zanik dźwięku.....** Była taka wieża i on tam zamieszkał, bo turyści by zamęczali go, tak że została w domu urządzonym ze srebrami z cholera, no zamieszkały dom, pięknie urządzony mieszkała jego gospoia czy ktoś, która właściwie nie mieszkała, ona przychodziła jakiś godziny prawda no i otwierała dom i przeprowadzała to wszystko, chodzili jacyś ludzie a.....sobie siedział w dziurce. I Capri, było bardzo fajnie. A od któregoś, a to już ostatek jakieś chwile, chociaż ja na Capri byłam już dawno, pojechał na Capri, żałowałam wszystkiego tam, że zarazy, cholery nie mają poczucia, żeby nie niszczyć, żeby nie, forsa im tylko świeci. Na małym placu postawili cztero, czy pięciopiętrowy hotel. Kryminał. Kryminał. Nic ich nie obchodzi tylko mamona. Ale jeżeli będzie forsa to trzeba i tak jechać, bo trzeba zobaczyć, bo za parę lat to już w ogóle nie będzie istniało. Tak jak Kamień jeszcze i wiele innych miasteczek..... Jednocześnie chodziliśmy, jednocześnie zdawaliśmy i jednocześnie skończyliśmy. I potem w Piście też. A potem się spotkaliśmy w Piście, nawet nie pamiętam czy ona tam była długo, nie pamiętam. Dziwna osoba.

Dlaczego dziwna? Nie. Nic dziwnego, to bardzo sprytna osoba. Co to znaczy sprytna?

To znaczy ona miała tatę Lorentowicza. Tak. To wystarczy, to wystarczy. I na co to jej pozwalało?

No mój Boże, wszędzie pływała, pływała lekko na falach. Gdyby nie tata to by na pewno nie robiła tego, ona wiele nie robiła. Nie, nie czytałam Oczarowania, nie czytałam, za dobrze znałam Renię, żeby czytać jej tam. Miła koleżanka była, biedna ostatnio bardzo źle, zupełnie już pomordowana była, ostatnio rozmawialiśmy,

wyszła z domu w nocnej koszuli w szlafroku w kapeluszu z piórami i nie wiedziała gdzie mieszka. Przesiedziała całą noc w Ogródzie

Saskim. Policja czy milicja ją tam znalazła, dopiero szukali, jak co i gdzie, żeby ulokować znowu. Ostatnio ona była zupełnie. A jako, że tak powiem artystka to była miarowa sprawa, trudne malarstwo i absolutnie scenografia również. A dlaczego u Pruszkowskiego była w takim razie? Jak to dlaczego, proszę pana czy u Pruszkowskiego muszą być same talenty. To jest normalnie pracownia, jest dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt, osiemdziesiąt osób i z nich wyłuskuje się jakiś, ktos tam zostaje, a reszta odpada, jest normalnie, zupełnie normalnie proces. No pewno, no pewno, więc tata był, ze względu na przykład, nigdy nie było, nie słyszałam od niej słowa mama. Nie. To

wizytówka była. Nigdy jej nie widziałam, nic od Reni o mamie nie słyszałam. Natomiast tata, wciąż tata. Córeczka pana Lorentowicza. Doskonale się czuła i doskonale pływała. Swoje talenty, przyjaźniła się z Kuncewiczami, bardzo. Wierzyła w talenty, których jej Pan Bóg poskapił? Co. Wierzyła w talenty swe, których jej Pan Bóg poskapił? To na pewno, na pewno. Nie miałam żadnej ochoty. Nie skąd, ona przecież wyszła za męża, wydali ją za męża. A za kogo ja wydali? Myśli pan że ja pamiętam, bardzo prędko to się rozeszło. Widział co to jest, i znałam Renię. Są tutaj Harnasie przecież to wszystko wiadomo jak. To znaczy jak? Proszę

wyłączyć, ja nie chcę żeby to zostało potem, bo ja opluwam, czy oczerniam. Pan wyłączy.

[Wyłączone. Wyłączył pan. Tak. No to tatuś przepchał, przepchał przez Lechonia, Lechoń uroczy, miły pan homoseksualista spiknięty z z panem Difarem drugim homo i tak pomaleńku zdecydowali zrobić Harnasie w Paryżu, no i ktoś, ktoś może projektować Harnasie, jak nie Lorentowicz. Tak wyglądały Harnasie.....Kurlentowicz, Harnasie w Paryżu fart ach jej, taki krótki fajerwerk, prawda i skończyło się. Biedny Lechoń, on bardzo tragicznie skończył, pan wie o tym. Ale wie pan dlaczego, co to było, że on wyskoczył. To mnie mówił jakiś kolega, nie pamiętam, który, wyłączone? Wyłączone. W New Yorku, Lechoń oczywiście uprawiał dalej homoseksualizm i podobno się tak zwałchał z rozmaitymi murzynami że ci murzyni zaczęli jego nachodzić zamęczali go po prostu seksualnie, i kiedyś już on miał ich tak dosyć, że on wyskoczył i uciekał korytarzem, oni gnali za nim i on przez okno z korytarza hotelowego wyskoczył. To jest ta prawda, a co dalej opowiadają książki. Nie wiedział pan tego. Nie byliśmy takimi koleżankami od serca, w ogóle mieliśmy dobre stosunki koleżeńskie, i tyle, żadnych kontaktów, nie. Raczej byli te Łukaszowcy, cześć, cześć Szkoły Warszawskiej bo.....nie było bliższych kontaktów ze Szkoły Warszawskiej. No i tak...Te dranie. A kto to był.....to był fajny kolega od mebli. To znaczy, co to znaczy od mebli? Czy on projektował, czy on, czy on był, teraz bym tego panu nie powiedziała. Jak to drugi raz będzie pani robiła.....Takie wylanie. W życiu całym drugie, i to powiedzmy dwa, trzy tygodnie temu i teraz, nie. Co to znaczy w takim razie? Nie wiem. Starość. W wieku osiemdziesięciu pięciu, osiemdziesiąt pięć lat to nie starość. Już osiemdziesiąt pięć, dokładnie pan wyliczył, tak. W listopadzie będzie osiemdziesiąt pięć. Ja miałam przedziwne okresy, to znaczy się to rozlewanie to jest drugi raz a rok temu ja się przewracałam na ulicy, waliłam sobie, rozwalałam sobie kolana w ten sposób nawet że potem byli sprawy u chirurga przez miesiąc, półtora, co drugi dzień chodziłam. Ale minęło? Ale minęło zostali blizny i wylewy na nogach. Ale jak minęło to znaczy że? No minęło, przestałam się przewracać. A tak była pani zdrowa przez całe życie? No zdrowa, no zdrowa nie byłam, rozmaite byli i koklusze i szkarlatyny i bo ja wiem rozmaite były sprawy, ale normalnie, człowiek żyjący musi chorować. No i tak pani ma tyle siły i energii. To ja mam po mamie chyba, mama umarła mając dziewięćdziesiąt trzy lata a chodziła jak młoda, pamiętała doskonale wszystko, to ja nie pamiętam już, a mama pamiętała. A mama była piękną kobietą. Bardzo. Pięknie się ubierała. To niech pan Izy zapyta się, Iza panu opowie na temat mamy. A przyjaźniła się z mamą szczególnie, ona przychodziła tu przecież tyle lat. No. To znaczy przyjaźniła się, nie przyjaźniła się, mama ją bardzo lubiła i tolerowała. A mama nie wszystkich tolerowała? No nie wszystkich. Mama to była osobowość, jeszcze jako ho, ho. To już Iza panu opowie. Co to znaczy osobowość, czym to się wyrażało? Podejściem do wszystkiego, no była niezwykła paniusia, Iza panu wszystko opowie. A dlaczego nie pani? Nie chce. Nie, nie. Pokaże panu kiedyś fotografie mamy, zresztą w albumach są, no i tak, Mama miała dziewięćdziesiąt cztery lata, dziewięćdziesiąt trzy, tydzień tylko chorowała, skręt kiszek. Parę profesorów sprowadziliśmy tutaj z bratem, no zdecydowali, że może nie wytrzymać, prawda tak, że nie robiło się operacji, czekało się aż wszystko pójdzie, No tak. To pan musi skończyć, niech panu się nie zdaje. Pan, pan, pan ten Juki nie będzie ogryzki po panu jadał.

Dobrze, a Lucjan Kintow meblami się zajmował tak? Nie tylko, mam wrażenie, on był w Ładzie przecież, członkiem Ładu, wie pan co to był Ład, prawda. Ja nie wiem, czy nie pamiętam już, on nie robił tkaniny też. On był po Akademii, po Szkole. Po Akademii, po Szkole War..... po Szkole Sztuk Pięknych. A on był coś, z Pruszkowskim jakoś związany? Z kim. Z Pruszkowskim. Nie, nie. On był chyba u Jastrzębowskiego i jeszcze tam, nie powiem panu, w każdym bądź razie nie. A dlaczego pani mówi że to fajny kolega? Bo to przyjemny był pan. Ma pani z nim jakieś

12 wspomnienia szczególne? Nie, nie, żadnych. Tego się lubiło, tego się nie lubiło, prawda, tego się zauważało, reszta była obojętna i Kintowa pamiętam bardzo mile. A co się z nim potem działo nie wie pani? Ożenił się, pracował, projektował, jak skończył nie wiem. Może Mantojfern cokolwiek powiedziała, Wandzia, na ten temat. Wie pan o kim kto panu mówi, jeżeli pana interesuje, póki jeszcze żyje Inka Jastrzębowska. Córka Jastrzębowskiego. A czym, ta Inka Jastrzębowska.....szkło, jej żyrandole zdaje się są w Radzie Państwa czy jeszcze gdzieś tam, w każdym bądź razie, Zygmunta i owszem Marian Sigmunt. Też fajny facet. On bardzo przyjemny był Marian. On nawet, starszy pan już bardzo, on jest od mebli Marian, Mariana Sigmunta jest krzeselko u mnie na górze, pokazuje panu, i on chodził na, też do PIST, mówiłam panu, że do jednej sztuki doczepili mnie, no więc Marian jedyne co zrobił to wykreślił krzeselko, na podeście, koniec na tym. I więcej mu pani nie pozwoliła? Nie, no mowy nie ma, drabów rozpędziłam raz dwa. Biedni. Oni by nic nie zrobili. Dlaczego? W scenografii. Dlatego, że, że oni.. Że pani im nie pozwoliła. Nie proszę pana, a kto im mógł sobie gdzie indziej, inne sztuki, w innym teatrze. Działał w jakimś polskimmuzeum, była komisarzem wystaw, w ogóle bardzo wzięta pani, bardzo dobrze ma w głowie. Węgierkiewicz malarz. Ale on był w PISTcie też? Co. Z wami studiował w PISTcie. Nie pamiętam. Oczywiście Dwóch gołąbków, jedno i drugie chodzili przecież do PIST. To było bardzo takie święte towarzystwo, święte w sensie jakiejś dobroci, jakiejś dobrej aury, jakiegoś, oni mieli taką dobrą, dobrą powłokę dookoła siebie. Bardzo przyjemni byli. Goluchny. A zdolni scenografowie. Ja nic nie widziałam, nie wiem, podobno robili, podobno dobrze, nie wiem, nie wiem, nie widziałam, nie powiem. Ja w ogóle w teatry tak nie byłam wprowadzona. Nie, żyje, żyje, miała wystawę dwa lata temu. A ona jest sceno...Myszka, myszka, obrączka. Kiedy ją widziałam. Na wernisarzu Mierzejewskiego, myszka była. Ona była u Pruszkowskiego. Ale też i była w PISTcie. I była w PISTcie. Ale scenografią nie zajmowała się. A czy była w PISTcie? Była w PISTcie. Jak pan wie lepiej to dobrze. To już chyba po mnie już, później. Cegła. Cegła. I też miał ciężką rękę raczej, niezbyt zdolny. Nie, nie. Ale był bardzo przyjemny kolega, brat łąt. A jego też pani biła? Co. Jego też pani biła? Nie, nie ja z nim się zetknęłam już, nie wiem chyba w PISTcie, w Akademii ja go nie pamiętam. Ale biła go pani? Nie, ja już, ja już w PISTcie nie biłam. Jak to Korzeniewskiego? Raz Korzeniewski w brzuch dostał, tylko raz, ale tak to już nie, Wiesiek źle się czuł wczoraj a dziś pognał na ten pogrzeb. Aż do Lasek. Przecież też był po mnie już. Tak, Rozmaicie, rozmaicie comme ci comme ca oni na pewno z przymrużeniem oka robili to dla scenografów, na pewno. To pani też z przymrużeniem oka traktowała? Co. Ich? Nie, dlatego. Całkiem serio. Nie żartuj pan. Widzi pan to jest sytuacja śmieszna bo ja już przyszedłam jak już panu mówiłam stojąca na pewnej pozycji plastycznej prawda, nagrody a nie przepraszam, ano tak, srebrny medal na międzynarodowej w Paryżu, w Brukseli jakaś nagroda. Nawet plakietka mi się uchowała z Brukseli. Tak że inny, inny stosunek jest takiego, takiej osoby do wykładowcy niż normalny student. Plastycznie nie uczyli, a co oni mogli plastycznie nauczyć. A czego uczyli w takim razie? NO mało się uczyło, reżyserii. I to pani pomogło? No jeszcze jak oczywiście. Uczyli wszystkich przedmiotów co byli. Malarstwa nie uczyli. Normalne wykłady dla wszystkich były. I ma pani poczucie że to pani pomogło rzeczywiście? Oczywiście, że pomogło, bardzo dużo mnie rozjaśniło. Bardzo dużo, bardzo się cieszę, że ja to skończyłam. Nie tak łatwo mnie było nabijać w butelkę, wie pan. Zresztą takie reżyserzy może nie dużej klasy to oni na pewno wiedzieli, woleli w ogóle bardzo tak spokojniutko. A zdarzało się, że próbowali panią nabić w butelkę. A nie, nie zdarzało się, bo wiedzieli, że nie uda się, nie, nie, nie. *Bardzo dobrze, bardzo dobrze, że to skończyłam, bardzo mnie rozjaśniło. Szło jakoś bardzo łatwo i gładko. Jakiś specjalnych nie pamiętam. Nic się pan nie dowie na ten temat.* Nie wiem. Damy i Huzary scenografia Noakowskiej. Co ty jesz. Kostiumy Teresa Roszkowska. To bujdy jakieś. Dlaczego ja nie wiem, ja nie pamiętam. Z Zelwerowiczem Damy i Huzary. Nie z Zelwerowiczem robiłam jedną jedyną Jowialskiego. Ani Wielkiego człowieka do małych interesów. Wielki człowiek, może, może to raczej. W Teatrze Narodowym. Tak. A tych Dam i Huzarów na pewno pani nie robiła. Na pewno nie. Z Noakowskim? Nie ja w ogóle nie robiłam z nikim sztuki. A Noakowskiego w ogóle pani nie pamięta z pracy? Nie. To jakaś bujda jest. Wiem *na* pewno, że ja z nikim nie robiłam wspólnie sztuki żadnej. Z nikim. Trzeba jeszcze poszukać w dokumentacji. To jest jakaś nieprawda. Niech pan na to nie patrzy, musi

pan, musi pan poszukać gdzie indziej. Maria Morozowicz Szczepkowska Typ A Typ A. To pamięta pani? To pamiętam Typ A. Tak. A co pani pamięta z tą z tej pracy? Co. Pamięta pani coś? Nie pamiętam, nic, nie pamiętam, jak, jak ja to nawet zaprojektowałam. I nie chce pani pamiętać? Nie, nie pamiętam, zupełnie. Chciałam, chce, nie chce, nie pamiętam. Opowieść Wigilijska. A to jest dla dzieci, robiłam gdzieś z tą, w dzieciennym teatrze. To też tak. Nieważne. A dlaczego się pani zgodziła na pracę przy tym. No może przez ciekawość. A coś, jakąś pracę z Kuniną pani pamięta? Nie, nie. Czy samą Kuninę? Ona to robiła, reżyserowała to i Tatiana Wysocki szykowała, baletowa była tam, dzieciaki tańczyli tam, pamiętam że robiłam im kostiumy. A kontakty z Tatianną Wysocką? Poprawne, bardzo fajne. Tak. Bardzo, bardzo lubiłam Tatiannę. Ona nie była szalona. Dlaczego szalona? Nie. No ona miała swoje jakieś, zresztą przyjaźniła się bardzo z Schillerem. Nawet miała kawalerkę na Obrońców Róg, Róg Dobrowieckiej pod 5, kawalerkę miała, na schadzki chodziła. I do pani wpadała? Nie, ona była zajęta wtedy kawalerem. To znaczy Schillerem? Nie, nie Schillerem. To już po Schillerze było. Zaczął pisać sztuki ale jakos wszystko się skończyło. Romansowa pani. Tak, bardzo. No i Stefeczek ukochany synek. A kim ten syn był czy jest? Czy jest, nie wiem czy jest, był, wiem że on chyba recenzje o, baletami się zajmował, lubił pływać jachtem, złota młodzież. Złota młodzież. Stefeczek. Nie był dobry reżyser, nie był dobry reżyser, konflikty jakieś były. Nie, nie, żadnych z nikim nie miałam konfliktów. No niektórych reżyserów pani ze sceny wyrzucała? Co. Niektórych tylko reżyserów ze sceny pani wyrzucała. To, to, jednego wyrzuciłam. A Zelwera nie. Nie, nie..... nie, on był dobry reżyser, ale on przyjemny był w pracy. Zresztą projekty pojechali, z sobą mam projekty tam. Natomiast Typu A zupełnie nie pamiętam, zresztą nawet dokumentacji chyba tam nie ma u mnie. I tej Opowieści Wigilijskiej to chyba troszkę tam jest mnie się zdaje kostiumów baletowych, ale tak to. Facetów i już i robiłam. Jak współpraca z Schillerem? Z Schillerem zawsze była fajna i ciekawa, bardzo. To przecież nie może być tak ten ruch taki. Ty to przecież ogryzki tego pana, co ty. Po nosie dostaniesz. W ogóle nie było żadnych spierania się z żadnym reżyserem, dlatego, że przed siednięciem, że tak powiem do projektowania bardzo się długo gadało, rozmawiało się, wie pan, siedziało się w sztuce w rozmowach, to narastało i na tym się kończyło, potem ja robiłam jak panu mówiłam mały szkic tej wielkości. Na podstawie tego, a gdzie chcesz wejście, a gdzie chcesz wyjście, na podstawie tego szkicu mniej więcej opowiedziałam i cześć, i już. Przychodziłam z gotowymi rzeczami. O kostiumach w ogóle nigdy nie było mowy żadnej, żadnych szkiców, nic. To To wszystko pani na siebie brała w kostiumach? No a kto. Nawet ich pani nie uzgadniała z reżyserem? Nie, Nie. No ogólnie mówiło się o charakterze sztuki jak to ma być. Pamiętam dobrze teatr, tą sztukę Nestroja cośmy robili przed samą wojną z Schillerem, Serce w rozterce. Serce w rozterce czyli ślusarz widmo. Czyli ślusarz widmo. III akt nie poszedł bo się spalił Teatr Narodowy, dekoracja. Z maskami już. *Nie robiłam z nikim, żebyście mnie tu różnili. Nie przyzna się pani?* Nie, nie. A jeżeli pani udowodnię? Nie na tym, nie na tym. Bardzo proszę. I wtedy się pani przyzna, że z kimś robiła? Nie, nie przyznam się, ale i może się nauczę. Może przypomnę, wie pan bo to są zastraszające, to co pan mówi, a ja mówię nie, to znaczy się coś jest z tą moją mózgownicą, ale ja na pewno, ja nie pamiętam żebym ja z kimkolwiek robiła. Bogaty, w innych jakiś dokumentacjach. Dobra. Po prostu dla mnie, bo ja jestem ciekawa, co to jest, już trzy punkty prawda. Tak. Trzy. To jest Wyprawa po szczęście. Bapńska robiła reżyserię, to był egzamin reżyserski końcowy, robiliśmy, ona robiła, Damiński grał, ona robiła reżyserię, ja robiłam scenografię w Teatrze Nowym. Też bez problemów współpraca? Bez. I żadnych wspomnień? Nie, jak najlepsze, zawsze gładko, ja nie pamiętam, żeby byli jakieś, poza Kowalczykiem, którego wyrzuciłam ze sceny. Rodzina Massubr, nie było oczywiście. Co nie było. Nie było tej realizacji w Teatrze Polskim. I tutaj pani też z Sigmunt, Ujejskim, Sigmunt, Ujejski i Sigmunt, Ujejski i ja i to była zasługa Zelwera, bo Zelwer nas połączył, on sobie wyobrażał, że my łózkami. W trójkę? W trójkę, tak, bo Zelwer jemu przez głowę nie przyszło, że nie ma spraw łózkowych między facetem a babą w szkole. A jak to w trójkę?, to znaczy co Ujejski z Sigmunt sypiał? Ja miałam z Ujejskim sypiać. A Sigmunt nie wiem. Ta i to jest w Teatrze Polskim to był dużo, dużo tych odsłon pamiętam, ile?, w każdym bądź razie wiem, że zdaje się dwie adslony

zaprojektował, udało się zaprojektować Wackowi. A Marian nie wiem czy meble tylko czy coś. A dlaczego jemu się udało, dlaczego. Pani po łapach dawała? Nie ja po łapach nie dawałam, tylko że, był słabszy ode mnie, co tu dużo mówić. Po prostu. Nie miał inwencji, czy.. Kochany Wacuchna był, kochany kolega. Ale to nie tłumaczy dlaczego nie mógł zrobić scenografii? On robił scenografię i to bardzo dużo robił, potem siedział już ostatnio w Teatrze Lalka. Dlaczego cholerna baba? Wciąż chodziła, chodziła po scenie z lusterkiem czy ją dobrze oświetlają, czy ją źle oświetlają, ciągle miała pretensje do Lulka, do Schillera, że tam źle się świeci. A to wtedy była plama Schillera. Był pan Pękalski, pan Pękalski bardzo kochany facet. Mówiłam panu, klamki zabrakło, nie klamka to było do Trzech, a to? Tutej, tutaj jakoś wszystko było dobrze, tylko z tą charakterystyką, aż garderobiana musiała załatwiać, mówiłam panu, nie. Ona połknęła wszystkie kostiumy, wszystko było w porządku tylko charakterystyka, Schiller jej tłumaczył ja jej tłumaczyłam, nic, ona dopiero musiała sama siebie, bo ja jej charakterystykę pilnowałam, bo tam perukami w ogóle z uczesaniem wszystko od początku do końca. No i ona miała, w dobrych stosunkach była z taką garderobianą no i Teresa no tak cokolwiek, Schiller powiada przecież to jest niemożliwe, no to ja poszłam do garderobianej i mówię pani Magdusiu ma pani to i to załatwić niech no pani jej tą charakterystykę wytłumaczy, niech się pani nie martwi. Na generalnej próbie, czy przedostatnia była w kostiumach we wszystkim, jesteś nudna, nie jadłaś tutaj, masz to samo. I ta, podczas akcji wchodzi tam, to było w Teatrze Nowym ona liczy to krzeselko, tam rzędy i powiada, pani Eichlerówna jak pani chcesz wyglądać na małpę to wyglądaj pani, ta charakterystyka jest okropna. Załatwiła. A co się Eichlerównie nie podobało w tej charakterystyce? Co jej się nie podobało. Nie, ona robiła coś za ostro czy coś, to nie ja już, to ona sama sobie robiła. I to jedyne wspomnienia z Judyty? No jeżeli chodzi o Eichlerównę.

No to, jak najlepsze zawsze, bardzo przyjemnie się pracowało z Schillerem i z aktorami, bez żadnych kłopotów. Wszystko było. To było tak wszystko wypracowane, tak wszystko obmyślane tak że nie mogło być żadnych potknięć. Żadnych, w żadnej sztuce. I wyjazd do *Paryża*. I z tą Baśnią ja miałam dwa razy robotę. Bo reżyserię Baśni nie wiem czy to panu wiadomo, podjął się Schiller, wie pan o tym, i Schiller, bo Niżyńska coś nie mogła przyjechać coś tam wychodziło, bo Niżyńska to prowadziła, wie pan, Bronia. I Schiller ze mną wszystko omówił i ja zaprojektowałam. Jeżeli chodzi o dekoracje nic się nie zmieniało, natomiast kostium był taki trochę, nie wiem, z renesansu, w kierunku renesansu, wie pan coś takiego było z kostiumem w kolorze wszystko zrobiłam. Przyjechała Bronia i powiedziała, że jej się to nie podoba i ona tego nie chce i ona tego nie będzie. To musi być na nowo, Schiller się wycofał i ja musiałam zaprojektować na nowo wszystkie kostiumy. Tak to była cholerna robota, dwa razy, dwa razy to samo. Zupełnie inaczej, na inną receptę, prawda, nie lubię tego. To pierwszy, jedyny raz takie miałam historię. Projekty wszystko jest tam, pojechało. I to sensacja w Paryżu. W Paryżu sensacja. I owszem, bez blagi, bardzo, ale w Paryżu i Londynie bardzo. Bardzo się podobało, ale nagrodę na wystawie międzynarodowej to ja dostałam za projekty i kostiumy Judyty. Tak, tylko Judytę dałam. Czuła się pani gwiazdą w Paryżu wtedy? Nie, ja nigdy się nie czuję gwiazdą, ja jestem bardzo skromny i spokojny człowiek. Nigdy, co to znaczy gwiazda. Z gołymi plecami raz musiałam, zaprojektowałam sobie, na otwarcie Muzeum Narodowego. Była wielka pompa, wie pan, no i wtedy sobie, bo to było wieczorowo wszystko na balowo, smokingi, fraki. To jedyna suknia z plecami gołymi. To była na i na tym się skończyło. Jaka to była suknia, z czego? To była białoczarna, z czego, z szyfonu. I jak była zakomponowana? Mam ją w szafie i powiedziałam Izie jak zdechnę ma mnie przykryć tą suknią żeby mnie nikt w mordę nie zaglądał. Dlaczego akurat w tej sukni? Nie, nie w tej ubrana tylko tu ma mnie przykryć w ogóle i koniec. Nie chcę. A lubi pani tę suknię? Czy ja wiem, lubie, raz ją miałam *na sobie czy dwa razy i tyle*. I wisi w szafie. A kto ją pani uszył? Jakaś bardzo dobra krawcowa. Teatralna czy nie? O nie, nie, nie. Kiedy to było otwarcie, W trzydziestych latach, już nie pamiętam. Bardzo lubiałam wszystkie, a kierownictwo było znakomite i bardzo z nimi byłam w sztamie jeżeli chodzi o Polski Teatr, zresztą w każdym, w każdym teatrze, zawsze jakoś miałam szczęście, ludzie ludzie mnie na ogół lubili. Bardzo bezpośrednia, bardzo pracująca, wnikliwa, mam fotografię nawet Niżyńska....zaprzyjaźniłyśmy się. Nie czuła pani żalu? Żalu. O te projekty? A dlaczego miała rację, bo ona chciała, żeby to było polskie, a nie międzynarodowe. A Schiller robił w kierunku międzynarodowym. A Schiller robił tak, poszedł po linii raczej renesansu. A to jest jednakże Kraków prawda. Nie ona miała rację. Te wyjazdy, te nerwy, Ustawianie dekoracji.....

Wacław, coś jemu nie wychodzi więc Dejmek powiada no siadź jej na kolana, więc on siada, no i co, tam coś mamrocze, to połóż jej rękę na cyc. Czujesz co. To się odpierdalaj, powiada. Żaden aktor, by, bo ja wiem to była inna klasa ludzi, ja nie wyobrażam sobie żeby Leszczyńskiemu, albo Stempowskiemu można by było tak. Zresztą by nie doszło nigdy do tego, prawda, bo nigdy by nie powiedział, a ten młody, nie czujesz nic to odpierdalaj się. Nie każdy to będzie tolerować prawda, dlatego oni mają do niego szczerzą zęby tak na niego. On jest cham trudno i darmo, ale on z tym wdziękim, nie wiem czy pan zauważył, on ma dużo wdzięku takiego jakiegoś, ten uśmieszek jego, on ma dużo. A aktorzy na ogół nie czują tego i nie lubią. Oni tylko lubią siebie na ogół. Załatwiać to trzeba zamieniać na wie pan, a ten ostro. To dobrzy malarze, nic specjalnie nie....Nie lubili dulczeń, nie lubili. Jedyny który został wierny i właściwie został grafikiem ten Zrzednicki Konrad. Tak zwany kundel, myśmy go kundel nazwali, mniej więcej koledzy byli nazwani i Uliński był wieszakiem. A kto jak dalej się nazywał. Jak dalej oni się nazywali. Uliński. Uliński wieszak, a na przy Wacław. A Domiszewski jak? Ni jak, ja nie pamiętam czym był Domiszewski. A panią jak nazywali? Nie wiem, nie pamiętam. No, czy ja mam panu nakładać. Wie pan już nie pamiętam, to był cały program to konserwatorium....kapella jakaś, sonata, Scarlatti to sio, nie pamiętam, ale to było tak dawno proszę pana. Ale na dyplomie co pani grała? Na dyplomie, co ja miałam, ja miałam Saint Saensa Afrykę, sonata Beethovena z marszem żałobnym, bardzo piękna zresztą, nie wiem czy pan zna. A wczoraj już właściwie. Ale sam koniec. Sam koniec. A pani Verdiego lubi czy Pendereckiego? Ja Pendereckiego nie lubię. Dla mnie jest, nie mam prawa właściwie bo to jest

geniusz na cały świat, tak. Geniusz. Co Gieniu. Ale on jest dla mnie numer jeden to jest reklamiarz, to chyba trzeba w tych czasach, bo zasadniczo nie powinno się sobie robić reklamy, ale on sobie to bardzo sprytnie, żona mu dopomagała, no nie lubię go właśnie za to takie reklamowanie siebie. Zresztą nie lubię jego muzyki również. A co pani w niej przeszkadza? Co mnie przeszkadza. Chutba. To znaczy? Nie wie pan co to jest chutba. Wiem. No. Ale co pod tym rozumieć przy okazji Pendereckiego? Wszystko w kupie nie podoba mi się. A Lutosławski? A muzyka Lutosławskiego? Lubię. A w ogóle jaką muzykę pani lubi? Jak to jaką. Którzy kompozytorzy pani najbardziej odpowiadają? Co to egzamin do jasnej cholery. Lubię Prokofiewa w radio. Nie będę wymieniać

Szkarlati a Weber a Handel, a Hajden (Scarlati, Weber, Haendel, Haydn). No to wszystko pani lubi. Dobrą muzykę lubię, a Penderecki nie jest dla mnie dobra muzyka, ja się, prawda nie znam, on wszędzie jest na całym świecie prawda, wszyscy chapeau bas! jak gra Penderecki. A z wykonawców? Z wykonawców. Czego. Muzyki, pianistów, kogo pani szanuje? Dużo ich było dobrych, dużo dobrych. A dzisiaj, a dzisiaj najlepszy? Bo ja wiem. Siedzi, siedzi się, już prawie przestałam chodzić na koncerty. Bo jak pomyślę sobie mam powrót na Kempę o dziesiątej to żadna przyjemność. A kiedyś chodziła pani regularnie? Regularnie chodziłam co piątek. Jak my byli w konserwatorium zaczynali się te konkursy Chopinowskie to było obowiązek na wszystkich siedzieć całymi dniami w filharmonii. Słucham muzyki. Weber nadaje wieczorami we wtorek Chopinowskie, a w środę jest.....na krótkich. Wie pan o tym, słucha pan. Ja w ogóle. A u pani się dużo słuchało muzyki? Boże mój, mnie męczyli od małego, dziecko musiało grać. Ale oprócz męczenia czy dużo słuchało się muzyki w domu? Czy dużo, bo ja wiem czy dużo, mama bez przerwy nas prowadziła prawda do opery. To pamiętam dobrze. A do filharmonii? Do filharmonii trochę, trochę, ale już nie za bardzo. Dla małych dzieci filharmonia to się nie nadaje, absolutnie, bo to jest męczące, dziecko jeszcze nie bardzo rozumie prawda i może dostać po prostu A mama sama grała, grała, a w operze jest tam się coś dzieje, prawda jest fabuła, więc to mniej, chociaż ja pamiętam, że nas czasami to nudziło bardzo. Niech pan je. Ktoś mnie poradził i już człowiek się nie bardzo orientował, prawda, ktoś poradził, to był Krzyżanowski przede wszystkim prawda, po prostu. Nie wiem, nie słyszałam. Uprawiał Weligin malarstwo. A Gotard? Nie. A Michalak? Michalak tak, Michalak uprawiał religijne malarstwo. Św. Franciszka malował? Nie pamiętam. A skąd się wziął u pani św. Franciszek? Jak to skąd, darowany od Franciszka świętego. Po prostu. A to nie św. ewan. ...W wyznaniu ewangelickim w ogóle nie ma świętych. A co to mnie obchodzi. To jak łączy pani wyznanie? Co. Jak pani łączy swoje wyznanie? Wcale nie łączy. Międzynarodówka. Na, na, do cerkwi się chadzało na wspaniałe przedstawienia, to znaczy się przed Wielkanocą, chodziło się do cerkwi regularnie, biegano się w niedzielę palmową, chodziło się również do cerkwi. A nic nie miałam wspólnego z prawosławiem. To absolutnie mnie się to nie wiąże. Ja uważam, ja uważam że wiara jest jakakolwiek to wszystko jedno czy to jest po niemiecku czy to po francusku czy to po prawosławnemu to ni czort, chodzi o, o jakieś postawę prawda, a czy to tak, czy to tak to, to wszystko jedno dla mnie absolutnie. Na przykład je jestem ewangeliczka, brat, matka a chowało się od Boromeusza i na Powązki. Zdziwiony pan? Tak. Ekumenizm pełan. Co. Pełen ekumenizm. No, zdziwiony tak, dlaczego?

Ja jestem że tak powiem chrzczona, jestem ewangeliczka, ale to mnie nic nie obchodzi, do kirchy nie chodzę ja w ogóle, do żadnego kościoła nie chodzę teraz, na żadne nabożeństwo, absolutnie, ja zresztą nie należę do, od małego mówię panu, tylko chodziło się tylko na przedstawienie cerkiewne czy kościółowe. Ja miałam wspaniałe miałam przedstawienie w Chartres, trafiłam, to jest wielki czwartek kiedy to się myje nogi. Chrystus w wielkim tygodniu. W wielkim tygodniu, natrafiłam na takie nabożeństwo z myciem nóg, ha, to było wspaniałe. To absolutnie. Ja nie lubię Francuzów proszę pana, to jest nieciekawy, niedobry naród, w moim pojęciu, ale Francja jest sama jako Francja jest bardzo, niebywale ciekawa, ale Francuzi jako rasa jako człowiek to egoiści, zarozumiali, pewni siebie, skąpi, nie. Nie byłam pewna siebie, wie pan, te panie, nie zastanawiałam się, no z chwilą jak się podejmowałam czegoś to mi się zdawało, że ja jakoś doprowadzę.....Wahać się to nie, stąd na pewno wychodzi że to jest pewność siebie, tak. Daleka mnie do damy, twarda, twarda, twarda, ja

mam wrażenie, że to trochę to życie, właściwie buduje od małego z chwilą jak myśmy zostali sami, trzeba było sobie dawać radę. Tam jeszcze w Kijowie. W Kijowie już coś tam jakieś krople zapadały prawda. To też już kształci jakiegoś tam człowieka z chwilą jak pan po nocy, po mordowaniu, między trupami z kubelkiem biega na czwartą jakąś ulicę, bo tam kapie woda. No to coś tam wyrabia się. Tak mi się zdaje. Jak nie ma kropli wody to ulegasz pan, nie musisz pan iść po wodę. To samo proszę pana żyło się do momentu wybuchu właściwie do momentu jak się zostaliśmy sami. Skończyło się. To były tylko dwa lata. No tak. I potem wróciła pani i w zasadzie też luksusowo żyłście dalej nie narzekając. No źle nie było, nie, nie. Jakoś się istniało. Nie, no wtedy było mięso, teraz nie ma mięsa, ja chodzę po mięso i nie mogę dostać mięsa dla Jukiego, wołowiny. A poza

mięsem? W ogóle nie ma, co pan nie wie. Wiem, wiem, ale czy wtedy jeśli nie mówić o mięsie? Dlaczego pani nie pamięta? No bo nie chcę. A dlaczego pani nie chce? Przestaniez pan mnie nudzić. O jest odpowiedź. No bo kiedyś było pięknie, wspaniale. No było, czasami się wspomina, było i spłyło, coraz to jest inaczej gorzej, lepiej, raczej gorzej. **Nie wiem żeby teraz była jakaś lepsza atmosfera, nie, ludzie są źli, podenerwowani, narzekający za co sie nie weźmie nic nie można zrobić, nic nie można kupić.** Ja od paru, od dwóch lat, dla mnie zakupszczyk nie może kupić pary desek do malowania, farb nie ma, a jak są to tylko na legitymację związku. No i tak. Tego przecież nie było przedtem. To pan ma odpowiedź, że chyba było lepiej. Cokolwiek zdobyć, szło się i kupiło się. **Wkroczyliśmy w inną dziedzinę. Tak pomyślałam sobie wracając do tej, do religii, na przykład mnie mierzi osobiście, żebym ja szła zaraz i księdzu w ucho opowiadała swoje jakieś lamente i grzechy, z jakiej racji, on jest taki sam człowiek jak ja.** U nas jest algemandia to znaczy ogólna spowiedź. Cicha. Ale do kirchy pani nie chodzi? Nie, nie chodzę, jeszcze nie byłam na żadnej spowiedzi. A po co, po co, pan potrzebuje spowiadać się, ma pan tą potrzebę, ciekawa jestem. To to jest co innego czy to nazywam.....Ale, ale rzadko tak jest, że to znaczy często taj jest że nie chcą słuchać inni. To zależy komu chce pan powiedzieć. Jeżeli jest jakiś w wielkiej przyjaźni to się wiele rzeczy opowiada. Tak, ale to się nie nazywa spowiedź, nie wiem jak pan uważa, ja nie wiem. On trzy tygodnie nie przychodził był dumny jak on tu przychodził na jedzenie trzy tygodnie nie przychodził, a teraz sam szkielet chodzi wzdęty taki jakiś, biedny strasznie. A był wspaniałym dużym kotem. Dobrzy ludzie no bo kto może zrobić zwierzakowi krzywdę, *tylko człowiek. Jakoś, kuszajcie. To co ja znam to można było kochać, ale to co teraz, to ja nie wiem czy można.* Wyłącz pan to. Ja.....kochałam, dobrze mnie tam było, urodziłam się tam, przyzwyczaiłam się tam, ludzie są przyjemni, bardzo takie bezpośrednie. Było i spłyło. Pomyśleć tą Rosję co teraz jest to przecież, nie, nie mam prawa mówić, bo ja byłam krótko, ale to co byłam to też miałam dość, ostatnio byłam w Rosji w sześćdziesiątym roku. Teatr i Ministerstwo, że ja muszę przed Borysem pojechać do Moskwy, ja panu to mówiłam chyba. Wot kultura powiada, takije malienkije okna diełali, mówiłam panu, no to jest cudo przecież, to jest Rosja obecna. Ale nie widział pan jaka była ona przedtem. A jaka była? No więc mówię, że inna. Ja muszę powiedzieć, że ja nie to, że źle się czułam, nie miałam dość, ja ostatnio, w zeszłym roku byłam tylko osiem dni i bez żalu wyjechałam, nieprzyjemna atmosfera jakaś prawda. Dużo tych czarnych jakiś, ulica nieprzyjemna, nastrój jakiś taki, no nie, zmieniło się jednakże też, zmieniło się na gorsze. Na gorsze. Chociaż tak samo parcielata i tak wszystko to się działo tak samo, to sio, ale może ja byłam oczywiście młoda i nic nie rozumiałam, ale spraw politycznych w ogóle nie było, nie dochodziło bo nie było żeby studenci się burzyli, żeby byli jakieś protesty, żeby rozbijali okna, jak ostatnio właśnie robili w Quartier Latin, w zeszłym roku tego nie było. Bo jest gorzej, no. Doszliśmy nareszcie, raczej pan do płynu. Powody. Ta młodzież teraz może inaczej reaguje, inaczej żyje, inaczej ma potrzebowania inaczej, bo na pewno młodzież poprzednia, weźmy, weźmy impresjonistów przecież, to bidę klepali straszliwą, wie pan o tym, czytał pan tę książkę Renoira, czytał pan, albo Van Gogha niech pan weźmie, który listy pan czytał. Ja to wszystko. Pana, żeby w takiej biedzie jak był powiedzmy nie tylko, a Bazil , Bazil a ten, a wszyscy oni zresztą, Renoira powiedzenie też doskonałe, jak on już był na dobrym, że tak powiem poziomie życiowym to on kiedyś mi powiedział no tak teraz to mnie i dają orzechy do jedzenia jak ja nie mam zębów. Każdy raz jak jestem to ja muszę pojechać do Saint Paul, pan zana. Pan nie zna Południa. Nie. Pojeżdż pan

póki jeszcze to jest, chociaż Saint Paul nie ruszą to jest XI wiek jeszcze, architektura narastała i to jest cudowne miasteczko, nie do mieszkania właściwie, takie uliczki prawda, w górę tak, ja muszę panu pokazać trochę foto, pocztówek z tego, przecież pan ma pocztówki, i Saint Paul ma bardzo piękną galerię Nekta, słyszał pan o tym. Pan Nekt to był bogacz niebawiały i on kupował i to kupował nie byle co, tak że jeżeli chodzi o poziom tej galerii to jest najwyższy, to już takich murów nigdzie nie ma.

Wspaniała galeria i oni mają sale takie wystawy raptem zbiorowe robią, jednego malarza, drugiego malarza. Ja co roku jeżdżę z Nicei tam wsiadam w autobus i jadę przez Kani Canciurmettam, znowus stare miasteczko w którym zresztą pierwszy raz w życiu jak dostałam stypendium to tam siedziałam w Cani, tam był festiwal, to znaczy międzynarodowa wystawa malarstwa współczesnego no i tak przez

Cani pojechałam do Saint Paul i trafiłam na zbiorową wystawę pana Legera, myślałam, że się przenicuję ze złości, cholera jeszcze się raz potwierdziło, że ja faceta nienawidzę. Maszyna twarda, kombinator nie, bardzo niedobry, nie lubię go. I to cały dół w Saint Paul był zajęty panem Legerem. Szkoda, że pan nie masz możliwości pojechania powiedzmy do Francji na południe. Znaczący pewnie mam. W Luwrze w tych ogrodach tę Piramidę widział pan już, zamordowałam te, cholera, w takim anturazie i wleść z takim czymś to jest tak samo jak oni w tym, Jezu koło uciekają mi. W starą architekturę w ogródku zrobili to straszne świństwo. Jakies strumyczki podziemne. Benusia no proszę cię bardzo, proszę, ptakom będziesz wyżerała. Do autobusu na dworcu we Florencji jedziesz pan sobie do Sieny, co drodze pan wysiadasz pod Jebonsi bierzesz malusienki autobus i do San Angeliliano. San Angeliliano to jest jedno чудо. To jest miasteczko na górze, jedyne miasteczko co się uchowało, uchowały się wieże jeszcze to znaczy San Angeliliano ma chyba jedenaście wież, wie pan że możni tak się kłócili i u tych wież kamienie, wrzutki i tak dalej, tak że zdaje się Medyceusz, już nie pamiętam który kazał te wszystkie wieże, wszystkie miasteczka mieli wieże, zciąż i w San Angeliliano nie zdążyli wszystkiego skończyć. Jedno чудо. Musi pan pojechać do Włoch, ale dużo jest do zobaczenia, dużo, dużo, natomiast do Hiszpanii nie mam serca zupełnie. Wcale mnie nie ciągnie, byłam, byłam obwachałam wszystko co się dało i wcale mnie nie ciągnie. Nie wiem dlaczego, chociaż jest bardzo piękna. Ciotka przyprowadziła troje dzieciaków. I to biega, siedzą, siedzą na dole, jeden ma wydłubane oko, krwawa taka rana, dziura o Jezu, te dzieci są okropne. Tak, tak pan ma jeszcze dużo przed sobą do odrobienia. Bardzo dużo. Albo za jakąś tam bułeczkę pan prawie płaci dolara. Mała pięć z czymś. U nas tutaj w ambasadach. Jechało się na stypendium nie było dobre, duże, duże, prawda co prawda cały rok dawali. Co mnie to obchodziło, że jadło się na bułce tak zwany rozciągany ser. Wie pan co to znaczy z takiego kawałka musieli rozciągnąć, pierwszy raz tośmy byli tam, Jędrzejewski był pojechał i Przyradzka to byli wielcy, wielcy, że tak powiem od serca koledzy. Jurgielewicz siedział w Paryżu, słyszał pan o takim panu, prawda, Mietacha no i tam myśmy biedę klepali, ale nic nas nie obchodziło, to co że jadło się bułkę bez masła, albo jeszcze takiego podejścia jak tam, to my nie mieliśmy. Nic nie obchodziło, nie miało się, to się nie miało. A gdzie mieszkaliście w Paryżu? Pierwszy raz to właśnie Jurgielewicz załatwił, tam mieszkaliśmy. To był dość spory pensjonat to też towarzystwo było takie mieszane. Pamiętam jak tam przyjechałam, byłam opalona, miałam inny kolor niż europejski, zaszłam do, na żarcie w takiej sali jadalnej, wszyscy siedzą normalnie, a ciemnoskórzy jedli osobno, posadzili mnie między nimi, mnie to nie przeszkadza, że ona nie zajrzała do paszportu, że ja jestem Europejka, mnie to nie przeszkadza, ja mogę dalej siedzieć. Takie były zwyczaje jeszcze, widzi pan. To był trzydziesty rok. Jeszcze się dzieliło czarnych i białych. Się żarło, rozciągało się sery, proszę pana, skromni, trochę żeby uciulać na wyjazd no do Francji, na południe, tam się siedziało trochę i potem się uciulało już gotując, bo się wynalazło, wynajęto taki pokój no i gotując kaszki i tam mleko i inne skromne rzeczy uciulało się i się pojechało do Włoch. Była miesiąc we Włoszech, już kosztem żołądka ale to nieważne było, czy ja zjem czy ja nie zjem, tak proszę pan, żadnych uczucie takich jak pan nie miało się, to było ważniejsza sprawa ta, ta nasza sztuka dla której myśmy tam jesteśmy, musimy patrzeć, musimy robić, musimy pracować to była sprawa Pruszkowskiego, to było podejście do sztuki, że to jest najważniejsze, najważniejsze w naszym życiu. To było to, to było dobre właśnie przekreślało się

czy ja głodna czy ja nie głodna. Nie do pomyślenia w ogóle takie podejście, co jest, oni mają poprzewracane w głowie, to hutba niesamowita podobno i ja się zetknęłam z pracownikami jakoś Muzeum Narodowego takie obecnie mistrzowie, coś muzeum chciało kupić, nie wiem, to im postawili takie. Przede wszystkim u nas była i wciąż się nie umiało, a oni wiedzą a oni umieją od początku proszę pana o to chodzi. Teraz sztuka nie potrzebuje mieć skromności, bo zabiegają, nie.....to straszne zresztą wtedy w Cannes jak byłam, to było nie zeszłego lata, ta wystawa międzynarodowego malarstwa, dwa lata temu i jury, przedstawiciele, kustoszem był nasz Zawadziński, tak. Pamiętam, trzeba sprawdzić z fotografii. A dlaczego pani zaczęła się tak czesać?....A dlaczego baby zaczynają zmieniać fryzury, taką albo siaką. Ale pani w ogóle nie zmienia. Zmieniłam raz i koniec. Przyjechałam uczesana z Kijowa raczej na gładko, tutej kokarda, kiksik bełtał się no i taka dziewczynka....muszę panu pokazać albumy, a potem przyszedł moment, nie wiem kiedy to się stało, to jeszcze w Akademii, chyba nie, nie pamiętam, no nie wiem, znudziło mi się, ten kiksik z kokardą no i uczesałam się w ten sposób i tak zostało i tak będzie do śmierci i nie mam zamiaru zmieniać, bo nie ma po co. Moda dla mnie, ja pamiętam jak tak zaczęłam się czesać to się mówiło Roszkowska zwariowała chyba, co ona ma na tej głowie, a teraz same wariatki takie chodzą, nie. Tak, a pani taką fryzurę gdzieś widziała, czy sama ją pani wymyśliła? Nie, nic, nic nie widziała, sama jeszcze ukręciłam, jeszcze wtedy nie było takich fryzur. Tak. Dziwne dziwy. W Kazimierzu przecież chodziło się jeszcze z piórami zatkanymi tutaj, tymi gęsimi zresztą są fotografie, autoportret taki namalowałam, zresztą jest w muzeum w Kazimierzu, nie widział pan mnie. Z piórami gęsimi w koku? Co. Z piórami gęsimi. To znaczy inaczej....Inaczej. Samo sobie., sporo plastyków raczej sobie kombinowali, a jeżeli chodzi o Kazimierz no to była specjalne zawsze jeździłam z Przyradzką właściwie wszyscy jeździliśmy, tylko z Przyradzką mieszkaliśmy. To myśmy już przed wyjazdem, słuchaj ja robię żółtą sukienkę to ty zrobisz zieloną, a ja robię różową to ty zrobisz niebieską i wtedy się chodziło jeżeli razem to, to takie były zabawy. Sama sobie szyła pani te sukienki? Panie broń, nie znam, nie znam igły, nie to że nie znam, nienawidzę nie umiem. Ale kroić pani umie? Nic podobnego. Zielonego pojęcia nie mam. Ale na krawców pani w teatrze krzyczała? A jeszcze jak, a pilnuje. A nie umięć? A to jest dziwne, widzisz pan i doskonale wiedziałam, gdzie, co źle, gdzie ciągnie, gdzie to, gdzie sio i gdzie tamto, ja zasadniczo nigdy nie krzyczę proszę pana i zaczniemy od tego, nigdy nie krzyczałam na żaden personel techniczny, nigdy, zawsze po przyjacielsku, zawsze. Ale pilnowała pani, na ręce patrzyła? Absolutnie pilnowałam, pilnowałam, i byłam zawsze o dziesiątej rano w teatrze i wychodziłam razem z pracownikami. Tak pilnowałam, dlatego jeszcze niedawno tam szewcy, bo ja do nich chodzę, jest tam stary szewc, reperacja butów to sio owo, pani Roszkowska to byli czasy, męczyła nas pani, bo męczyła, ale człowiek był zadowolony, bo potem był wynik, a wiedziała pani co pani chce. Telefon dzwoni. Śmieszne i dziwne rzeczy bo projektuję kostium przecież nie mając zielonego pojęcia o kroju, a robię to tak, że to jest wypocę się i nie prawda. Na wszystkich miarach zawsze jestem pomimo, że pracownice są znakomite kierownictwa damskiej pracowni to byli złote ręce, na początku dwie panie, pani Sliwonik i pani Kazia Nowakowska, krawce również byli dobre tylko krawców trzeba bało jednakże popilnować trochę mocniej. Je. Je. Musi pan, musi pan zgadać się z Marysią Jankowską i z Izą. Tak. Złoty czasów. To się pracowało i mocno się pracowało ale jednocześnie była zabawa pierwszorzędna. Pomimo że się, to, to nie przeszkadzało jedno drugiemu. Kawały nam robili te cholery panowie, obecni już profesorowie, coś okropnego, ja pamiętam na którymś z plenerów mieszkanie razem z Przeradzką, mieliśmy duży pokój, ja w jednym koncie łóżko, ona w drugim koncie łóżko. W nocy Jadźka się budzi, i mówi Teresa ja tonę, ja mówię czyś ty zwariowała, jestem cała mokra, pełno wody. Co się dzieje. Oczywiście kochane koledzy nie wyłączając Gotarda.....Zrzednickiego wleźli na strych zrobili dziurę, postawili wielki baniak wody przechylili go tak i ta, ta woda ciekła, ale my też, puki oni się zorientowali, że my już wiemy to myśmy im zabrali drabinę, i oni nie mogli zleść z tego strychu. To wszystko się działo w nocy. Proszę pana, no same zabawy cudowne. Tak. I to, to była rodzina, wielka rodzina, bez żadnych kwasów, bez żadnych obgadywanie, bez żadnych wie pan jak to się, wiesz, ten ten to tego, nie, żadnych erotycznych spraw, absolutnie.....

Chyba pan czytał u Bartoszewicza, no to co ja będę panu. Ale mi się nie podobało. Niedobre jest, to

niedobre. A co pani się w tym nie podoba? Co. Czego pani brakuje? W ogóle, w ogóle to jest, a II tam jeszcze gorszy, to jest w ogóle ja nie czytałam go tylko mnie mówił Zanoziński, że to już samo samochwalstwo już jakieś. A czego pani brakuje, co w tym obrazie Kazimierza, który on tam nakreślił co tam trzeba dodać. To musiałabym jeszcze raz przeczytać, wie pan ale atmosfera, coś, coś mi się tam nie, źle może napisane jest, coś tam musiałabym przeczytać jeszcze raz na świeżo, to tyle lat temu prawda, to wtedy mogłabym coś powiedzieć a teraz nie chcę. Co trzeba o Kazimierzu jeszcze powiedzieć? O Kazimierzu, a ja miałam jeszcze lepszą zabawę, właśnie, przyjeżdżał, taki był wspaniały ksiądz Kornilowicz, słyszał pan o takim nazwisku, on się przyjaźnił z Pruszkowskim, on się przyjaźnił z Michałakiem ksiądz polubił mnie ale zdecydował, że on mnie musi że tak powiem naprowadzić na drogę uczciwą i religijną. I on nade mną że tak powiem zaczął pracować. Ciężko mu to szło, ciężko, i zrezygnował i zostaliśmy przyjaciółmi, ale zrezygnował. I jak nad panią pracował? Co. W jaki sposób pracował nad panią? No gadanie, czytanie prawda, namawianie. Też go pani pobiła? Nie, nie, jego nie biłam, nie, nie, nie. Ale byli wspaniałe zabawy. Na którymś na którymś tam kościelowym balu przyszedł ksiądz stary, no wciągnęliśmy go, zdjęliśmy mu szutannę, żeby już bez szutanny był no i on, hasał z nami wspaniale, ja na podstawie tego, że byłam za aniołka to była też lepsza zabawa dla wszystkich moich kolegów i koleżanek ubrać mnie, bo ja się dałam, robili na okropną małą, ja zresztą mam parę fotografii muszę panu pokazać. I wtedy byłam w nocnej koszuli, warkoczyki byli zaplecione na takie, takie cudowe, mordę miałam umalowaną tak o dotąd, tylko białą, zupełnie białą, i skrzydełka tego księdza przycupalałam na krzeselku, wlałam mu na kalana i dopiero biedny się wił i nie wiedział co i jak wydostać się, w ogóle zabawy były pierwszorzędne. To chyba jedyny, jedyny profesor, który w ten jednakże sposób scalił, scalił proszę pana grupy ludzi. Nikt w Akademii tego nie robił. Tylko Pruszkowski? Tak. Bardzo, bardzo wspaniałe czasy byli, beztroskie, praca i zabawa. Rodzice, ja osobiście, tata na pewno mniej więcej wszyscy mieli rodziców co im dawali pieniądze. Przecież to trzeba, jednakże było wyjechać, dojechać, mieszkać zapłacić jeść, no skąd, rodzice dawali. No byli na pewno, no byli koledzy tylko nie w naszej grupie którzy będą klepali, ale nie u Pruszkowskiego. Biedaki byli, Gotard na przykład, był bardzo biedny ale jakoś na wszystko stać go było. Zamoyski teraz, żona Zamoyskiego wydała książkę. Teksty pisali Gotard, Zamoyski, Łukaszowcy właściwie. Biedny, on miał padaczkę. On był bardzo wspaniały kolega. Żyd. Bardzo fajny człowiek, bardzo wspaniały kolega, serdeczny, uczciwy, skórę by dał zedrzeć dla kogoś jeśli by trzeba było, tylko miał te ataki straszne, pamiętam był u mnie i u mnie dostał tego ataku, Jezus Maria, dobrze że był brat jeszcze, trzymało się go, okropne. No...kiedyś spadł, wie pan o tym, mam tą fotografię Gotarda w szpitalu, zabandażowanego, musi pan mnie zobaczyć puki ja oddam te fotografie, pan Frejlich zabrał już część projektów. To wiem. Taki tajemniczy. Tak, tak, on był dziwny, bardzo dziwny. Kochany kolega. Każdy miał swoją dziurę i w tej dziupli sobie poza powiedzmy mną i Przyradzką co razem zawsze spędzaliśmy lato, a tak to każdy po swojemu **dziugał**. Przyradzką była. Była ta Zawiszewska, Ninka Karmazyńska który wyszła za **Dolczewskiego**. Było do damskich koncików. Przyradzka też biła kolegów? Nie, nie, nie. To ja tylko, waliła, ale prędko, prędko przestałam, bo wiedzieli że nie ma po co mnie. Tak. Raczej nie, raczej nie. Się zaprzyjaźnia. Kunio. To Michał jest przecież. On jest Michał no my jego nazywaliśmy Kuniem, to już jak on urosł to już *nie* można go było Kuniem nazywać. A chrzcili Kunia, byli w Kazimierzu. Tak. Pierwsze dzieci. I jedyne. A chrzciny były. Dobrze, panu nie powiem, nie, nie pamiętam ale w każdym, bądź razie tak po Pruszkowskiemu uroczyscie jakoś. Rzadko przyjeżdża do Warszawy, zresztą jak wpada to wpada jak po ogień tutaj na chwilę, z niego jest taka mieszanina Andrzeja to znaczy ojca i Jadźki.. Takie uśmieszki tego owego te dowcipuszki to jest Jędrzej, a jak jest takie, takie szczere, dziecinne spojrzenie na świat to jest Jadzia. Tak, bardzo miły chłopak, no chłopak. Mieliśmy zawsze wygłupiania się niebywałe, pamiętam postanowiliśmy, że musimy przytyć z Jadwigą któregoś lata i żarło się. Jaj niesamowita ilość i zbieraliśmy te skorupy proszę pana w takie torby, to takie duże torby byli, pełno skorup, skutek był taki że mnie przybyło prawie 10 kilo i ja wróciłam do domu w nocnej koszuli do Warszawy, bo nic nie włąziło, palto na nocną koszulę. A Kanarek, słyszał pan, który nas też uwielbiał zresztą, razem wszyscy byliśmy oczywiście, jak myśmy odjeżdżali autobusem no to cała gromada, rodzina stała na rynku i wszystko żegnali, no i my na pożegnanie

Kanarek był na pierwszym planie i myśmy wysypywali na nich wszystkich te skorupy proszę pana, cały, pół rynku był zasypany skorupami, komu to przyjdzie do głowy, człowiek się wyglądał jak mógł. Tak. On był u Szukalskiego, słyszał pan o takim. Wariat? Co. Wariat. Co. Wariat Szukalski. Wariat. Nie. Ja nie znam Szukalskiego, malarz rosyjski, nie znam, nie znam. Wie pan to był przyjemny pan, ciekawy. Janek. A nie Bolesław on był. Bolek, przepraszam. A Jan Cybis to ten kapista. Bolek. A historia z tym filmem, co to się działo. A z jakim filmem? Pruszkowski kręcił film, nie wie pan, Boh ty moj, jak to panu uciekło. To była straszna historia, to wszystko się trzęsło, on film kręcił, Pruszkowski, przede wszystkim Pruszkowski kupił awionetkę, pan wie o tym. Nie wiem. Bartoszewski o tym nie pisze, więc ja nie wiem. A proszę pana w ogóle to jest, to był człowiek renesansu. Kupił awionetkę i zaczął film kręcić. Co. Kupił awionetkę, film zaczął kręcić. To nie jednocześnie awionetkę miał i zawsze ładował sobie na plaży, awionetka stała na plaży takie miał fantazje a potem zdecydowali że robi film, scenariusz napisał, pisał razem Tupolski Feliks pomagał coś tam no i to się nazywało Szczęśliwy wisielec ten film, grał Kanarek, parę osób tam Konarska, Słonimska, Pruszkowska główną rolę no i był taki malarz starszy pan Szymanowski to on no i kręciło się i film się udał proszę pana. I bardzo się podobał. Szedł tutaj, był we Francji potem Prusz zdecydował że on musi tam pewne taśmy jeszcze przejrzeć jeszcze coś, jeszcze poprawki, po prostu powycinać i spalił się w pracowni u Pruszkowskiego w Akademii w tym, razem z Kanarkiem to robili. Nic nie udało się uratować. To się nazywało Serce w rozterce albo szczęśliwy wisielec. Jaka była akcja? Co. O co chodziło w tym filmie? No, jeden zakochany, drugi zakochany, jednym się interesuje, drugim się nie interesuje taki do dupy. Jeszcze by o tym filmie mogą opowiedzieć Feliks Topolski. Resztką co została Feliks i ja. Feliks podobno bardzo się zestarzał, nie widziałam go już dość dawno, pan go nie, nie był pan w Londynie. A właściwie, że Feliks jest taki wspaniały rysownik. To wie pan i że to jest zasługa Pruszkowskiego, to pan wie, wypchał go do Anglii, zmusił go prawie. Ale to do..... dlaczego on? On uważał, że Feliks jest tak wspaniały rysownik i tak charakterystycznie łapie wszystko a że Anglicy są, lubią rysunki i lubią i znają się i właściwie szanują więcej rysunek niż malarstwo to Pruszkowski uważał że on karierę zrobi w Anglii i tak się stało. Prusz miał nosa. Do pani też? Do mnie też, to znaczy się ja uprawiałam malarstwo olejne, oliwne jak myśmy mówili i ostatni rok przed dyplomem Prusz mnie mówi wiesz co, ja panu to mówiłam, chyba nie, wiesz co, a może byś spróbowała temperę, spróbuj pomalować temperą no i spróbowałam. I zostało do dzisiaj. I zostało do dzisiaj. I cała wystawa dyplomowa była temperowa tylko temperowa i od razu się zmieniło u mnie wszystko, wszystko do góry nogami poszło, bo tak to siedziałam w pejzażu olejnym, w pejzażu, portret tak dulczyłam. A jak ja zaczęłam temperą to raptem poszły jakieś tematy, historyjki, diabli co. Pierwszą wystawę, którą miałam w Zachęcie od razu jadąc do *Paryża* zabrałam i wszystko poszło, został mi tylko jeden tryptyk którego mi żal było sprzedać i stoi zapakowany za fotelem. Od tego czasu wciąż zapakowany? Tak. I nigdy go pani nie odpakowywała od tamtej pory? Nie no odpakowywałam, jeden chciał zobaczyć, drugi chciał zobaczyć prawda i dalej zapakuje i stoi. A no takie śmieszne rzeczy. A ten film to kręciliście w Kazimierzu? Oczywiście, tylko w Kazimierzu, to była też zabawa, nie gorsza, malarstwo poszło w kąt bo to trzeba było kręcić. I długo trwały zdjęcia? No chyba, chyba cały plener, malowało się, plener jeden czy dwa już nie pamiętam, nie pamiętam. Mieszkałyśmy razem z Jadźką, koło św. Anny, nie pamiętam, a potem mieszkało się na, rozmaicie na Podzamczu i na Lubelskiej to, to już nam wynajmował wyszukiwał nasz wielki przyjaciel Nudelman, mówiłam panu o Nudelmanie? Pani nie mówiła. Co, ale pan czytał, tak. Nudelman wiedział już plenery, już zjeżdżają się, przestań ty już. Uciekaj. To już czekał na rynku, spotykał wszystkich, brał walizki, ja mówię Nudelman dobre mieszkanko, się robi, się robi. A że, pamiętam jednego lata to wylewali z okien na rynku. Pomyje. Co? Brudy? Tak, tak. To Nudelman szedł tak patrzył w górę, się idzie, się idzie. To był, fajny Żydek był. Z pejsami, a jakże, w chałacie, a w ogóle te szabasy niezapomniane, te Żydówy w perukach, z perłami, haftowane jakieś czepki, te świeczki w oknach to jest, to jest, proszę pana, wspaniały był teatr. Tu i Wiśniowiec. Co znaczy Wiśniowiec? Wiśniowiec miasteczko, renesansowe, drewniane miasteczko. Ale dzisiaj już go nie ma. Co. Dzisiaj już go nie ma. Chyba że jest, ale nie koło Kazimierza, on jest dalej. A w Wiśniowcu kiedy pani była? W Wiśniowcu chyba byliśmy jedno lato, nie powiem panu kiedy, ale jeszcze

będąc w Akademii. I to też Prusz wymyślił? Co. Też to Prusz wynalazł? Chyba że, chyba że, ale tam nie było całej naszej rodziny malarskiej, nie, zdaje się to był Jędrzej tylko Jadzia, ja jeszcze ktoś tam, już nie pamiętam. To była drewniana ładna renesansowa architektura. Tak. W Kazimierzu pan był. Spóźnił się pan. Nie Kazimierz się skończył absolutnie, ja byłam ostatni raz w Kazimierzu jak było poświęcenie tej tablicy Pruszkowskiego na jego chałupie tam, chałupie, na tym domu co Niemojewski go budował, to byłam ostatni raz, już więcej nie, to nie można. Smutny taki siedzi pan smutny. Przede wszystkim Żydów, architektury, nastroju, przecież ta chałota cała co teraz łązi podobno turyści nie turyści samochodziarze. I Pruszyńskiego brakuje. Pruszkowskiego nie Pruszyńskiego. Pruszkowskiego. To był wspaniały pan, to był wielki magnat, wie pan o tym, pól Łowicza i ziemi łowickiej do niego należały i stryj prosił pana zjawił się u Prusza mając siedemdziesiąt prawie lat i on od razu potrafił z całą duszą wejść w to całą naszą zgraję, zapraszał, więc Jędrzej tam jeździł do niego do majątku malował, tam kupa narodu jeździła do niego i potem jak przyszła krach wszystko mu zabrali stryj był nędzarzem. A kiedy mu zabrali? Jak się zaczęła wojna, no nie wiem kiedy zabierali prawda, stryj był nędzarzem, przychodził głodny, zawszony w łachach w łachmanach, karmiłam go, siedział tu w przedpokoiku nie chciał wejść do mieszkania, zresztą strach było go wpuszczać taki był zawszony, biedny, biedny i już taki pomerdany, jak mówili górale, on miał guza na mózgu wie pan, ostatnio, to była tragiczna postać, potem nawet nie wiem kiedy umarł i gdzie umarł nie wiem, przestał przychodzić i już. To była też postać. Stryj Stokowski. Nie wiem co z tego człowieka się zrobiło. Abnegatem on zawsze był, mając nawet te wielkie majątki. To co pamiętam nie ciekawie, ale miał fantazję, chodził do Akademii do Prusza, to też ciekawe i ładne, prawda mając siedemdziesiąt lat zachciało mu się. A Prusz tolerancyjny, wszystko. Pruszkowska, też była dziwna osoba, też bardzo starsza pani, lecz ja specjalnie kontaktu nie miałam, ona była w pracowni u Pruszkowskiego, nie miałam z nią specjalnego kontaktu, żadnego, wszyscy ją lubili prawda, ale tak jakoś. Ożenił się z koleżanką nie wiem powód jaki był, że on popełnił samobójstwo ale to był ciekawy malarz. Z tej grupy jeszcze żyje to Żyf, Żyf. Malarz razem chodził, przyjaźnił się z Topolskim, wyjechał bardzo dawno do Edynburgu i tam jest, żyje jeszcze. Też dziwak straszny. U Pruszkowskiego sami dziwacy? Indywidualności proszę pana, raczej tak powiedzieć. Poczynając od Roszkowskiej z dziwną fryzurą. To jest proszę pana indywidualności, które właściwie wyrabiali się w pracowni. A Prusz dopomagał, on miał czuja bardzo dziwny pan i on

właściwie tak bardzo, bardzo nie kontaktował się z nami. Jego żona Anka też taka entuzjastka szalona, przyjaźnili się z Dąbrowską, to ja to wyczytałam, ja nie wiedziałam ja wyczytałam w jej Dzienniku. Pamiętnikach. Czytał pan te pamiętniki? Wszystkie. .. tomów. Fajny. Nie dziwak. Nie. Nie. Jeden normalny. Jeden normalny. Malował redygingi rozmaite obrazy umiał urządzić się to znaczy dostać obstalunki prawda. Antoszka tak zwany, Antoszka. Bartoszewski pisze o nim, pisze, że był bardzo piękny. Co. Bartoszewski pisze że on Bartoszewicz. Bartoszewicz mówi że był bardzo piękny. Szkoda wysłałam bardzo niedawno fotografię jej żony, jego żony właśnie ze ślubu. Czy on był piękny, nie on był, on był, taka uroda chłopska, prosta, ale nie był brzydki zresztą może pan na fotografii u mnie gdzieś zobaczy go, on nie był brzydki tylko że on miał te oczy takie, duch też taki wie pan na ten świat patrzył jak dziecko i jednocześnie sprytnie dziecko, to był miły kolega też, oni wszyscy byli mili. Ujejski, przystojny był Michał Bylina, ja mówię o Szkole Warszawskiej, zresztą zobaczy pan całą fotografię, całej grupy, widział pan tę fotografię? Zna pan? Z dwóch wystaw mamy. To tylko Bylina i Ujejski. Jeżeli chodzi o Szkołę Warszawską, no nie można powiedzieć żeby Bartoszewicz nie był w swoim rodzaju przystojny. Ale pani woli Bylinę i Ujejskiego? Jeżeli chodzi o urodę tak. A jeden i drugi był przystojny. To pogrzeby, to pogrzeby, okropność. Słuchaj. Durak, się mówiło, Antoszka Durak to był wielki przyjaciel Jędrzeja to byli dwaj Ajaksy. Dlaczego Ajaksy? Bo, Ajaks, był takie, takie humorystyczne postacie w Kijowie, Ajaksy co występowali no i zostało, że oni są dwa Ajaksy i oni jedno przed drugie kombinowali rozmaite zabawy rozmaite wybryki kto, kto mądrzej i ciekawiej wymyśli i sami się cieszyli z tego i razem się tego uzupełniali się nadzwyczajnie, malarz to znaczy Jędrzejewski był dobrym malarzem, Wyrwański nie, a ostatnio Wyrwa robił się świnia wie pan o tym, on tutaj za tych czasów teraz on był w KC w KC od sztuki coś. Został Antoszka durak. Antoszka durak. A dlaczego? Kurwizjon taki

jakiś był. Lubiła pożyczyć forszę i nie oddać, nie ciekawa postać, malowała portrety. W rodzinie nie była? Nie, nie, pętała się między nami, ale w rodzinie nie była. Koch, ale w rodzinie czy poza rodziną. Średnio, wszystkie niby mieliśmy przyjacielskie kontakty ale takiej rodziny to nie. A ci Efraim Menasze. To byli swoje, to byli bardzo fajne facety. Bardzo fajne facety, przede wszystkim dobrzy malarze jeden i drugi utalentowany, poza tym do rodziny należeli, tak. Jastrzębowski. Bardzo taka swoja Bogienka. I właściwie w Akademii tak specjalnie z nią ja osobiście nie miałam kontaktów, z Bogienką się zżyliśmy, jak się jeździło na Szlembark. Kiedy się zaczęły wyjazdy na Szlembark? Musiałabym zobaczyć datę na obrazie. A kto wymyślił Szlembark? Kulisiewicz, Kulisiewicz zaczął, Kulisiewicz i Jurgielewicz. Oni pierwsi zaczęli, potem zciągnął tam Kazik Nita były dyrektor Akademii, słyszał pan o takim nazwisku? A potem trochę tam było plastyków, Bogna się zbudowała, mieli dom, piękna chałupę, wyszła za mąż za Garbowskiego, dobrego grafika też i **proszę pana ja się tam zjawiłam, bo ja wiem parę lat dobrych się jeździło. Kiedy to było, to już lata trzydzieste. A Szlembark miał swój urok tak jak Kazimierz. Inny, proszę pana, przede wszystkim ludzie inni, te żydki to co innego, a góral to co innego. I to też była jakaś rodzina góralska która z nami się związała jakoś, ja na przykład jeździłam do Jędrka jak tylko pierwszy raz zamieszkałam u niego i tak do końca tylko u niego i każdy miał swoją chałupę do której jeździł, mowy nie ma żeby zamieszkał u kogo innego. To byłoby na honorze, nie. Harendza. Jędrak Harendza. Tu przyjeżdżali a jakże mieszkali tutaj, zwiedzali sobie Warszawę, też rodzina, ale innego gatunku, zupełnie, bo w Kazimierzu była rodzina malarska a na Szlembarku była rodzina jak to określić górską nie, w każdym bądź razie ze sztuką oni nie byli związani wie pan, każdy się bardzo był dumny, szczylił się że Kulisiewicz mieszka tu, a Jurgielewicz mieszka tu u Maniowczaka prawda a Roszkowska mieszka u Harendzy to było, szluby wesele to wszystko się odbywało razem. Jak to chodziło się zapraszali a jakże to było innego gatunku rozumie pan ta atmosfera. Tak. A kiedy się skończył. Dla mnie? a czy ja wiem, trzydzieste jakieś szósty siódmy. A dlaczego się dla pani skończył? Bo już zrobiła się prawie wojna a ja wciąż wyjeżdżałam, co drugi rok wyjeżdżałam za granicę i tak jakoś. Tam nie było takiego, takiej rodziny, inny gatunek ludzi. Kulis na przykład zupełni co innego. Co za rasa.**

To już nie było to bezpośrednie takie wie pan od serca, to były jakieś już kombinacje jakieś tu się pójdzie tam się wypije wódkę bo przyjeżdża ten i ten z tym i z tym się przyjaźni. To było takie pływanie już urządzanie sobie życia. Czyli Kazimierz to była młodość a Szlembark to była dorosłość. Powiedzmy, powiedzmy. **To po co pani tam jeździła?**

Przecież nie jeździłam dla ludzi co tam nie, nie dla Kulisiewicza i nie dla Jurgielewicza, i nie dla Jurgielewicza, nie. Szlembark miał, był bardzo piękny, piękna była architektura i sam, sam nastrój, nastrój tej wsi prawda to był specjalny, który się skończył w krótkich abcugach bo poszli, wybuchło to już nie za moich czasów chwała Bogu, ale zaczęli zmiany tam wie pan Maniowy zamknęli bo tamę robili bo to, bo sio, bo miała być szosa, górą iść, więc górale zaczęli się budować same murowańce poszły, chałupy piękne rozwalono. I skończyło się nie było po co jeździć. A dlaczego już **takich miejsc nie ma.** Już się nie jeździło było jakoś skończyło się nie, lato to się wyjeżdżało Francja, do Włoch się jeździło bardzo często prawie. We Włoszech byłam ze dwanaście.....razy.

Ostatnio byłam w siedemdziesiątym którymś już nie pamiętam, pożegnałam się z Włochami. A dlaczego pani się pożegnała. Już więcej nie pojedę. A dlaczego? Zaraz panu powiem. Dlaczego, krótko. Pani usiadzie. Nie, nie ja muszę chleb zaraz kroić, bardzo trudno się urządzać żeby zamieszkać, turystyka tak się rozwinęła że nie ma gdzie, można chodzić i hotele zajęte, nie ma gdzie się przytulić, ja ostatnio byłam i to powiedziałam sobie więcej nie pojedę.

Zaczęłam od Mediolanu i tak przejechałam przez Mediolan, Ferrara, Vincenca. Turino, Wenecja, Florencja, Bolonia, Rawenna, Ferrara była, Asyż, Areco, wie pan przez całe Włochy i ja w Ferrarze przejeżdżałam ja w ogóle jadę zawsze z walizką taką, jedna sukienka w walizce i już do ostatniej chwili takie jazdy, zawsze, hotel, mam parę hoteli każdy jest okupato, nie ma, nie ma, nie ma, więc ja w recepcji w ostatnim hotelu pytam no dobrze proszę pana *to* może pan mnie pozwoli przesiedzieć w hallu noc bo ja nie mam gdzie się podziać, zaraz ja się dowiem, ja zatelefonuję i słyszę, że on z jakimś panem una Pollaka i tak dalej i no mówi proszę pani ten pan zgadza się pani wynająć pokój, a cóż to za pan, a to mój znajomy, powiada, zaraz sprowadzę taksówkę, powiem

adres taksówce, siadam i jadę nie wiem gdzie nie wiem do kogo, prawda, jaki pan, co, kto i tak dalej. Taksówka jedzie dosyć długo prawie *na* końcu miasta już. Wyłażę, ten pan czeka, oczywiście to był pan..... między pięćdziesiąt a sześćdziesiąt bardzo grzecznie zresztą dał mi pokój przespałam się nic mi się nie stało, nie zamordowali nic, ale to żadna przyjemność, absolutnie.....

No ale to były takie szkółki, właściwie tylko elementy, to nie były pełne dekoracje. Uchowała się pierwsza recenzja, ja nie pamiętam, ja to oddałam chyba do Muzeum Teatralnego.

Strzałecki, słyszał pan o nim. To była para dwóch Ajaksów, Potworowski i Strzałecki, i oni się umawiali cholery. No, co te czasy okropne.

Nawet dzień jest krótszy. Nawet dzień krótki.

Dnia nie starczy. Jak to się prędko umiera, psia krew. Już ta jesień, to okropne, ja nie lubię tego okresu, tej śmierci przyrody, dla mnie jest straszne. Kocham wiosnę, się rodzi wszystko, ładnie, wyłażą zielone, kwitnie, a to będzie śmierć. Bardzo nie lubię Puszkina, tak. Tak, strasznie lubię Puszkina, nawet więcej wolę Puszkina niż Mickiewicza.

Ale co w Puszkynie? Wsio. Jewgienija.

No Jewgienia to jest moja, że tak powiem bolączka taka. Puszkina to jest przepiękny pan.

I zna pani Jewgienija *na* pamięć?

Nie, z pamięcią to nie, ja nie uczyłam się nigdy na pamięć. I co jeszcze pani lubi?

Co ja lubię, wiele rzeczy, trudno mi, zaraz, takie pytanie zaskakujące, mało jest wspaniałych rzeczy.

Wracam do Rosji: Tołstoj, a Dostojewski. Pani jest. Pani lubi Dostojewskiego?

Lubię. Na scenie nie, nie mogę znieść. A przeczytać i owszem. A pan nie lubi?

Ja bardzo lubię, tylko nie myślałem, że pani może go lubić.

Nie wyglądam na to? Jest dużo rzeczy na które ja nie wyglądam, proszę pana i tego pan i tak nie dojdzie.

A co jeszcze z literatury? Co. Co jeszcze z literatury?

A Gogol, nrawitsa? Nrawitsa. To wciąż Rosja tylko. Co. Nic poza Rosją. Nie, no jak zaczniemy jechać przez całe, że tak powiem literaturę, a Shakespeare, a Moliere, a ten a sień a owo to, a Proust. Lubi pan Prousta. Proust to, przeczytałam dokładnie podczas bombardowania siedząc na dole miałam tego Prousta, nigdy nie miałam czasu tak dokładnie, te wszystkie ile XIII tomów. A wie pan kto mnie mało wzrusza, zachnij się pan teraz, Słowacki. I co pan na to. Lubi pan Słowackiego? Nie. A kogo pani jeszcze nie lubi.

Kogo ja nie lubię z literatury polskiej?

Wypiańskiego? Wypiańskiego, czy ja lubię, wie pan już jest niedobrze, że zastanawiam się, czy lubię czy nie lubię, prawda. A Fredro? Lubię, parę dni temu było coś, kawałek nadawali, z pisanie listów w telewizji, słyszał to pan? To był jakiś kawałek dobrych aktorów

aktorów no przecież znam to, ja Zośkę, zarykiwałam się w tej kuchni, krajałam chleb i zarykiwałam się z radości. Tak słodkie, że nie wiem, a to nie wolno powiedzieć tego, nie wolno bo to świętość. Tak. Proszę pana jest ważne, tylko ja ostatnio nie mam kiedy, to jest nieszczęście, ja na przykład zaczęłam od dłuższego czasu leży u mnie ten Ulises i ja nie mam czasu go zgryść, nie mam kiedy bo to trzeba chociaż dwie, trzy godziny poczytać, prawda, cały dzień jest jakiś kołowrót okropny, a wieczorem już jak, o Dąbrowską zdołałam pamiętniki przeczytać i to teraz na wiosnę, a tak to wieczorami dopiero idę, idę po tych wszystkich już obowiązkach idiotycznych na górę siadam to jest godzina dwunasta pół do pierwszej, to już jestem tak zmęczona, że kimam się po godzinie. Nie dobrze jest. Zresztą mama była, zresztą tyle zwierząt nie było wtedy. A ptaki wtedy też były? No ptaki są od bardzo dawna, bardzo dawna. Od kiedy? Ptaki, tego panu nie powiem, na pewno od momentu jak zamieszkałam

na Kępie, przede wszystkim prawda, bo w Kijowie nie miałam kontaktu z ptakami, bo się mieszkało na III piętrze, nie było, pies był, a w Polsce jak się zamieszkało na Kępie to już są możliwości prawda, bo na Żurawiej róg Marszałkowskiej ni jak prawda. Za każdego inteligentnego człowieka trzeba mieć twarz.

Mnie się zdaje, że to musi być jakoś związane wszystko razem. To znaczy ja nie lubię terroru. Sasze mówiłam panu, tośmy sobie powiadali koniec teatru już ja nie chodzę powiada Sasza, ja jeszcze chodzę na koncerty, ale i na koncerty już nie ma po co, a z teatrem już koniec. I tak jest. Z teatrem w Polsce?

Z teatrem w Polsce mieliśmy. Kiedy we Francji podobno jest też upadek. Ale w Rosji jest teatr, w Anglii jest teatr. W Anglii jest teatr. Mieliśmy swoje kilkadziesiąt lat wielkiego teatru i koniec. Tak. Ja jeszcze miałam to powiedziała bym wielkie szczęście że ja widziałam Oliviera na żywo w parę dobrych sztukach, na przykład Rajnosres Yoncosco, Szkoła obmowy i to z.... Elektry z.... Sza, Sartre, Sheaspeara sporo sztuk, w każdej on był tak inny, tak pasjonujący. W Rajnoseres do zatkania się zupełnie, zna pan tą sztukę. Nie. To jest jak że to po polsku. Teraz, oj pytanie no to jest bardzo dobry aktor to jest Łomnicki, dobry aktor, którego nie lubię to jest Holoubek, dobrych aktorów, trzeba szukać psia krew, wie pan, że zaraz nie przychodzi mi do głowy, no pomóż no pan. Już chyba koniec.

Największe awantury kostiumowe to co ja panu opowiadałam, nie a tak to wszystko bardzo wspaniale i gładko. Z Maszyńskim było tylko śmieszne historie. Z którym Maszyńskim?

Mariuszem. Przecież on już nie żył w 53? Co. Przy Hor...Nie, nie przy Horsztyńskim, z Maszyńskim on grał w tym Wielki człowiek do małych interesów. A dlaczego historie?

Zelwer, Zelwer chciał, żeby kostium był trochę przeszarżowany, wie pan, rozbudowany więcej, więc tam rękawy bidermeier prawda, żeby to było a to była moja bo ja wiem te pierwsze jakieś sztuki w Polskim no i Maszyński słowa nie mówił, przychodził na miary, wszystko gładko, grzecznie było, ja tylko jednym, pewnego razu na próbie bo i grał. Leszczyński się objawiał tam, stoją za kulisami Maszyński czeka na wyjście, Leszczyński rozmawia z nim, ja tak przechodząc słyszę żeby taka gówniara mnie tu dyktowała jak ja mam być ubrany, ja tak słyszę przesłam dalej. Puskaj niech będzie gówniara. Ale to się odbiło. Mówiłam to, nie opowiadałam, to zabawne.

Przychodzi generalna próba w kostiumach, Maszyński wychodzi taki jakiś pokręcony i tak gra, próbuje taki właśnie pokręcony jakiś. Na to pan Arnold, panie Mariuszu co panu jest. On na to czeka, o co to za kostium, ja w tym kostiumie nie mogę ruszać to mnie tam, to mnie tu, tu mnie przeszkadza. Straszna awantura, w każdym razie nie do mnie tylko ogólnie do kostiumu prawda, na to pan Arnold, pani Tereso co się dzieje, co się stało, ja mówię nie wiem co się stało dlatego, że miary odbywały się bardzo spokojnie i pan Mariusz absolutnie nic nie protestował wszystko było dobrze. Ja w tym grać nie będę, tego, owego. No pani Tereso trzeba będzie nowy kostium szyć. Ja mówię oczywiście trzeba tylko to trzeba, nie zdąży się na premierę, dlatego, że to jest kolor, to trzeba ufarbować i uszyć to w ciągu dwóch dni nie da rady, ale pani to robi, ależ oczywiście, krzeselka się przypomniały, ja mówię oczywiście, na to Arnold mówi panie Mari uszu niech się pan nie denerwuje, niech pan gra w tym kostiumie do momentu jak tylko będzie nowy, pani Teresa panu załatwi i pan dostanie nowy kostium.....Poszła premiera, w życiu nie dostał drugiego

kostiumu i wszystko było charaszo. To są histerie i fanaberie aktorów. Wielkich aktorów. Co. Wielkich aktorów. Maszyński był chyba wielkim. O wspaniałym aktor, ach jaki, a jego ojciec jaki był uroczy. U ojca byłam w konserwatorium, on wykładał w konserwatorium ojciec. Teorii. Zresztą Mariusz Maszyński bardzo był do ojca podobny, ale uroczy był pan i jeden i drugi tylko on nie mógł strawić, że

gówniara będzie go ubierać. A Maszyński chyba gdzieś na Saskiej Kępie, na Kępie mieszkał? Nie, ja nie wiem, nie wiem. To był okres wspaniałych aktorów proszę pana, co nie aktor to jedno cudo. Adwentowicz, Maszyński, Leszczyński, Stępowski, Jaracz, kupa ich tam była wspaniałych. Ale ten Maszyński mnie szczególnie, znaczy może nie szczególnie ale bardzo mnie interesuje Maszyński bo on jakby zapomniany po wojnie, jakby o Adwentowiczach, Leszczyński, przeżyli wojnę i dlatego o nich się dużo mówiło, a Maszyński w cieniu całkowicie pozostał. Właśnie nie wiem dlaczego. Może dlatego, że Maszyński miał inny gatunek roli, inny gatunek aktorstwa. Może takiego jakiego się nie lubi. A ci, prawda klasyczne, romantyczne.

To takie aktorstwo ekscentryczne u Maszyńskiego. A tu Horsztyński nie Horsztyński, Fantyzy prawda inny gatunek, dlatego. No to wspaniały był okres, ja się w czepku urodziłam, aktorsko też, aktorsko mówię, kobiety też dobre, z Przybyłko tylko nie zetknęłam się z Przybyłko. A pamiętam Lato w Nohant, to znaczy ja jeszcze nic nie miałam do teatru tylko byłam na tym przedstawieniu Przybyłka była Ziębiński i jeszcze uczciwa aktorka rozpoczynająca Andrycz, co się z nią stało. Niech pan mi wierzy pan wyidealizował coś takiego. Miał tam trudności. A jakie? A no niech pan wyłączy. Nie chcę żeby to zostało. Pan wyłączył? Wyłączone. On reżysersko nie umiał dać sobie rady, zwyczajnie dopomagał, Woszczerowicz reżyserował, Wołlejko wszyscy razem do kupy a on siedział na widowni i mądre miny robił. Bogdan, coś mu nie wychodziło, tak, że mu aktorzy mnóstwo pomagali. A to jeden jedyny raz, czy tak zawsze, czy to jeden jedyny raz? Nie ja nie powiem. Dlaczego?, ja się chcę dowiedzieć o historii teatru. Nie nie chcę to pójdzie potem gadanie. Jakie gadanie. Ja mogę powiedzieć, że w Pamiętniku Teatralnym w którym on niby pracuje, zamknąć okno. Nie jeszcze.

To mówią, że on lepiej gdyby Konwicki więcej pisał zamiast reżyserował.

Wyjął pan mnie z gęby. Kochany Bodzio nie jest dobry reżyser, cała jego wspaniała praca kończy się na analizie, analiza przy stoliku i już i on nie jest dobry reżyser. To, sio udaje. I racje, żeby on tylko analizę robił i niech pisze, niech pisze, ale reżyserował. Ale współpracowała pani z nim? Wie pan ja go lubię, ja go lubię. Z litości? Nie wiem czy z litości, ja go lubię zresztą on mnie nie przeszkadza, zresztą mnie nikt nie przeszkadzał, absolutnie jeszcze nie było takiego żeby mnie przeszkadzali, tylko tak. A za św. Joannę to on dostał w skórę strasznie. A dlaczego? Reżysersko. A co mu tam nie wychodziło? To było niedobre przedstawienie, było i już.

A dlaczego uchodzi za wybitnego reżysera?

A bo sobie ułożył tak ładnie i wszyscy uwierzyli po trochu po cichu, nikt nie chce powiedzieć prawdy. I szto, Anka może tylko wierzy, on jest najlepszy, wie pan, ale to jest na pewno ta historia że Bogdana się szanuje, on ładnie pisał. Włączone? Wyłączone.

Ładnie pisze, ładna karta okupacyjna prawda, to jest jakiś pozytywny facet, intelekt, mądry, no a się zabrał za reżyserię, no to po co mamy mówić że on jest zły, to niech on będzie dobry. To jest to.

A jak to było z tym Wiercińskim, z Horzycą czy on rzeczywiście tak nieładnie się zachowywał? Wie pan ja już panu dokładnie nie powiem co on tam z Horzycą wyprawiał, co tam było z Horzycą, może pan mnie powie. Ja to wiem tylko. Coś tam było. O Teatr Narodowy jakieś przepychanki. Coś tam było, ale. Chodź pan, ja muszę, i tak pan już nie będzie notował. Dlaczego nie?

Bo ja m usze chleb robić. Nawet ze mną rozmowa była.... obecna przy tym. Był na tyle nietaktowny. Po premierze czy na generalnej próbie, już nie powiem, Libera, we trójkę staliśmy, Libera powiada, ale panie dyrektorze właściwie w tej Hrabini to jest najlepsza scenografia, on się wściekł, nie może być lepsza scenografia w operze poza muzyką. I poleciał. I tyle, tyle rozmowy. A jednak w operze nie jest ważniejsza muzyka od scenografii. Czy jest ważniejsza? Oczywiście muzyka jest potrzebna w operze. I tylko potrzebna? Ale to nie znaczy że reszta ma iść do dupy z przeproszeniem. Nie, Pan mnie powie, idzie pan na operę jest muzyka taka jak prowadzi pan Satanowski a na scenie dzieją się, okropne rzeczy scenograficznie i kostiumowo i co pan na to,

słucha pan tylko tej muzyki i nie patrzy pan nic co się dzieje na scenie. Czy to nie jest ściśle związana jednakże sprawa? No co zaniemówił. No tak. No puść pan operę w czarnych kotarach. Ale można słuchać opery na płycie. Można, zgoda, to jest zupełnie inny odbiór, zupełnie inny odbiór. Muzyki powiadam, że nawet nie potrzeba żadnego wizualnej podparcia na przykład ja osobiście Prokofiewa mogę słuchać bez patrzenia na Romeo i Julię, muzyka dla mnie jest taka wspaniała, że ja nawet nie potrzebuje patrzeć. A jakie są rzeczy które bez? Co.

A jakie są utwory, które bez czynnika wizualnego nie mogą istnieć? Muzyczne utwory. No na przykład jak pani mówi Prokofiew bez obrazu może istnieć, a jaka opera nie może istnieć bez obrazu, jakie utwory na przykład nie mogą istnieć bez obrazu? Może Wagner, ale to jest moje osobiste prawda. A co jeszcze pani uważa. Co się wtedy mówiło a co dzisiaj się będzie mówiło, tak. Ale ja wiem, pani mi opowiadała jak się pani z nim poznała. Na.....I jak to było. A propos Józewski, pan wie że, ja tak skaczę, Dąbrowska napisała sztukę Geniusz sierocy, słyszał pan o tym.

I to było o Józewskim, ten Geniusz sierocy to Józewski. Miałam robić scenografię, nie wyszło. Józewskiego poznałam w Łucku. Był wtedy wojewodą a ja tam przyjeżdżałam do Przyradzkiej i Jędrzejewskiej bo ona wyszła za męża i zamieszkali w Łucku, bo on miał tam rodziców, domki i jakoś tam Józewskiego

poznałam..... on się kręcił, on w ogóle był taki człowiek powiedziałabym renesansu, wszystko i muzyka i literatura i malarstwo, on sam bardzo dobrze malował, bardzo ciekawie, przyrodę kochał, zwierzęta zabijał, to jest jedyne z którym ja nie mogłam się z nim nijak dogadać, te polowania to jest okropność. No co powiesz. I potem jak się ta znajomość rozwijała? Co. Jak się potem znajomość rozwijała? Normalnie się rozwijała, zaprzyjaźniliśmy się, jak byłam w Łucku to tam często sterczałam u nich, w wolnych chwilach. A jak on mieszkał?

No mieszkali bardzo, tak jak na wojewodę luksusowo w dużym ogrodzie w dużym parku, asobniak, wiem, wiem, asobniak z dużą wspaniałym salonem oddzielnie stołowy, no normalnie duży dom, prawda, pan wojewoda, przyjęcia nie przyjęcia. I już tam był ten lokaj, który potem u pani? Tak i był Marceli, on był jeszcze, on był jeszcze kamerdynerem u Józewskiego, kiedy Józewski był ministrem spraw wewnętrznych, nie wiem czy pan wie o tym. Kruszyńska, ja już nie wstanę, idź pan po cukier. A kto był jego żoną? Bardzo miła wspaniała pani, czym ona się zajmowała, w każdym bądź razie ona była wielka osoba, wielka dama, bardzo mądra, bardzo, no na poziomie można powiedzieć Henryka. Oczywiście sprawy społeczne bez tego nie da rady, prawda. Czy ona miała jakiś specjalny, wychowanie w kierunku jakimś to już panu nie powiem, nie wiem. Teatr pomagał jak mógł, załatwiał rozmaite sprawy teatralne, Brodniewicz prowadził. A w ogrodzie u Jędrzejewskich była altana, był domek w którym mieszkało małżeństwo. Wspaniałe, państwo Kampioni. On był jak to się mówi człowiek lasu....leśniczy wielki, wspaniały pan z czarną brodą był żonaty z panią z domu Turgieniew Antropodofka. Zupełnie na wpół, na wpół powiedziała bym jakaś eteryczna, na wpół nie istniejąca gdzieś tam wie pan z tą Antropodofią to wie pan zupełnie, leżąca, już nie pamiętam co jej było, w każdym bądź razie ona była przywiązana do łóżka, nie ruszała się, mieli dwoje dzieci,

Warka i Miszka nasze dieti..... Więc Warka, nie byle co bo była wspaniałym lekarzem, wyszła za męża za Mantojfla, tego kardiologa.

A Miszka? A co z Miską to ja nie wiem. Nie wiem zupełnie. A z Warką to pani utrzymywała kontakty potem? Z kim? Z tą Warką?

Z Warką, tak, oni u mnie bywali, bardzo Mantojfla lubiałam, umarła w Londynie na raka, pojechała do córki bo miała córkę architektkę i pojechała do córki, córka zamężna, dzieciata, tak zwana córka, nazywała się Ciocia Mocia. Leon ją nazywał, wiesz co Teresa, Ciocia Mocia zrobiła to i tamto.

Leon kto to był? Mantojfel. Profesor Mantojfel. Tak to była niesamowita para.

A ona się w Barkach poznała z Mantojflem przez państwa kontakty?

Nie, nie wiem gdzie i jak, tego panu nie powiem. Jeżeli chodzi o malarstwo tośmy sobie rozmawiały w cztery oczy. A tak ogólnie nikt nie poruszał tych spraw. To znaczy, dla niego te kontakty artystyczne były formą ucieczki pewnie od, odpoczynkiem od tamtych spraw.

Ja mam wrażenie, że on takich spraw ucieczki to miał wiele, poza teatrem, poza malarstwem, poza nami, las, przyroda, polowanie, to są wszystko, byli takie odskocznie prawda. On politycznie miał

trudne życie tam. I Ukraińcy go przydybali tam w Leśnej Podkowie.

W czasie wojny, czy kiedy? Tak, on się ukrywał tu przecież od Niemców, prowadził z nimi wielką robotę. Dowąchali się i rzucili bombę tam, nie zabili go, ale zrobili z niego kalekę, nogi, przecież go ubiacy też złapali, aresztowali i on był skazany na karę śmierci. Siedział w celi takiej specjalnej już, i trzeba było Gomulki, który czy to była

amnestia chyba i jego wypuścili. Nie zdążyli zabić. Mieszkał na Koszykowej, zaprzyjaźnił się z panią Krzyżanowską Michaliną, była taka malarka, żona Krzyżanowskiego, słyszał pan, no i tam mieszkał. A żona jego kiedy zmarła? Tak żona umarła w Łodzi, proszę pana jak on był mianowany wojewodą w Łodzi, on był bardzo krótko, bo wtedy wybuchła ta cała

historia i żona umarła w Łodzi przed wybuchem tej całej historii. To znaczy historii. Wojny. I pani był przy śmierci, tak? Byłam, zatelefonował do mnie, to było straszne, trzy dni umierała, okropne, strasznie mocne serce miała. I potem razem uciekliście gdzieś? Co. I potem razem uciekliście gdzieś, żeby on o tym zapomniał, żeby doszedł do siebie?

Właściwie nie uciekliśmy tylko że było lato i trzeba było sobie urlop zrobić jakiś, oderwanie się,.....bardzo ładny dom. A gdzie on był, gdzie był ten dom?

W Jaworzu. Koło Wisły, i właśnie tam przyjechał pan Stanisław Stępowski i pani Maria. Mam te pamiętniki Stępowskiego, nie czytał pan ich, bardzo ciekawe.

I tam była historia z panią Marią? Jak kozioł pójdzie spać, tak. Niech pan sobie naleje, i jednocześnie zgasi. Przyjaźnili się bardzo, po prostu..... z nikim się specjalnie nie przyjaźnili, zawsze byli na płaszczyźnie towarzysko niby to przyjacielskiej, prawda, a Przyradzka, ja, Jędrzejewski to byliśmy przyjaciele. Jadźka była w Łucku daleko a ja byłam w Warszawie. Czy ja byłam, już nie pamiętam chyba raz jeszcze przedtem, nie, nie, już po prostu nie pamiętam. Chyba że byłam. Chyba z Kijowa, urodzony w Kijowie. Ten Kijów jakoś miał kupę narodu z którym potem jakoś znaleźliśmy się, Zosia, Dąbrowski, z którym ja nie miałam specjalnych kontaktów. Żadnych. A pamiętniki pana Stanisława radziłabym panu przeczytać. Bardzo ciekawe, to wspaniały pan był. Ja nikomu nie pożyczam, ale panu dam z tym, że pan nie świstnie i przyniesie. U Józewskich, Józewski bardzo się przyjaźnił ze Stępowskim. I to właśnie wtedy w Jaworzu się pani z nim poznała czy wcześniej? Już tego sobie nie uświadamiam, chyba wcześniej, chyba wcześniej...Rozmaitych ludzi, rozmaitych wypadków, bogato można powiedzieć, dużo, dużo, dużo. I dokąd teraz pani pojechała? Do Niżyńskiego.

To znaczy? Do Niżyńskiego. Pani z nim też?

Jego nie, ja jego tylko pamiętam, byłam dzieckiem, mama zaprowadziła do opery w Kijowie i pamiętam, on tańczył Popołudnie Fauna wtedy, ja byłam gówniarą zupełnie ale mnie to tak zostało, jakbym to dzisiaj widziała, to było takie, a potem poznałam Bronię Niżyńską, która przyjechała tutaj do tych baletów, biedny Niżyński. A co to za wrażenia, jakie wrażenia pozostały pani z tego Popołudnia Fauna? Wystarczy że pamiętam.....Ano tak, chodziło się do tej opery, chodziło się w Kijowie, mama wiedziała co robi, taskała nas, my nie chcieli my się nudzili, a musieliśmy. No i zostało jednakże od dzieciństwa wpajane, brat już nie grał, ale muzykę bardzo lubił, Kiedy pan ten bób zacznie jeść. Tylko niech pan nie łyka, to twarde jest. No nie dobre. Juki lubi nie wiem czy będzie jadł. A Jerzego pan czytał. Dlaczego pani się krzywi na Jerzego? Co. Dlaczego się pani krzywi na Jerzego? Ja się krzywię bo to twarde. A na Jerzego się pani nie krzywi? Nie. Ale ojciec był ciekawszy od syna? Trudno mi powiedzieć, na pewno inny poza tem ja Jerzego mało znałam osobiście, ja Jerzego znałam tylko z wykładów, z PIST-u, prawda, a ze Stanisławem na innej płaszczyźnie,

śmy się spotykali, prawda, to jest zupełnie co innego, a z Jerzym w wielkiej przyjaźni była Zosia Małynicz. A kiedy pani miała robić dekoracje do Geniusza sierocego?

Kiedy ja miałam robić, nie wiem, to było zdecydowane, że jeżeli pójdzie to ja będę robić scenografię. A z nią pani o tym rozmawiała? Co. Rozmawiała pani o tym z nią?

Z Dąbrowską, luźno, luźno, mam ten egzemplarz, ja nie wiem czy w ogóle istnieją te egzemplarze Geniusza sierocego. No Krasowski wystawił to w Teatrze Narodowym. Ja nie byłam na tym.

Dąbrowska w Dziennikach pisze o tym, że wróciła z jakiegoś przedstawienia i właśnie, że niedobra scenografia i jeżeli pójdzie Geniusz na scenę to tylko Roszkowska mogłaby go robić. Ja już tego nie

pamiętam. A ten Krasowski, cholera co z nim się dzieje.

Nic. Siedzi na Woli, tak, też sukinsyn.....

bardzo dobry, powiedz. Józewskiego..... wygłupiał się razem z nami, a Lusią, Lusią siedziała na kanapie, Józiu ci ty wyrabiasz, Józiu, odbywały się specjalnie tańce, tańce, ja z widelcem w zębach, jakieś dzikie tańce, kończyły się tańce na czworakach. Henryk nie wytrzymał i też na czworakach pełzał razem, co się odbywało..... Jakby ktokolwiek zobaczył stracił by mowę.....ano byli. Oczywiście do samego końca, do samego końca. Do więzienia nie, nie, nie. Żadnych kontaktów oficjalnych takich żeby wiedzieli, że wchodzi się w to, nie nie. Zresztą nie wiem

czy dopuszczali kogokolwiek, do celi śmierci to na pewno nikogo nie dopuszczali. I pani od niego jakieś wiozła informacje do Londynu kiedyś? Wiozłam. A kiedy to było?

Kiedy to było, to był mój pierwszy chyba wyjazd do Londynu, już nie pamiętam, wtedy ta głupia Fers mnie jakoś pomogła. Właściwie

ona mnie pomogła, oni nic nie wiedzieli, że ja co wiozę, zresztą wiozłam tu, a nie w rzeczach, właśnie taką czystkę zrobili ze mną i w moich bagażach zawdzięczając tej Fers.

A kto Fers? Fers to była Polka, córka znakomitego tenora i śpiewaka Leliwy, był taki i ona wyszła za Anglika, miała dwóch synów, nazywała się pani Fers, synów wychowało się tu w kraju, w każdym

ładzie ona była zawsze i wiecznie ten taki Polak, wie pan czuła się, że ona talko Polka jest, i pracowała w AK no i czasami

u niej się spotykali, ja ją poznałam z powodu Angielskiego, ona dawała lekcje Angielskiego, mieszkała na Obrońców 18, bardzo blisko, zaprzyjaźniliśmy się, dalej już pan wie jak to było, mówiłam nie. Ona przychodziła do mnie często albo ja do niej, wybierałam się do Londynu miałam stypendium, któryż to rok

był pięćdziesiąty nie pamiętam który, w każdym bądź razie nie, w którym to ja roku byłam, Henryk przecież żył, już mi się pokiełbało, kiedy Henryk umarł.

Mnie się wydaje, że pięćdziesiąty szósty, siódmy zmarł Józewski. Pięćdziesiąty szósty, siódmy, to znaczy ja pojechałam przed jego

śmiercią, w każdym bądź razie Fers przyszła do mnie i powiada wiesz Teresa UB mnie pilnuje to ja mówię, to po jakąż ty cholere przyszedłaś tutaj do mnie, kiedy ty wiesz, że ja wyjeżdżam do Anglii, a wiesz nie pomyślałam to, sio. No i oni sobie nadali, że ja jadę prawda i że Fers była u mnie, u niej zrobił się kocioł, oczywiście wyłuskali wszystkich i ją do więzienia, przyjechałam, z tym że ona jest w więzieniu, synowie już byli a Anglii, no i zaczął się taniec: Anglików, ambasady angielskiej żeby wyzwolić Fers z więzienia. I ostatecznie załatwili to, zgodzili się wypuścić Fers, ale w ten sposób że dyplomatycznym tym, samochodem podjechało się do więzienia wsadziło się ją do tego samochodu i ciupasem na lotnisko i do samolotu angielskiego wsadzili ją. W ten sposób ją uratowali. Byłam u niej potem w Londynie tak sobie żyła cicho i spokojnie. To był chyba 59 wtedy rok. Miałam stypendium. No i tak.

A pani do kogo wiozła informacje od Józewskiego? Do sam gław. To znaczy tam do rządu. I o czym to były wieści? Wyłączone.

Co o czym?
wieści?

O czym to były

A ja nie wiem nie będę powtarzać, nie pamiętam, zapomniałam.

Ale to już w tej chwili i tak znaczenia nie ma. Co. Już aktualnego znaczenia to nie ma. Ja wiem, zamknęłam klapkę i koniec, nie ma o czym mówić. Jak to się mówi, piosenka properti. To i kurierem pani była? Tak, raz. No i tak, było, spłyło, skopczyło się, poumierali i już żyje kuzynka jego, jeszcze żyje w Łodzi, tak że jeżeli chodzi o Józewskiego to wiadomości można u tej kuzynki się dowiedzieć. Jeżeli będzie chciała. Ale to na pewno pana nie interesuje. Ale. Proszę pana, nie, urwało się.

A kiedy się urwało? Nie powiem panu, nie uświadamiam zupełnie. Chyba po śmierci Henryka. Nie powiem bo, bo fałsze będą co ja mam komponować, nie pamiętam. Dejmek mi nie wychodzi z

głowy, dobrze to co on byłby dyrektorem artystycznym. Dlaczego pani Halki nie lubi? Nada jeła, nie wiem no, nie lubię Halki no, ja wolę Straszny dwór, tak samo powiedzmy jak Czajkowski muzycznie jest lepsza Pikowaja dama, muzycznie, lepsza

Od Romeo, czy od czego? Czajkowski mówię, Pikowaja dama, a wolę Jewgienija Oniegina, to są sprawy indywidualne, ja widzę, że ja będę musiała bób kupować. Pan się namęczył tak. Ta pani Semkowicz, mówiłam panu, ona zupełnie ma inny sposób prawda, może krócej to, ale też x razy przychodziła, to, tej taśmy nie słyszał. Potem dzwoni do mnie, że nie wiem kto, co.

Pies zawarczał. Że nie wiem jaki dyrektor to przesłuchał to wszystko i powiedział że to jest tak interesujący materiał że to szkoda wycinać, i dlatego zrobili tą historię przez miesiąc czy półtora codziennie o pół do dziewiątej rano, czy o którejś, pięć minut puszczała. Może pan taki jakiś kawałek tego i słyszał. Strasznie, bo ten Dziunio był już taki ciężko chory, te próby były takie nerwowe strasznie, lekarz przychodził, zastrzyk morfiny, Dziuniu leżał na na fotelach, w fotelach póki mu to przechodziło, to, to było strasznie ciężka historia w sensie atmosfery prawda i ten niepokój jakiś, że ten człowiek jest tak ciężko chory, nie, nie, już nic takiego, nawet Elżbieta już nawet nie grymasiła, ale odezwała się jeszcze z grymasami, grymasami w Marii Stuart, to już nic jej nie pomogło. Jeszcze Anglicy byli strasznie oburzali się podobno. Paskuale było przedtem czy potem? Potem.

Jak przyjemnie się z nim pracowało. A to muzykalny drań niebywale. I aktorzy zupełnie inaczej to wszystko ta robota szła, jak reżyser wie czego chce i aktorsko ustawia, Don Paskuale to była sama przyjemność, Ładysz był znakomity, zresztą w Borysie był też dobry, niestety pana nie było jeszcze, sikał pan gdzieś tam. Nawet jeszcze nie sikałem. Nie sikał pan, a to wielka szkoda.

Nawet nie byłem w planach jeszcze.

Jeszcze nie, wielka szkoda. To też Sasza reżyserował. Wit. Wit dyrygował. Nie zostawiam panu śladu przykrego, nie. Dla mnie to nie było takie, ciekawa robota w sensie, bo to było na objazd na wyjazd, za granicę robione, i wszystko trzeba było w kulisach na płasko na płótnach malowane było, tak że nic nie można było zbudować tylko prawda.

A potem był Wiśniowy sad?

Potem był Wiśniowy sad w Teatrze Narodowym i ta historia z Eichlerówną, to mówiłam panu, a to jest cudowna historia. Dejmek był dyrektorem wtedy i reżyserował pan Krasnowiecki, który w ogóle nie wiedział co i jak się za to zabrać i bez przerwy rozmowa, pani Tereso no niech pani da jaki klucz jak to rozwiązać, on nie wiedział, jaki klucz, jakim kluczem jak co, nic nie wiedział, no i proszę pana obsada była wiadomo jaka, to pan wie prawda, Eichlerówna która musiała mieć klamki do trzymania się, mówiłam nie, a to samo cudo. No ja robiłam projekty oczywiście Krasnowiecki co on ma do gadania, on nic nie rozumiał, tylko że się podobało no i przyszedł moment w malarni na górze rozłożyło się, wie pan jak to się odbywa prawda, żeby zapoznać aktorów jak będą wyglądać i w jakim oni będą, na jakiej płaszczyźnie będą poruszać się. No i wszyscy tam patrzyli to, sio, Eichlerówna mówi a gdzie są drzwi, ja mówię jakie drzwi, ja muszę mieć drzwi i klamkę za którą się trzymam, ja mówię a nie może pani bez klamki, wściekła, co pani tu, kto pani taka, co pani za jedna, chamstwo wylazło, nie znam panią, co pani tutaj wymyśliła, wykrzyczała się, trzasnęła drzwiami i poszła w czoru nagadawszy, że ona nie zna mnie i co ja za jedna i jak ja śmiem i tak dalej. Cisza nastąpiła, aktorzy nie bardzo się dobrze poczuli w tym wszystkim, no skończyliśmy. Ja pakowałam, składałam te projekty, na to wpada nie pamiętam kto, czy z sekretariatu czy asystentka, nie pamiętam, że dyrektor Dejmek panią prosi jak pani już będzie schodzić, żeby pani wstąpiła do niego. Dobrze, poszłam ja do Dejmka, już mu donieśli, on powiada, pani Tereso wszystko wiem, wiem dokładnie jak to się odbyło i chciałem panią zapewnić, że ta stara kurwa u mnie więcej nie zagra. I rzeczywiście ta stara kurwa na następny dzień przysłała taki list, podpisany ja nie wiem iloma lekarzami, że ona jest chora i grać nie będzie. I nie grała? Nie, nie grała. Dejmek dotrzymał, a ona też, ta stara kurwa i grała Barszczewska. Też pani ulubienica? Wie pan ulubienica w sensie, że ona głupia cholera, miała tak wąski, taką dróżkę swoją, to zdolna osoba była, tylko ona bardzo wążutko tak sobie chadzała w swoich rolach.....brak smaku absolutny, oczywiście nigdy nie wygrała, prawda, wszystkie grymasy się kończyły na tym, że musiała włożyć to co zaprojektowałam no i już, ja nie wiem czy to dobre przedstawienie było z takim reżyserem to już w

ogóle. A potem następny to był Cud mniemany ze złym reżyserem jak pani mówi? Co. Cud mniemany ze złym reżyserem potem był, z Rakowieckim.

A Rakowiecki, Krakowiacy i górale tak, to niedobry reżyser, uroczy człowiek, miły, przyjemny, wychowany i żaden reżyser.

A pani, Korzeniewski uroczy, kulturalny, inteligentny, erudyta, ale żaden reżyser Krasnowiecki żaden reżyser, Rakowiecki

sympatyczny, żaden reżyser, Kowalczyk żaden reżyser. No Kowalczyk.

I coś było specjalnego przy okazji tych Krakowiaków? Nie, nie, nie, nic mi nie zostało. Było bardzo dobre przedstawienie plastycznie. To było, to nie chodzi o mnie, on w pewnym momencie zapadł się nie wiedział jak rozwiązać, nie wiedział i wyszedł z próby, wtedy Jurek Kreczmar który był dyrektorem zjawił się, na widowni zasiadł i poprowadził, wyczyścił, wyrównał i potem przyszedł Gruza i dalej ciągnął to,

tak że to było takie wie pan, nieczyste reżysersko,.....ona biedna już nie żyje, wie pan, pierwszy raz w życiu od aktorki dostałam wielki bukiet róż,ona w życiu swoim nigdy nie była tak ubrana jak w Kobiecie.....ona tak mnie wdzięczna, że ona już nie wie jak. To było też odsłon nie wiem ile, tak samo jak w Lorenzaccio 21 odsłon, ale w Lorenzaccio było trudniejsze bo to było tylko tak, nie używane było.

Obrotówka. Obrotówka, a Martwe dusze to na obrotówce sektory porobiłam bo to było bardzo małe, kameralne sprawy, więcej kameralne powiedziała bym niż Lorenzaccio. Nie, tam jakoś szło gładko. Dobry a jaki był dobry Fijewski! Fijewski. Ostatnia moja zdaje się robota w operze tak. Daje wie pan, może i daje jeżeli chodzi o przestrzeń ale to też nie można za bardzo prawda bo i akustycznie i daleko zresztą można i na małej przestrzeni, przecież Borys to się zrobiła na małej scenie, a była wielka przestrzeń. A poza tym teraz jest moda, moda na te techniczne sprawy, jeżdżą, wyjeżdżają, zjeżdżają tego, siego ja tego nigdy nie robiłam i nie lubię tego, bo to cholera, osobiście. Czy tu nie grała ta, miała grać Eichlerówna a ostatecznie grała Kreczmar Justyna? Nic takiego nie było. Prawdopodobnie reżyser był bardzo nieciekawym, nie zostawił żadnych śladów prawda współpracy, czort.....chyba jakieś nie było, z tego wynika bo to nieprawdopodobne zupełnie, żeby robiąc sztukę z człowiekiem nie pamiętać tego człowieka prawda. Śmieszne przedstawienie najlepiej że tam byli rozmaite techniczne pracownicy, na przykład tam był taki inspicjent jednocześnie główny, główny maszynista w ogóle, duży, wielki, gruby Żyd i on się na wszystkim znał, i on się wtrącał i miał do mnie pretensje że ja komuś dałam czerwony parasol, jak ja mogłam czerwony parasol dać aktorowi, a to było z wielkim sentymentem przedstawienie, reżyserował, jak on się nazywa już. Berger, Juliusz Berger. Tak, tak, to było bardzo przyjemne nastrój, tam sporo Polaków było

aktorów. Do Sejmu pan dyrektor, zawsze radośnie się witamy jak się spotykamy. Ładnie, ładnie zrobione i reżysersko i jakoś scenograficznie wyszło w nastroju.

Dobre przedstawienie? Czy ja wiem, może ono nie było takie złe, ostatecznie Don Juan już nie był taki zły, bo aktorzy robili prawda co mogli, pomogli bardzo dużo, Woszczer i Wołłejko. Nie potrzebne nie w każdym wypadku, ale bardzo w pewnych prawda inscenizacjach bardzo ułatwia pracę. Ale obrotówka tylko jako instrument, który umożliwia szybkie zmiany czy też jako element który gra? Grający.

Bo ja wiem, to zależy prawda od inscenizacji, zależy od sztuki, zależy od reżysera żeby podczas akcji obrotówkę puszczać, żeby był ruch, nie pamiętam w ogóle takiego momentu żeby w moim że tak powiem, nie chodzi o moją pracę, ale w ogóle. Schiller to robił. No Schiller ale on nieczęsto to robił, nieczęsto.

Ale w ogóle lubi pani obrotówkę?

Raczej tak, ale ją bardzo mało używałam,

A dlaczego?

Bo nie było potrzeby, nie było potrzeby, obrotówka to było w tym Martwych duszach to pamiętam prawda, a poza tem w Don Juanie też była obrotówka, po prostu żeby prędzej prawda zmiany byli, ale nie specjalnie, nie używałam tego. Zresztą wszystko te konstrukcje co ja robiłam to nie nadawały się do obrotówki, Cyd, i owszem ruszyłam obrotówką

troszkę na minimalną zmianę, po prostu zmieniałam kąt dekoracji, to znaczy się sytuację prawdą, wysunęłam trochę więcej powiedzmy plan w jakimś tam momencie żeby wyeksponować, ale to bardzo

minimalnie. Zawsze jest potrzebne do każdej sztuki inne prawdą, zawsze inaczej może to.

I pani sama światło ustawiała, czy?

Nie, nie zawsze, wspólnie z reżyserem, z Dziuniem często razem robiliśmy światło. Mam suknie po 20, 25 lat, i są takie, że ich zawsze można nosić, do tej sukni specjalnie się przyczepił ten wariat scenograf ekspozycji Starowieyski. Ja nosiłam bez bielizny, tak że, na gołe ciało przyszedł pan, ale ma pani odwagę taką suknie włożyć, ja mówię dlaczego, bo to w każdą dziurę się można dostać.

A to pani sama zaprojektowała tę suknię?

Oczywiście, ja w ogóle wszystko co nosze sama sobie kombinuje. I kiedy ta suknia powstała? Nie powiem panu ale dawno, przed wojną. A Myszkorowski był taka firma wielka, Myszkorowski, tam gdzie jest Akademia to tam był wspaniały sklep, także kiedyś prosili mnie o projekty już zrobiłam ale na tym się skończyło, nie ja tak prywatnie nikogo.

To znaczy tych projektów nie zrealizowali tam? Nawet nie wiem, przypuszczam że nie bo nie zapraszali mnie. Przyjaciół nigdy pani nie ubierała, nikogo? Kogo? Przyjaciół, znajomych nie ubierała pani?

Nie, no teraz mówi się, że Ankę, Ance tej Kulikowskiej ale to zawracanie dupy przecież, nie, nie nikogo.

Nie chcieli czy pani? Myślę, że i tak bym nie robiła. Bo ja wiem, towarzystwo w którym się obracałam tak mieli swoje podejście, swoje smaki że to co ja robiłam to się mówiło ekstrawaganckie, takie, siakie i owakie. Nie zawsze pasujące, prawdą. Tak się utarło, że to musi być jakieś spokojniejsze, nie wiem dlaczego, zawsze tym akcentem była albo kamizelka albo krawat prawdą i jak teraz panowie chodzą w kraty jeszcze coś jakiś paski to, to do tego trzeba się przyzwyczaić, ja na przykład uważam, że oni wyglądają jak błazny cholera, albo cyrk clowny i to bardzo trudna historia, żeby nie było cyrkiem, clownem albo jeszcze gaciami prawdą, a ubraniem na ulicę, to jest nie wiedziałabym jak to zrobić żeby żeby może być ekstrawaganckie, ale to trudne. Zgodziłam się już na kamizelki i spokojną marynarkę raczej. Wszystko nosić tylko żeby pasowało i było dobrze. Oczywiście w balowej sukni nie pójdę zaraz na bazar, to na pewno prawdą, ale to musi być tak zrobione nawet ekstrawagancko ale żeby było odpowiednie do momentu prawdą, żeby nie było ni k siełu ni k gorodu jak to się mówi. Nie krzywu. Sieło to jest wieś. Jaką mam, sztuczną nie. Teraz to już nie można w ogóle nic włożyć *bo zdzierają, zrywają*.

Było, że mnie się przypomni to ja zanotuje, że nie mówiliśmy o tym albo o tamtym, prawdą. Karnio umarł, wie pan, rzeźbiarz.

Tak, ale teraz niedawno. Parę dni temu, był duży artykuł w Życiu.

Życia ostatnio nie czytałem.

Dać? Nie to ja sobie znajdę, a pani się z nim przyjaźniła też?

Z Karnym tak, to też taki brat łąt był. On był trochę starszy 901 rok. Odchodzą, odchodzą. O kim pani teraz myśli?

O Karnym właśnie. Może ta pani co pisze o nim właśnie pisze że tak u nas się, człowiek nie bardzo się eksponuje to zapominają. Przecież taki Karny to położył podwaliny, podwaliny pod sztukę Polski niepodległej, ja panu dam to co pan ma szukać. Znak co oni tam napisali u siebie. Schowam to, ja zgubię, gdzieś zapomnę.

Głupie pytanie, ono jest trudne jeżeli chodzi o mnie, bo ja się urodziłam w Kijwie

parę dobrych lat przeżyłam w tym Kijowie i o

Polsce mało się mówiło, właściwie ojciec z nami prawie nie rozmawiał na temat tak zwanej ojczyzny, dom nie był prowadzony po polsku bo tak jak panu mówiłam z matką mówiłam, bo matka, rodzice matki ze Szwajcarii. Ze Szwajcarii niemieckiej, tak że w domu był niemiecki, rosyjski dlaczego z mamą, z ojcem po polsku i z babunią, matką ojca z matką matki po niemiecku.....Pewnie dwa sieła razgawarywajem, Diewki w lies ja za nimi. Diewki sieli ja też z nimi razgawarywajem. A ja opuściłam jedną. Diewki w lies ja za nimi, diewki

sieli ja miez nimi. Rozgawarywali wsie, spiewalo sie, to znaczy zmuszali biedne dziecko do grania, to byla mordega dla moich nauczycielek, plakalam, nie chciaalam, belalam nogami, po kazdej gamie przekrecalam sie na tym okraglym wie pan, taborecie, cos okropnego, falszowalam na umyslne, wszystko robilam zeby tylko nie. Tak, przedziwne dziwy, potem raptem nie wiadomo skad sie wzelo ja przypuszczam, ze jakieś tam ziarenko zostalo, cierpliwosc mojej mamy, prowadzanie nas bez przerwy do opery, muzyka, wpajanie tej muzyki. Kuszajcie.....to tez tworzy jakis obraz, no tak, no tak, komu pan bedziesz mowil. Dalem Ewie pierwsza recenzje moja wlasnie z tego Czlowieka, niech no pan tam u niej sie usmiecha i przeczyta.

Dobra byla? No, nowy talent, okazalo sie, niech pan, niech pan u Ewy poprosi, zreszta to nie jest taka duza, z fotografia a jakze. Od razu sie buduje przeciez na scenie rekwizytem i meblem i sciana bo jak, i wtedy sie tworzy ten obraz. No. Jest najciekawsze jezeli chodzi o mnie, ze z tego projektu kolorowego, który pan zna chyba, które pojechały już, proszę tutaj Krakowiaczy i Górale leżą jeszcze nie zebrane. Z tego sobie sama rozrysowywalam całą scenę, ściany, wysokości, wszystko, zeby stworzyć i rzeczywiście, ze obraz na scenie często bywał o wiele lepszy niż obraz na papierku, chociaż zawsze starałam się zeby nie odejść, nie odejść od tego obrazku, który ja zobaczyłam, prawda. Dziwne dziwy ta cała historia, ta praca w teatrze, która przyszła nie wiadomo skąd, jak ja mówię palec boży, naprawdę. Godiot, niech pan wyłączy. Gliński tu mieszkał obok niedaleko, Sławunio i z swoim pieskiem chodzi, wieczorami. Teresa nic nie robisz? Ja mówię nie. Skończyłaś z teatrem? Ja mówię skończyłam. A jak cię bardzo poprosimy, to nic nie pomoże? Ale chociaż żebyś pokazała swój pazur, ja mówię już był, już zaczął się i już nie ma. Oni Pigmaliona tam klepią, wyobrażam sobie, był pan, cuduś co, i w Marii Stuart on grał. On mnie absolutnie nie przykrego, ani nie powiedział ani nie zrobił, ani nic, ale jest cham straszliwy, zetknięcie się z człowiekiem to od razu się czuje, że to chamstwo straszne jest. Najdziwniejsze, że on jest z bardzo dobrej rodziny i to jest z rodziny powiedzmy Jurgielewiczowa, czy pan słyszał o tym nazwisku, ona mówi, że to jest mój kuzyn i my się cała rodzina nie może się nadziwić skąd on się taki znalazł. Jak ja będę to oni nie powiedzą. Sami wleźli. Co ja miałem na początku, wie pan o tym, teatry w ogóle jeżeli się umowę podpisuje, bo ja byłam na umowie, ja nie byłam na etacie, jest taka rubryczka opracowana prawda przez Ministerstwo Kultury to wszystko, że jeżeli scenograf się opóźni według terminu podpisanego i wyznaczonego w umowie scenograf płaci codziennie 100 złotych kary, ja to przeczytawszy powiadam, ja poproszę rubrykę jeżeli teatr się spóźni z premierą oznaczoną tu i tu płaci mnie 100 złotych, to jest niemożliwe mówię Dybera, był taki dyrektor. Ja mówię jak to panie Eugeniuszu jak wy możecie żądać to i ja mam prawo żądać, no nie wiem czy ministerstwo się zgodzi na to. Jak się nie zgodzi to szukajcie sobie nowego scenografa, i zaczęły się chocki klocki. Ja projektowałam sobie po cichu spokojnie bez podpisania, po jakimś czasie Dybera mówi pani Tereso ministerstwo nareszcie się zgodziło, bardzo w ogóle wszyscy byli zaskoczeni takim dodatkiem od scenografa, bo to się nie praktykuje w ogóle i zgodzili się i podpisali. I proszę pana od momentu oznaczonej premiery trzy miesiące, dzień w dzień mi bulili po sto złotych, trzy miesiące, ja jakbym miała nosa. Niezłe. Zahamowania bo, bo Niżyńska nie przyjeżdżała, czas naglił, Schiller zaczął, zrobił inscenizację prawda i zaczął nim to. Ale to nie o Romeo i Juli pani mówi? Co. Pani mówi o Baśni krakowskiej.

A nie, to jest Baśń krakowska. Przedłużenie przez nich to z Gogulem coś tam, cos tam nie wychodziło, coś tam było że trzy miesiące prawie.....Szkoda. Tak to było, jakieś bardzo do kupy trzymało się ładnie, ładnie tańczone, Basia Bitner wspaniała, Gruca ładny Romeo, to wszystko ładnie tak jakoś ruchowo, nie no bardzo było, kuszaj. Różnych przeżyć, Borys na przykład, Boże drogi to była wściekła robota. Ale jaka frajda, bez poprawek, u mnie zresztą nigdy nie było poprawek, tylko w Romeo była poprawka z powodu stolarzy co pomylili się i myśleli, że im to przejdzie a tak to nigdy w życiu poprawek, żadnych zmian absolutnie, głodziutko. Wisi na klatce schodowej ten na podwórku te ci kuglarze to już nie wiadomo skąd, tak że to są nawet nie pamiętam kto kupił, nie notowałam w ogóle i tak utonęło. Odpust w Ostrogu to ja to będąc w Wiśniowcu chyba to był gdzieś tam w okolicy chyba na jakimś odpuscie pojechaliśmy z Jędrzejami

zobaczyć, tak mi się zdaje to. Jest w muzeum. Byłam i owszem, ale nie lubiłam cyrku drażniło mnie, te zwierzęta porobiono z nich bałwanów, tak masz chodzić, raczki podnieść jedną, drugą, prawda ta tresura i mnie to, nie ja cyrku nie lubiłam. Kuszaj. Bo ja wiem dlaczego mi się nie podoba, dla mnie to jest jakiś niepotrzebny wybryk, teraz znowus brzydko powiem dużo bałwanów takich gorszego gatunku ludzkiego łązi z takimi kłakami znowus tego nie było a teraz znowus są. Widziałam i te kosmyki coraz więcej ich jest, no ale tutaj taki, taki mały gówniarz sześć, siedem lat, tata przyjechał, dyplomata z Ghany czy z kądś, ja przypuszczam sądząc po aparycji po twarzy może jakiś tam urzędnik jakiegoś tam niższego gatunku, tata tu zamieszkał z żoną i właśnie z dzieciakiem, dzieciak jest normalnie ostrzyżony, normalnie uczesany, tylko ma tutaj taki, bo ja wiem w czym on jest gorszy może po prostu bo ja wiem kwestia przyzwyczajenia, że mężczyzna jakoś musi być trochę nie tak, bo to jest takie jakiś kobiece wybryki. To jest kobiece, pan może, pan ma dużo baby w sobie w samym urodzie, pan jest, dużo kobiety pan ma w sobie, tak, to znaczy uroda wie pan jaka jest uroda męska i uroda kobieca, pan ma dużo, dużo kobiecości w sobie w urodzie. To nie jest komplement. Dla pana nie jest komplement. Tak ma pan jakąś miękkość coś, coś takiego jest miękkiego. Ale Wacuchna, Wacuchna był miękki, był ale Wacuchna był na wygląd męski, zresztą pan na pewno zna go z fotografii z tą. A pan ma dużo kobiecości, może to że te włosy takie roztego tego, ta szyja otwarte o tak o, miękko wylewająca z twarzy łącząca się tu jakoś, wie pan ten dekold, to jest dla mnie bardzo dużo kobiecego w tym. Ja to zaraz nie mówię jako nagana albo jako komplement tylko po prostu stwierdzam urodę, plastik, i wcale bym się nie dziwiła żebym ja zaraz pana ubrała po babsku i nie pozwoliłabym panu otworzyć gęby i na pewno by uważali że pan baba na początku, póki pan nie zacznie mówić. Tak. Ta moja mieczta. Zresztą to nie są specjalne, jakieś wybryki na litość boską, nie są wybryki to ja już tego nie czuję, tego nie czuję. W Kazimierz to śmy sobie komponowali to znaczy się dopasowywali się z Jadwigą, ty zielona ja czerwona, ty różowa, a ty żółta, wie pan także o tym się myślało już przed wyjazdem do Kazimierza żeby coś takiego uszyć, to tak, będąc w Akademii oczywiście. Ale przed wojną też pani o tym myślała, już w Warszawie na przykład? Nie, nie. Żeby się ubrać. Zresztą bo ja wiem, nic specjalnie ekstra się nie, nie, nie zgodzę się, tak, to tak wygląda z boku, nie czuje, widzi pan że ja myślałam że to będzie coś ekstra nie, po prostu ja lubiłam haftowane rękawy, pamiętam jak się było wprzywiozło się parę koszul, zresztą, które oddałam do Muzeum Etnograficznego z haftami, mama mnie wyhaftowała tą kieckę i ja chodzę do ostatniej chwili, jak coś to ja ją wkładam i już, ona jest jasnoszara i hafty są różowe i niebieskie, pokażę panu jak pana to interesuje. Bardzo ją lubię zresztą. No rozmaite dziwności wychodzą no, wychodzą czasami takie niespodziewane bo dostałam kiedyś, nie pamiętam, w prezencie czy coś tam jakiś kostium, Persja nie Persja, czort wie, kabat i portki, portki które się rozłożyły absolutnie, na jedwabiu haftowane, i ja z tych, nogawki były haftowane, i haft był nakładany na te nogawki, tak że ta hlamida powiedzmy została mnie i ja ją, zbieram się i jak nie mogę zebrać się żeby oddać to do Muzeum Etnograficznego, natomiast portki, które się absolutnie rozsypywali, ja z tych portek przeniosłam, krawcowe mnie to zrobili, na rękawy i ja mam te portki na rękawach i to jest bardzo efektowne i bardzo ekstra kiecka wyszła. Też pokażę, bardzo fajna i takie pomysły przychodzą do głowy, ale nie po to, jeżeli ono przychodzi to nie po to, żeby ich jak ja tu wystawię się żeby wszystkich tego, nie prawda nigdy o tym nie myślę. Właściwie od, bo to już wie pan ja ten image nie wyrabiałam on sam się wyrobił, jak Boga kocham, bo to już jest coś w środku w człowieku prawda co wyłazi co emanuje. Przecież śmieszna historia, ale niech pan wyłączy bo to nic nie ma. Chodziło mnie o zrobienie wizy do Francuzów w kolejce po nocach stać ja nie mam zamiaru, więc ja szukałam kto może, może znajomy ktoś ma jakieś znajomości, możliwości, jedna pani moja znajoma, któregoś dnia do mnie dzwoni i mówi, słuchaj Teresa rozmawiałam z taką panią, która pracuje, znali ją i ona pracuje przy wizach w ambasadzie francuskiej, powiedziałam jej o tobie i ona powiedziała żebym, żebyś przyszła w poniedziałek o godzinie dziewiątej z głównego wejścia nie tam gdzie, nie tam gdzie dają, składają te wizy, będzie portier powiesz swoje nazwisko, że jesteś do pani Agnieszki i ona przyjdzie, byłam za dziesięć dziewiąta portier poszedł do tej pani Agnieszki, przychodzi, mówi niech pani czeka, więc ja siadam i czekam 5 minut, 10 minut, 15 minut więc ja mówię proszę pana jak ja długo będę musiała jeszcze czekać niech pan mnie powie. Ja zaraz się dowiem. Przychodzi i

mówi to pani już trochę za późno, to już jest dźwięk już od tej pani Agnieszki, za późno trochę pani przysłała bo już okienka wizowe są otwarte i jest praca, przyjmowania. Ja mówię, ja przysłałam wtedy kiedy mnie było powiedziane żeby przyjść, niech pani czeka. Czekam pół godziny mam dość, wstaje łażę tak po tym dużym hallu raptem wychodzi z drugiego pokoju zupełnie nie ze strony wizowej jakaś pani urzędniczka i tak podchodzi do mnie i mówi czy pani do mnie, ja mówię nie proszę panią ja właśnie umówiłam się z taką panią, a czym mogę pani pomóc, no obiecano mnie że właśnie ta pani mnie załatwi wizę. Tak, już pani idzie do mnie do pokoju. Przecież ja panią znam, pani taka znaczna z Kępy, ja mieszkalam na Kępie Francuska, ja zbaraniałam i ona taka śmieszna gaduła taka młodziutka powiada, ja mieszkalam na Kępie wyszłam za męża, rozwiodłam się i teraz mieszkam na Sadybie, ale gdzie pani ma te papiery, ja mówię wie pani to dziwne ja panią nie pamiętam na Kępie a przecież tyle ludzi, ta, mówi to może ja w kapelusiku chodziłam i tak bierze ten, taka kobietka, kapelusik bardzo ładny z taką szarfą, o widzi pani może taką pani mnie zna, ja mówię proszę pani, pani mnie wybaczy kapelusik jest ładny i pani jest ślicznie w tym, ale ja nie pamiętam. Dobrze mówi, ja to zaraz załatwię, zaniósła to wszystko, pani do mnie przyjdzie wtedy i wtedy 24 lipca aż bo ja jadę na urlop po wizę. Ot, ot zauważyła mnie na ulicy i zawdzięczając tej mordzie swojej. Wczoraj, takie śmieszne, kawał, wczoraj gazetę brałam i idę do domu, jakiś starszy pan stoi i kłania mi się, ja podchodzę, mówię kto i skąd, bo tyle narodu mi się kłania, a on powiada, to pani nic nie powie, wystarczy że my wszyscy wiemy kto pani jest i już, nie ja absolutnie nic, nic absolutnie się nie starałam nigdy. Jeżeli tak zwane wszystkie moje kiecki są komponowane oczywiście takie, siakie i owakie sobie sama rysuję, ale nie po to żeby kogoś tam zaskakiwać, prawda. Idziemy po.....jestem jaki jestem i już, i specjalnie tego nie robię. Od nie wiem ilu lat, od momentu jak dostałam od mamy bo to kolczyki babci, pan je zna na pewno, prawda. A przekłuła mama mnie uszy jak miałam pięć czy sześć lat, dobrze to pamiętam, mama mnie zawołała do sypialni więc ja przydreptałam, mama mnie wzięła pod łokcie postawiła na poddokanikie i bardzo sprytnym ruchem mając watkę z eterem i igłę z nitką, proszę pana ciapnęła mnie, ja nawet nie zdążyłam achnąć kiedy miałam nitkę w uchu, po dwóch, trzech dniach jak to się już tego, mama mnie wsadziła takie złote małe, malusieńkie, takie jak dla dzieci kuleczka złote i od tego momentu ja mam kolczyki, potem jak już podrosłam to już były kolczyki z jakimś tam kamyczkiem, no. A te długie co ja noszę to chyba już w Warszawie dostałam, już nie pamiętam, w każdym bądź razie na pewno w Warszawie. No co idziemy, no bo ja wiem kiedy, trzeba byłoby po fotografiach zobaczyć kiedy ja ją zmieniłam. Skąd, przecież nie ktoś, ja sama sobie. A ja przecież jak najnormalniej w świecie czesałam się z kokarda tu, będąc jeszcze u Rychtarskiego, chłoszcz wisiał tędy prawda, a już w Kazimierzu zdaje się już było jakiś kok czy coś, ale trochę niżej, bo pióra się już zatykało. Taki autoportret jest w tym muzeum w Kazimierzu, no idziemy. Mama z Tyziunią można powiedzieć tą suknię pamiętam. W skrzyniach leżała, była piękna atłasowa, taka truskawka złamana ugiem trochę, piękna suknia. Podobne przerażenie było, że urodziło się nie wiadomo co, kaczką nie kaczką, dziecko, nie dziecko, nie wiadomo co. Dlaczego? Nie wiem taka była jakaś, małe chude, podobno. To, to już proszę, wszystkie dzieci jednakowe są prawda. Oleś był ładny. Zresztą dojdzie pan do Olesia dorosłego. A to już jest Teziunia podrosła i zła, zła już ma charakter, jest wiedźma. Epoka była taka. Zła a to pamiętam, bo chciałam z Olesiem a powiedzieli nie ty będziesz sama, i pamiętam Olesia schowali za tym, za tym krzyczkiem tam, jego nie ma tu prawda, ja pamiętam byłam bardzo niezadowolona, to, to pamiętam. Ojciec, podobno podobna jestem do ojca, podobno, podobno. A co tu, napisane? Rodzice. To też jakaś letniskowa sprawa. Nasza Fraulejn. A to pod, pod Kijowem. To była wasza dacza? Nie, nie, wynajmowało się. Spodnie brata, z dumą ręce i kółko, widzi pan zrobione, że tu ma stanąć, że tu, a ja byłam zła znowus bo ja chciałam z Olesiem a mnie powiedzieli nie, i tego. A to? To są kuzynki. A dlaczego tak ubrane? No bo tak się ubrali, kostiumowo. A to jest ta przyrodnia siostra mamy, która umarła na Syberii,....dziewczynka, cholera. Nie, dlaczego. Brzydal. Jakaś dziewczynka, ja wiem musi zła. Co pani od niej chce? Nie lubi jej pani. Nie. To złe dziecko. Dlaczego złe? No, no wiedźma byłam zresztą chorowita bardzo. Biejka, to znaczy. No, no, nazwa pieska, Biejka

się nazywała, ratlerek, którego zresztą tamże zabił kogut. Skoczył jak na kurę, dzióbnał raz w główkę i po nim było, to wielki, straszne maleństwo było. A kto tutaj jest? Delikatne, co. Na tym zdjęciu to kto jest?

Już nie pamiętam....Micio to był mózgi cioci, siostry przyrodniej mamy. Nie pamiętam.

To ten co. Ten Mikołaj. Ten który w oczy pani spojrzał. A tak, tak, tak, cośmy w tramwaju się poznali. Głębokie spojrzenie w oczy.

Nie, spojrzenie w oczy. Lulu. To było w Nicei, dobrze mamie było, dobrze się mamie żyło. No dobrze. Już psy się przewijały przez nasze życie. Poch nazywał się, to jest ten ostrowłosy.

Sympatyczny był.

Bardzo miły pies był. Kuzyn ojca, z Warszawy. A to Jędrzejewscy, pobrali się Jadnka i Jędrzej i wyjeżdżają do Paryża. A tu większe grono odprowadziło. A tu wielki przyjaciel malarz Grigoriew, taki jeden z lepszych malarzy rosyjskich, których poznałam w.....Utrzymywała pani kontakt z nim?

Nie, on nie żyje dawno. Brata prawda, co byłam miesiąc czy dwa, potem jeszcze raz byłam tak on jeszcze żył, a jak trzeci raz tam przyjechałam to już została tylko wdowa.

Dobrym malarzem był? Dobrym.

To w Kani była taka cała kolonia malarska.

Nie, w Cannes mieszkał Renoir na górze ale z innej strony i Grigoriew, który miał swoją willę. Przystojny facet?

Przystojny. Syna miał. Kirył nazywał się, syn Kirył. A żona? A już nie pamiętam.

Żon lepiej nie pamiętać. Ella była, Ella, Niemka zresztą.

A dlaczego on tam się znalazł we Francji?

A dlaczego ludzie wyjeżdżają z Rosji do Francji. To znaczy on z białej emigracji był?

Nie, nie powiem panu. Jechałam w świat stało się w Wiedniu, jakiś towarzystwo historyki sztuki, czy jeszcze coś, w Poczdamie chyba, to pierwszy wyjazd, no choć, choć i przestań tylko dokuczać.

I śniadanie w..... z Jędrzejami już we Francji. Cybisowa. I z Karnym pani się też znała? A jakże on chodził do Akademii i jakoś przyczepił się do nas, to znaczy do pruszkowiaków. Mieszkał też w Cannes. A Paszyn kto to był?

Rzeźbiarz, też z Akademii. Właśnie ten i on potem osiedlił się we Włoszech, ożenił się we Włoszech i umarł we Włoszech, Miszka, Miszka Paszyn, Rosjanin zresztą.

A to my w Nicei. A to murzynka, w sukni, którą widziałam. Tak, tak, proszę pana mówiłam panu że to 30, 50 lat nosi się. I nigdy pani nic nie wyrzuca? Nigdy, to już doprowadzam do takiego stanu, że nie można nosić i już. Teraz te rzeczy to już nie wiem co z nimi będzie, bo ich nie doprowadzę do takiego stanu. Kasyno które już nie istnieje w Nicei. Niemcy rozebrali

to wszystko, było konstrukcja żelazna, secesyjna zresztą, bardzo fajna, rozebrali na amunicję.

Zawsze, zawsze ja tego roku, jakoś nie ma słońca zresztą, a ja zawsze się opalam na murzyna.

Przyzwyczaili mnie palili przecież na Krymie bez przerwy. Wozili latem na to słońce. A to Jadnka w Trypolisie, czy nie wiem gdzie Trypolis, Trypolis. A to jakiś dobry znajomy Gittes nazywał się, też malarz, siedział w Cannes. A to kto?

Nie wiem, nie pamiętam, nie ważne. A to właśnie Kirył syn Grigoriewa, Miszka Paszyn

I pani na jego kolanach. Tak, ja na jego kolanach. A to jest ta koszula co mówiłam że kupiło się i z niej było zrobione to żółta kiecka. A to San Angeliano. Człowiek się wygłupiał jak mógł. Kto to jest Szydnicki? Szydnicki, znakomity grafik, Konrad Szydnicki on jest profesorem, był, teraz jest na emeryturze w Krakowie w Akademii. A tu co robicie? Nie słyszę.

Co tu robicie na tym zdjęciu? Kto robił?

Nie, co wy robicie na tym zdjęciu?

Nie rozumiem. Co wy robicie na tym zdjęciu?

Co my robimy, jak pan widzi. Jakies pranie, jakies coś, wygłupy po prostu, wygłupy. A to z tego filmu. Już widzi pan to gładko.

Nie zauważyłam.....już na gładko chyba.

Tam jest pani Teresa, ja nie zwróciłam na to uwagi.ja tam jestem i tak, tylko, że mnie tam w ogóle trudno poznać.....po prostu ja byłam zaprzyjaźniona z panem Hartwigiem ale nie tam.....

jakieś przyjaźnie tylko po prostu mnie prosił żebym ja dzwoniła jak coś ciekawego się dzieje na pracowni. Ponieważ ja tu zaczęłam pracę w 59 roku, jeszcze tam na Nowogrodzkiej był Teatr Wielki i właśnie ja dzwoniłam i on robił różne ciekawe rzeczy i tu właśnie pani Teresie zrobił zdjęcie. A tą książeczkę pan ma? Tak mam, mam tylko teraz tego nie przeglądałem i dlatego. I tutaj jest od razu Don Pasquale. W próbach. A z tymi pajakami?

Z tymi pajakami miałam właśnie mówić, no więc ci panowie odnawiali to tutaj i pani Teresa zaznaczyła, że nie wolno zabijać pajaków, jak jest gdzieś w rogu czy gdzieś to, to było takie wielkie, to trzeba go ominąć po prostu albo coś zrobić żeby pomalować, więc oni się zgodzili oczywiście, że tak, że to na pewno żaden pajak nie poniesie żadnej szkody, ale tylko pani Teresa się odwróciła to oni na szczoty i wyrzucali, wprawdzie nie zabijali, ale wyrzucali na ten, na ogród i pani Teresa właśnie pytała się co się stało z tymi pajakami, a to my właśnie wszystkie wynieśliśmy na ogród, ale nie każdy w tym ogrodzie ocalał bo jak był farbą chlapnięty to prawdopodobnie zginął. Tak

że to taka anegdota była, ale *pani Teresa nie chciała w to wierzyć*. Mnie to opowiadał pan, który to malował z panem Pękalskim, taki pan Lucjan.

To był 56 rok to ostatni raz.

To znaczy nie wiem, musiała bym, pan Pękalski umarł w 66 roku a to było na kilka lat przed śmiercią, i to na pewno na 7, 6 lat.

Pani...to nawet mówiła w którym to roku, ja nie pamiętam, na pewno na około dziesięciu lat, tak myślę.

A potem nie chciała nikogo dopuszczać.

Nie wiem, nie wiem, ale nikt jakoś nie podjął się tego malować, może pani Teresa nie chciała, nie wiem, to już nie znam, tylko wiem że to jest jego malowanie. I ten pan był pierwszym wykonawcą pani Teresy scenografii. Przez wiele lat jeszcze przed wojną. A ja właśnie pracowałam z tym panem, byłam w jego pracowni na praktyce i potem pracowałam z nim. Wie pan po panu Pękalskim następną wykonawczynią pani Teresy bo to nie każdy mógł się podjąć bo to trzeba było bardzo lubić, po prostu polubić to i zrozumieć tą myśl pani Teresy ponieważ to było, tam różne techniczne takie trudności, bo to pani Teresa robiła na kalce, malowała na kalce, pan nie widział nigdy projektu żadnego? Widziałem.

Widział pan, były malowane na kalkach akwarelą i to bardzo trudno przenieść, powiększyć bo przecież tam centymetr na tym to jest bardzo duży to jest potem półtora metra do dwóch metrów. Tak, że to było bardzo trudne przenosić taką, bo to wszystko się powiększało do koszmarnych rozmiarów. No tak, ale tam jest pewna, scenografowie nie wszyscy byli malarzami, natomiast jak był malarzem to wtedy można było mieć jakąś swobodę a tutaj nie, trzeba było dokładnie przenieść bo inaczej nie, mijało się z celem. Trzeba było bardzo dokładnie przenieść to co pani Teresa namalowała. Pani Teresa tego rządała i kto tego nie potrafił nie mógł malować i było bardzo mało wykonawców, bardzo mało, po prostu można było na palcach policzyć, tu właśnie brak jeszcze jednego kolegi, który już ostatnio malował pani Teresie, pan Gulik bardzo dużo malował, właśnie ostatnio tych, bo pani Teresa w Polskim projektowała i właśnie tam w Polskim wykonywał pan Gulik. Ja robiłam w Teatrze Wielkim i robiłam tak zwanych trochę chałtur, to znaczy, że coś tam do Polskiego właśnie robiłam Marię Stuart, Martwe dusze, no i kiedyś do operetki na otwarcie Krakowiacy i górale, tak to wszystko.

Ja jestem wykonawczynią, wykonawcą.

To znaczy nie sama, ja przeważnie, tam jeszcze ktoś pomagał, na przykład już potem w Polskim malowali malarze, niektórzy się do takich różnych tam pomocniczych, ale nawet był taki pan Wiesio, pan to malował już wspólnie z panem Gulikiem. A ja na przykład w Don Pasquale to prawie przy pomocy takiego pana Tomkiewicza kolegi malowałam prawie sama, pan Pękalski już był chory nie bardzo już, nie mógł, a tak to wszystko robił pan Pękalski, sam przeważnie, sam robił wszystkie scenografie. A jaka jest technika przenoszenia takiego malutkiego obrazka na ogromne, ogromne płótno?

No to jest po prostu, jest skala, pani Teresa już nie pamiętam w jakiej skali, pani Teresa robiła, chyba w pięćdziesiątce, już nie pamiętam albo 25, to są takie bardzo popularne skale, i to się

przenosi, odmierza się centymetr, równa się tam metr i tak dalej i po prostu to się przenosi i powiększa. Najpierw się rysuje dokładnie a potem maluje projekty z takiego małego, z tego małego projektu te duże płaszczyzny i jeszcze pan Pękalski no trochę ja malowaliśmy jeszcze techniką klejową, to była bardzo trudna technika ponieważ to inaczej wysycha, jak się malowało to inaczej wyglądało, inaczej wyglądało po wyschnięciu, więc bardzo dużą trzeba było mieć wyobraźnię i wszystko sobie tak ustawić żeby to co wyschnie odpowiadało projektowi.

A teraz się maluje? Teraz to już, były dobre farby sprowadzali, na przykład ja pani Teresy scenografię wykonywałam talensami takimi *farbami* holenderskimi, talensy. A co one mają? One są, nie nie, one nie mają podkładu, one są po prostu, one są już odpowiedniej konsystencji specjalnej takiej mazi i to się po prostu z wodą rozprowadza i to są bardzo intensywne z bardzo dobrych pigmentów wyrabiane, bardzo dobrego gatunku więc tym się maluje bardzo dobrze i bardzo łatwo, można było, pani Teresa właśnie takimi malowała projekty i potem można świetnie uzyskać podobny efekt.

A czy jest różnica, to już nie przy okazji pani Teresy ale w ogóle mnie to interesuje, czy jest różnica wyrazu artystycznego przy malowaniu farbami klejowymi a tymi nowszymi? Nie, nie było różnicy jeżeli to dobry fachowiec robił, bo klejowe były bardzo, bardzo, bardzo pięknie się malowało klejowymi farbami, tylko to jest bardzo trudna technika i potem już się po prostu nie opłacało jak można było kupić takie dobre farby.

To znaczy różnic żadnych nie było?

To znaczy na pewno lepsze, lepsze można uzyskać efekty ale mnie się podobało, trudno powiedzieć to zależy co kto, jak to, jak to, co kto lubi, bo mnie się wydaje że to było podobne efekty, podobne efekty były tylko to było takie bardziej, klejówki były bardziej szlachetne a jednocześnie miały mniejszy, po prostu mniejszy wybór kolorów, mniejszy wybór kolorów i intensywność tych kolorów były mniejsza, ja bardzo lubiłam malować klejówkami i na pewno wszyscy przedtem na przykład pan Drabik taki scenograf też malował klejówkami, oni wszyscy malowali temperami takie jak były przed wojną te tempery bardzo dobre zresztą.

Widzę, że klejówkami to malowano jeszcze, to jest stara tradycja jeszcze XIX w. (zła jakość pytań) Tak ale to dlatego malowało się klejówkami, bo tempery są po prostu w małych ilościach i żaden teatr nie mógł sobie pozwolić na malowanie temperami, to była by strasznie droga rzecz, bo to są przecież, jak taki prospekt ma 14 m x 8 to jest bardzo dużo metrów kwadratowych to wtedy ile to trzeba by tych słoiczków to po prostu było nierealne i dlatego malowano, w kubłach stały farby po prostu,..... bardzo szybko wysychały. Tak.

I przy dużych płaszczyznach.

Nie, ale po prostu ilościowo trzeba było mieć dużo tych farb żeby, jak było 6 prospektów czy 7 prospektów czy 5, i namalować dekoracje to to trzeba było te klejówki, oczywiście sobie malarze pomagali tym że pewne fragmenty wykonywali na przykład do Hrabiny pani Teresa namalowała taki piękny plafon stylowy i właśnie malował to kolega, też jeden z wykonawców pani Teresy scenografii projektów to właśnie malował temperami tylko, po prostu to był ten projekt jakiś tam niewielki 3x2 czy 3x5, bo one były bardzo intensywne więc po rozwodnieniu dawały ten efekt. Ale na przykład duże prospekty to było niemożliwością zrobić tym, trzeba było robić właśnie, a w tej chwili to emulsyjne farby są i po prostu nimi się robi.....klejówka ma taką matową powierzchnię Tak. I źle przyjmuje światło. A właśnie dobrze. Dobrze. Nie może się błyszczeć, właśnie to był, to był cały plus, że ten..... się bardziej błyszczy.

Jeszcze pani Teresa miała taką metodę przy malowaniu, to znaczy mieliśmy wykonawcy.....wszystko się trocinami, grunt który, był zrobiony grunt trocinami, dodawało się trociny i to wszystko miało taką chropowatą powierzchnię i to się bardzo pięknie na tym malowało, i pięknie właśnie chwyta światło. A skąd te trociny?

Te trociny po prostu brało się ze stolarni jako produkt uboczny.

To pani Teresa sama zaproponowała żeby?

Tak, to znaczy to wymyślił chyba pan Pękalski i wszystko się już, nie pamiętam bo ja już zaczęłam robić na tym i wiem, że to chyba pan Pękalski poradził pani Teresie czy oni to razem jakoś jeszcze przed wojną i wszystko było robione na trocinowej powierzchni, szczególnie, ja nie mówię prospekty nie, tylko dekoracje wszystkie, wszystkie dekoracje były robione na trocinach. A znów to jest pytanie jakby poza konkurencją czy to ci, czy nie ma pani wrażenia, że jakby ci malarze z malarni w teatrze jakby mniejszą rolę odgrywają, że to jest jakby, malarnie schyłek przeżywają. Tak, ja tak uważam, dlatego że to jest właśnie, to w tej chwili jest ze światłem się wszystko się robi, projekcja bardzo często, to zresztą nie o to chodzi oczywiście musi być, muszą być te nowoczesne formy, ale nie jest, nikt nie przeżywa tak tego co robi bardzo rzadko się zdąża żeby ci którzy teraz pracują przeżywali jak myśmy to przeżywali, bo u pani Teresy nie można było zacząć malować jej dekoracji jeżeli się tego nie przeżyło nie miało się tej wyobraźni i nie pokochało się tej scenografii ona to czuła i... ..to niemożliwe, dlatego tak niewielu miała wykonawców, bo każdy sobie rzucił pędzel, co ja będę sobie głowę zawracał i koniec ale wtedy jeszcze, dlatego pani Teresa w tej chwili nie bardzo mogła i nie chce już robić bo nie ma wykonawców, my już jesteśmy na emeryturze, no tam jeszcze ten pan Gulik został. Nikt już nie ma chęci taki wysiłek wkładać w tą pracę, robi się wszystko jakoś po najmniejszej linii oporu. Ja tak myślę że tak chyba jest. W ogóle chyba elementy komponowane malarsko straciły na znaczeniu w dzisiejszym teatrze. Scenografowie wszystko traktują jako chałturę nawet ci dobrzy scenografowie którzy jeszcze, może to jest przykre to co ja teraz mówię ale tak jest niestety, którzy jeszcze projektują to już też tak chałturzą, my to tak nazywamy, taka chałtura po prostu a jakoś

tam będzie, światło pójdzie i koniec, a u pani Teresy to było niemożliwe, poza tym u pani Teresy była jedna rzecz taka bardzo cenna, pani Teresa jeżeli coś było już zrobione, wykonane na malarni to już jeżeli poszło na scenę to już nie wracało ze sceny nigdy, to już był jakiś wyjątkowy przypadek jeżeli to jakieś poprawki były czynione, ona tak doskonale orientowała się o co jej chodzi i czego tam będzie od siebie oczekiwała na tej scenie, to było szalenie ważne dlatego że to jest taki ogromny szacunek dla tego scenografa, na przykład był taki scenograf nie będę wymieniała nazwiska, który co chwila zmieniał, dobrze, dobrze idzie na scenę wraca z powrotem nigdy nie był pewien, to dobry scenograf, bardzo znany. Tak, że to uważam była bardzo cenna cecha i ta cecha dawała jej tą wielkość, wszyscy tak bardzo się z nią liczyli i no właśnie to był ten scenograf i wszyscy się jej bali to nie wiem dlaczego, ja się też bałam na początku, wszyscy się bali pani Teresy. No pani Teresa jakoś tak nie wiem stwarzała taką atmosferę bo chciała tak bardzo mieć, bo ona wiedziała że jeżeli jej projekty nie zostaną dobrze wykonane to byłaby dla niej straszna rzecz na scenie, muszą być tak wykonane jak były namalowane. I dlatego pani Teresa po prostu bardzo pilnowała, bo na ogół scenografowie się nie interesują tym, tam przyjdą raz na jakiś czas albo potem coś oglądają na próbach, właśnie są te poprawki, natomiast pani Teresa bardzo pilnowała tego co robiła, poświęcała życie dla tego, dlatego to było takie dobre i takie piękne. Każde przedstawienie było przeżyciem dla nas, dla pani Teresy dla wszystkich, jedna rzecz taka bardzo, którą ja cenię ponieważ ja zajmowałam się malowaniem kostiumów w ogóle w teatrze też, jestem jedną z pierwszych takich pań, które malowały kostiumy na scenie na scenie i właśnie pani Teresa nigdy nie malowała kostiumów, ale jej kostiumy wyglądały jak obraz, tak że ona bardzo musiała pilnować, jak bardzo dokładnie ufarbować materiały żeby uzyskać taki piękny obraz, bo to łatwo namalować kostium potem go wypruszyć. Nie znajdę. Już może się postaram pani Tereso, jeżeli, jeżeli. No już. Nie potrzeba. Trudno.

A tu jeszcze bardzo piękne, pan ten, to jest bardzo, cały teatr i to jest bardzo piękne zdjęcie pani. Tu są aktorzy i są wszyscy scenografowie, reżyserzy. Nie wiedziałam o takim, o takiej książce. Świetna, tu jest Stachna, zaraz będzie, nie wiem czy tutaj zaraz. Śpiewa. Pierwszym wykonawcom pani. Chyba, prawda. Tak, tak.

Trociny to on wymyślił czy pani? Kto? Trociny? Nie to nie on. To pani wymyśliła.

A to dobrze, bo ja powiedziałam, bo właśnie nie wiedziałam. Bo to jest ważne dlatego bo pan myślał że, że. Muszę to zabrać do, do, zdychają, w taki upał to szkoda kwiatów. Ale one, je powinno się poskubać po prostu. Trzeba je podciąć. Podciąć, ja mogę to zaraz zrobić, trzeba po prostu wziąć i każdy skubnąć.

Pani Tereso, niech, ja pani dam nożyczki niech pani je podetnie i może do łazienki, napuści pełną wody umywalkę zimnej i tam ich zanurzy.

Acha, dobrze, ile ich jest sztuk?

Bo widzi pani bo oni, oni zmartwiały od tego upału, ja dam proszę nożyczki. Ale nie ładnie.

Daj spokój przecież wiesz że pani Teresa za przeproszeniem, nie wiem czy mogę mówić o tym.....

Ładny jest.

Więc taki jest pani Tereso jaśniejszy,

O to Monika robi, maluje bardzo ładnie. Pani Teresa powiedziała Monika robi ładniej i każdy będzie ładny, wiesz. I drugi jest taki trochę ciemniejszy. Oni są bardzo podobne do siebie.

Ten jest w zieleni.....jako kolorze tym podstawowym. Tak, on będzie lepszy.

A ten jest jaśniejszy. Zobaczymy,zobaczymy, ja muszę, Iza pani gospodynia domu. Tak.

Teresa poszła różę podcinać bo ta cholera głupia przyniosła kupę róż i zdechły. Zdychają. Zdechły.

Teraz tak, czekamy na Marysię, ja idę po gazetę, potem spokojnie zjem obiad bo nie jadłam, dla was postawi się herbata, postawi się kawa, truskawki tam dla każdego porcje zrobione i siadziecie sobie

tu chyba przy stole, nie na balkonie te gadania. Żeby tam nie było słychać? Co?

Żeby tam nie było słychać? No właśnie i tego. Pani Tereso to co, nie zmieni pani sukni?

Co? Nie zmieni pani sukni?

Nie kochanie, nie już. Co ja mam z tą panią Teresą, pani Teresa kupiłam piękne płótno, może z płótna uszyjemy, pięknego, cieniutkiego. Ja przecież mam suknię płócienną. Wiem no ale nie noszę, można nosić inną. Nie, nie, już nie będziemy wypełniać szafy, bo nie zdążę wszystko znieść.

Niech pani się tym nie martwi. Juki no ja się rozbiore. Takie rzeczy. Mowy niema żeby, żeby, podszylałam na pachy Moniki, nie zrobiła pani tej pachy tam. Nie nie mam z czego, dzisiaj.

Z płótna zwykłego. To musi być z jerseyu, jestem umówiona. A to też spluciła teraz.

Nie to ma dziesięć lat. To ma 10 lat i to jest piąte wcielenie tej sukni chyba, oj co jej jest, co ona tak.

Jak to co, kaszle. Ona kaszle, jest zaziębiona i kaszle i cholera łązi. Idę, idę po gazetę, idę obiad, czekamy na Marysię wtedy się nakryje i zostawię was przy żarciu.

A lody są w zamrażalniku. A lody, a lody. Ale pani Tereso, pani Tereso jego oczko jest lepsze. Co? Jego oczko jest lepsze. Tak.

To jeszcze załatwimy dzisiaj. Tak koniecznie.

Co paskuda? Mówię pani że to jest wspaniałe ziółko, świetlik, świetlik przyniosłam dla małego. A gdzie to można w ogóle dostać?

A właśnie, ja to we Wrocławiu kupiłam, jak chcesz to ja ci dam trochę.

Wy możecie sobie zacząć jak chcecie. Moniko jeżeli chcesz to możesz iść na balkon i siedzieć na balkonie. Świetnie.

Pędzle, jak pędzlami w panią Teresę ciskali. A to nie ja tego nie widziałam. Też tak było. A kiedy? Wołoszyński pamiętasz? Pani tam, że wszyscy się bali

Wołoszyńskiego. Ja to mówiłam po prostu dlatego ja to po prostu tak to uzasadniłam że po prostu pani Teresa miała wymagania i każdy mógł dla niej malować to musiał przejść przez kwarantannę, pamiętam jak mnie wypędziła w Borysie Godunowie powiedziała co tu pani robi, za co się pani bierze, ja mówię chciałam malować proszę opuścić to pan.....decyduje. I to było pierwsze spotkanie, znaczy nie ja w Romeo i Juli. Jest Marysia. Jest Marysia. Kazałam przerabiać. Naturalnie, no zawsze dlatego.

Mnie wyrzuciła pani Teresa przy Borysie z płótna. Poza tem panią wszyscy kochają ale, że jak pani każe przerabiać to rzucał w panią pędzlem. Iza czy uważa pani że już teraz usiądziecie do stołu naokoło i postawię wszystko i gadajcie i żryjcie, postawię wodę.

My już sobie damy radę z wodą na pewno, możemy taki, ja wiem czy wy nie chcecie przy pani Teresie mówić? Tak nie chcemy. Może ja coś powiem takiego niestosownego. Tak. Wszystko właśnie. Kruszyńka i Marysia. A Monika co.

A Monika o talerzyk dostanie. Póki nie zacznie mówić to Monika może. A potem Monika ma nie

mówić. Ja tylko się mogę sama poznać, nikt inny. A to ty przyniosłaś Marysiu. Nie to ja przyniosłam, bo chciałam pomóc, o tu jestem rozmnożona przez pana Hartwiga, bo to ja do niego dzwoniłam, wiesz jaką miałam z nim mowę, ja do niego dzwoniłam, nie wiem jak on zrobił ja byłam jedna.

A niech pani pokaże pani Tereso.

Widzisz ja tu mieszam, jak on to zrobił to ja nie wiem. Nie, nie to sobie zostawimy.

Bo on tak chciał bo widocznie ktoś mu był jeszcze potrzebny.

Monika dla ciebie jest w tym, nie może być w niczym innym tylko w tym.

Zaraz, zaraz. Tu jest Moniki talerzyk.

Chciałam pani pokazać. Tutaj też. I teraz cukier. To ja nawet starałam się najgrubszą koszulę założyć żebym nie zmarzła. W tej chwili jest tutaj fantastycznie. Chłodno.

U pani Teresy w zimie jest zimno a w lecie też zimno i dlatego jest dobrze.

Ja to na razie odłożę.

Kruszynka oczywiście herbata? Marysia herbata czy kawa?

Strona biała to był czarny but a tam gdzie była strona czarna był biały but.

W dwu kolorowych butach? Tak.

Buty zawsze miała świetne i zawsze je kochała i szewcy się zbuntowali i nie chcieli ich reperować bo to właściwie powinny iść na złom. Pani będzie kopalnią wiadomości.

Ja nie wiem czy będę. Ale pani najwięcej.

Tak, bo w Polskim pani Teresa naj, bo ja to w ogóle pracowałam niewiele tylko wykonywałam.

Tylko pani Teresa najświetniej pracowała przede mną, przed moim spotkaniem, pracowała z reżyserem którego najbardziej ceniła, z Wiercińskim i ja sobie nawet wydarłam ze swoich, nie pisałam na nowo ale jak ja przyszłam to były takie znakomite sztuki Lorenzaccio, św Joanna, Don Juan, Horsztyński. Horsztyńskiego to ja pamiętam. Pani nie była przy Horsztyńskim. Nie ja przyszłam w 59 roku, najpierw byłam w operze i z panią Teresą zaczęłam pracować. Przy Romeo i Juli może?

Nie wiem bo Romeo i Julia już była, nie pamiętam co to była za sztuka która się zaczynała.

To był Borys to nie mogło być nic innego, w 59

I po 3 miesiącach zwiłam do Polskiego dlatego że mnie bardziej interesował teatr dramatyczny.

Bo tam było albo Romeo i Julia potem był Borys Godunow. Ale Borys to już później. Który rok. 60.

A pani w 59. Ale robiliśmy rok Borysa. To się zgadza bo przecież cykl cały przygotowania jest długi. A rok właśnie się robiło najdłużej

Ja tam byłam na praktyce i nawet pani Teresa była zła że ja sobie poszłam ale mnie się chciało być w Polskim bo ja chciałam być w teatrze dramatycznym.

Właśnie Borys był robiony to była jedna z najdłużej. Chociaż Romeo i Julia to ja siedziałam w kulisach jednakowoż się wzruszałam to były przepiękne dekoracje pani Teresy, nie wiem czy to te właśnie horyzonty i te wasze malarstwa były sprzedawane.

Nie było mojego malarstwa

To nic ale było świetne i było potem sprzedawane zdaje się za 10 zł kilo, tośmy się dowiedzieli jak to już. Tak, ja sobie wycięłam kawałek horyzontu i schowałam na pamiątkę bo tam była technika wspaniała, pan Pękalski robił tak cudowne grunty że to można było zwinąć i taki horyzont wziąć pod pachę.

Tak to było niesamowite. Tkaniny też były świetne. Były dobre surówki. Jakie to były grunty?

Grunty były specjalne, ja mogę powiedzieć, jakie to były grunty to już pan Pękalski miał specjalność to była jego specjalność, robienie tego gruntu z tym że to trzeba było spod pachy podpatrzeć, bo bardzo pilnował mnie, lubił i jakoś mi powiedział, to była bardzo taka skomplikowana, to musiał być ten grunt bo inaczej to było takie mięciutkie że wielkie. I zawsze trwałe.

Jeden horyzont ponieważ nam zależało na materiale chcieliśmy uprać, koledzy pojechali w Wiśle prali moczyli ileś tam czasu i nic nie zeszło. A z czego robiono ten grunt?

Tajemnica, teraz my przechwyciliśmy tajemnicę i nie mówimy nikomu. Nie, nie ale. Ja mogę powiedzieć. Ale duch Pękalskiego.

Przede wszystkim podstawą była. Przecież jak on nie żyje to przecież lepij. Tak zwana, nie no ja już robiłam tym tyle lat tylko że teraz jest emulsyjna i wszyscy emulsyjną zamalowywują i koniec, dlatego sztywne idzie, nikt się nie trudzi Monika. A poza tym nie ma tego, bo tam jest przede wszystkim, musi być bardzo podstawą klej Perełka, taki który w tej chwili w ogóle jest nieosiągalny, musi być pokost prawdziwy pokost. Bawcie się dobrze. Którego też nie mają stolarze nawet. Nawet stolarze nie mają, poza tym musi być kreda ślamowana, pan Pękalski zaznaczał szlamowana, tak także to wszystko to szukanie po całej Polsce prawda, trzeba było to znaleźć trzeba było to wszystko i dopiero nad tym było całe nabożeństwo. Robiło się taką emulsję ukrecało się i do tego było siemię lniane, to bardzo podstawa i to siemię lniane tą trwałość nadawało. Rozpuszczane. Siemię było moczone na ileś dni, kreda była pławiona jeszcze przez pana Pękalskiego pławiona, to takie określenie. Takie określenie. I potem robiona była emulsja to znaczy ten klej Perełka namoczony uprzednio siemię lniane namoczone i pokost najpierw bardzo długo był, ponieważ nie mieliśmy mikserów a teraz mamy na malarni mikser. To musiał być kręcony. Siedział Spławiński nie wiem czy pani go znała i że tak powiem, albo pan Sroka. I to się kręciło zdaje się w dwie strony? Tak, tak na zmianę i opowiadali różne kawały bzdury i w ogóle różne rzeczy i kręcili to jak już ukreśli tę emulsję to wtedy pan tą kreda prześlamowaną jak on to pławiona była potem pan ją rozmieszana i kreda była z wodą troszeczkę dodawał bieli cynkowej, ale bardzo niewiele. Ale w proszku? Nie, już była też namoczona. I potem tą emulsją zaprawiał wszystko, doklejał i ta emulsja stała osobno, bo ta emulsja potem strasznie się psuła także robiło się gruntu tyle ile trzeba. Żółtko i zapach okropny. Tak emulsja po prostu stała i nie psuła się tak stała i doklejano poza tym wszystkie farby tym doklejano emulsją żeby one były miękkie zwłaszcza dla pani Teresy, bo ja właśnie opowiadałam panu że pierwsze prace pani Teresy wykonywane były klejówką i to była bardzo piękna technika i bardzo trudna była. Już w tej chwili nikt tego nie potrafi. Nie potrafi, to jest po prostu, pani Tereso ale właściwie te horyzonty wszystkie na przykład z tego to były malowane, były odpowiednikiem techniki pani Teresy techniki jej projektów. Tak tak gwasze ale jak to było cieniutko. To była akwarela. Akwarela. Ja uważałam że to była akwarela, Don Pasquale to było malowane akwarelą. Tak. Ja właśnie pamiętam Don Pasquale, to była moja pierwsza praca z panią Teresą, kiedy ona mnie już dopuszczała. Dopuszczała, dopuszczała do płótna. Dopuszczała do piersi. Ja byłam tam taka i pan Tomkiewicz mi tylko pomagał trochę, był dopuszczony, wściekał się bo to było dla niego wielkie upokorzenie, już nie powiem tutaj, bo on strasznie z panią Teresą wojował Pamiętasz bo pani Teresa właśnie nie lubiła ludzi z wykształceniem wyższym jeśli chodzi o wykonawców. Nie wierzyła im Po prostu uważała że oni już mają jakąś tam swoją indywidualność i oni nie potrafią tej jej indywidualności przechwycić i przenieść na płótno, dlatego lubiła fachowców takich typu pan Pękalski którzy ten teatr mieli. Praktyków. Praktyków tak, ale którzy malowali, którzy byli malarzami. Oczywiście. Tak że tak samo był zawsze w wielkiej z panią Teresą niezgodzie pan taki co z panem Pękalskim pracował, Werner. Tak Werner. Pani na pewno go znała, Wenera. A już nie mówiąc o panu Strojanowskim Maksie to była gehenna, a on tak kochał panią Teresę. Bardzo. Kochał i chciał namalować jej portret i on zrobił jej szkice. Szkic i on mi się bardzo podobał i ten szkic był na wystawie. A pani Teresa na pewno powiedziała źle. On nigdy nie pokazywał tego, on mnie pokazywał tylko, ale to było coś bardzo fajnego, coś bardzo fajnego, on to wystawił w Zachęcie na tym, bo ja byłam na jego wystawie on mnie zaprosił tam kiedyś i właśnie był pani Teresy też, taki portret, taki szkic, coś tam. A pani Teresa go nie akceptowała. Nie w ogóle oni to już awantury. Bardzo trudno było dogodzić pani Teresie. Prawda. Tak. Pani Teresa była nieprzejednana jeżeli chodzi o sztukę. Pani Teresa nie lubiła, to musiało być identycznie powtórzone a pan Maks po prostu dodawał coś od siebie tych brudzików, pan Maks malował takimi trochę brudzikami w ogóle to co malował. Tak, tak. Troszeczkę tak lubił, nie był złym malarzem był malarzem ale po prostu inaczej to widział. Już pani Teresa brudzików niestety nie tolerowała, jak on zabrudził to nie było w stanie, trzeba było gruntować drugi raz.

Te słynne, no to za pędzel i za gruntowanie, pani Teresa wchodzi i kto będzie gruntował. Jak myśmy się spieszyli na wyjazd taki robiliśmy Straszny dwór jeszcze w Wielkim już tam nowym to właśnie koledzy niektórzy byli dopuszczeni tak na może coś z tego będzie warunkowo i taki był kolega on już nie żyje więc on tam bardzo koniecznie chciał malować, zaczął też malować, i tak były rozłożone małe prospekci. Próbki.

Tak i na tym próbki dookoła i wszyscy każdy robił swój prospekt i każdy drżał jak pani Teresa się ukarze w drzwiach co trzeba będzie zagruntować na nowo, ja miałam to szczęście nie chwałąc się nie gruntowałam ani razu wtedy no ale ten kolega mój to nie dość że patrzył na mój projekt, trzymał go do góry nogami zamiast na swój a ja miałam bo stał, to widział do góry nogami i w dodatku malował tak po prostu nie tą metodą pani Teresa weszła to zobaczyła to został przeniesiony do mycia garnków z miejsca, pani Teresa weszła tylko do kantorka i za chwilę wyszedł Pękalski. Malczyk do garnków jak oni się śmieli wszyscy a ten zaraz zaczął a już nie mówię co tam się działo wtedy. A w ogóle to była taka dziwna sprawa z tym Strasznym dworem nie wiem czy pani Teresa o tym wie czy nie wie, bo czy pani Teresa pojechała do Essen ty bałaś wtedy jak ten Straszny dwór? Ja byłam. Podobno wszystko poszło na dwóch takich, jednym takim moim gobelinku i na tych kurkach. Słyszałam dlatego że nie mieściło się to wszystko, tak. Nie.

Bo tak mówili maszyniści. To może bo im się nie chciało podać, bo tak to było wliczone i mieściło się. No tak ale tylko. Ściana była na końcu podestu, podest ustawiło się nie w stosunku do linii zera i w stosunku do wyciągu no to. Nie pasowało. To ściana spadała.

Mnie to po prostu Trojanowski opowiadał, nie wiem czy to prawda, że oni po prostu tylko ny tych takich, namalowałam taki gobelin taki kosz z kwiatami i to podobno na tym gobelinku i kurki Tomkiewicz namalował z wielkim w ogóle bólem i krzykami pani Teresy i tylko te kurki i ten gobelin podobno, ja nie wiem tak słyszałam. Myślę że to nieprawda. Nie wiem tak on mi mówił.

Faktury. Na ścianę. Na dekorację. Na dekorację.

To było bardzo ważne bo to bardzo właśnie światło rozpraszało i się świetnie na tym malowało właśnie pytałam pani Teresy kto to wymyślił, ja myślałam że to Pękalski a pani Teresa mówi że to pani Teresa wymyśliła, bo to jeszcze przed wojną robił Pękalski i myśmy to przejęli, myśmy to przejęli po prostu. Ja tylko pamiętam przy Borysie naszą noc z panią Teresą. Szmaty jak darłyście. Jak myśmy, przecież ty też byłaś? Nie przy szmatach nie byłam, Jacek był, jeszcze nie byłam w łaskach u pani Teresy, przy Borysie prawie. Jak to? Przy kostiumach to była Hanka. Nie. To była Hanka, Jacek, tak. Ja nie.

I myśmy wszyscy około czwartej padli, a pani Teresa świeża jak poranek zaczynała od początku i potem. To znaczy darliście kostiumy. Darliśmy kostiumy na strzępy w różny sposób a to nożyczkami a papierem ściernym a to no różnymi dostępnymi sposobami i pruszyło się to wszystko i malowało się jeszcze z pędzla. To raz jedyny. No i potem przyszli krawcy i w ogóle nie poznali tego, a ówczesny kierownik techniczny w ogóle napisał raport żeśmy zniszczyli kostiumy, tak pan po prostu oskarżył panią Teresę po prostu, że w nocy nastąpiło zniszczenie kostiumów. Tak właśnie nie mógł przeboleć tego. Ja przy Borysie to jeszcze nie byłam w łaskach tam to tylko robiłam takie rzeczy drugoplanowe.

Pierwsza moja praca kiedy byłam rzeczywiście osobą akceptowaną. Bardzo hołubioną to było Don Pasquale ja pamiętam mam tu w tej książce zdjęcia. A każda z pań musiała przejść taki okres. Pani nie bo pani jest terminatorski u pani Teresy że czy od razu.

Nie, nie po prostu pani Teresa robiła scenografię. Wykonawcą byłam. Teresa pracowała na malarni. Zawsze bardzo gorliwa i zawsze bardzo kochała panią Teresę wobec tego nie opuszczała pani Teresy w żadnych czynnościach w tym teatrze, stąd się brały te czwarte godziny rano i. Niszczenie cudzych kostiumów?

No właśnie. Tak to się wydaje że daleko bo dzisiaj po prostu niemożliwe do powtórzenia to już jest historia.

Ja właśnie mówiłam bo pan pytał. Nie możemy ani tak malować ani w ten sposób nikomu już się nie chce. Nie wyegzekwujemy od żadnego pracownika ani metody ani sposobu ani gorliwości w

pracy takiej, bo pani Teresa sama była tytanem pracy. Ja bym teraz powiedziała coś strasznego ale nie wiem czy mogę to powiedzieć?

No mów. Ja robiłam dodatkowo Marie Stuart malowałam kulisy z panią Anią Lecewicz, pani Ania Lecewicz była bardzo zdolną malarką. Jest w ogóle. Jest, bo ona scenografię i myśmy tak polubiły się i razem robiłyśmy tą chałturę ale pani Ania była uparta ja od razu taką metodą jaką robiłam wiele lat a pani Ania powiedziała, a po co pani Tereso mamy się męczyć zrobimy to inaczej, po pierwsze nie będziemy tego robiły kratki żadnej. Tylko od razu. Nie. Namówiłyśmy tam pana taki był pan. Na malarni w Polskim. Ten, ten kierownik. Mulik. Nie, nie. Jeszcze nie, Mulik to później.

Ja mówię o kierowniku technicznym który się znał na fotografii, jak on się nazywał no mniejsza o to. Wiśniewski?

Nie to było już później jak ja w operetce pracowałam. To ja wiem ale niech pani powie w którym roku? No właśnie to był 76 rok. Tak. Ja byłam w operetce pierwszy rok ja właśnie tam. To nie wiesz kto był kierownikiem technicznym wtedy. Tak się zmieniali. On taki pan fotograf i on po prostu organizował nam w nocy za jakąś opłatą wszystko, nam robią zdjęcia i przerzucił nam całe rzutnikiem i wtedy to było takie A pani Teresa nie wie do tej pory o tym, nie wiem czy to można mówić, pani Teresa by nie pozwoliła bo to jest już, nie ma tego przeżycia, tej świeżości, bo każdy z nas coś w tych rękach miał. I w pewnych ramach mógł dołożyć, dołożyć, ale w ramach widzenia pani Teresy.

A to wszystko zostało zaprzepaszczone, zaprzepaszczone. Nie technicznym sposobem.

I pani Teresa i właśnie pani Teresa przyszła rano i mówi o Boże jak wy to szybko zrobiliście. A myśmy już strzepały kartki i wszystko, potem malowanie.

Ale czy była zadowolona z malowania?

Była zadowolona, nic nie poznała, że to było robione z rzutnika, tylko tak patrzyła że tak bardzo dokładnie ale ście się napracowały dziewczyny, mnie to nawet było przykro powiem szczerze wtedy i potem jeszcze druga sprawa, ta Ania mówi, nie my tak nie będziemy malować ja to inaczej maluję ja to nie maluję tak jak pani taką techniką.....

W Paryżu. Przed wojną czy po wojnie. Chyba po wojnie. Po wojnie. Wtedy ja miałam takie dłuższe stypendium, prawie po Cydzie tak, prawie rok byłam.

A czym się zajmowała Iza Falańska? Co. Kim jest ona? Ona była aktorką, a po wojnie została na emigracji we Francji.

Ona wyjechała w czterdziestym którymś, piątym czy szóstym. A dlaczego wyjechała?

Bo ona Żydówka czy co, ona Żydówka jest, pani Lusternik z domu bardzo bogata rodzina - fabrykanci z Łodzi, bliższe sprawy to panu Bogdan więcej powie na ten temat ja Falińskiej nie znałam ja ją poznałam przypadkowo w Paryżu nawet nie pamiętam czy ona nie w tymże hotelu mieszkała co ja to był 49 dopiero poznałam a ona w 45.....wyjechała, to Bogdan powie panu, potem ona pojechała sobie chyba na południe i tam poznała pana Denejman który pracował zdaje się w jakiejś międzynarodowej historii, też panu nie powiem dokładnie, ona nigdy tak dużo nie mówi na ten temat i wyszła za niego za mąż, bogaty pan, dom na promenadzie, willa w Nicei na górze w Siennie, związała się bardzo przyjaźnie z Gombrowiczem, tak że to było wielkie, wielka przyjaźń z Gombrowiczem i no tak on umarł zostawił jej wszystko no i Izunia tkwi tam i zaprasza mnie.

I po wojnie już nic nie, to znaczy aktorsko, już nie. Tylko była damą. Damą. I ładna była. I pani co roku u niej bywa?

Przyjaciółka wielka Zosi Małynicz, to będzie chyba trzeci rok jak ja jestem u niej, jeżdżę do niej, trzeci raz czy czwarty, coś takiego. Siedzę u niej trzy tygodnie, trochę jeżdżę po południu, tam jest wspaniałe miasteczko na przykład w San Poul z XI wieku, tam jest wspaniała galeria pana Mekt, malarstwo, rzeźba ale to same gwiazdy, to jest bardzo piękne San Poul no i bardzo piękny gest zrobił pan Mekt. bo ma też i galerię w Paryżu, a tam to jest muzeum właściwie, bardzo piękna nowa współczesna architektura i jak de Gaulle był panem głównym we Francji, przyjechał, to on wręczył mu klucze i podarował to Francji, bardzo ładnie tak że tam się jeździ. Poza tym w Nicei mam bardzo piękne muzeum Chagalla, Matisa. I piękna Nicea.

Nicea jest obrzydliwa, same miasto, promenada jest ładna, ale sama Nicea jest obrzydliwa, ja tam prawie nie zaglądam bo Iza mieszka nad Niceą tak że już z widokiem większym, po prostu jest cisza, spokój, morze i tyle. A potem ja jadę sobie do Paryża wybieram sobie no tym razem zobaczę to i to albo inne. Kogo pani lubi? To impresjoniści to jest moja pierwsza wizyta do impresjonistów a potem jest Picasso przepiękne muzeum no jest coś niedobre w sensie napadów, grabieży w metro niedobrze także ja tam mam kolegę z Akademii który został, robił z kolegami wystawę międzynarodową Polski Pawilon w Ameryce o były trzydzieste któreś lata i on nie wrócił już do kraju. Jak on się nazywa? Co. Jak on się nazywa?

On się nazywał, Kogut się jego nazywało powiem chwileczkę, i on tam został we Francji, ożenił się bardzo bogato, owdowiał mieszka w bardzo skromnym mieszkanku, ale ja do czego prowadzę, jak ja jestem to ja zawsze tam go odwiedzam, Koguta Kopczyński, więc on powiada Teresa 9 godzina nie pojedziesz metro, mowy nie ma, zaraz telefon wywołuje taksówkę i jedziesz, masz na taksówkę i jedziesz do domu taksówką mowy nie ma żebyś ty autobusem jechała, nie autobusem a metro, mowy nie ma, tam są takie nastroje tak że. Ja się tego nie bałam w Paryżu, zawsze ostatnio metrem wracałam. Pan się może nie bać, pana się mogą bać. Ale ja już więcej do Francji nie. A jak długo pan był?

Dlatego jak ja jadę na tydzień to mnie wystarczy zupełnie.

A jaki był Paryż którego pani żał?

No taki o którym pan opowiada, jeszcze był taki, ja go widziałam. Ja też pamiętam że. Wystarczy mnie zupełnie. Nie byle kogo, powiedzmy człowiek który to kupował i zbierał jest jakąś ciężarem gatunkowym prawda, kulturalnym więc byle czego by nie kupił, i zawsze każda książka kupiona powiedzmy przez Schillera jest na pewno warta wiele, którego teraz powiedzmy na pewno dostać nie można po prostu. Jakby pan Iksiński albo Pierduliński by kupował i sprzedawał no to szlak cię trafi, ale Schillera to nie. Niewiele to znaczy on wiele chciał zrobić tylko mu się nie udawało. Ze mną specjalnych kontaktów nie miał, to się robiło zdaje się przy nim czy on nawet dyrygował tem Straszny dwór nie pamiętam i tyle, był facet, on pił strasznie i to mu przeszkadzało w robocie na pewno, on nie był taki bliski, łatwy do kontaktów, nie był. Mokra jestem. Jak byłam swojemi reżyserami, zresztą mój Boże dużo nie robiłam to co miałam to mnie absolutnie wystarczało a tak pomyślałam, że pan nie zadał dlaczego ja nie byłam, czy ja byłam w tej Radzie Tajnej, no nie byłam, a dlaczego? przecież ja nie należałam do do teatru ani sercem ani osobą, ja nie byłam w SPATIF-ie, nie byłam członkiem żadnego stowarzyszenia teatralnego, gość w teatrze, na żadne zebrania nigdy zresztą nikt mnie nie zapraszał bo cały związek z aktorami był tylko podczas pracy, którą się robiło. No zaprzyjaźniłam się z Zosią Małynicz, o to już tak jakoś związało się z Jankiem Kreczmarem, a na ogół to ja nie miałam żadnych ścisłych związków. Co.

Na bazie czego przyjaźń z Małynicz? Czy ja wiem na bazie czego na bazie ludzkim po prostu, była bardzo wartościowa osoba, ciekawa, mądra jakoś tak sk leiło się nam. Ona się urodziła w Kijowie ja się urodziłam w Kijowie takie śmieszne. I kiedy się Panie poznały z Małynicz? No ja że tak powiem jak polizałam teatr. I od razu się zbliżyłyście?

No ta od razu, no pomaleńku, wie pan pierwsza sztuka, Małynicz grała, no to była Elektra. No to był wyjątkowy człowiek, ona czuła sztukę ona czuła reżysera, ona czuła kostium, ona wiedziała, nie było żadnych jakiś wie pan, a może to, a może to, nie było tego, ona wspaniale recytowała, nie słyszał pan nigdy w telewizorze? Ostatnio kiedyś, ona już była chora w takim bardzo prawda przyciemnionym obrazie ona już wtedy była chora. No Norwida mówiła aż człowieka zatykało, ten Fortepian coś niebywałego. Tak ale ona z zupełnie innej strony prawda bo ona była żoną mojego kolegi i zresztą znakomitego grafika. I w cztery spotykałyście się panie na kawie? Co. W cztery Jelonka, Jurgielewiczowa, Małynicz i pani na kawie się spotykałyście? Nigdy, dlaczego pan się śmieje? Bo to śmieszne. Dlaczego śmieszne? Mieliśmy, do głowy nam nie przyszło, każdy się spotykał oddzielnie, rzadko kiedy razem u Jurgielewiczowej, czasem jak bywałam to przychodziła Jelonka, ale to już ostatnie chwile, nie, nie w ogóle tak zwanych spotkań jak pan mówi dam nie bywało. Dać panu jeszcze herbaty? Że ona w ogóle tu zamieszkała to był nie z powodu jakiejś przyjaźni, albo coś, po prostu miała egzaminy, ja z nią jakiś takich głębszych stosunków przyjacielskich jak ona nie mieszkała u mnie, nie ja nie miałam. Co to za chorzy których musi pani

odwiedzić? Chorzy, na przykład Wandzia Mantojfel, słyszał pan o takim nazwisku? Nazwisko znam. To jest plastyczka. To jest znakomite nazwisko, przede wszystkim był profesor Mantojfel, wspaniały pan, profesor Mantojfel miał dwóch braci Edwarda grafika za którego wyszła Wandzia Zawidzka za mąż i Edwarda ta swołocz wykończyła w Katyniu. Wandzia została sama, całe szczęście że ma rodzinę, brata, bratową, bratanicę, które żyją jeszcze. Więc Madzia jest bardzo dobry plastik, wspaniała ilustrator książek, grafik, a poza tym specjalność jej jest szkło. Tak że ona pracowała w hucie, prowadziła dmuchanie wszelakie nowe formy, wspaniałe, poza tem już panu zaraz nie powiem, czy w sejmie czy gdzieś ona ma te swoje żyrandole, w każdym bądź razie szkło także. Ona teraz sama została. Co? Teraz sama została. No Wandzia jest ciężko chora przede wszystkim. Jest u bratowej.

Nie, po co ja mam opowiadać o chorobach koleżanek, bardzo to przykre.

I kogo jeszcze będzie pani odwiedzała?

Jeszcze mam staruszkę, a dać panu kieliszek? Do czego? Do wypicia spirytusu.

Nie. Właśnie co staruszek robił, robił bardzo dobre, mam zadzwonić właśnie do niego, nie zadzwoniłam więc zrobię to zaraz, bo potem pójdę spać. A dlaczego tylko ja? Co. Dlaczego tylko ja? Ja nie mogę, mnie nie wolno, przyjmuję lekarstwa, żadnego alkoholu.

A propos kieliszek taki piękny. Ładny co?

To jeszcze przedwojenny rozumiem? Kryształowy tak. Kijowski? Nie, nie, tu kupiony. Przed wojną w Warszawie, spróbuj pan tylko ostrożnie. Brochocka na przykład, zna pan Brochocką aktorkę?

Tak. Ja mówię chcesz kielonek, no tak, daj, daj. Staruszka. Nie każdy dostaje. Coś niedobrze mu jest, sam zostaje w domu, sam A trzecia osoba którą będzie pani odwiedzała?

Mam interes do ukochanej bratowej, która tu nie przychodzi, muszę z nią pewne rzeczy przed wyjazdem ustalić, także trzy wieczory mam zawalone. Dwa dni muszę mieć, ta pani przychodzi. Także już z nią.

Na pewno mam ten swój świat jakiś, to na pewno, jak są jakieś przykre rzeczy, no jak to powstanie, przykre rzeczy, prawda, to ładne określenie, to ja malowałam kwiaty żeby, żeby, to są pewne ucieczki, pewne ucieczki od, od przykrego życia od przykrych wypadków.

Ale nie jest to permanentna ucieczka. Bo ja wiem, może i permanentna. Bo tak sobie patrzyłem na założmy przełom lat 40 i 50 socrealizm, a pani nic nie robi ani jednej sztuki nic.

Nic absolutnie nie, właściwie wszystkie te ruchy w malarstwie które są przeszły, modne byli takie siakie i owakie to są poza mną, ja sobie mam swoją, swoją wizję i ja ją widzę a nie inaczej, prawda, ja się zmieniam na pewno od tych moich pierwszych ciemnych rzeczy prawda do tych jasnych ostatnich, co wiszą w pracowni. To jest duża droga. W każdym bądź razie jak to nazwać, indywidualność nie indywidualność mam swoją, swoje wnętrza które samo, samo nie dopuszcza to jest poza mną, to są dziwne rzeczy, ale to jest poza mną te wszystkie powiedzmy zmiany w malarstwie. Ale to chyba nie tylko zmiany w malarstwie, ale chyba też zmiany rzeczywistość, bo teraz to jest ładne ja lubię dotykać ładne rzeczy.

To się tym jakimś sznureczkiem naokoło i potem pójdzie

Nie.

Myśląc, że pani miała z Jelonką coś wspólnego to jednocześnie sobie uświadomiłem przed chwilą że strasznie różne, bo Jelonka była tak strasznie zaangażowana w takie rzeczy aktualne i to przeżywała to straszliwie i usiłowała odreagować w takiej działalności założmy politycznej czy tam jakiejś, nawet towarzyskiej czy w tym jak mówiła, a u pani ja nie wiem takie mam wrażenie, że to jest gdzieś obok.

Obok może i obok rozmaite są rarogi na świecie proszę pana, ja należę do takiego rarogu właśnie. Nie nie pierarywała i koniec chociaż ten Dali bardzo mnie interesował.

Ale socrealizm ja nie mówię o surrealizmie tylko o socrealizmie. A socrealizmie o nie. Do niczego nie zmuszali niczego nie. Nie, kto miał zmuszać, nie było takiego, to w Rosji matuszkie to dziełali, ale u nas nie, nie było zmuszania w kierunku do malowania tej drogi albo innej sami, sami sobie deptali dróżkę żadnych zmuszeń o nie, nie, nawet nie słyszałam nic takiego żeby zmuszać. Fajne to było ładne, to było jakoś bogato powiedziała by że jakoś ludzie byli nie to że szczęśliwi ale w każdym bądź razie mieli nadzieję, budowało się prawda, robiło się ładnie, było, wychodziło to

zupełnie inna atmosfera była inne ludzie przecież, to co teraz się dzieje przecież to chamstwo straszne, a słowo chamstwo w dwudziestoleciu jeszcze nie istniało. To nie przeszło przeżyło się i koniec i co, nie, nie co mnie to da, nic mnie to nie da, tęsknić, wiem że było wiem jak było jestem bardzo szczęśliwa, że przeżyłam właśnie w tym okresie ładnym, ładnym, no całe moje że tak powiem szczęście, że ja w ładnym okresie zdażyłam wrócić z tej Rosji matuszki i jakoś tak weszłam prawda od razu w tą całą atmosferę, skąd to u mnie wzięło się diabli wiedzą nie wiadomo jakieś, nie wiem skąd, przyjechałam nie lubiłam muzyki, pamiętam te lekcje muzyki bo panienka z dobrego domu to musi grać na pianino tak przychodziła nauczycielka uczyli gówniarę taką grać gamy nie gamy ja tego nienawidziłam, fałszowałam diabli wiedzą co ja nie wyprawiałam żeby tylko zatruć życie nauczycielce, prawda.

Przyjechałam nawet do Warszawy z muzyką w ogóle ostatnio już jak zaczęli się Sowiety jak zostaliśmy same z mamą w ogóle o muzyce nie było mowy, instrument stał zamknięty i już. Była walka o życie, walka przeżyć, przetrwać. I raptem przyjeżdżam do tej Warszawy, mieszkając w jednym pokoju sublokatorskim na rogu Marszałkowskiej i Żurawiej z mamą, z gospożą, bo ojciec był w Kijowie, mówiłam panu, że był konsulem na początku był pełnomocnikiem do spraw repatriacji i proszę pana nie wiadomo skąd tu przyszło, że ja muszę grać, że ja muszę grać, wynajęłam pokój na parę godzin mówiłam i zaczęłam grać, poszłam do konserwatorium dowiedziałam się o programie i przyszykowałam się. Nie wiadomo skąd.

Czego mam żałować. Niczego pani nie żałuje?

Zastanawiam się dlaczego pytanie dziwne, a co ja mam żałować, co by pan żałował ciekawa jestem. Ja miałam takie przedziwne wytyczne które, według których ułożyłam sobie życie prawda i nic nie żałuję. Postanowione odgórnie, że ja właśnie w ten sposób pójdę i tak jakoś się rozwijało, no było konserwatorium była Akademia i potem raptem po paru latach skończonej Akademii wystawa za granicą, ja mówię palec Boży, który spowodował, jeżeli chodzi o teatr to Wacek. Życie przeżyte i zupełnie jestem zadowolniona. No pan to jeszcze szczenię rajski jeszcze pan ma czasu a czasu. Mniej więcej. W zamkniętym ogrodzie. A dlaczego mniej więcej tylko? No właściwie powiedzmy takich powiązań jakiś towarzyskich jakiś nie mam, nie mam ochoty nie mam, po co, mam parę ludzi z Zosią bardzo śmy się spotykali, skończyło się z Bogdanem nadal jest jakaś więź tylko, że Bogdan jest chory, źle się czuje tak, że on bardzo rzadko u mnie bywa, raczej tam ja potem byłam a teraz mi się nie chce bo daleko strasznie to jest prawie godzina, dzwoni Tesiuchna przyjdź. Ale autobus pani bezpośredni stąd ma. Tak ale to jest proszę pana trzy kwadransy w jedną stronę trzy kwadransy w drugą to jest dwie godziny bite na samą drogę.

A Kreczmar?

A z Jankiem bardzo serdecznie byliśmy związani

A co państwa związało? Co?

Coś państwa związało szczególnie?

Sztuka, to brzmi, sztuka, dobrze mi się pracowało Janek jest o dużej kulturze był pan rozumieliśmy się doskonale. Ja u nich często bywałam. Janek do mnie przyjeżdżał. Biedny Janek cholera ta choroba no i tak, tak że właściwie z aktorami ja nie miałam takich większych powiązań.

A kiedy się pani spotkała z Kreczmarem pierwszy raz?

Elektra, Elektra, przed wojną bo ja wiem czy on w jakiejś mojej sztuce grał nie, nie grał. Z

Woszczerowiczem spotkałam się przed wojną prawda, w Ateneum on grał, Woszczerowicz, a Janek Elektra, te spotkania przedtem, czytanie i to sio to już było jakieś wprowadzenie się prawda inna atmosfera zupełnie z tym Jarosławem jak bonza siedzącym na podłodze..... Tak. Z muzyki, z muzycznych powiedzmy kontaktów zostało mi tylko jeden kontakt,

Lutosławski odszedł, bo Lutosławski kończył równocześnie ze mną on był na kompozycji i Palester Roman. A ja na fortepian więc z Lutosławskim jeszcze na początku były jakieś, a teraz on już zupełnie, on już dawno odszedł a z Romanem zostały nasze takie serdeczne stosunki i jak jestem w Paryżu to pierwsze, pierwszy telefon i pierwsze pójście to do Romana, właściwie on jest biedny Roman właściwie Barbara jego żona ukochana, którą on kochał strasznie zła mu karierę, co tu dużo mówić. Nie chciała wracać do kraju, bała się czy co nie wiem, Roman chciał wrócić no i teraz

on został w powietrzu ani Francja ani Polska i tam nie grają i tam nie grają. Tu nie grają przez złośliwość prawda i przez prace rozmaitych kolegów, zresztą Wicio ukochany Lutosławski też tam troszkę pomagał no i Roman tak został w powietrzu, szkoda bo to jest bardzo dobry kompozytor. Tak że na przykład z muzycznych nikogo nie mam, nikogo z klasy fortepianu wszystko porozłaziło się i nie mieliśmy kontaktu żadnego. Zresztą ten system, nauka w konserwatorium zupełnie się różniła od nauki w

Akademii, w Akademii była pracownia i to była rodzina a w

konserwatorium nie, były godziny przychodziło się do profesora, zagrało się i paszoł won prawda, przychodził następny, byli teoretyczne przedmioty na których się spotykaliśmy ale to były już ze wszystkich klas prawda, od rozmaitych profesorów także tu, zupełnie co innego było. Nie mają dlatego, że w sztuce nie odbiło się nic. Odbiło się. A dlaczego?

Dlatego prawdopodobnie że to co mam w środku jest mocniejsze od tego co napływało, chyba inaczej. Bardzo mnie obchodzą rozmaite biedy ludzi, gdzie mogę to zawsze pomogę albo coś, ale jednocześnie to co się dzieje to przewraca kiszkę, przewraca, ale w malarstwie nic się u mnie nie przewróci z tego powodu. Powiedzą aspołeczny typ tak, tak czy nie tak, a jak by pan to nazwał. Wiech inni to nazywają, ja nie wiem jak inni. Ano właśnie. Mnie się to, mnie się taka postawa podoba. Przecież estetyzm jest. niepotrzebny to jest tfu, musi być obrzydliwe wszystko, nie, jeżeli chodzi o malarstwo. Nikt nie będzie. Na pewno, to na pewno że sztuka nie jest dla ogółu. Na pewno nie jak się maluje obraz to nie po to żeby się nie obliczało ile to narodu to zobaczy. No tak, ale z chwilą jak pan się by pokazał w tych kurach no to przecież, przecież to ostatecznie to istnieje po to żeby ludzie oglądali. Na pewno nie przyjdzie im do głowy pomyśleć co tam się dzieje u mnie gdy oglądają kury. Łapie ptaki, wtedy się straszy ptaki i on wie dokładnie kiedy ptaki przychodzą do domku na okno jeść cały dzień on może siedzieć spać gdzie indziej ale jak przychodzi godzina czwarta on już jest na posterunku tak że ja muszę zamykać okno żeby on nie straszył. Świnia jednym słowem.

Jednym słowem kot świnia. To lubię rozumiesz, tak. Się jest mocno szarpniętym, ano tak. A teraz magluję plażę na podstawie wszystkich szkiców które porobiłam w Nicei, wciąż jestem niezadowolona, za trudny temat dla mnie, za mało umiem. Strasznie trudny temat, ale muszę go zgryźć. Czego brakuje tym plażom teraz. Co brakuje plażom?

Co brakuje, no nie mogę skomponować, zwyczajnie, nie mogę skomponować a u mnie z kompozycją to jest bardzo proste bo ja mam w środku prawda jeżeli chodzi o kompozycję o zakomponowanie przestrzeni to dla mnie żadna, żaden problem, a w tym wypadku to jest trudne bo to musi być bo ja wiem to co ja sobie wyobrażam, to musi być miazga ludzka człowiek doprowadzony do jakiegoś znaku. I to nie mogę sobie rozwiązać, to musi być cały obraz musi być jak robaki wie pan i to mnie nie wychodzi, cholera nie mogę, nie mogę te robaki ułożyć. Trudne, nie wiem czy dam radę do wyjazdu nie, nie, siedzę nad małymi szkicami nad takimi papierkami i nie wychodzi, właściwie mogło by być tylko jestem niezadowolona uważam że to jeszcze nie to. Zdenerwowana jestem i to jest dziwne, to się o tym, to siedzi mi tu wciąż, wie pan to chodzi za mną to siedzi we mnie, robię to a myślę o tamtym, rozdwojenie jakiś jaźni, wie pan, to są dziwne dziwy, dziwne dziwy, bo jak idzie dobrze idzie gładko to jestem zadowolona i siedzę myślę że właśnie że tak, siak, tak, a to draństwo za mną chodzi bez przerwy, czy ja panu nalewam herbatę czy ja będę zmywać wszystko jedno ja wciąż, o tamtym się myśli, to są męczące bo chciałoby się już jakoś urodzić, rozwiązać się. No zobaczymy. Dużo ludzi patrząc na to mówi straszne, pierwsza Maria, która to zobaczyła mówi o jej jakie straszne, pan tego nie odczuwa, nie. W każdym bądź razie to co ja to namalowałam ja to zobaczyłam, ja byłam w Teatrze Dramatycznym wyszłam z teatru i ja zobaczyłam ten obraz i ja nie wiem dlaczego mi się to ...z torpedami z jakąś wojną, wie pan coś takiego. No i namalowałam i to jakieś te ludziki jakieś oczekiwania czegoś niedobrego z tegoż jasnego nieba prawda, coś tam jest i dziwne bo na ogół wszyscy jakoś uśmiechają się tolerują a to ładne a to takie a to siakie, natomiast tamto albo mówią albo straszne albo mówią to nie podoba się, to dziwne, ja sama nie wiem jak to wyszło ale wyszło. Robaki, te ludzkie robaki mnie męczą. Ludzie u mnie są bez przerwy od początku.

To znaczy, tak przepraszam. Od początku.

Ale robakami stali się od niedawna?

Robakami stali się czy dawno, niedawno, bo ja wiem w każdym bądź razie. A kiedy się stali? No ja nie wiem ostatnio są w pejzażach francuskich to już są raczej te ludzie to są jakieś znaki prawda.

A pani pamięta, to znaczy pani? Ale to podświadomie

Słucham? To podświadoma sprawa, specjalnie ja o tym nie myślałam, teraz przy tej plaży mnie to przyszło, ale w tamtych obrazach ja ludzi nie traktowałam jako robaki, nie jako człowieka jako znak ludzki, prawda ale jeżeli chodzi o człowieka to przecież u mnie w malarstwie zawsze od momentu jak zaczęłam temperą to zaczęli się ludzie, bo póki byłam w Akademii to były a pejzaże a portret, widział pan szkolne sprawy, i dopiero, dopiero ostatni rok w Akademii zaczęły się te ludziki rozmaite. W około wszystko jest trudne, żeby dobrze namalować, wszystko jest trudne. Specjalnie, tak patrzę na te kwiaty już bym tak nie potrafiła namalować.

Inaczej już by pani zobaczyła?

Czy inaczej w ogóle bym nie zobaczyła. Już bym nie miała ochoty namalować kwiatów.

Pani ostatnio w ogóle kwiatów nie maluje.

Nie, to był okres kwiatowy bardzo krótki czterdzieste któreś lata, prawda zaczęło się, bo ja wiem od powstania chyba wcześniej nie malowałam i bardzo króciutko i skończyłam, te wszystkie kwiaty co tu są i jeszcze muzeum ma, jedne kupili, i jedne jest w Londynie, ja bardzo mało kwiatów malowałam to była specjalna jakaś karta w moim życiu malarskim, zamknęła się i koniec i już bym nie chciała robić, nie mam ochoty po prostu, nie mam ochoty.

Może pan ma rację, że kwiaty to jest taki temat po którym można bardzo łatwo się poślizgnąć prawda, właśnie w stronę tak zwaną tańszą malarstwa, prawda. Co chwala Bogu u mnie nie odbyło się.

Kurów, kurów ja dużo nie malowałam, nie, zabawne stworzenie, trochę porysowałam ja kury nie jeden obraz, jeszcze sielanka tam trochę kur to co w muzeum jest, ja nie wiem czy ona jest reprodukowana ta sielanka nie chyba. To jest przedziwne bo Pruszkowski ja panu mówiłam to kiedyś, on powiada ty jesteś dziwny człowiek obrazy są wesołe radosne, a ty jesteś ponurak, ty jesteś ponurak, właściwie, ja jako ja nie jestem wesolutka na pewno nie. Myśmy razem były wesolutkie razem o z Jadwigą Przyradzką to była wyjątkowa koleżanka i ona była bardzo radosna i wesoła i wtedy ona podbijała mnie i wtedy śmy razem wygłupiały się w tym Kazimierzu. Tak. Ale na ogół ja nie jestem wesolutka osoba, nie, nie uważa pan.

Ciekawa jestem, ciekawa jestem pan jest zupełnie przecież świeży człowiek jeżeli chodzi o zetknięcie się ze mną.

Ja się pani bałam strasznie długo.

Ale wie pan to jest przedziwne, że mnie wszyscy się boją od początku, Iza mówi, że jak gruchnęło że ja przechodzę do teatru projektować to wszyscy robili ze strachu w portki. I w każdym teatrze, w Polskim to samo. Ale rozumiem dlaczego się bali bo ja im jestem, byłam i jestem wymagająca ja nie popuszczę na tyle tak

jak panu mówiłam kazałam cały podest o dwa centymetry zniżyć i dlatego mnie się bali. Ale ostatnio nawet szewcy których bardzo lubię i chodzę często na, z reperacjami a pani Roszkowska to byli czasy męczyła nas pani męczyła ale wiadomo było po co się męczyło, to dopiero byli wyniki. Nie wiem czy to potrzebne było żeby się ruszało, kiedy człowiek się w tym ruszał, pan sobie wyobraża żeby się w dekoracjach siedziało się w scenografii ruch i jeszcze ludzki ruch to to przecież było by nie do wytrzymania.

Ale były takie konwencje scenograficzne gdzie się, gdzie ta dynamika scenografii ogromna była. Gdzie? Może i była, bo ja nie wiem, w mojej scenografii jest pewna dynamika no jest. Nie moim zdaniem dynamiki tam nie ma to jest zamarte piękno taki chwycony w oka mgnieniu ruch.

Nie wyobrażam żeby to było zaczęło wirować, no jakoś nie.

Myślę że jeszcze jeden doszedł, który się mnie bał, a ja groźnie wyglądam. I pani wie o tym? Czy ja wiem, czy ja wiem, no nie wiem.

I specjalnie pani to robi?

Ja tego nie robię ja tego nie robię

Specjalnie się pani groźna robi?

Nie absolutnie ja tego nie robię ja jestem taka jaka jestem, tylko dlaczego ludzie się boją, no w teatrze ja rozumiem dlaczego bo nie popuściłam, nie pozwoliłam, nie dałam prawda ułatwiać sobie życia przy robocie to na pewno ale z panem nie wiem dlaczego pan się mnie bał. W pracowni Pruszkowskiego nikt. Że nie bardzo pan sobie przeszedł przez malarstwo Łukaszowców.....nie lubię ale

na przykład Potworowskiego bardzo.

Ja go uwielbiam też. Bardzo Waliszewski, ale Potworowski jest numer pierwszy. To dlaczego miałabym krzyczeć. Ja na przykład Cybisa nie trawię Jana, dla mnie to jest błoto

No błoto, wiadomo. Panu też wiadomo? Tak

Nie lubię Cybisa Jana, Waliszewskiego bardzo lubię, Potworowskiego również bardzo lubię, jest duch, jest dusza w tych obrazach. A jeszcze jaka.

A pani znała ich?

Oczywiście, Potworowskiego znałam bardzo dobrze.

A przyjaźniła też się pani z nim?

Ja byłam główniara z przeproszeniem tylko co przyjechała z tego Kijowa z tą kokardą tutaj.

Ale Potworowski jeszcze po wojnie przecież

No tak ale Potworowski chodził do Rychtarskiego i męczyli mnie na korytarzu. I on też panią męczył? Oczywiście Potworowski i ten ten drugi, cholera co nie żyje, malował na zamku sufity, przypomnę sobie to panu powiem. Bawili się świetnie, panienka z dobrego domu kawalery zaczęli mnie szczypać, nie szczypać, obcałowywać, a ja ryczałam i biłam.

A Potworowski?

Ja dużo panu o nim nie powiem, moje zetknięcie z Potworowskim było tylko w szkole Rychtarskiego te parę miesięcy i potem on odszedł zupełnie, wyjechał czy co w każdym bądź razie nic panu o nim nie powiem. Boże teraz będzie męczyć mnie to nazwisko.

Absolutnie nie ono samo przyszło nie wiadomo skąd Pruszkowski mnie tylko naprowadził na temperę i ta jego cała zasługa w moim malarstwie że on mnie z torów olejnych przedstawiał na tory temperowe i to był ostatni rok Akademii. Ja jestem pomerdana jak mówili koledzy, wie pan co to jest, górale mówili pomerdana.

A pani nie chciałyby robić sztuk współczesnych?

Sztuk współczesnych, nie interesują mnie. Dlaczego?

Dla mnie to nieciekawe przede wszystkim zacznijmy od człowieka to by musiało być współczesno bardzo przekomponowane prawda, ale takie prawdziwe współczesne to nie. Dlaczego?

Marynarka, spodnie koszula, spódnica, bluzka to nic z tym zrobić nie można, spódnica wąska, szeroka wie pan współczesność na scenie jakoś nie, nie interesuje to jest nie do, to znaczy się jest do zrobienia do przekomponowania mocnego, tak mocnego, że potem to nie pójdzie, z tekstem rozumie mnie pan, jeżeli tekst jest współczesny normalny to scenografia musi być normalna również ja nie wiem czy pan mnie kapuje.

A pani scenografie nie są normalne?

Pani scenografie nie były normalne?

Normalne, tylko przekomponowane bardzo na epoki jest mocno skomponowane, przekomponowane, a nich pan sięgnie wszystko jedno nawet Cyda, niech pan poszuka w architekturze hiszpańskiej w ogóle w sztuce hiszpańskiej Cyda.

A dlaczego pani tak przekomponowywała?

Dostanie ode mnie ale nie ma tego nie ma tego zresztą przyjemnego zdjęcia jak ja siedzę z Bogdanem na tej fontannie, zna pan to zdjęcie u mnie go nie ma.

A to Wesele Figara było? Nie to nie było

Ale te zdjęcia? To jest Figaro tak.

To dobra była praca, przyjemna.

Przyjemna. Nie nie śmiał, nie nie było żadnych rozmów na ten temat, tak ma być, a nie inaczej, a w ogóle on tak on zawsze mądry i on często, to pan notuje tak.

To w razie czego się wszystko wyrzuci. Często miną nadrabiał, że on wszystko wie a on nie wiedział jeżeli chodzi o plastykę nie z nim przyjemnie się pracowało. Z kim mnie się najlepiej pracowało chyba że trudno powiedzieć ale Dziunio może to było najgłębsza jakaś więź w robocie z Dziuniem chociaż z Schillerem też, ale zupełnie inny gatunek tego był. Bo u Bogdana właśnie to co mówi Stopka czuło się przemódrzałe czego zupełnie, nie było ani u Schillera ani u Wiercińskiego. Prostota jakaś, skromność, bo Bogdan nie można powiedzieć, że on jest skromny nie, nie. Kuszajcie. A na czym polegała?

Myśmy jednakowo, mieliśmy podejście do sztuki, jak nam proponowano to myśmy zasuwali mieliśmy pietra i on i ja czy my podolamy, czy my potrafimy, jest parę listów które Dziunio do mnie pisał, pan czytał te listy, tam jest właśnie o czy to było w Fantazym, ja byłam na Szlembarku Dziunio do mnie napisał, bo oczywiście Szyfman zaproponował oczywiście robimy razem ale czy my damy rady, tak ostrożnie do tego, nie tak o co to ja, to co ma Bogdan, ale Bogdan robi cudowne analizy tak jak Bogdan robi to żaden nie robi. A Dziunio plastycznie tak się doksztalcał, nie będę się chwalić przy mnie on tak wnikliwie wszystko a dlaczego ty tak a może to tak a powiedz to i tamto także już ostatnio to ja powiedziałam Dziunieczku tobie scenograf nie jest potrzebny ty sam sobie wszystko zrobisz już, już wiesz wszystko jak. Przy próbach potrafił się obrazić i wyjść z próby pamiętam. I na kogo się obraził? Już nie pamiętam na kogo, w każdym bądź razie w sumie coś tam nie było i on się zdenerwował i on wyszedł, próba się ciągnęła bez niego, potem on wrócił uspokojony. I tak sobie myślę, długo się pracowało nad tekstem długo się gadało i to ze wszystkimi i z Schillerem i z Dziuniem i z Bogdanem pogadywało się ogólnie atmosferę, sztukę na wszystkie boki i potem potem już jak ja już taka byłam dobrze napompowana zresztą mówiłam już prawda, to ja robiłam pierwotny szkic, który był, już nigdy nie do zmiany, nigdy i już o przeróbkach nie było mowy nigdy no tak, ale to są wyniki tej współpracy prawda scenografa z reżyserem, wspólnie się siedziało tak jak z Saszką, na przykład Borysa, pan nie wiedział? Borysa, bo pan sikał pod siebie. Warszawski warszawski. Widziałem jako dziecko.

No właśnie, do Borysa byli płyty i śmy, ja przychodziłam do Saszki on puszczał płytę, nagrania sowieckiego jakiegoś wspaniałego zresztą i tak śmy sobie gadali na ten temat i nigdy, nigdy strony plastycznej, oni na tyle byli może, nie wiem czy się mnie bali czy co w każdym bądź razie nigdy na temat, plastyczny nie było mowy, nigdy. Dobrze byli czasy i skończyli się. A z filmem, ja nie lubiłam tego, ostatni mój film to był z Holoubkiem, to był bardzo niedobry film, nie widział pan, zresztą bardzo przeszkadzała w tej robocie Magdusia ukochana, oż to jęcza cholerna była, jęcza pod postacią aniołka, to były początki chyba romansu czy ożenku czy coś w każdym bądź razie ona doskonale wiedziała, że ona na niego działa fizycznie, jak się siedziało czasami rozmawiało się ogadywało a jej się coś nie podobało ona potrafiła przyjąć obok schylić się nad Holoubkiem szepnąć mu na ucho troszkę tak jak kotka tego, on się robił czerwony od razu no i było to co ona sobie życzyła. Niedobry reżyser nie w ogóle nie nikakoj reżisior, charoszyja pczioło ale nikakoj nielzja. Czy on jest Żyd? Chyba tak

Żyd, Sasza usiłował, bo on był u mnie poza wczoraj, Saszka pan go zna.

To znaczy nie znam go osobiście, wiem kto to jest.

Usiłował mnie wytłumaczyć że on wcale nie Żyd, coś mi bakał że jakaś klapsa jest w Powszechnym Teatrze, bo Wajda nie bardzo się orientował w sytuacji aktorskiej i w ogóle co się dzieje w teatrze i proponował nic innego jak Słomkowy kapelusz na otwarcie sezonu, słyszał pan o tym i skandal. Wrzawa się podniosła, otwarcie sezonu pana Wajdy Słomkowym kapeluszem no to wzięło w łeb i co będzie nie wiadomo, nie słyszał pan, no właśnie. A w dobrej formie jest Bardini. Sasza w dobrej, w dobrej formie podróżuje, jeździ sobie, powiada, muszę zdążyć zobaczyć jak najwięcej, był teraz w Wiedniu powiada byłem na pogrzebie tej pani Kozłowej jak jej Korda, żona Kordy umarła, on się przyjaźnił z powodu, na terenie muzycznym, a propos muzyczny, nie słuchał pan wczoraj płyty, aż to była cudowna muzyka, pan Rychter grał Koncert Lista i to nie wolno panu nie interesować się muzyką, musi pan.

Ale ja nic nie słyszę.

Jak to pan nie słyszy

Sześć lat po skończonej Akademii, 6 czy 4

Może też wezmę się za muzykę już trochę w późniejszym wieku i wtedy to przyniesie efekty równie wspaniałe jak pani w teatrze.

No u mnie bo ja wiem dlaczego u mnie w teatrze wyszły efekty no bo moje malarstwo jest takie właściwie dekoracyjne prawda no jest jakieś poza tem ja mam wyjątkowe poczucie kompozycji, załatwianie

przestrzeni to co mam i w malarstwie i to mnie niebywale dużo dawało w scenografii, bo to jest to samo to jest przeniesienie malarstwa na scenę. Tak bo to się budowało obraz, obraz się budowało, nie scenografia człowiek, nie, całość a potem się rozpracowywało. Dlaczego. Nie, na razie nie. Nie może, nie wolno. Nie wolno. Dlaczego?

Była, ale po robocie nie jeździła nie, nie.

Ale że facet, który znika nigdy o sobie niczego do końca nie powie jakieś tajemnice ustawicznie taki

Nie tego ze mną nie było ja z nim wiele nie robiłam ale 3 opery zrobiłam.

A co to znaczy że dziwak?

No sposób mówienia, bo ja wiem w każdym bądź razie ja nie powiedziałabym o nim że dziwak może coś, jakaś indywidualność, indywidualność prawda, którą niektórzy ludzie tłumaczą dziwactwem a w robocie on jest znakomity też.

A dlaczego on pani udowadniał że nie jest Żydem?

Co. Dlaczego

pani udowadniał, że nie jest Żydem?

Holoubek nie, nie udowadniał

Przepraszam, zrozumiałem że Bardini dowodził że on nie jest. Nie, Holoubek, to Holoubkowi chodziło, nie to nie ma co tłumaczyć. Bardini ma wyjątkowe poczucie muzyki ruchu muzycznego i reżyserie poruszania się aktorem muzycznie to on robi znakomicie, mając takiego pana kwitnie pan Satanowski zresztą kryminala jest i ten

kryminalista ubiak z przeproszeniem teraz Kniazia Igora szykuje na Paryż, podobno w Paryżu Pikowa Dama była okropnie przyjęta, zresztą muzycznie strasznie, zresztą żaden dyrygent cholera i reżysera nie ma, Saszka taki wspaniały reżyser muzyczny a z nim co robiłam 3 rzeczy. Godunowa, Godunowa, Don Pascuale i Straszny dwór, zgadza się i pan Kord był wtedy pan Koziół jego nazwisko, pan Koziół był kierownikiem chóru i on przyszykował Borysa z chórem potem ożenił się z panią Rosjanką, Libera mu załatwił zmianę nazwiska no tak bo Koziół to nie bardzo prawda, no i na przykład pan Kord machnął ręką jeżeli chodzi o Polskę, z powodu braku forsy widział się, właśnie Sasza mnie mówił widział się z nim w Wiedniu na pogrzebie i powiedział że on w ogóle nie ma po co się tym zajmować bo nie ma ani grosika, nie ma pieniędzy, nie ma nikogo do sprowadzenia, nie ma po prostu i pojechał do Australii i teraz reżyseruje tam, szykuje jakieś dwie, a ta idiota Krawczyk chodzi i opowiada że tak wszystko znakomicie, wszystkie imprezy leżą, wie pan o tym Jesień Warszawska wie pan, zażądali 80% od PAGARTu. Coś pływa prawda. No bo jest generałem, bo jest wojskowym.

Bo jest UB, przede wszystkim, straszne. Serce w rozterce

..... letnim, biegaliśmy na próby z maskami gazowymi oczywiście, nie użyło się ich nigdy ale właściwie premiera odbyła się bez dekoracji ostatniego aktu na premierze był strażak i dwie, trzy osoby ale Schiller musiał doprowadzić ...

I potem po premierze pani została w Warszawie czy pani wyjechała?

Nie, ja byłam w Warszawie cały czas.

Nie wyjechała pani?

Nie, nas wyjechali

To znaczy? Nas wysiedlili stąd jak się zrobiła pierwsza linia frontu jak Sowiety podeszli i byli w Aninie prawda.

Nie, pani mówi o końcu wojny a ja chcę o początku.

O początku. We wrześniu. Nie no. Nie wywozili pani?

Nie, nie siedziało się na miejscu.

I z czego się pani utrzymywała w czasie wojny, jak pani żyła? Robiło się chałtury

To znaczy?

Mówiłam panu że bar projektowało się.

Bar jeden na. Jeden był na Żurawiej błękitny, a drugi był Gong na o Jezus Maria tu niedaleko. Na Boduena

Na Boduena, te dwa wnętrza się zrobiło, z czego się żyło sprzedawało się coś niecoś, rodzice byli, też się sprzedawało, razem byliśmy wszyscy. A malowała pani w czasie wojny?

Tak oczywiście, oczywiście non stop, to znaczy może rzadziej, może tak jak czas pozwalała prawda. I żadnego stałego zatrudnienia nie miała pani?

Nie, ja nigdy nie miałam stałego, tylko ostatnio jak mnie Szyfman, prawda zdecydował z tym ministrem z długim nosem jak on tam Sokorski, że ja muszę być na etacie prawda, i bez pytania mnie obsadzili, tak ja byłam wolny ptak.

I z tym...to pani opowiadała milion razy odbyło się w 41 roku czytanie przekładu Elektry. Tak. A w którym to było pokoju?

Na górze u mnie w pracowni, Jarosław czytał, na podłodze siedziało się przeważnie, bo nie mam siedzeń.

A były jeszcze inne tego typu spotkania czy nie?

Z kim z Jarosławem?

Nie, czy w ogóle były takie spotkania?

Takie spotkanie mieliśmy parę, ale to to już konspiracyjnie, miałam Złotą czaszkę w jakimś konspiracyjnym teatrze z Wyszomirskim, słyszał pan?

I to nie doszło do tego? Nie, nie doszło.

Ale były jakieś już projekty? Nie, nie robiłam projektów

Rozmowy były ale takiego, takiego czytania jak Złota czaszka z Wyszomirskim to nie, jeszcze były takie jakieś inne tego rodzaju sprawy.

Chyba nie, chyba że nie pamiętam, nie pamiętam. U mnie robią się chyba z wiekiem już pewne rzeczy, białe dziury, nie, nie pamiętam już, parę razy sprawdziłam coś mi się pytają, a mnie w ogóle wyszło z mego kręgu.

A dlaczego nie doszło do realizacji tej Złotej czaszki?

Już nie wiem, Wyszomirski chyba wyjechał z Warszawy, coś takiego było, że nie dali, nie powiem panu na pewno, jaki powód był, chyba wyjechał.

A tutaj w czasie okupacji już zaczęli pomieszkować ludzie jak później czy jeszcze nie? Co?

W czasie okupacji już ludzie zaczęli pomieszkować w pani domu tak jak to się działo po wojnie?

To już się zaczęło dziać po odzyskaniu, jak Warszawa padła. Czyli po wojnie, w czasie wojny jeszcze nie.

W czasie wojny mieszkaliście tutaj we trójkę, czy z bratem w czwórkę?

Brat był z żoną, brat, żona i nas troje, pięcioro. I lokaj od Józewskiego

Co. I likaj, kucharz od Józewskiego. I kucharz od Józewskiego, on już nie był kucharzem był kamerdynerem.

A w czasie wojny była pani, nie wiem na jakiś koncertach, konspiracyjnych spektaklach?

Absolutnie, absolutnie nie, to się odbywało poza mną.

A na plenery jeździła pani?

Na plenery, w czasie wojny? Nie, żadnych plenerów nie było, może były ale ja nie. To były jałowe lata dla pani twórczości?

Jałowe, jałowe w sensie teatralnym, tak to ja pracowałam, malowałam przecież. Zresztą zawsze był pełen dom, Bogdan wpadał często, z Jaruzelskim był ścisły kontakt, nie można powiedzieć że to było jałowe. Jałowe w sensie działania, zrobienia czegoś i pokazania, ale malowałam. Co się działo tak nie mogę sobie przypomnieć nic specjalnie twórczego poza malarstwem nic się nie odbywało, nie.

A jak doszło do tego spotkania z Iwaszkiewiczem i Elektra tutaj?

Jak doszło, jak doszło no wiadomo było że Elektrę będę robić że reżyserować będzie Dziunia i że to ma być w teatrze w Łodzi no to gdzie się spotkać no najlepiej u mnie. Zresztą z Jarosławem bardzo

byliśmy w dobrej przyjaźni jeszcze w Kazimierzu, Jarosław bardzo lubił Pruszkowskiego i całą naszą bandę i on tam przyjeżdżał do Kazimierza ze swoimi córeczkami, których całował po rękach. Tak że z Jarosławem bardzo śmy się przyjaźnili, najlepsze miejsce, dom nie zrujnowany wewnątrz w porządku.

A przyjaźń z Iwaszkiewiczem po wojnie trwała?

Nie skończyło się.

Dlaczego?

Nie wiem, odcięło się, brzydko się mówiło czasami o Iwaszkiewicz. O jego zachowaniu, w ogóle jakoś się rozlazło, on przestał do mnie przychodzić, ja się nie odzywałam i już czasami się spotykaliśmy na mieście to znaczy nie spotykaliśmy się, na jakimś wernisażu czy coś parę słów. Nie wiem dlaczego, dlaczego raptem wskoczyło do mnie, mnie do głowy ale to tak między nami że pan Frej okazuje się jest w UB.

A dlaczego? A co o tym świadczy?

Pan też w UB.

Czy ja wiem, bo ja wiem, to są ta pewnie jakieś prywatne kawiarnie prawda, trudno mnie nawet powiedzieć, wiem że na przykład w Błękitnym barze trudno powiedzieć że się przyjaźniłam ale byłam w dobrych stosunkach z profesorem Lachertem architektem który jest, był moim sąsiadem niedaleko i on robił meble do tej, a to znaczy

się bo tam było dwa wnętrza do jednego wnętrza a drugie wnętrza zaproponował czy on w każdym bądź razie robiłam to z Kazikiem Nitą który potem był rektorem Akademii ukończył akademię w tym rok czy dwa lata po mnie i on mi tam pomagał z...jakieś więc mnie trudno zaraz powiedzieć kto jakoś w kupie panowie w kupie tak jakoś się wywiązało, tak samo było z Gongiem, zupełnie nie pamiętam kto jak zupełnie nie pamiętam.

A z Wyszomirskim kontakt?

A Wyszomirski to było z wydziału reżyserskiego tam się poznaliśmy się. To był interesujący człowiek. Bardzo, uparty. I potem koniec wojny 44 rok i wybucha powstanie pani po tej stronie więc pani przy powstaniu nie. A jak to było obserwować stąd powstanie?

No jak to, słyszało się rozmaite rzeczy, ja jedno dobrze pamiętam w ogóle człowiek zdenerwowany, a ja malowałam kwiaty i te białe kwiaty co wiszą u mnie w pokoju nie w pracowni a w pokoju jak wybuchło powstanie to to było jakieś odruchowe poleciałam tam na Katowickiej do jednej pani co miała ogród, nazrywałam bukiet, postawiłam, zaczęłam malować i co chwilę leciałam do okna i tak o Jezus Maria....się pali, te białe kwiaty i co chwila wie pan to było jakieś, wciąż człowiek patrzył co się pali, co się pali i te białe kwiaty, to dziwne, prawda. Tak że tylko się widziało wszystko z tego co dociekało. Tak, potem Niemcy zabierali wszystkich mężczyzn z Kępy bo bali się żeby tu nie wybuchło, nawet ojca zabrali ale go puścili z ronda z powrotem, ale brata zabrali. Wszystkich mężczyzn wyluskali z Kępy, okropne. A potem wysiedlono was? Tak we wrześniu pamiętam dokładnie 14 IX jedliśmy śniadanie na dole bo, w suterynie mniej, te bomby i tam okno było zasypane zjawił się pan, elegancki kapitan wojsk polskich w towarzystwie, w eskorcie, państwo będą łaskawi. To znaczy w eskorcie Sowieckiej? Tak, tak.

Państwo będą łaskawi w ciągu pół godziny zbiórka przy kościele, to jest pierwsza linia frontu, nie można tu zostać w ciągu pół godziny proszę się zebrać, co tu można było zebrać tak, pozamykało się wszystkie drzwi, okna były wyjęte, nie to ja potem wyjęłam okna.

Żeby szyby nie powybijało. Żeby szyby...sama to wszystko wyjęłam skąd ta siła była no i tak pojechaliśmy niedaleko, mama, papa nasza gospoia no i ja to już chyba opowiadałam nie. Wieźli nas w kierunku Pruszkowa, ja poprosiłam jakoś, bo takimi ciężarówkami żeby stanął na chwilę na Placu Szembeka i powiedziałam że ja dalej nie jadę, stanęłam dęba wysadziłam rodziców gospoie i oni pojechali dalej, a myśmy zostali na Placu Szembeka i poszliśmy przed siebie, nie opowiadałam. Po drodze na jakiejś uliczce wstąpiliśmy do sklepiku jakiegoś jarzyniarskiego czy ona czasem nie wie jakiegoś pokoju gdzieś żeby można było wynająć i przespać się i jakoś zamieszkać, nie, nie nic nie wiemy, no ale wieczór nadchodził, a niech pani w tej komórce na tych workach z kartoflami tam stoją proszę sobie tam przez noc przesiedzieć. No i przesiedzieliśmy przez noc. Z rana poszłam

dalej w kurs i szczęśliwie znalazłam pokój co raczyli nam wynająć, my zamieszkaliśmy we czwórce w tym pokoju oczywiście ja długo nie siedziałam na drugi czy na trzeci dzień byłam na bazarze powąchać co się dzieje, z butelką wódki pod pachą wyruszyłam na Kępę ku przerażeniu rodziców bo bomby nie bomby prawda ostrzał, no ja byłam niespokojna w ogóle co się dzieje zresztą my wyszliśmy tak jak się stało pamiętam co się, schwyciłam futro mamy ciepłe palto ojca i trochę forsy która prawda była tak zwaneprawda i poszłam oczywiście było otwarte, otworzyli sobie panowie zresztą daleko nie patrzeć, okazuje się potem że pan Lange wie pan taki scenograf katolita, Misiunio Lange był razem z wojskiem radzieckim tutaj oni się podkopali pod wał zrobili sobie bunkry, Kępa była bogata, włamali się pozrywali firanki, kotary pozabierali kotary umościli sobie tam, zabrali u mnie instrument, było pianino żeby grać bo im się nudziło tak że zaczęli szaber zwyczajny spiżarnie były pełne i im się tu dobrze powodziło no a to byli roгатki przy wejściu na Kępę. Sowiety a ty kuda, ja by chciała, nielzja, strelajut a nie bajus sie, nie nie bajus, idi, idi, kuda idisz ja idu... nielzja, a wodku chcesz a choczu, no to na wodku a pusti. I tak się zaczęło codziennie moje wędrówki na plecach w prześcieradle wynosiłam pierwsze rzeczy co trzeba było to znaczy bielizna w coś trzeba było, bielizna, ubranie trochę jakieś po bieliźnie poszli jakieś tam pled nie pled czymś się przykryć i codziennie co chodziłam to z wódką oczywiście, którą kupowałam na bazarze i Sowietci mnie puszczała, bomby nie bomby, pamiętam taki niewypał, jechał obok mnie bo ja wiem półtora metra piękny niewypał cholera, jasna wrył się w ziemię, na szczęście bo byłoby po mnie no i po jakimś czasie, ach zdecydowałam się wyjąć wszystkie okna, więc wyjęłam wszystkie okna, sama wszystko, ja nie wiem jak to było, jaka ta siła była, nerwy, wszystko zniosłam na dół do suteryny potem rozochociłam się zaczęłam łązić po Grochowie i wynajęłam pokój. Drugi. Drugi już jak najpotrzebniejsze rzeczy, bielizna, ubranie, buty co mogłam wyniosłam na plecach to zaczęłam prosić pana a książki wszystkie książki wyniosłam na dół do skrzyń poukładałam to też była robótka ładna.....

Wrócił ze mną jechał, ja szłam a za mną parę kroków jechał taki właściciel sklepiku spożywczego tu na rogu na Dąbrowieckiej był, to oderwało mu głowę, szrapnel, przy mnie no całe szczęście, prawda, no ja mówię durokam szcście jakoś wiedziałam że Pan Bóg czuwał nade mną no i proszę pana powoli zaczęłam z Rosjanami pertraktować o ciężarówki i zaczęłam wywozić meble, wkładać, tego stołu nie mogłam ruszyć ciężki i to, ale krzesła i wszystko składałam w dużym pokoju pod sufit terdy proszę pana. No i jak prawie się już wszystko ogołociło to ponaklejałam w drzwiach, bo drzwi zostały, nie włamywać się tu stoi dom, niczego niet no i na tym skończyło się, to znaczy wywoziłam wszystko co się dało, poza lustrami prawda, szafą w mamy pokoju te wielkie rzeczy, których nie można ruszyć. Najlepiej był Sowietczik, taki młody chłopak, który ostatnio ze mną jechał, nie pojedu, ja mówię no pojezzaj, no ja bajus sie, ja mówię no szto ty durak bojusz się, czewo bojisz sie, strelajut, no a toż ty żołdat czewo ty, no taka rozmowa jak z dzieckiem. No ostatecznie namówiłam namówiłam już straszne było ostrzał, okropny ostrzał to pamiętam to moje ostatnie tu bycie z tym właśnie młodym z tą ciężarówką i ja się śpieszyłam już byłam na górze jeszcze książki jeszcze coś ja mówię no pojezzaj no pojedziem on mówi niet, niet wsio bieri, naszy ukradut, naszy wsio ukradut, wsio zabieri czto można. Taki jakiś był no i proszę pana i tak uratowałam nie chwalać się siłą wyższą za pomocą nie wiem, nie wiem jak ja to robiłam no i zamieszkaliśmy w tymże pokoju dalej na tobołach, bo się robiło toboły ciuki, na tych tobołach się siedziało z tymi ubraniami z tym wszystkim w styczniu a ja coraz chodziłam na ten bazar, ukochane miejsce było wie pan. To był styczeń 17 styczeń, mróz był jak cholera pamiętam, słońce świeciło i niebieskie było niebo i na bazarze usłyszałam przez głośniki że Niemcy opuścili Warszawę a Sowietci stali w Aninie i płakali z radości, że Niemcy characzą Warszawę. Ja przyszedłam do domu, do domu, do tego pokoju i mówię jedziemy na Kępę. Ojciec zupełnie załamany, powiada co ty zwariowałaś, ja mówię nie ma mowy jedziemy na Kępę, ja nie pojedę on powiada, mama powiada, nie ojca przecież nie można zostawić. Ja mówię w każdym bądź razie ja jadę i Zajdowa nasza gospoia, pojechaliśmy już nie pamiętam czy jechało się ciężarówkami czy się szło pieszo w każdym bądź razie dotarłam do Kępy, pierwszą rzecz co się zrobiło wstawiło się okna, już ona mnie pomogła całe szczęście były okna, drzwi i ja powiadam do Zajdowej przesiedzi pani tutaj dzień ten i noc, nikogo nie wpuszczać do mieszkania, jutro będę tutaj z tapczanem i z czymś do spania. I całe

szczęście bo zaraz zaczęła się ruchawka ludzi z tamtąd, wie pan, czepiali się każdego wnętrza żeby jakoś zamieszkać, przytulić się. U nas nie było ściany, u mamy w pokoju wywalona była szrapnelem.

To znaczy ta od ogrodu? Co. Od ogrodu? Tak ten pokój od ogrodu. I ta ściana od ogrodu nie istniała.

Ta, ta ściana, właściwie okno wisiało framuga wisiała na jednej nitce, właściwie nie było, ten kawałek był ale tego kawałka nie było, oczywiście dachu nie było, pracowni na górze w ogóle, podłogi stali dęba o tak bo woda, bo wilgoć, bo wszystko, po schodach nie można było wejść bo byli rozwalone jedynie gdzie można się było jeszcze zatrzymać to było tu ten parter i dół bo już góra nie. I szczęście tak jak powiedziałam znalazłam oczywiście jakiegoś Sowietę z tapczanem z rzeczami możliwymi, zajechałam tu żeby Zajdowa miała gdzie spać i ja powiadam Zelduniu kochana jutro przywożę rodziców i resztę do spania, zgwałciłam starych po prostu, zgodzili się i przyjechaliśmy i wtedy ja zaczęłam staskiwać z tego Grochowa wszystko po kolei tu prawda żeby jakoś zacząć żyć no i zaczęła się wędrówka ludzi. Całe szczęście że my byliśmy na miejscu, bo Minkiewicz na przykład wie pan, Minkiewicz oni mieli tutaj na rogu, to już nie mogli wejść bo przychodni tam zaokupowali i nie wpuścili, nie wpuścili właścicieli to parę domów było już tu zajętych przez tych przychodni co byli, nie mieli dachu nad głową, prawda. No i tak po trochu wszystko się zwiozło z powrotem i ja zaczęłam, a ojciec powiedział nie pójdę, ach było ogłoszenie od razu 17 ogłoszone było to co słyszałam na własne uszy, że nie wolno wchodzić na Saską Kępę nie wolno bo to jest pierwsza linia frontu, są miny nie miny diabli wiedzą co, nie wolno aż nie będzie rozkazu, pozwolenia powrotu. Więc ojciec lojalnie nie, nie wolno. Nakichać na to wszystko wolno nie wolno jedziemy, do dzisiejszego dnia nie było pozwolenia zająć Kępę i całe szczęście. Wtedy już się zaczęło po trochu, zaczęli się jacyś tam murarze, jacyś tam to sio, łatanie oczywiście, noclegi byli niesamowite, ludzie pokotem tu spali bo się wpuszczało, nie sposób było nie wpuścić prawda, jak nie byłam zawoszona na Grochowie to byłam zawoszona tu pomimo powiedzmy jedwabnej bielizny, jedwabnej powiedzmy bluzki bo w spodniach narciarskich chodziłam wszy byli bo to poprzynosili te biedaki i to wszystko co szło z kanałów skądś i wtedy przyszedł Arcst Eugeniusz wie pan, z matką. Zapukał tutaj, mówi Teresa wpuść, ja mówię no chodź nie ma o czym w ogóle mówić no chodź no i mieszkał tutaj z matką tu i w tym pokoju z nami a ja gwałtownie reperowałam górę żeby jakoś z wielkimi protestami ojca, który był zupełnie załamany i on tylko tak Tyziuniu nie trzeba, Tyziuniu nie rób, Tyziuniu po co, Tyziuniu zostaw. I tak wciąż nie, i nie, a skąd my pieniędzy weźmiemy, a z czego się będzie żyło przecież to kosztuje. Więc ja już weszłam w kontakty z różnymi tymi murarzami i mówię, jak ojciec będzie pytał to mówcie że robicie przez dobroć za dwa grosze, tanio żeby tylko przez sentyment bo to wszystko są mieszkańcy Saskiej Kępy, właśnie ten murarz był z Kępy. No i doprowadziłam proszę pana ten dom do tego, że przeniosłam Arctów na górę do pokoju mamy to już byłam z ojcem i z mamą we trójkę tutaj sami, bo brata nie było, brat z bratową mieli już mieszkanie na Londyńskiej i Niemcy brata zabrali, wywieźli że właściwie brat potem się zjawił wyskoczył z pociągu w biegu koło Skierniewic, strzelali za nim Niemcy, ale nie udało się szczęśliwie. I tak powoli żyło się tak, potem już Kępa zaczęła ożywać związek zaistniał, Związek Plastyków dostał dom na Dąbrowieckiej nr 5, na Walecznych nr 5, Gienio Arct dostał mieszkanie, zdaje się pokój z kuchnią przeniósł się z matką tam. A objawił bezdomny Kaziu Nita pan rektor z żoną, Tereska ja nie mam gdzie, ja mówię no to chodź masz pokój po Arctcie to chodź mieszkaj no i tak, no i tak było a potem już Kazio dostał mieszkanie i pracownię na Mokotowie, już mama się wtedy wprowadziła do siebie i tak powolutku zaczęło się żyć, ja kupiłam fortepian bo nie mogłam wytrzymać bez instrumentu.

Ale nie grała pani na nim? Nie grałam, wie pan jakieś przywiązanie że się grało, no cholera nie mogłam strawić że nie mam instrumentu i znalazłam instrument też zniszczony, w jakim sensie blatu nie było i nogi, no

żołnierze załatwiali sobie na ogień czy coś, tak że zostało samo serce zresztą najważniejsze a to Bechstejn, i ja za obraz kupiłam tego Bechstajna, no to, a jakże trzeba go postawić blat zrobić, znalazłam, znalazłam pana od fortepianów podjął się i zrobił.

A mama grała na tym fortepianie?

Mama też nie grała, mama grała w ogóle ale już wtedy już nie. A ja po prostu musiałam nieć to jest jakiś bzik prawda. Całą bibliotekę swoją oddałam do tego instytutu Chopina na tego, Okólnik, tak że przyjechali zabrali, a fortepian stoi, osierocony.

Tak, tak to wyglądało, takie opowiadanie, ciekawe.

Tak, i potem do teatru pani wróciła dopiero w 46?

W jaki sposób ja wróciłam do teatru, zaraz jaka moja pierwsza sztuka była Elektra. Co. Elektra, no właśnie, tak to był rok 46, 46, tak, pełen nadziei człowiek był Boże teatr się buduje, będzie, będzie się grało wspaniałości i tak to wszystko się skończyło i do czego ten teatr doszedł, Schillera skręcało na tą scenę poetycką. A po wojnie miała pani z nim dobre stosunki? Z Schillerem, tak dobrze.

A z powodu tej sceny poetyckiej? Nic absolutnie

A jego tylko tak. Jego na Wiercińskiego skręcało.

No jego w ogóle skręcało na scenę poetycką, tym bardziej Elektra to było, to było niezłe uderzenie proszę pana artystyczne, zresztą i tekst był taki, jak na zakończenie, pan pamięta w Elektrze zakończenie to się nazywa świtanie, pamięta pan, to było takie wycie, wycie na widowni nie do zrozumienia, że mogli tak

wyć z radości, prawda, a Schillera skręcało bo to nie jego robota.....Jeszcze herbaty? A z

Wiercińskim jak pani się po wojnie odnalazła?

A Wierciński handlował przecież, sprzedawał gazety, papierosy w suterynie w Teatrze Polskim.

Po wojnie czy w czasie wojny?

W czasie wojny, tak że myśmy jakoś mieliśmy kontakt, tu do mnie przychodził, ja tam do nich przychodziłam, mieliśmy kontakt.

Przepraszam pytanie skandalizujące, jakie pani kontakty z Wiercińskim? Łóżkowe nie.

Bo plotki chodzą że to więcej było coś niż tylko współpraca i fascynacja zawodowa?

Ludzie muszą, ludzie muszą zawsze przylepić sprawę erotyczną muszą, nigdy w życiu ani jemu ani mnie do głowy nie przyszło, to było, to było, wie pan sprawy łóżkowe to przyszły i poszły sobie, ale sprawy artystyczne powiązanie to jest o wiele głębsza sprawa, o wiele głębsza, można, można, ja nigdy, nie no mowy nie ma, ja w

ogóle proszę pana, jestem może wariatka, mnie za chłopą wszyscy mieli nawet w Akademii ja nie byłam taka łatwa na, na że tak powiem na panów, nie, nie. A zresztą było tak silne powiązanie artystyczne, że mnie do głowy nie przyszło. Wierciński owszem był zakochany powiedzmy w Krasnodupskiej jak mówiło się we Wrocławiu wie pan. W Ewie. W Ewie, ale w ogóle on był jeżeli chodzi o sprawy takie erotyczne, ja nie pamiętam żeby on w czasie, to znaczy Ewa prawda zjawiała się jak jego wygnali z Warszawy tam, ale tu w czasie naszych robót wspólnych nigdy nie było, nie widziałam żeby było jakiegokolwiek gdzieś zaczepienie o jakieś aktorkę albo jakąś kobietę, nie on zupełnie był kryształowy facet, nie, tak że ludzie muszą, tak samo jak Zelwer, który nie mógł strawić, nie mógł zrozumieć, że jeżeli się chodzi razem, bo głęboka przyjaźń była z Wackiem, zresztą on po powrocie już, po powrocie z Rosji już parę razy mnie się oświadczył, może się pobierzemy, ja mówię nie kochany mowy nie ma, to co jest ta przyjaźń niech zostaje, żadne pobieranie, żadne sprawy takie, absolutnie i Telwer on nie mógł tego strawić, bo tam w ogóle pary byli wciąż prawda, łączyli się to z tym to z tym a że ja chodziłam wciąż z Wackiem no to on już nas przyklepał łóżkowe, on sobie nie wyobrażał, że może być inaczej. Nie z Wiercińskim nigdy w życiu, nie. Nie w ogóle sprawa, życie przeżyłam, żadnych chłopów nie miałam, żadnych kochanków że już tak mówimy, nie, nie interesuje mnie to absolutnie. Owszem byli dwie osoby, które mnie bardzo interesowali, ale to się skończyło. A kto to był?

To był proszę pana Bylina Michał i Mikołaj, Mikołaj skończyło się bardzo prędko, a z Michałem to była moja głupota, zwyczajnie myśmy byli bardzo zaangażowani ale w Michale to już tak niech pan to wyłączy przecież to są sprawy takie. Była taka koleżanka Telakowska pan nie słyszał, pani Telakowska ona była potem

dyrektorką czy coś wzornictwa, Instytutu Wzornictwa Przemysłowego i Telakowska bardzo się kochała w Michale, bardzo i ona nie mogła strawić nie mogła strawić że Michał ze mną łązi, a nie z

nią. Ja szłam kiedyś do Akademii, to były jeszcze akademickie czasy, szłam do Akademii ona mnie przyłapała, ja bardzo często chodziłam pieszo mostem, przyłapała mnie na moście zrobiła mnie dziką awanturę z histerią z groźbą że ona skończy samobójstwem, że ona to ona sio, że tego, że siego, no w ogóle w życiu pierwszy raz i ostatni miałam taką awanturę na temat mężczyzny, obiecałam jej, zerwałam z Michałem, ona nie wyszła za mąż, ja nie wyszłam za mąż, Michał nie wyszedł za mąż, nie ożenił się i co ona zrobiła dobrego. I tak się Skończyło. Takie rzeczy nigdy nie poruszam tych spraw to jest tak osobista sprawa prawda, że po skończeniu sprawy z Michałem, to były dla mnie przeżycia i dla niego też ale ja twardo powiedziałam nie, biedna Wandzia to i sio i samobójstwo i to i sio i skończyło się, on się nie ożenił z Wandzią, Wandzia nie wyszła za mąż i potem żaden chłop mnie nie interesował, wszystko byli same przyjaciele. Nie do uwierzenia, same przyjaciele, i tak. Powiedziałam to co nikomu nigdy w życiu nie mówiłam, ale pan nie notował tego. A ludzie muszą, muszą zawsze przylepić jakąś sprawę erotyczną nie mogą zrozumieć że może być powiązanie bardzo głębokie na tle innym a nie erotycznym. Na pewno przy okazji Wiercińskiego to jeszcze wchodziła sprawa Myszk i Myszcze na złość zrobić i jakieś takie. Nie. A kim była ta, bo ja tylko zawsze słyszę Myszka, Myszka, Myszka? Pani powiedziała, że bardzo zły reżyser. Co? Pani powiedziała, że Myszka Wiercińska bardzo zły reżyser. Niedobry był reżyser, nędza, ale chyba pan o tym słyszał już, ona bardzo Dziunia pilnowała, ją nawet czasami drażniło, ona była zazdrosna, że my tak pracujemy razem, ona czasami jak tam szłam czasami on tu przychodził to jak śmy sobie pracowali, gadali, ona czasami wchodziła, wchodziła do pokoju coś tam wtedy on na nią psikał no Myszka no czy Mysia ja już nie pamiętam jak tam, no przecież wiesz, że pracujemy nie przeszkadzaj nam, ona taka była. Tak. No widzi pan, dowiedział się pan przedziwnych rzeczy prawda..

Po Elektrze był Cyd, tak chyba. Na to wygląda, też z Wiercińskim? Też z Wiercińskim, właściwie dużo nie robiłam, ale wie pan wracam do tych poprzednich punktów takich które są białymi plamami dla mnie, ja ich zupełnie nie pamiętam i czy to, mnie się zdaje, że to jakaś bujda jest. A to będzie sprawdzone ja to zaznaczyłem.

No nie, nam cudownie się współpracowało, ale opowiadałam panu tą techniczną sprawę z tą kolumną? Nie. Ta taka. Taka przezroczysta, nie opowiadałam ej, wyszło panu z głowy. Tak Tak to było poruszenie na cały teatr, Szyfman szalał zupełnie, więc ja wykombinowałam no wie pan to oczywiście jest oparte na, z palca nie wyssałam, można powiedzieć bardzo mocno siedziałam w historii sztuki w architekturze hiszpańskiej i sobie zdecydowałam, że zrobię kolumnę luźno stojącą właśnie przezroczystą na 12 m wysokości i wykombinowałam że to ma być ornament i ma być przezroczyste więc jak technicznie, doszłam do wniosku że to musi być na podstawie jakiejś więc zbudowało się proszę pana kolumnę obito się dyktą normalną kolumnę, tą kolumnę robiło się niesamowitą ilość metrów sznurka drutu stosunkowo cienkiego obciągniętą sznurkiem bo tu wszystkie rzeczy były przezroczyste wszystko sznurkowe leciutko i proszę pana tą kolumnę zaczęło się oplatać tym sznurkiem robiąc ornament, Szyfman, to nie będzie stało, to nie będzie tego, to się rozwali, to przecież będzie się drgało i tak dalej, ja mówię wszystko będzie dobrze panie Arnoldzie niech się pan nie denerwuje no i przyszedł moment że kolumna gotowa i że trzeba wyciągnąć podstawę na której ona była robiona. Jak się wyciągnęło tą całą kolumnę oczywiście to sprężyna została, sprężyna drgająca, sprężyna, ja mówiłem, ja mówiłem to nie stanie to zawali się to zabije, Boże. Ja mówię panie Arnoldzie? nich się pan nie denerwuje ja to wszystko zrobię, to będzie dobrze. Zrobiło się maszt, cienki maszt i ten maszt zrobiło się takie obręcze, talerze w pewnych odległościach, żeby, żeby to trzymało tą kolumnę, to takie okrągłe pełne nabite na maszt i to się przymocowało do tych desek do tych pewnej grubości i stało i nie kiwało się. Był jubel niesamowity.

A pani ktoś takie problemy inżynierskie, ktoś z panią to rozwiązywał, wytrzymałość materiałów? Nie.

Obliczenia inżynierskie, to wszystko pani sama?

Tak ewentualnie radziło się, radziło się z kierownikiem technicznym, potem się zjawiał już inżynier techniczny prawda.

Nie miała pani kogoś stałego z kim pani te rzeczy omawiała? Co.

Nie było stałego współpracownika od takich spraw technicznych inżynierskich? Nie.

A te łuki i te wszystkie skosy to skąd się wzięły?

Jak to skąd z głowy, już potem, już nie pamiętam czy przy tym już był jakiś inżynier który przychodził na scenografię popatrzeć, ewentualnie poradzić jeżeli trzeba, no wychodziłam z tego założenia że wszystko można i musi i nie ustępywać i twardo.

A po Cydzie dwa razy Szkoła żon? Dlaczego dwa razy?

W Łodzi i w Katowicach powtórzone. A to ja nie byłam w Katowicach. Przeniesiono pani?

Przeniesione było, ja nawet nie byłam w Katowicach na tym przedstawieniu tak że nie wiedziałam jak to było postawione.

I to była pierwsza współpraca z Korzeniewskim?

Z Bogdanem pierwsza.

Chyba pierwsza, chyba pierwsza to zresztą ja z nim dużo nie robiłam, 3 sztuki chyba, Szkoła, Don Juan.....przeżycia, Szkoła nie, w Don Juanie, nie już tam jakoś tak

gładko bez żadnych wstrząsów tak miało być i już wymyśliło się i musi być.

Już go więcej pani nie biła? Co. Więcej pani już go nie biła?

Ja, tylko raz dostał ode mnie i to w szkole. I zasłużenie

Tak w każdym bądź razie ja mu tam, on się puszył, on się puszył, moja krew taki był ten coś tam było takiego że mnie się to nie podobało i ja go tak ej profesorze będziesz pan mnie tu tegoto jest to na pewno jego to bardzo boli a wie pan jego syn jeszcze jest niższy. Tego nie wiem.

To ja panu mówię.

A skąd z kim on miał syna, z kim on ma syna?

Z żoną. Ale którą?

Z Ewą jedyną. On miał żonę Ewę z domu nie wiem, on miał dwoje dzieci. To ja nie wiem o tym.

Bogdan był żonaty z panią polonistką, która pracowała w Akademii Nauk, intelektualistka i Bogdan miał dwoje dzieci, Małgosię i Tomka. Małgosia umarła w młodym wieku we Francji, Tomek chodził na historię teatru na Uniwersytet i potem wyjechał do Francji, dostał stypendium, wyjechał do Francji, Tomek ma już czterdzieści z czymś, wstąpił do Sorbony ciągnął dalej Historię teatru. Fakultet teatralny, dostał, już zaczął pisać pracę dyplomową Teatry za czasów Ludwika zdaje się XIV, wtedy już mieszkał w Nicei, żonaty, on ma chłopaka, Tomek ma chłopaka chyba 12 czy 13 lat ten chłopak ma, zresztą rozwiedziony z tą żoną, więc Tomek jeździł, pamiętam że ją byłam akuratnie w Nicei on jeździł motocyklem z Nicei do Paryża do promotora, to też wie pan i ostatecznie nie zrobił tego dyplomu.

I co robi teraz?

Tomek jest, ja uważam że to jest katastrofa dla Bogdana, on się nie przyznaje, ja kiedyś go zrugłam na temat ich wychowania, co oni zrobili z dziećmi. To jest straszna bolączka Bogdana. Tomek nic nie jest, zero, nie skończył, jest od czasu tylko, to już wyłączone? Wyłączone.

Pan będzie łaskaw to wykreślić. Dobrze

Obiecuje pan, uczciwie? Uczciwie. Wyłączył pan? Wyłączyłem.

Tomek jest tak zwanym operatorem filmowym to znaczy się puszcza taśmę w kinie. I to nie zawsze, to znaczy okresowo

I w Nicei mieszka? W Nicei, a ma mieszkanie w Paryżu.

I nic nie robi?

To co pan słyszał, dzieci robi, zawodowy, ordynarny....zawodowy...Związał się z paniusią.

Wyłączone? Wyłączone. Związał się z paniusią lekarką, nie ożenił się, bo rozwód z tą pierwszą ma, nie ożenił się, zrobił dwoje dzieci, dziewczynkę i chłopaka, kocha te dzieci, rozeszli się, jedno ma 4 drugie ma 7 i rozeszli się i tyle. Ta lekarka ma już nowego pana, biedne dzieci trzeba powiedzieć, biedne dzieci i już i tyle.

Bolączka Bogdana, dwóch intelektualistów ja już jemu. Znów puścił pan? Ja mu nagadałam bardzo niedawno, potem Anka mówiła, że Bogdan nie spał dwie noce z tego powodu, do cholery to mógł przedtem myśleć. Rodzić dzieci, nie zajmować się tymi i wyprowadzać dzieci nie wiadomo na co.

Taka intelektualistka zajęta w Akademii Nauk, polonistka jakaś znakomita, pan Korzeniewski wspaniały intelekt, erudyta i tak dalej, a dzieci sobie nie wyprowadzone na ludzi.

Dziewczyn umarła, miała dwadzieścia parę lat.

A dlaczego umarła?

Zapiła się, związała się z jakimś facetem, ale proszę pana jak w grób panu mówię, tak tak po męsku. Po męsku.

Będą... jak ja na ten temat. Już Anka mówi, Teresa ja cię błagam już więcej nigdy nie mów na temat Tomka, już nie mów on tak cierpi, ja mówię, teraz on cierpi do cholery, bo ja jestem twarda. U Korzeniewskiego. No nie no baba, ale w każdym bądź razie on sobie, miewał, miewał. Ja słyszałem tylko o Lasockiej

A Strzezińska była i to dość długo, a Zofia Małynicz?

Zofia Małynicz była jego przyjaciółką. Tak, była i dłuższy czas, potem zmienił na panią Strzezińską. A poza tem serce dokucza mu bardzo. I on się źle czuje, bardzo niechętnie jechał tam na Mazury, on jest na Mazurach pan wie o

tym, bardzo niechętnie, bo Anka bardzo chciała i on taki zrobił się tężyzny na podnos wie pan. Jak często bywał tu to teraz tak skapcaniał. Tesiuchna kochana przyjadę do ciebie, przyjadę i to przyjadę trwa nieraz pół roku, nie może dojechać. Skapcaniał zupełnie. A czy pan cokolwiek wie o Jeglińskim tym w Paryżu? Jej synu tak?

Właśnie w domu myślałam kiedy ja pierwszy raz się z Teresą spotkałam. Prawdopodobnie przez Izę nim zaczęłam współpracować. A praca ta pierwsza to właśnie była ta kiedy byłam wtedy na praktyce w 59 roku kiedy już się szykowano do Borysa Godunowa i po 3 miesiącach ja odeszłam tak że to był bardzo krótki okres. I dopiero jak pani Teresa przyszła do Teatru Polskiego to się zaczęła nasza współpraca.

A pierwsze takie najsilniejsze wspomnienia?

Jakie najsilniejsze to nie wiem, zawsze jest dla mnie pani Teresa kimś kto zawsze trwał kto zawsze jest jednakowy kto się nie zmienia kto zawsze jest tym kimś kto był od początku. Bo pan pytał się kiedy moje spotkanie z panią Teresą czy ja pamiętam pierwsze, a ona jest dla mnie czymś trwałym, co było

ja pamiętam panią Teresę pierwszy zobaczyłam kiedyś w autobusie i doskonale wiem w której była sukni, bo była opalona i jechała z jakimiś torbami na Saską Kępę i nie wiedziałam kto to jest ale ją pamiętam.

To czekaj, to wobec tego jak mi mówisz o autobusie to sobie

przypominam inną rzecz, na jakiejś wystawie w Zachęcie, nie wiem czy jej, jakiejś pani, albo nawet nie na wydziale scenografii przyszła i witała się z Nalewajskim czy którymś, bardzo serdecznie, była dla mnie jakimś objawieniem, to już teraz pamiętam, jak ty przypominasz. Bo to po sukni się pamięta. Nie, nie po sukni, po kolczykach po typie, po opaleniu po jakiejś zupełnie innej, wiesz no inna była niż wszyscy. Tak że to było na scenografii na Akademii. Przy Nalewajskim czy którymś z tych których Golus nam tam kooptował do tego żeby mili fachowcy teatralni nas uczyli.

O dawne dzieje. Ja tu jestem właśnie.

Ja sobie teraz przypomniałam że to było to, ja nawet wiedziałam kto to jest pani Teresa w ogóle tylko sobie nigdy nie skojarzyłam. Szancera. Tej osoby, która tam weszła, która się tak pewnie zachowywała, która się całowała nawet bodajże z tym Nalewajskim czy z innym wykładowcą. Ona zawsze z panem Pękalskim też. Taka była zaprzyjaźniona, jeśli kogoś akceptuje i lubi to jest. Nie bądźcie zazdrosne. Ale skąd, nie jesteśmy.

Nie, nie, ale właśnie jeżeli ktoś wchodził w łaski pani Teresy to jest tak jak rodzina. Tak, ja już nie wyobrażam sobie, wiele zawdzięczam na pewno dużo zrobiłam dla pani Teresy ale to co pani Teresa zrobiła dla mnie, może nawet uratowała mi życie kto wie.

To znaczy?

Bo ja chora była. Pani Teresa załatwiła rzecz nie do załatwienia czyli lekarza, jedynego specjalistę doktora Mantojfla do którego w żaden sposób nie można było dojść, wprowadzie on nie robił operacji ale.

Między nami w ogóle zatraciła się granica między pracą a tym

życiem prywatnym. Słuchajcie. Ja pamiętam tylko jak tutaj przychodziłam jak, jak przychodziłam to się robiło moje ulubione potrawy i przecież mama pani Teresy tak samo zawsze życzliwa, miła szalenie i była śliczną kobietą mama pani Teresy, tak Kocik.

Co to znaczy Kocik?

Myślisz że nie można? Nie.

Ale co to znaczy?

Ja potem panu powiem, ale pan nagrywa?

Ale i tak to można skasować.

Po prostu futerko które nosiła. Każde futerko brała z małą z różnych.

Kto to jest? Ciekawych zwierząt, nie byle jakich. Kotik, Kotik.

Kto to jest? Nie wiem.

Ja mam piękną opowieść, którą muszę opowiedzieć, chcecie opowieść o hydrauliku?

Tak chcemy.

Dobra, przychodzę spóźniona do teatru, bo ja też miałam psy i musiałam je rano wyprowadzać i widzę że w pracowni scenograficznej na gwoździu wisi jakiś bardzo zniszczony męski płaszcz i również brzydki beret, spłowiały taki, myślę sobie no nareszcie hydraulika mój kierownik sprowadził bo coś się łało z centralnego czy coś nie wiem czego sobie skojarzyłam bo to nie on pewno, nie tym by się rozbierał. W każdym razie dla mnie to był hydraulik, po czym okazało się, że to było palto pani Teresy i berecik, mundurek do wyprowadzania psów na Kępie, ponieważ pani Teresa za długo, zobaczyła, że już musi iść do teatru to nie przebrała się w normalne ubranie tylko przyszła w starym swoim płaszczu ojca i berecie i to jest opowieść o hydrauliku. Bo normalnie jest piękna w kolczykach.

Tu Znajdowa. Futerko a tu....

Ja się zawsze zakrywam bo się zaziębę

A to bardzo ładne jest zdjęcie pani. Jagniątko właśnie

Tam jeszcze raz jestem z Bronkiem Pawlikiem.

A więc to była opowieść o hydrauliku.

A rzeczywiście szewcy nie chcieli reperować niektórych butów, bo uważali że to złom, a pani Teresa tak je kochała, rzeczywiście były takie świetne że ja bym sama je kopiowała do zrobienia na nowo. Pani Teresa ubierała się przepięknie na prawdę, zawsze jak przychodziła do teatru.

Nietypowo, poza modą.

Właściwie moda potem goniła panią Teresę we wszystkie chwościki włosy zebrane asymetrycznie, na głowie, to potem to tak przyszło. Bo ja zawiadamiałam pana Hartwiga, że pani Teresa będzie. Pani Teresa pokazywała mi wszystkie suknie ostatnim razem i te które są na fotografiach przedwojennych i są do dzisiaj.

Tak, tak nie zmienia się tak samo Teresa nie zmienia się jako artystka, że to nie jest to że idzie za jakimś tam modą. Prądem. Jest sobą, zawsze jest sobą. Jest sobą po prostu

Jest indywidualnością. Ma odwagę. Nie ma rady na to.

No także jej oceny fuj albo złe znane, mroziły krew w żyłach.

Wracać do A jak się mówi na A jak się mówi na tiul. Nie Machowski. Przepraszam jak się mówi co?

Tiul, tiul. Co to znaczy? Pani Teresa mówiła tiul. Bo pani Teresa przyjechała do Polski już jako dorosła pani i ponieważ w szkole jako młoda dziewczyna, ponieważ w szkole z niej się nabijali zamiast jej pomóc i nauczyć to ją przedrzeźniali wobec tego pani Teresa na całe życie została tym. Poza tym pani Teresa niestety klęła też ale nie będziemy tego mówić. Klęła tak po szewsku. Nie.

Nie, po szewsku nie, ale potrafiła coś tak powiedzieć że w pięty nieraz poszło

Ja tylko wiem, że podobno rozdawała kopniaki, z bezsilności rozdawała też kopniaki ale ja nie byłam świadkiem. Ja właśnie tylko jak coś tam kiedyś powiedziała, poza tym nie wiem czy ty pamiętasz jak Sawicka o kostium się wyklócała, i jak warzyła w bufecie i rzuciła na Wanię, pani Teresa i tak nie ustąpiła, w Romeo i Juli bo on był z kaszmiru i ona nie chciała tego kostiumu, jej było za ciężko, a pani Teresa powiedziała że dobrej baletnicy, że złej baletnicy przeszkadza rąbek u

spódnicy. A ona rzuciła.

One wszystkie świetnie tańczyły, ja chodziłam na wszystkie trzy obsady i siedziałam w kulisach i pamiętam kogo wzruszone czy to Bitnerówna była najlepsza. To były piękne kostiumy, bo to nie są kostiumy galanteryjne tylko to są kostiumy. Wciąż odbija się. Co. Wyobrażam sobie wy tam co gadacie?

Nie, mówimy trochę chaotycznie (głosy nakładają się)

Pani Teresa bardzo pilnowała swoich projektów, przychodziła na przedstawienia, jeżeli któraś aktorka czy tancerki przeważnie coś zmieniały. Jak zmieniała fryzurę. To ty powiedz, może ty to pamiętasz lepiej.

Nie, no ja pamiętam jak myśmy stały w kulisach, musiałyśmy stać w kulisach jak bramkarze i sprawdzać wszystkie loki a one siedziały w ubikacji, bo one po prostu sobie powypuszczały te loczki. Bo to był gotyk.

Bo one nie chciały stylowej fryzury. Bo pani Teresa właściwie skończyła swoją scenograficzną działalność chyba tak mi się wydaje przy Marii Stuart to był 76 rok, w pełni sił twórczych, bo ona i dziś mogłaby robić, to ją tak wykończyły aktorki, o jednej nie chcę źle mówić bo nie żyje, a druga zdetronizowana to też nie ładnie mówić.

Pani Teresa mówiła mi o tej jednej która nie żyje i to było dla mnie wstrząsem ponieważ o pani Barszczewskiej słyszałem tylko dobrze.

I widział pan piękna, pan ją widział prawda, piękne rysy, piękna twarz, ale trzeba było zobaczyć jej ręce, nie tylko pan tego nie puszcza, taką miała złość w tych rękach, słodka buzia wszystko a tu takie ręce. U Terleckiego, że taka święta osoba. I ona chciała tylko, że ona już od 76 skończyła w zupełnie takiej starczej prawda nieobecności, ona dość wcześnie zaczęła się starzeć i to też było wynikiem tego, też miała takie ulubione rzeczy i Teresa właściwie rzuciła to wszystko, bo miała dość tych pań. A ta druga zdetronizowana to kto? No kto mógł być tak zdetronizowany, Andrycz, o niej pani Teresa mówiła że jeszcze dało się nastawić. Może jeszcze trochę tak.

Ale pani Teresa nie ustępowała, bardzo rzadko, prawie wcale nie ustępowała. Ale one wtedy obie grały siebie, nie cierpiały. O każdy centymetr. I właściwie pani Teresa miała dość teatru właśnie przez nie.

Bo wiem, że po Marii Stuart jeszcze pani Teresa pertraktowała z Teatrem Wielkim w Łodzi bo ja tu nawet byłam bo miało być powtórzone, te same projekty Straszego dworu, Straszny Dwór miała tam robić na otwarcie, tak, nie, na otwarcie to nie, nie wiem.

Może na otwarcie Teatru Wielkiego tego nowego

Nowego, chyba tak, no i właśnie pani Teresa nie zgodziła się, po prostu nie mogła się dogadać, materiałów brakowało, dużo proponowali ustępstwa.

Teraz Teresa, pani Teresa w 76 już miała trudności z tym że nie mogła realizować tego tak jak chce. Pani Teresa miała kaszmiry. W tej chwili jak by zobaczyła, ale już nie chodzi o dostanie materiałów, chodzi o aktorki, o aktorów, że teraz tak każdy aktor swoje rzeczy wtrąca i tak bardzo ma wiele do powiedzenia. Ma wiele do powiedzenia i zawsze jest źle akceptowane przez reżyserów, że to w ogóle nie można współpracować.

Stasio niesamowity (głosy nakładają się)

To są straszne rzeczy. To jest takie trudne, to pracowanie w tej chwili, to jest akceptowane przez reżyserów, nie wiem dlaczego to tak jest, bo przecież podpisuje scenograf swoje projekty i reżyser swoje i jest to wspólna inscenizacja plastyczna. Inscenizacja prawda a w rezultacie to potem przybiera to takie i jeżeli to się utrzyma to wszystko co chciało się to jest taka walka straszna i z takim to jest trudem wyciągnięte.

No ale ja muszę powiedzieć, że to wszystko zależy z kimś się to wszystko robi. Zależy z kim się to robi i z kim się mówi na ten temat, no na przykład ja wiesz. Przepraszam. W tym ostatnim filmie to byłam tak zgodna i ile razy właściwie coś mi powiedziała Krysia to miała rację. Znał się tylko Wołłejko, że się do niego jak do eksperta. Jeszcze łapkę tu wyciągnęła. Jak Jack Nicolson.

Nie będę przeszkadzać jej. A to bardzo dobry film. Śliczny. Który?

Czarownice z

Teresa robi taką zabawę z ludźmi boisz się czarnego luda, tylko to. Bardzo jest zaprzyjaźniona z różnymi pracownikami, bardzo jest serdeczna, przyjemna.

I ci prawdziwi, tacy z prawdziwego zdarzenia to ją oceniają tak jak trzeba. Bardzo lubią.

A bo pani Roszkowska się mówi, nie znosiła brudów żadnych w kolorze już musiało być, poza tym trzeba było wyważyć każdy ruch pędzla bo na prawdę, bo to było malowanie al primo, nie można było poprawiać tego.

Aha, jeszcze jedna cecha pani Roszkowskiej, że była chytra, jak dawała mi próbki, bo scenograf daje próbki żeby według tych próbek farbować tkaniny to pani Teresa żałowała rozstania z tą próbką.

Potem jeszcze musiał być kawałek żeby porównać

Były takie, które miały po 12, 12mmx12mm, teraz jak czasami się coś tam, o próbka pani Roszkowskiej jak coś takiego maleńkiego leży w scenografii.

Poza tym uważam że cała historia jeszcze, to jest sprawa malarni, pani Teresa bardzo pilnowała kolorów, farbiarze po 10 razy oni to przeklinali oni to klęli.

Tak ale teraz u nas jest farbiarz który bardzo chętnie po 8 godzin w farbiarni Pani Teresie bardzo chętnie, nie wiem Pan Twarowski. Pan Twarowski, bo on jest bardzo miły i dobry. Świetny farbiarz i bardzo panią Teresę mile.

Dlatego, że pani Teresa, właśnie wymaga dobrego rzemiosła i dlatego kto ceni swój zawód to czuje, że to co robi jest ważne i jest docenione i dlatego chętnie robi i uważam, że to ludziom daje satysfakcję jednak, takie traktowanie, że to nie jest takie, że ten wysiłek nie jest taki zlekceważony.

Pani Teresa swoją

pracę ceni i cudzą dobrą pracę też umie docenić.

Ale to bardzo mało scenografów weszło w łaski pani Teresy, bardzo mało, myślę, że Majewski może trochę.

Ale jak coś jest na prawdę dobrego to pani Teresa zawsze potrafi powiedzieć że jest dobre, zawsze. Bo ja pamiętam jak tu jest zdjęcie pana Sadowskiego, jak siedział i właśnie dlatego chcę powiedzieć i on siedział i pan Hartwig i pani Teresa po coś przyszła i pan Hartwig robił, bo ja byłam przy tym zdjęciu, scenografii malarskiej. Ojej pani Tereso ja bym chciał panią teraz sfotografować, a już to zdjęcie które jest to było a Sadowski siedział tak jał książkę na tym swoim, a to było w Opowieści Hoffmana, pamiętasz i nie było tam ani, gdzie pani Teresie zrobić zdjęcie więc Hartwig mówi tu pani Tereso, pani Teresa mówi jak to to profanacja, ma stanąć na tle, a Sadowski tak siedzi, nie proszę pana to obce, obce. A pani Teresa szybko wyszła żeby przypadkiem nie zrobili jej zdjęcia na tle tej dekoracji. Bardzo niewielu scenografów lubi i jeszcze mniej chyba reżyserów ceni, prawda.

Ja myślę że każdego kto dobrze pracuje.

Mnie się wydaje że pani Teresa dużo z panem Bardinim robiła też, prawda. Opowiadała mi że Augusta Kowalczyka wyrzuciła ze sceny, przy Marii Stuart.

Nie wykluczone jakkolwiek myślę, że byli zaprzyjaźnieni.

No w każdym bądź razie bardzo ceni panią Teresę, Kowalczyk. Powiedziała mi, że nagrałem to zresztą, proszę zejść ze sceny bo ja tu jestem. To chodziło pewno znów o te panie i o jakieś tam ulgi dla kogoś. Nawet, nawet jeszcze ją wielokrotnie po tej Marii Stuart namawiał, chciał jej dać scenografię.

A pani Teresa właśnie dlaczego się nie zgodziła?

Właśnie no mówię pani dlaczego, że aktorki.

Że tak już miała tego dość, że powiedziała, że to jest niemożliwe. Że to jest niemożliwa praca w teatrze.

A to właśnie wspominałam panu o Guliku, bo Gulik to był ostatnim z takich malarzy podopiecznych. Podopiecznych pani Teresy, który malował i nawet **był** taki pan Wiesio Gajewiak, też ostatni malował i pani Teresa chwaliła go że on ostatnio się wyrobił. Wyrobił się.

On po prostu był malarzem pokojowym, z malarza pokojowego właśnie tak się wyroził. To jest tytan pracy, ja nie miałam tak pracowitego kolegi jaki był Wiesio Gajewiak.

No ja myślę, że to malowanie Martwych dusz tego pięknego waszego horyzontu.

Ja malowałam z Gulikiem właśnie. Tak, że od tamtej pory Gulik zaczął malować do Romea. Nie, przez Teresę, tak, bo ją podpatrzył bo z nią malował. Tak.

Od tamtej pory zaczął się właściwie Gulik, malowanie Gulika, tak chociaż go znam od 55 roku. Tak bo myśmy wspólnie, bo on właśnie mnie zaprosił jakoś załatwił że ja tam pomagałam im to robić, ja chyba pracowałam już w operetce.

Pani ma zapisane który to był rok?

Martwe dusze 69 to było, to ja już pracowałam jeszcze w Wielkim pracowałam, w każdym razie ja malowałam

69 ale uważam że, ja to zerwałam z teczki takiej gdzie naszykowałam rysunki pani Teresy z którymi nie wiem co zrobić. To nie są rysunki pani Teresy tylko pracowników tak, ale do jej sztuk i też nie

wiem komu się powinno to dać, Trzeba spytać. Pani Teresa wszystkie projekty zatrzymała. Ale to nie są projekty, ale rysunki techniczne. A oddała do muzeum, normalnie.

Tego jest dużo to jest tyle teczek i to było na tych teczkach i ja z rozpaczy że jestem w ogóle nie przygotowana, zdarłam to, obciąłam nożyczkami żeby było równo bo byłam w teatrze do godziny tam 3, musiałam pójść jeszcze do domu.

Właśnie tak myślałam, że może szkoda, że tu Gulika nie ma, bo on by może coś powiedział. Nie wiem.

On zawsze by trochę złamał ten damski gang.

No tak pan już łamie. Przyjemne takie ploteczki przy herbacie.

Przyjemne tu w cztery osoby ale nie wszyscy mogą być szczęśliwi słuchając tego.

Uważam, że się zaczęło malowanie Gulika przyzwoite od momentu. Tak bo myśmy tam malowali Teresy i kontaktu z panią. Podpatrzył zresztą bardzo dobrze, Gulik jest bardzo dobrym malarzem, nie jest złym malarzem.

Z tym że się pani zmieniła i jak ja bym panią spotkała na ulicy to bym pani nie poznała pani Tereso.

Bo utylam. Ja, nie. Bo utylam trochę. Inaczej się czesze, włosy rozjaśnione i tego i ja bym pani Teresy nie poznała. Ale ja tą właśnie pamiętam odkąd zaczęło się malowanie.

Po prostu zmieniałam się bardzo że utylam byłam jednak dużo szczuplejsza to jest prawie 18 kg to ogromna 18 kg temu. Nie mówmy o kilogramach. Trudno i tak nic nie pomoże, dawno się nie widziałyśmy.

Pani Teresa jak projektowała te swoje wszystkie scenografie to tak samo jak w tych tu obrazach miała takie duże perspektywki. Dużo podłogi. Tak.

I mebelki pani Teresy to były takie robaczki.

Po prostu pani Teresa stosowała to trochę. Stylizowała.

Fałszywą perspektywę. Stylizowała. Ale własną.

Czyli stylizowała te mebelki, natomiast jak trzeba było no to kazała na przykład pójść do swojego kolegi plastyka z lat młodych i autentyczne krzesło przerysować i zrobione było na scenie świetne i do dzisiaj w teatrze.

Używane jest przez innych scenografów.

A ja rysowałam zegar do Straszego dworu też ...w pejzaż. Tak. Ale u kogo? Ale do tego naszego Straszego dworu. Krzesło do dzisiaj gra w naszych różnych, jeszcze się powieliło je dorobiło inne i to było takie cenne że je nie wypożyczono do teatru tylko ja tam jeździłam i tam brałam miary, rysowałam i nie wypożyczono tego krzesła.

Ładosza to był zegar pana Ładosza. Ale Ładosza tego Ładosza rektora. Nie tego radiowego. Aha, bo był jeszcze jakiś Henryk Ładosz, taki co tak ładnie recytował. Z dziećmi prowadził.

Bo byłam kiedyś na takim spotkaniu z poezją Gałczyńskiego i właśnie on tam deklamował, dlatego zapamiętałam to nazwisko. Bo mamy jeszcze Ładysza. Ale to już zupełnie inna historia. No ale kostium Ładysza pani Teresy jest chyba w muzeum. Jest, właśnie.

A te próbki te kolory próbek? Tam jest chyba dużo próbek.

Do jednego kostiumu czasem 7 wyfarbowań.

Tak, kładło się materiał na materiał i wycinało się fragmenty odpowiednie.

Ja właśnie opowiadałam panu, że to były najbardziej malarskie kostiumy, chociaż nie były malowane, prawda.

Czysta technika. Zawsze była technika zamierzona, to nie było że to jak wychodzi, nie wychodzi, nie ma problemu. Nie było przypadku.

Bierze się pistolet i się prósz, nic z tego, to było wszystko przewidziane, wszystko było przewidziane, wszystko było dane w tych chytrych małych próbeczkach, że nie było niespodzianek. Poza tem mnie się wydaje, że jedną rzecz zauważyłam, że pani Teresa jakoś świetnie operowała błękitami na scenie prawda, lubiła błękity, lubi błękity.

Co żadnemu scenografowibo błękit jest bardzo niebezpieczny bo potem się szmata robi, ostatnio u nas w tej Masce to dosłownie kostiumy, bo to jest Błękitna maska taka, scenograf bardzo słaby. Mniejsza o to w każdym bądź razie kostium jest szmatą, bo szarość jeszcze źle oświetlona, także pani Teresa tak operowała błękitem, błękity w swoim malarstwie też. Tak i one też były świetne na

scenie. Jeździła do Włoch i pewnie troszkę podpatrzyła, podpatrzyła sobie. Tak. Bardzo, bardzo jeśli chodzi o kostium to tak jak obraz, każdy kostium to był obraz, prawda. I rzeźba powiedziała bym, bo to jest zawsze – forma.

W związku z pożarami w teatrach i nieszczęściami różnymi trzeba było bardzo dużo kostiumów naszych upłynniać że właściwie jak dorwałam się do tych kostiumów, żeby ocalić dla Muzeum Plastyki Teatralnej które jest w Katowicach to nie mogłam nawet pani Teresy znaleźć jakiegoś zestawu żeby dać, jeden kubraczek właśnie Wołłejki z Lorenzacia, natomiast takie pojedyncze sukienki były obrane z koronek z dokładek różnych jak my musieliśmy to brać po to żeby przerabiać na inne kostiumy, ja jeszcze wam przysięgam, naprawdę tego nikt nie potrafi tak uszyć i wcale nie widzę żeby ci krawcy korzystali, żeby korzystali z tych doświadczeń, teraz się robi skrótowo, byle szybko zrobić, na ilość, jakie to były wspaniałe metraże, jakie to były piękne fasony spódnic wielkich wiesz i wcale one z tego nie korzystają to się pruje na materiał, a nikt z tego nie ma.

Pamiętam te treny u pani Teresy, prawda w Romeo i Juli jak ona wypracowywała to tren jest bardzo trudno, rękawy.

Fruwające rękawy. Naprawdę to tak miały piękną formę te kostiumy w Romeo i Juli, były prześliczne.

Ale sama nigdy nie kroiliła? Nie. To jest bardzo dziwne właśnie. Ale się znała, umiała naświecić. Znała się na tym kroju po prostu, jak powinien wyglądać.

I na szyciu.

Zupełne lekceważenie dla tego ciasta tak kosztownego.

Ja nie wiem czy w ogóle mogę? Możesz. To jest to ciasto podobno najbardziej kaloryczne.

A pan? Ja wezmę to co kot przeszedł. Nie, nie ona tylko tak musnęła. Tylko strząsnęła parę pcheł Trochę włosków.

Nie wyjęłam tej herbaty i mam teraz.

Gdyby pani Teresa wiedziała że jemy bez talerzy.

Czekaj to może tak zachować się, daj to, nie ta

Byłaby niepokieszona czy oburzona? Oburzona.

To rzeczywiście są bardzo piękne i to wszystko od kompletu.

Dzisiaj na taki dzień właśnie zostało położone.

A pan się nie da skusić?

Ja nasłuchuje. Teraz ma duże mlaskanie. Ja nawet sobie wyobrażam jak taka, jak by to mogło wyglądać parę

słów i mniem, mniem, parę słów i mniem, mniem.

Ale ja nie jadłam obiadu. Nie ja pojechałam. Jest wytłomaczenie na zupełną wisienkową, dostałam wczoraj od krawcowej wisienki, zamiast mi uszyć sukienkę wołała mi przynieść z działki wisienki, to jest sprawiedliwość, jestem w ogóle goła nieobszyta. Można mówić, bo od dawna nie żyje, ale to był bardzo dobry malarz teatralny. Bardzo dobry ale on się już nikogo nie chciał słuchać.

A pani Teresy trzeba się albo słuchać, albo nie.

A on po prostu tak bardzo był dobrym fachowcem, że on uważał, że jemu scenograf nie musi nic mówić, że on wie sam, obrażał się za wszystko, prawda obrażał się, ale rzeczywiście malował świetnie, kiedyś zrobił taki dzban właśnie do Romea i Juli i 6 szklaneczek, 6 takich kubeczków miały to być z miedzi, miedziane, on to tak pięknie zrobił, ja wtedy tam byłam na praktyce i ja osłupiałam że można zrobić tak pięknie że jakby postawił gdzieś w muzeum to może by się i pomylili, tak pięknie robił rekwizyty, malował.

Był bardzo dobrym malarzem, ale niestety z panią Teresą był w wielkiej niezgodzie, a był nerwowy i rzucał pędzlami.

Mnie to opowiadał Pękalski, bo oni się bardzo przyjaźnili

Tak, no bo ...był starszy od Pękalskiego.

Co robi w malarskiej jest, przede wszystkim malarzem jest.

I nawet jeżeli mówimy o kostiumach to one są też bardzo malarskie w kolorze, chociaż nigdy nie są mazane. Ja nie wiem pani może, bo pani Teresa robiła Salome nie wiem czy

Tr Tr

pani słyszała Salome ,tak.

Ja uważam to moim zdaniem za najpiękniejszą pani Teresy scenografię to jest takie moje osobiste. A który to był rok?

Coś pięknego. To było jeszcze na Nowogrodzkiej musiało być jeszcze, pani Tereso przepraszam Salome, który był rok? Co?

Salome, który to był rok? Ja mówię, że dla mnie to była najpiękniejsza scenografia pani dla mnie bo ja mam takie przede wszystkim wspomnienia. 61. Tak, tak, przed samym przejściem do teatru na tym. I tam były prześliczne kostiumy ja uważam. To było po Borysie wobec tego.

Tak to było zaraz po Borysie, to już chyba było za pana

Wodziczki, nie? za Wodziczka, tak, ja uważam że to było tak

pięknie zaśpiewane tak wspaniale przedstawienie, bardzo miłe

wspomnienia mam i tam właśnie ja też malowałam i tam królował ten błękit, to było w tonacji szarawo błękitnej, bardzo wiem dlaczego mi to umknęło, ja wiem o tym, jakieś musiały być życiowe niż inne te scenografie, bo pani Teresa. Z jakim reżyserem? Z jakim reżyserem, już nie pamiętam Józef Wit, Wit, nie wiem. Tak przynajmniej pani Jedlińska.

A może to był jakiś pan Wit ja nie wiem w każdym bądź razie prześliczne i scenografia prześliczne kostiumy. A może pan nie lubi wcale tak ściścić kotów. Ja lubię koty. Jak pan lubi pająki. Ja pajaków nigdy nie niszczyć i pająki u mnie mogą chodzić, już jak mnie bardzo złości bo mi się napatacza to biorę papier i wyrzucam do klatki schodowej czy tam gdzieś żeby sobie. Przez balkon jak się wyrzuci to się zabije. Ja się boję pajaków. To są znakomite, znakomite są pająki, zjadają różne insekty. Tak mogą być. Natomiast nie cierpię komarów, ja miałam teraz plagę komarów na Marszałkowskiej w mieszkaniu.

Jak Rewizor?

Ja nie wiem bo to była taka nieduża ilość kostiumów narysowanych a taka duża zrobionych z literatury. Że ja jeszcze nie wiem co z tego wyjdzie, opisy są głównie.

Do tego doszło, że on opisuje wszystko. Nie, no ja zapisywałam co to będzie. Tak, że macie piekło jeszcze.

Wszyscy poszli na urlop i ja też jestem na urlopie

Dyrektor szanowny też poszedł. Dyrektor jeszcze był dzisiaj tam z aktorami jakimiś rozmawiał ale jest tak zajęty, że wczoraj nie poszedł do opery Kameralnej chociaż miał zaproszenie ja pośredniczyłam w odmawianiu tych

biletów, bo mnie prosiła portierka bo on się nie mógł dodzwonić i wtedy autorka scenografii zaprosiła mnie na Cyrulika Sewilskiego.

Była pani?

Byłam i siedziałam na miejscu, no przede wszystkim pięknie śpiewają.

To dobrze

A kto robił scenografię?

Kosakowska, Łucja Kosakowska

I ja nawet myślę, że to jest dobra scenografia.

To przecież. Słuchajcie, musimy wziąć krzesło. Teresa

Dziękuję bardzo, Kruszyńska, bo Marysia nie chce jeść

Czekaj ja tu pani Teresie.

Niech pani siedzi ja na swoim miejscu. Nie to jest pani miejsce, tylko jak zobaczy te plamy. To nie zakryjemy. Starym systemem. To wiecie jak było, jak Monika musiała być w Lublinie kiedyś u moich rodziców bo Iza robiła scenografie i musiała tam być zostawiona i zaczęła coś rysować na ścianie bo ona wszędzie rysowała i moja mama tak do niej mówi, no Moniczko co powie ciocia o mnie to zaklej. Przy pani rozmowa jest dużo barwniejsza pani Tereso a tak to my jesteśmy...

Nie, nie wy już wypłujcie co macie na sercu, beze mnie.

Bo tak to tylko panią chwalimy, chwalimy. To nie chwalcie za bardzo. Kiedy nie ma innego wyjścia, bo z jednej strony to jest tak a z drugiej strony to nie ma drugiej strony

No właśnie. Nie ma drugiej strony.

To jest cytat ze Skrzypka na dachu.
 Juki smutny nie bierze udziału. No bo truskawki.
 Bo upał pani Tereso tak straszny, że i pies nie może tego
 wytrzymać. Ptaki tutaj mają azyl, jak pani Teresa wyjeżdża to może nawet zostać tutaj człowiek ale
 tylko taki, który tak samo lubi zwierzęta jak pani Teresa, oczywiście. Ja tutaj znalazłam na przykład
 Figę. Koty przychodzą z różnych stron.
 A gdzie to się kupuje?
 Jedne przychodzą od strony ulicy a drugie od podwórka.
 Tylko w jednym miejscu na rogu Fabrycznej i Rozbrat.
 To trzeba aż tam jechać? To jest w jednym miejscu w Warszawie.
 Przychodzą tutaj kończyć życie, wie pan w spokoju.
 Pyszne. Prywatne oczywiście. Tak.
 Nie było żadnych buntów. Nie siedział ktoś na scenografii i rozrysowywał, pan Wiśniewski na
 przykład, w Polskim Teatrze był pan Wiśniewski, który rozrysowywał.
 Ja muszę powiedzieć, że jeżeli ja rozrysowywałam coś dla pani
 Teresy to nigdy żadnej metody do tego nie stosowałam bo w ogóle nie przywiązywała uwagi do.
 Kłopoty z łukami w Borysie, pamiętasz, co się działo, pani Teresa podobno zemdląła u Libery, nie
 wiem tak słyszałam. Zemdląła?
 Ja tak słyszałam, u dyrektora bo on nie chciał wtedy w tym
 czasie, sklejka lotnicza była wtedy na wagę złota to na one czasy kosztowało 10 000 zł
 Chodziło o to żeby mieć łuk z cienkiej dykty a nie tak.
 I pamiętam, że to była cała afera o tą sklejkę lotniczą do tych łuków w komnacie Borysa.
 Tak pamiętam, bo ja to rysowałam akurat.
 Czy to prawda, że pani Teresa zemdląła?
 Pójdę i spróbuję to zmyć wodą, wiesz Iza. Nie cytryną.
 Chyba dyrektor zemdlął.
 Możliwe że dyrektor zemdlął jak mu powiedzieli ile, to nie wiem czy zemdlął.
 W każdym razie była straszna walka, straszna walka o tą sklejkę lotniczą, ale była sprowadzona,
 pamiętam.
 A jeszcze też jakieś problemy techniczne wynikały w czasie, przy realizacji projektów pani Teresy.
 O tyle, no zawsze są problemy, ale tutaj właśnie było problemem jakieś wygięcie niezwykle to
 trzeba było jakieś specjalne druciane siatki i wtedy kiedy były jakieś drzewa na przykład w Marii
 Stuart, prawda to było na drucianych siatkach
 Z tiulami. Z tiulami, teraz takich tiuli też nie ma.
 Ale nawet gaza, gaza taka bawełniana usztywniana i w kolorach ja wiem że ja sobie odcinałam
 potem po takiej małej pani Teresy próbie żeby mieć taki miły zestaw, czasami ja to pudełeczko
 nawet otwieram sobie jakie było ładne, ale ładne były te próbeńki.
 Te skosy dawały przestrzeń
 Tak bo wszystko jest jakby stwarzało dodatkową głębię, te
 wszystkie skosy, które, te perspektywy pani Teresy, to dawały
 większe odczucie głębi, prawda.
 To było zawsze i związane z człowiekiem, to nie było nigdy tak
 żeby człowiek na tym tle miał wyglądać sztucznie bo za duży, albo za mały, nie to było w granicach
 wszystko normy i wszystko było w granicach rozsądku jakiegoś, nie było jakiegoś przerysowania
 karykaturalnego, nie było. Tam słynny ten mur gdzie były takie lapidarne, proste a jednocześnie
 szalenie takie no jak by to powiedzieć, zawsze związane z kostiumem, tworzyli całość. Tak no
 właśnie.
 Nie było zgrzytów.
 My to mieliśmy straszną przygodę wtedy z Borysem bo grunt źle
 dokleiliśmy i wtedy, wieczorem bo byliśmy zmęczeni to się
 pracowało do nocy dosłownie, dlatego że było bardzo dużo pracy z Sulikiem właśnie i myśmy
 przykleili grunt troszeczkę i

gruntowaliśmy wszystko do malowania panu Pękalskiemu i w nocy to zaczęło strzelać ponieważ ten grunt był mocny, silniejszy był, ściągał drzewo ten grunt ścisnął te blejtramy wszystkie różne części tam i taki był huk że portier myślał że to wojna, nie wiedział co się dzieje i my rano przychodzimy ze Zbyskiem a to wszystko powykręcane.

Marmurek pewno jeszcze taki na dodatek.

No pewne elementy nie wszystko zdążyliśmy zagruntować, jaka awantura i pan Pękalski i wszystko ale to poprawili stolarze i jakoś z tego wyszliśmy ale właśnie to było to, że jak bardzo trzeba było ten grunt dobrać żeby on potem nie ściągał. Nie ściągał płótna. Bo on ściągał płótno i wtedy konstrukcja nie wytrzymywała tych blejtramów robiono do nich części te łuki już tam były niektóre na szczęście na niczym nie było sklejki lotniczej jeszcze, to było by tragiczne bo to się wszystko pokręciło, połamało, tak bardzo wtedy mieliśmy tak bardzo przykrą przygodę ale jakoś z tego wyszliśmy ponieważ niestety tak dobrze trzeba było wyważyć ten grunt. To było z trocinami grunt, prawdopodobnie tak bardzo mocno pościagało.

Dlatego musiał być mocniejszy, że był z trocinami.

Nigdy nie było tego, żebym ja robiła przy pani Teresie coś wbrew sobie, bo ja zawsze w jakiś sposób to akceptowałam. Logiczny. To było w sposób logiczny i przemyślane

Tak, że ja nie musiałam, bo ja czasami z innymi scenografami to robię ale mnie to aż mierzi mnie coś, to się nie zgadza z

całością. To jest bardzo ważna rzecz. A tutaj u pani Teresy to ja się męczyłam ale ja wiedziałam dlaczego.

To wszyscy się męczyliśmy i to cała była zaleta, że wszyscy się męczyli a potem wszyscy się cieszyli z tego co zostało, bo można się męczyć i potem nie być zadowolonym z tego.

To po prostu było trudne do zrobienia

Ale była satysfakcja, natomiast ja wiedziałam, że to służy jakiemuś celowi.....

Ale nie musiałaś mówić o innych. O kim, o czym ja mówiłam

Nie o Hance, to nie. O której Hance?

O Hance dobrze, że dobra malarka że ten, to my wiemy że jest świetny plastyk.

A Lecewicz Anna, a tak. Ale ja uważam, ona wtedy odniosła zwycięstwo, okazuje się, że z daleka nie odróżniało się kto malował, co ja co ona, jednak. I pani Teresa potem przyjęła te kulisy. Nie użyła słowa, że odrzuci,

że to w ogóle trzeba drugi raz malować. Ale przyjęła.

Przyjęła bo to nie było widać z daleka. A nawet przyznam się szczerze, że niektóre były lepsze od tego mojego, bo były po prostu bardziej, bo ona po prostu ryzykowała bardziej, ona się nie bawiła, ja zawsze robiłam podkład i potem niektóre partie wzmacniałam, niektóre trochę inną, a ona od razu malowała bo ona nie chciała się bawić. Odważniejsza była Czy to jest to samo. Nie, mnie się zdaje, że każdy jest inny i dlatego z każdym się inaczej pracuje. Tak.

Są tacy którzy nie mają również w stosunku do siebie wielkich wymagań i z takimi się też pracuje inaczej. I musi się robić.

Trudno być mądrzejszym czy jakby no bardziej pracowitym od kogoś komu na tym mniej zależy, z panią Teresą zawsze się bardzo pracuje ponieważ jej zawsze zależy na tym co robi.

Że to jakby rzutowało na moje własne, no jakbym nie mogła się wyzwolić z tego, w osobistych swoich pracach i myślę, że może nie wyzwoliłam się nigdy do końca, nie mówiąc o tym że jesteśmy zaprzyjaźnieni, że jesteśmy zaprzyjaźnione ze sobą i bardzo sobie to cenimy i po prostu stworzyliśmy jakby bez przesady rodzinę jakąś, na zawsze a to już jest trzydzieści parę lat. Nie do odwołania jest. Tak, trzydzieści parę lat.

Ja tak no mi po prostu pomagało potem w pracy przy malowaniu dekoracji. Ja się nauczyłam jakiejś metody i dyscypliny. Ja też. Dyscyplina. Rzeczywiście. Przede wszystkim dyscyplina, że ja wiedziała. Wszystko jest ważne, nie ma rzeczy nieważnych. Każdy drobiazg. I wszystko widać. Nie było rzeczy drugoplanowych musiało być wszystko dobrze namalowane i potem to mi bardzo pomagało, bardzo pomagało w pracy. Nic z chałtury nic z fuchy. Ja nie robiłam chałtur.

Pani Teresa jak było trzeba to zamawiała materiały, tkaniny na żupany czy kontusze na przykład

do... w dawnych dobrych czasach w Milanówku. Czekaj, w Milanówku, według jej projektu natomiast świetnie potrafiła zrobić genialny kostium z podszewki na lewą stronę, tak że to jak trzeba było żeby taki wzór to się zamawiało a jak, potrafiła zrobić takie piękne kostiumy tak, że jak teraz scenografowie poniżej Milanówka i poniżej prawdziwej skóry i lamy. I lamy to w ogóle nie ma kostiumu.

Ale my, słuchajcie Roszkowska robiła cuda i z podszewek i z najprostszych i z płótna. Pamiętam tą. I z najprostszych materiałów. Sztukę secesyjną co to było w Polskim Kobieta bez skazy, Kobieta bez skazy, tam była suknia z podszewki kryta tiulem. Tak były sposoby.

Ale to znaczy to jest, ale to było bardzo specjalnie zrobione, nie było takie zdublowane jakieś takie byle jak tylko, to miało rysunek to było, ja nie umiem określić, ale było jakieś zupełnie inne, zupełnie.

Teresa o której jesteśmy umówieni bo jak pan dzwonił to mamusia miała bardzo głośno telewizor nastawiony bo nie słyszy, w tym samym pomieszczeniu a jeszcze na złość Maestro, którego strasznie chciałam zobaczyć ja skończyłam rozmowę.

Użyły chyba 6 czy 7 pudełek szpilek do przypinania próbek do Borysa. W ogóle dzisiaj nie było by farbować tym. Nie nie no w farbiarni Teresie też farbował. Ja nie pamiętam w jakiej skali pani Teresa zawsze robiła w pięćdziesiątce w dwudziestce pięćce? Pani Teresa sama nigdy nie była technikiem tak że pani Teresa rysowała takie różne rzeczy, które trzeba był ona język No nie to nie jest też prawda nie zawsze robiła takie maleńkie No maleńkie perspektywki Pięćdziesiątki.

No natomiast one nie były takie żeby mogły być dane do roboty tylko się dopiero po prostu.

Niewiele chyba, niewiele, przenosiłaś na większą skalę powiedzmy i opisywałaś rysunek.

Nie ja tego nie robiłam, to robił Wiśniewski w każdym bądź razie pani Teresa tłumaczyła to co trzeba a i tak jak trzeba i dawała ten rysunek. Ale podstawy dawała w pięćdziesiątce, *na* prawdę, tylko nie było tego rysunku ogólnego w pięćdziesiątce tak jak na przykład W trzech rzutach. W czasie wakacji, przez wiele lat miało swoją izbę w której mieszkała i właściwie się obraziła że górale tą izbę przemeblowali, i w ogóle cały Szlembark się zmienił, Szlembark jest na trasie między Dębniem a Czorsztyn, nie Czorsztyn, no w każdym bądź razie tu w tym kawałku, nie z Nowego Targu do tego tylko już po Dębnie, i pani Teresy różne obrazki były z tego Szlembarka, zresztą tam jeździło dużo plastyków Kulisiewicz i inni i właściwie w perspektywach pani Teresy i w jej prawdziwym malarstwie to jest, są i te Włochy do których jeździła ale i

Szlembark, tam, bo to było na górze, jak się jechało w kierunku Czorsztyna to widziało się właśnie te górki pani Teresy myśmy i Izą kiedyś tam pojechały, tam była bardzo zła komunikacja i nie mogliśmy wrócić i nawet nas zdziwiło gdzie się pani Teresa tak opala i to właśnie na tym Szlembarku.

Na Szlembarku. Tak, pamiętasz jak. Teraz pani Teresa nie wyjeżdża niestety. Teraz nie wyjeżdża ale w każdym bądź razie to jej malarstwo Pani Teresa jest na okrągło, na okrągło jest opalona pani Teresa. To nic, ale tam siedziała na takiej łączce sobie. Ja sobie nie wyobrażam, żeby mówiąc o pani Teresie nie mówić o zwierzętach o ptakach które karmi cały okrągły rok.

No tak nawet jak zostawia kogoś w zastępstwie to musi być ktoś

Pani Teresa nawet kary płaci za gołębie, tak.

Nie słyszałam, tego do mnie się nie przyznaje

A to ktoś mówił, że pani Teresa kolegium tutaj bardzo często, przez sąsiadów niedobrych, te gołębie wszystko.

No ale wszędzie są natrętne gołębie. Ale tylko tu na przykład siadają na drzewach, nigdzie nie siadają na drzewach a tu siadają na drzewach.

Tu przychodzą różne rzadkie ptaki całą zimę, przychodzą wszystkie. Przychodzą tutaj życie kończyć bo wiedzą, że to jest jakiś azyl i właściwie tylko ten się mieści w przyjaźni i w azylu pani Teresy kto w ogóle te zwierzęta lubi. A najmniejszą rekomendacją jest jak lubi pies albo kot. Jak pies albo kot cię akceptuje to już pani Teresa cię na pewno akceptuje. Ale pierwsza instancja jest kot albo pies.

Jak coś się dzieje gdzieś u kogoś kto jest chory kto się nie może opiekować swoim zwierzęciem to dla pani Teresy nie ma pory nie ma żadnej, no nie ma żadnej fatygi żeby zaopatrywać w jedzenie

czy w jakiś inny sposób pomagać. Zawsze się interesuje. To nie będzie dobrze nagrane, bełkot, ja sobie wyobrażam popołudniowa herbatka.

Strasznie nie lubię takich głądzeń w telewizji tych dowcipów tego wszystkiego. Bo to będzie w radio nie w telewizji. Najgorsi są Masztalscy bo nic nie można zrozumieć, jest taki program Masztalscy

Wiem, wiem, ja po prostu, to nie jest w moim stylu, ja jestem z innej części Polski, że nawet jak do mnie z Poznania przyjeżdżał kiedyś mój koleżanka....to sami opowiadali jakieś kawały które dla mnie nie były nawet takie bardzo śmieszne i walili się dłońmi w uda, bo to takie śmieszne i zaśmiewali się więc to jest to, po prostu, jesteśmy i innego kręgu. Ja to myślę że to jeszcze od Kongresówki jeszcze inny dowcip był w tamtych rejonach. Tylu i ma tylu przyjaciół i nie ma, nie jest samotna. Może pani Teresa dzieli ludzi na ludzi i przyjaciół nie wiem z ludźmi się nie zadaje a przyjaciele mają zawsze otwarte drzwi, powiedzmy może tak jest. Cisza, każdy myśli co tu boleje nad tym, że nie można znaleźć nikogo do pomocy kto by pomógł nosić te ogromne ilości mleka dla tych kotów. Pani Teresa samo to wszystko nosi. Sama, bardzo rzadko ktoś się może tym zająć wiesz wszyscy jesteśmy tacy zalatani i patrzymy na to. Uwikłani.

Mnie to na prawdę sprawia przykrość ale ja mieszkam na tyle dalej że niestety nie mogę w tym brać udziału, teraz jak ten samochód to może będzie inaczej. Monika kupuje samochód. Już kupiła. Ale to też nie wiem czy coś zmieni Nie zmieni. Była premiera Borysa Godunowa to jest takim wspomnieniem dlatego. Zawodowym. Słucham? Zawodowym wspomnieniem. Ale każde moje wspomnienia łączyły się z pracą zawodową, bo nie miałam innych kontaktów z panią Teresą takich poza tym i właśnie dlatego, że było wielkim przeżyciem nie wiem czy pamiętasz, nas pani Teresa zaangażowała na wieczór premierowy i myśmy dosłownie jeszcze przed otwarciem kurtyny z pędzelkami. Tego już nie pamiętam. Nie pamiętasz? Ja i Jacek punktowaliśmy wszystkie jakieś zatarcia coś tam maszyniści jak nosili Gwoździe, gwoździe do końca, jeszcze przyszedł Libera i zaproponował żeby pani Teresa przebrała nas w jakieś kostiumy żeby w trakcie przedstawienia my będziemy retuszować. Złośliwie. Tak złośliwie.

Pani Teresa, to znaczy dyrektor Libera tak zaproponował, pani Teresa, no wszyscy się uśmieli, no ale potem już nie, bo myśmy rzeczywiście to, ale do końca przedstawienia nie byliśmy puszczeni ponieważ w czasie przerwy następne akty trzeba było retuszować, ale to było takie przeżycie dlatego że myśmy potem stały na balkonie i widzieliśmy wejście Ładysza pierwsze w tym pięknym kostiumie i te ogromne brawa. No pewno bo to zawsze. I to chyba najbardziej i najmiej wspominam, mimo to że ja w Borysie tak nie brałam, nie byłam taka czynna bo nie byłam jeszcze dopuszczana i akceptowana. Do piersi. Tak.

W zasadzie powinno być Don, drugi to jest Salome właśnie też pamiętasz Salome. To bardzo piękna była dekoracja i też mile wspominam ale właśnie Borysa najbardziej bo jeszcze, no byłam jeszcze bardzo młoda. Nie pamiętasz kto reżyserował Salome, bo tam pan ma zapisane że Wit?

Wit to mógł być tylko dyrygent, ale to byłby za młody wtedy. A może i był jakiś Wit. Józef Wit tak przynajmniej pani Jeglińska, przynajmniej napisała. Mogła się pomylić. Mogło tak być, tylko ja sobie nie przypominam. A pani najsilniejsze przeżycia, wspomnienia?

Zastanawiam się w tej chwili i nie wiem bo może takie nie wiem, bo może tak jak pamiętam panią Teresę jak zobaczyłam pierwszy raz tak samo pamiętam pierwszą sztukę pani Teresy po wojnie w Łodzi która która była taka właśnie uderzająco inna, zresztą ja wtedy byłam jeszcze bardzo młoda i to było moje pierwsze zetknięcie z teatrem, widziałam Elektrę, Mrozowską w Elektrze, Małynicz jako Klitajmestrę i pamiętam ją w tym kostiumie, to nie jest z panią Teresą ale z jej pracą związane znowu i z tym oddziaływaniem jej takim artystycznym. Na tym polega jej siła.

Wtedy jak zobaczyłam tą Klitajmestrę jak wychodziła z teatru i to pamiętam do dzisiaj to były lata wstyd się przyznać, chyba czterdzieście jakieś, w 46 zaczęłaś dopiero studiować.

A już nie mów w którym, przestań, niech pan to wytnie, chodziłam do teatru i byłam niemowlęciem. Ale czy jeszcze byłaś przed studiami? Nie, przed studiami byłam oczywiście. Acha, że widziałas sztukę pani Teresy. Byłam jeszcze przed studiami i nie miałam matury. Acha no to dobrze, to było to 46 rok. Tak. Nie miałam jeszcze matury. To tak późno.....To też jest do wycięcia Proszę pana późno się robiło bo my byliśmy pokoleniem powojennym i my byliśmy w takiej

grupie osób, które dawno już powinny mieć, maturę.

Ja cały czas myślę, które przeżycie było największe jeżeli chodzi o panią Teresę. Przyszła okupacja i nie zrobiło się normalnie matury tylko ja na przykład po przyjeździe po obozie. Tyle miałyśmy takich różnych kontaktów, we wszystkich moich jakiś trudnych sytuacjach zawsze stawiała jakby koło mnie i zaskakiwała mnie tą chęcią pomocy taką wykraczającą właściwie, jakby, no takie jej normalne między ludźmi czy między przyjaciółmi takie przyjęte normy.

Coś mi się przypomniało, nie można przeskoczyć samego siebie. Musisz to powiedzieć.

To była najlepsza ocena jaka mogła być w ogóle Tak. To jest jak Iza zrobiła Trubadur. Nie pamiętam, coś tam zrobiłam. Pewnie Iza nie chce tego pamiętać.

I poszłam po uwagi i pani Teresa powiedziała no tak, wszystko dobrze no ale nie można przeskoczyć samego siebie, taka najkrótsza recenzja. Znaczący się nie recenzja, ale ocena twórczości. Ja nie wiem czy twórczości, stwierdzenie faktu.

Ja nie wiem to w oczach pani Teresy tak było a mi się na przykład Trubadur bardzo podobał, uważam, że to pierwsze próby nowoczesnej scenografii. Daj spokój, dlaczego.

Też pierwsze moje próby.

To można mówić o późnej twórczości artystów. Pierwsza moja praca w teatrze to właśnie Trubadur u pani Konarzewskiej w 59 roku. Miałyśmy nie mówić o latach. Nie mówmy o sobie w ogóle. No ale niestety jak mówimy o pani Teresie to nie możemy nie mówić o latach, bo gdzieś to postępowało. Niestety.

Nie, to nie będzie się nazywało Moje 85 lat z Teresą Roszkowską. To straszne.

Ale właściwie całe moje życie w teatrze to było gdzieś blisko pani Teresy. Z panią Teresą tak.

Bo ta druga sztuka którą pani Teresa robiła i przy której poznałyśmy się i do dzisiaj można powiedzieć przyjaźnimy się i trzymamy no to właśnie Romeo i Julia. Bardzo piękne przedstawienie.

Bardzo się cieszę, że nigdy się nie zgubiłyśmy tylko, że zawsze ten kontakt mamy jednak jakiś i bardzo to sobie cenię. A jeszcze jakieś przeżycia, takie przeżycie właściwie miałam jak pierwszy raz przyszłam kiedyś z moją córką do pani Teresy i nagle widzę, że moja, że ona przychodzi i zaczyna panią Teresę szczypać w

plecy. I pani Teresa która mówi właśnie, że nie lubi dzieci i nie lubi ludzi, ze spokojem godnym lepszej sprawy i z zupełnie stoickim uśmiechem znosiła to wszystko, działa się to na tym ganku tutaj właśnie. To takie pamiętam moje przerażenie co to dziecko wyrabia.

Dziecko pewnie było złe, zazdrosne

Nie, dziecko miało chyba, ja wiem że dwa i pół roku miało dziecko, przyszło i zaczęło szczypać. Izy dziecko nigdy nie było małe, jak trzymałam do chrztu, chociaż miało 3 miesiące to się ugiwały mi ręce. Mnie z panią Teresą bardziej jeszcze związały trudy niż satysfakcje, bo ja się zawsze solidaryzowałam z jej walką.

Walką o poziom o ten więc to dla mnie zawsze było mocniejsze nawet niż to, że nam to wyszło i że to było takie jak sobie życzyła, że się idealnie tak samo denerwowałam tak samo jak pani Teresa nie mogłam być obojętna wobec tego. Także każde przedstawienie było przeżyciem.

Nie, nie przedstawienie. Tylko praca. Realizacja.

Walka i ta realizacja. A daję małe próbki.

(głosy nakładają się) źle, fuj, nie podobają jej się scenografie na ogół tak że ja nawet czasami jak spotykam panią Teresę na premierach to unikam, uciekam bo się boję że ona będzie mówiła, że brzydko. Że źle coś co ja akceptuję i chce żeby było dobre. No ale przecież można, każdy może mieć swoje zdanie.

Pani Teresa jest bardzo wymagająca. Same pozytywy.

Właśnie pan mówi. Trochę pieprzu.

No ale co tu można, ja na przykład nie mogę nic powiedzieć co by było, bo nie znam wad pani Teresy, a to że się wszyscy bali to tego nie można uznać za wadę.

Ja nie wiem czy wszyscy się bali?

Bali się

Ja mam tych pracowników którzy, starych, którzy z wielką przyjemnością zawsze o niej mówią. Józef na przykład. Józef, perukarz, fryzjerzy zawsze się dogadywała z nimi.

Już mówiłyśmy tutaj.

Czy modelatorzy czy, wszyscy bardzo.

Nie no ja mówię w tym właśnie sensie że każdy odczuwał, ach pani Teresa będzie, już dzwoni, a za dwie godziny będzie pani Teresa, to jednak wszyscy się bali żeby nie gruntować po raz drugi, zwykle wizyta pani Teresy to było, zagruntowanie to znana była rzecz, gruntować i na nowo malować, było tak.

Ale jak widać wybaczała jej to wszyscy skoro dzisiaj czekają? No nie. Ale z perspektywy lat.

Ale to tylko ci wszyscy co przy pani Teresie zostali, ale ci, u nas był taki malarz, przyszedł taki pan z Akademii na pewno go pamiętasz, taki na malarni przy Trubadurze był, potem przy tym i on się z panią Teresą od razu posprzeczał na scenie przy tym, pamiętasz i on na drugi dzień wchodzi o jedenastej wszyscy mówią a dlaczego pan tak późno do pracy, ja już tu nie pracuję, tak że on wiedział, że już nie może przyjść do pracy, Grzesiak, nie wiem czy pamiętasz?

Nie, pani Teresa nikogo nie wyrzucała to nie była. No nie, ale on został wyrzucony przez Pękalskiego, bo w ogóle on nie akceptował

Wyrzucił go malarz któremu on też nie

Nie mogę nawet powiedzieć co on powiedział o malarstwie pani Teresy, bo to nie wypada tak że, przy pani Teresie. Na pewno by tu nie pracował.

Był po prostu chamowaty pan, bo może nie akceptować tego ale nie ma powodu człowieka obrażać. On był malarzem, ja go bardzo lubiłam, nawet płótno dla niego kradłam.....żeby on wystawę zrobił, bo on nie miał za co zrobić wystawy, ale on nie uznawał malarstwa pani Teresy.

Ale to każdy może nie uznawać, natomiast nie było powodu żeby się źle zachowywać i obrażaćno to wystarczyło, czy mógł przyjść następnego dnia do pracy, no nie mógł przyjść i nie przyszedł, powiedział ja tu nie mam co robić. I to nazwisko nie jest pewnie takie słynne jak pani Teresy. Nie, no skąd, w ogóle nie wiem, on tam pewnie gdzieś do Paryża wyjechał, uciekł. I jest kelnerem. Możliwe.

On był bardzo stary już pewnie nie żyje, bo już wtedy miał 40 lat w pięćdziesiątym którymś roku, on był po obozie, więc były i takie historie, ale to były rzadkie przypadki. Dlatego mówię, że to jest albo nie ma albo się odchodzi. Tak, tak.

Innego wyjścia nie ma.

Nie może wyjść portret realny tylko z naszej opowieści bo my jesteśmy zaakceptowane.

Zafascynowani i lubiliśmy to, ja lubiłam bardzo to, wykonywać tą pracę a ten pan nie chciał to mu się nie podobało więc po prostu poszedł sobie. A ponieważ następny był Borys Godunow i rok pracy się szykowało więc nie miał co robić, no co by on robił. Widział, po prostu, myślał realnie.

Pani Tereso a jak ta o tej reakcji tej sprzątaczkii jak pani? Nie, to nie powiem. To piękne. A dlaczego? Tam była taka praczka. Bez tego z wyłączonym tym.

I ona, pralnia była na dole nie wiem czy pamiętasz w tym starym teatrze. Nie pamiętam.

I pani Teresa szła przebrana w jednym bucie innym drugim innym bo ona miała taką czarnobiałą kreację nie wiem czy pamiętasz, jeden but był czarny.

Z żorżety. I pani Teresa biegła z góry ze scenografii bo scenografia była

tam w innym miejscu a praczka szła z dołu i zobaczyła panią Teresę i zaczęła uciekać i przybiegła tam na dół, słuchajcie

czarownica, a ja wszystkie te anegdoty opowiadałam. A tam jej jakieś wachlowanie, w ogóle wszyscy robią. Przecież tu też mówi się na Kępie wódz Siuksów i pani Teresa o tym wie.

Część sukni czarny but był, a tam gdzie czarna biała. To ja tego nie pamiętam.

To znaczy

Możemy zaraz zobaczyć.

Nie te buty były nie po prostu białe czarne

Acha a ja zrozumiałam, że.

A suknia była tylko. Nie buty też były białoczarne, z jednej strony białe z drugiej

czarne

Mnie się wydaje że chyba jeden but był czarny drugi biały.

Niemożliwe.

Niemożliwe, a to tak jakoś było że to

Wszystkie buty przeze mnie też przechodziły.

Ale pamiętam, że były takie ciżemki biało czarne, musiały być.

Mogły być czarno białe ale nie była w butach nie do pary według mnie.

Mnie się też zdaje.

Przecież w tej chwili jest nawet to modne, nikt nikogo za nikim nie woła czarownica jeśli baba ma pół sukni takiej a pół takiej. Zawsze wyprzedzała modę. Niby obok mody ale właśnie wyprzedzając. A pasemka pierwsze jakie widziałam to na pani Teresie. Pasemka miała teraz takie o. Koczek asymetryczny. Kiksy takie.

To miało swoją nazwę ale też nie mogę powiedzieć, pamiętasz Wiśniewskiego, takiego stolarza grubego on to nazywał psiacie macie.

Tak zawsze tak nazywał, bo ja to wszystko znam od tych takich. Od kuchni.

Ty znasz więcej niż my dlatego że przy tobie.

Nas też się może ktoś bał. A to ta pani co ma to psiecie mecie.

To jest właśnie ta polska nietolerancja

To był taki stolarz Wiśniewski, dobry stolarz taki grubasek. Pamiętam go doskonale bardzo miły Nic takiego.

Ale co, ale co

Naprawdę nic takiego.

Wzięła pani przykład od pani Teresy ona też nie chce kończyć.

Nasza pani Teresa.

Tak

Urywa w pół zdania jak się opamiętuje, ocenia cenzuralność pewnie.

Nie, boi się, że się za bardzo rozpędza.

No niech nam pokaże cośmy tam nagadały

To krzesło tak rysowałam którego nie można było pożyczyć do teatru.

Oni na Trojdena mieszkali.

Na Trojdena Doniszewscy, tacy z budy pod, jak to się nazywa. Na Powiślu.

Na Powiślu.

To jeszcze oboje żyli jak ja wtedy byłam.

Tutaj sobie trudno wyobrazić jak wyglądał ten stół.

To przed, przed ciotunią było, pani Teresa nie słyszy i dlatego tak głośno mówi. Po prostu.

Ale to nic takiego ciekawego nie jest, nawet jak ja tu przychodzę ponieważ tyle lat się znamy i tyle lat tutaj bywam to ja widzę ten dom albo ten stół przy którym siedzimy teraz we dwie wtedy kiedy tutaj było tak strasznie dużo osób, tu zawsze na święta schodziło się strasznie dużo osób. Brat, bratowa.

Ja nie wiem ze czternaście osób siedziało, czy imieniny pani Teresy, czy wszystkie święta kiedyśmy tu wszystkie przychodziły.

Ile osób ty pamiętasz?

Jakaś sztuka teatralna.

Pamiętam przyjaciółkę Mamaszy

Panią Lili.

Niesamowita. Która miała 90 lat, Lili przychodziła tutaj sama później już nie mieszkała sama.

Byłyśmy na pogrzebie Mamaszy i byłyśmy na pogrzebie ojca.

Kto jest Mamasza?

Mamasza to matka.

Mamasza się zawsze mówiło.

Nie było mnie wtedy ja jakiś film robiłam wtedy.

Pani Teresa powiedziała, że jeżeli o mamie to tylko z panią można rozmawiać. Tak. Nic nie chciała powiedzieć

Mamasza robiła szydelkiem sukienkę. Pamiętasz awanturę z Mamaszą taką. Nie ja tylko z Mamaszą pamiętam wspaniałą. Zaraz coś powiedzieć tylko nie do radia. O tym, o lodach, piękne.

Jak byłyśmy z córką, Mamasza lubiła jeździć do Sopotu i tam rok w rok siedziała na tym samym miejscu robiąc robótki no i pewnego razu je też pojechałam nad morze z moją córką no i spotkałyśmy się naturalnie na molo. Monika poszła z Mamaszą na spacer, poczem Mamasza chciała mnie dopieścić i tak mi kupiła mi jakiś piękny ceramiczny jakiś wisior a po drodze była budka z lodami, Włoch taki słynny na Monte Casino i w ramach dopieszczania zaproponowała mi loda, dziecko to loda, no i idą, idą.

Ja stałam w kolejce, ona nie chciała, bo to, nie chcę, się zaziębią, bo niedobra pogoda, może niedobre lody, bo coś tam więc ja kupiłam tylko dużego loda dla siebie i idę z Mamaszą w dalszym ciągu na dalszą część spaceru i w pewnym momencie Mamasza tak patrzy na mnie boczkiem drypcze, drypcze i mówi daj polizać. To było piękne. A ja jak kiedyś wyszłam do parku na Książęcej po raz pierwszy po porodzie mojej suki zostawiając małe szczenięta pierwszy taki dłuższy spacer z Kruczej widzę alejką idzie jakaś zgrabna. To była zawsze najmłodsza osoba między nami. Piękna pani zresztą. Więc ja biegnę z tą suką, żeby jej spojrzeć w twarz i widzę, że to jest Mamasza, matka pani Teresy, więc ja do niej się uśmiecham, dzień dobry przekonana jestem, że ona nie skojarzyła mnie, że to ta Marysia co przychodzi czasem z Izą wiesz, pytałam gdzie była, była u jubilera, siadła ze mną w parku na ławce. Nie zastała jubilera, bo wyjechał na wakacje.

Nie wiem czy to można mówić. Dlaczego?

I otwiera mi i pokazuje mi różne złote precjoza. Kolczyki, że właśnie chodziła do niego żeby jej to zreperował.

Komu herbatę, kawę?

To mogła być obca osoba ja mogłam być obca bo ona mnie prawdopodobnie nie poznała.

Ja bym się chętnie napiła

Ale tego wolałabym nie mówić, z różnych względów.

Iza herbatę.

Do żadnego radia.

Dziękujemy, ja dziękuję.

W każdym razie ja ponieważ jej powiedziałam, że od suki odeszłam że to pierwsze odejście od szczeniaków to mi się nie dała odprowadzić, odprowadziłam ją do Mostu Poniatowskiego, wsadziłam do tramwaju i jak wściekła wróciłam do domu, żeby Teresa ją pobrała, ale nie mogłam się dodzwonić.

Ale ja na prawdę nie żartuję, bo sobie przypominam tą Bielicką

..... to na prawdę nie? można

Ale przecież pan tego nie, ja tego nie. Pan to robi

Ale tego nie wolno dać, wie pan o co chodzi.

W każdym razie taka była Mamasza, Mamasza była zawsze bardzo piękna. Na przykład nie pali tutaj światła tutaj wieczorem, tutaj powinno palić się cały czas światło.

Nie nagrane, nie nagrywa pan kto tu mieszka na przeciwko

Mieszkał, już nie żyje. Ale pani Teresa nie posądza o takie rzeczy. Nie pani Teresa pozbywała się różnych rzeczy na różne cele, ale można tego nie wiedzieć a przypuszczać.

A pani Teresa utrzymywała stosunki z katem?

Nie, nie broń Boże. I jego dom jest smutny i dziwny jakiś inny...już nie ma. Z jednej strony czarownica z drugiej kat

I to Monika właśnie miała tą czarownicę namalować.

Najpiękniejsze było to przy stole jak ta Mamasza była zawsze ozdobą i zawsze była najmłodsza z nas wszystkich.

I bardzo elegancka była i była ładna, bardzo ładna i elegancka.

Pamiętam loczki Mamaszy, precyzyjne loczki.
 I wielka miłość życia pani Teresy to był jej brat.
 Szalenie była przywiązana do swojego brata, filatelista
 Bardzo sympatyczny.
 Zaczekaj zapomniałam jak się nazywał.
 Aleksander. Aleksander.
 Dupa wołowa, pani Teresa pana.....to prawdę mówiąc wyciągnęła z Syberii. Po czym naprawdę
 podała mu rękę, wyciągnęła.
 Ja chciałam zapytać czy pani Teresa była kiedyś zakochana?
 Nikt się nie pyta
 O ja coś wiem.
 Pan powie
 Byli innego wyznania jej ojciec był
 Rzymsko katolicki, Katolik a matka ewangelicka czy prawosławna
 Nie bo tak się umówili rodzice, że jak będzie dziewczynka to
 będzie taka jak mamusia a jak będzie syn.
 Coś podobnego? Nie wiedziałaś? Nie.
 Teresa mi mówiła.
 A w ogóle jak się sprowadził, jak przyjechał z Rosji w
 dwudziestym tam nie wiem którym roku, 21, muszę pani Teresy zapytać, ojciec pani Teresy, Saska
 Kępa to była Saska Kępa i on tu pierwszy.
 Pierwsze osiedle. Pierwsze osiedle tak, a budował
 A coś ty zaczęła mówić?
 Bo Pękalski mówił że w ogóle, że pani Teresa miała wyjść za pana Marszyckiego.
 Coś ty o Jezu
 Nie wim ..męża pani Łuczyckiej
 Melera, Malera. Nie. Skąd
 Ale nie mówcie, że to były jakieś, że on się starał a że pani
 Teresa a że nie doszło i on się ożenił z Łuczycką Wandą
 Bylina, co Byliny
 Ale jesteśmy, nie ale tego nie można. Mnie się wydaje że w przypadku osoby niezamężnej i
 wielkiej artystki nie należy jej tam grzebać w tych osobistych. Nie, ja wiem, ja po prostu
 Ja jestem obrażona że tam wydają o Prusie, Ostatnia miłość Prusa, jeżeli on całe życie to, nie pisał o
 tym i nie wspominał i ukrywał to w ileś lat po jego śmierci.
 No, ale kochana pisarz i artysta jest własnością tłumu.
 Nie ma prawa do prywatności.
 Ma prywatność do tajemnicy który była i nie chciał.
 Ma prywatność bardzo ograniczoną.
 W stosunku do tej pani Sadowiczowej.
 Osoby publiczne mają ograniczoną prywatność.
 Ograniczoną prywatność mają, oczywiście ja też tak uważam
 Tak ale ja nie lubię plotkarstwa, bo mnie się zdaje, że to jest plotkarstwo i że grzebanie w cudzych
 tych.
 Nie nie jest plotkarstwo bo na przykład czasem jeżeli chodzi o
 pisarza to ma szalone znaczenie, bo jest kluczem do zrozumienia jego pisania.
 Ale nie jest to kluczem, był wtedy
 Ja teraz na przykład Konrada mam robić i wiesz co i Konrad
 Mnie się wydaje że to jest świństwo, ja tą książeczkę mam ale
 nigdy jej nie, są pamiątniki są, a to po prostu była ukrywana
 przez pisarza rzecz. Do jakiegoś momentu.
 Duch rodziny jest w tym domu prawda czuje się to narastanie to, czuje się tą stabilność, której już
 nie ma w warszawskich domach, cudem ocalał ten dom i to jest takie stabilne bo to jest tak jak było,

ten obraz to jest obraz z Kijowa, ten, poza tym reszta jest. Też przepiękny prawda mnie się ten obraz strasznie podoba, te jabłunki, śliczne. Z tym, że to nie jest pani Teresy obraz.

Nie, nie ja mówię właśnie to jest z Kijowa obraz.

Ale w związku z tym trzeba byłoby coś zrobić żeby ten dom ocalał, przecież te górne pokoje, pokój mamy, pokój taty.

Też są dwa klimaty zupełnie różne, prawda.

Czy tam jeszcze wyżej ta sypialnia pani Teresy z tymi lalkami o porcelanowych głowach z kołtunami na głowie i wytrzeszczem

... nic z kołtunami. Jest wyjątkowo piękna, jak ona się nazywa ta lalka? Ja nie pamiętam. Fi, Fi, nie Zaraz się dowiem, nazywa się Pifcia

A lalka z jakiego okresu?

Z okresu dzieciństwa pani Teresy

Bo Pifcie miała Jadwiga i ja. A nie to znaczy.

Jednakowo się Pifci nazywali.

Acha, to znaczy nie było, to nie jest z pani dzieciństwa lalka?

Nie, to już w Akademii byliśmy, te lalkę, to jakieś niemieckie

A Jadwiga która?

Przyradzka. A Przyradzka

A z dzieciństwa jest ten misio biedak ten, no to on ma prawie tyle lat co ja, przepraszam panie teraz

Ja mam też takiego misia swojego co ma tyle lat co ja

Co

Ja mam też takiego misia co ma tyle lat co ja

No właśnie, Iza powiedziała pani wie, co

Co? Że jak ja zdechnę, miś ma iść do trumny, nie będzie się poniewierał po śmietnikach to damo Mikołaja prosił jak, Mikołaja pochowali przecież jak mnie nie było.

Tak

Zresztą Oleć i Mikołaj prawie umarli, Mikoła 14, Oleś 17 i

pochowali, ja przyjechałam w październiku i dopiero dowiedziałam się, a Mikołaja te zabawki, też misie jeszcze coś byli u mnie. I on mówił pamiętaj, że to ma iść do trumny i ja pojechałam do tego co robił ten pomnik, przyjechali odsunęli całą, tą kamień i ja tam włożyłam

Tak. W

październiku.....

.....
Choinka to było zawsze wydarzenie, bo choinka miała jeszcze zabawki z dzieciństwa Mamaszy, więc to była w ogóle historia choinki.

W którym miejscu?

Zawsze stała w tym kącie. Była do samego sufitu i miała prześliczne zabawki, w pewnym momencie, Mamasza nie żyła to pani Teresa przestała robić choinki i wszystko to przekazała do muzeum w Kielcach, Muzeum Zabawki. Przy tej współczesnej tam. Tam jest Muzeum Zabawki i oni dostali tą historię choinki po prostu. Mamasza zresztą co roku jeszcze dokupywała coś zawsze był taki zwyczaj, że się dokupywało coś do tego, ale XIX wieczne wspaniałe zabawki z woskowanych papierków, różne niedźwiadki, to było, zwierzątka, ptaszki w gniazdkach, wspaniałe takie wiktoriańskie. A baletnice były.

Wiktoriańskie to było jakieś w wyrazie, pamiętam. Monika mogłaby też coś powiedzieć na ten temat, bo na te choinki przychodziła przecież tutaj. Monika ty pamiętasz choinkę pani Teresy?

Pamiętam, przepiękne zabawki A zdjęć nie ma?

Wielka choinka, nie ma chyba zdjęcia niestety

Wielka choinka zawsze stała tutaj pod sufit i pamiętam jak ja to odbierałam jako dziecko, była masa form bardzo zróżnicowanych i takich tajemniczych, na przykład było takie kołyska z dzieciątkiem, kołyska z dzieciątkiem, pamiętasz, taka. Tak.

Dla ciebie to były zabawki opowiadania przybłakłe i z wdziękiem takim, wiktoriańskie. Przybłakłe. Były ładnie, pamiętasz, najbardziej ta mnie zafascynowała ta kołyska z tym dzidziusiem.

Święta były no to wszyscy znajomi musieli, ach, jeszcze był taki, na przykład miała takich znajomych, którzy już nic sobie nie mogli robić więc właściwie dla dwóch pań nie koniecznie trzeba było kupować i tyle robić rzeczy i Mamasza która robiła pierożki do 4 rano, ale trzeba było każdemu coś zanieść i były osoby, które musiały coś dostać zawsze i dlatego się robiło do końca, dopóki. I on nie wiedział, że o niej się Mamasza mówi, myśmy między sobą jak mówiły o starszej pani to też Mamasza się mówiło. Tak. A tata, Papa tak?

Papa tak, ja pamiętam papę zmarzniętego, bo była kuchnia na dole i tam się jadało obiady i tam właśnie przyrządzano zawsze jakieś potrawy jak ja przychodziłam miała zakazane, nakazane robić to co ja lubię no i tam się jadało obiad i papa był zawsze przykryty takim kocikiem, był szalenie taki wytworny ale jakiś daleki, muszę powiedzieć, że był daleki. A Mamasza nie. Taki jak na portrecie, nie Mamasza była przede wszystkim elegancka no była młoda, ona była do końca młoda o niej nie można być o powiedzieć, że to była starsza pani..

Jak i o pani Teresie.

Jak i o pani Teresie, oczywiście nie można tego powiedzieć prawda.

Pani Teresa była świetna gospodyni i wszystkim zawsze gotowała i kiedyś po schodach niosła zupe, rosół gorący w wazie, przewróciła się, oblała sobie twarz i gdyby nie szybka pomoc i to że miała leczyć wie pan rządową i że ją popryskali to by była cała w... Szukam, Monika gdzieś zapodziała mój fartuch?

Zaraz znajdziemy.

W tradycji i właśnie to, po wielu latach jak ja sobie to wspominam zawsze wydaje się że nie warto zachowywać tradycji, warto bo później te wspomnienia są takie bogatsze i w oczach dzieci jak to wygląda, wszystko co moja córka wyniosła na ten temat to z tego domu, zawsze przychodziliśmy tu razem dlatego tak pięknie. Tak dawno to była, Olesia.

Pokojówka, kucharka. A co to jest Olesia. I lokaj.

Czy mnie się pomyliło? Lokaj.

Chyba lokaj był przed wojną tak mi się zdaje, pani Tereso czy przed wojną był lokaj? Co? Czy przed wojną był lokaj?

Lokaj Józewskiego, który u nas był kucharzem. Ale to po wojnie Nie przed wojną. Lokaj. Po wojnie I. Tak po I wojnie. A on kim był, kim ten lokaj był w ogóle, kim był? No był lokajem, a potem był kucharzem. On był stale kamerdynerem Tczewskiego kiedy on był jeszcze ministrem od spraw wewnętrznych, Tczewski, potem Józewski był wojewodą i Marceli poszedł za nim. A jak się nazywała gospoia? Co?

Jak się nazywała gospoia? Kto? Gospoia, taka co była. Gospoia u nas. Ale jakie imię miała?

U nas było trochę parę, ja nie wiem o którą

Ale Olesi nie było tylko mnie się to myli z Olesiem z bratem Oczywiście nie było Olesi

Nie, nie, była Marysia, była Sabinka a dlaczego? Bo tak sobie, tak coś mi się tam. Nie, nie.

I papa był zawsze zaczytany, zawsze coś czytał i wycinał pani Teresie różne wycinki takie ciekawe z prasy, zawsze zwracał uwagę no to co się pisze. No i są. Pewno w zimie w lecie są paczki się porobiły piękne? prawda takie jak by były bo one troszeczkę były upały i trochę wiesz zwiedły.

Na Wielkanoc to zawsze na środku stołu było stado baranków z różnych. Z różnych okresów. Z różnych okolic, z różnych okresów, ale też poszły do muzeum bo niektóre były bardzo stare i takie bardzo ciekawe, jakich teraz w ogóle nie ma, nikt już nie robi, nikt już nie potrafi robić takich baranków, więc wszystkie baranki brały udział. Jeszcze z takiego zachowania tradycji to jest bardzo wiele pisanek z wielu lat tutaj. Tak, ale ja pamiętam jeszcze Mamaszę, która grała na fortepianie.

Bo pani Teresa skończyła Konserwatorium

I była sportsmenką nie wiem czy pan wie. Tak wiem. W czym, biegacze po schodach to była sportsmenka

To nikt jej nie może dogonić przecież do dzisiaj, ja dostaję zadyszki a pani Teresa przeskakuje przeszkody. Mamaszy które robiłam w Sopocie? w tym takim domu w którym zawsze się zatrzymywała, po prostu była częścią tego mola co roku o odpowiedniej porze. Tak.

I o tej samej porze, dosyć długo ale nie wiem dla mnie ja się nigdy nie zastanawiam nad tym ile kto ma lat.

100 lat

Nie było widać ile ale jak poznałam Mamaszę to wyglądała naprawdę jak młoda osoba, a musiała mieć dosyć dużo.

Wiesz jak . *ja z tą suką za nią goniłam to ja właśnie byłam ciekawa kto to jest bo to był o coś nieprzeciętnego. Miała młodzieńczą sylwetkę, elegancka niesamowicie, świetna sylwetka, ale widać do końca była twórcza do końca, robiła nowe szwy czyli robiła nowe ściegi, i tymi ściegami robiła, miała cierpliwość, zrobienia całej sukni i to niejednej

No tak. Miała mnóstwo sukien jej roboty, zawsze ze mną to tematy sukni na tematy właśnie, albo szyłyśmy coś czasem a czasem pokazywała mi swoje kapelusze, przeistaczała się, w ogóle była kimś innym a poza tym to były bardzo piękne kapelusze.

Czy istnieją?

Istnieją częściowo, istnieją częściowo i ja stale mam zamiar z panią Teresą, tylko nigdy nie mamy na to czasu właściwie trzeba by włączyć jeszcze kogoś, bo to jest chyba za trudne dla nas obydwu, bo są różne, suknie, bielizna no z czasów Drugiej Rzeczypospolitej Drugiej Rzeczypospolitej, no właśnie, które jakimś muzeum ale stale nie mogą dotrzeć kogo mogłoby to interesować Odzieży, gdzie jest odzież?

No jest, niby jest przy Muzeum Włókiennictwa w Łodzi a ja tam jakoś nie mogę trafić, a w Krakowie bywam rzadko i podobno tam też coś jest i chciała żebyśmy zrobiły takie komplety razem ze

zdjęciem Mamaszy w tym kostiumie, to byłoby dopiero ciekawe, taką wystawę zrobić.

Taką wystawę zrobić. Bielizna Mamaszy. No nie wiem czy taka, rzeczy z okresu. I z koronkami pewno jakimiś tak.

Z okresu tej mody, więc mnie się zdaje, że to bardzo ciekawe.

Jako historia kostiumu.

Jako historia odzieży i jak to jest jeszcze wsparte zdjęciem osoby dla której to było szyte.

Tak się zachowuje kocica, która wie bo jej powiedziałam, że ja jestem uczulona na koty. Ale ona jest bezczelna

Ona chce być a jednocześnie się rozłożyć.

Właśnie, idź do wuja. Ona myśli ciągle żeby.

Nie, nie, na stole nie.

Ja mam trzy kocham je, ale na stół nie pozwalam.

Tak, słuchaj jest jeszcze jedna dobra herbata kto by wypił, może pan?

Dziękuję ja wypilem całą.

Jest jeszcze jedna.

Mnie strasznie spiekło bo nigdy takiej mocnej nie piję.

Teresa a ty? Nie ja dziękuję, ja też.

I słyszałem, że Mamasza lubiła róże?

Lubiła róże, w ogóle lubiła kwiaty, i była prawdziwą kobietą.

Najbardziej kobieca z nas wszystkich, Boże, właśnie, właśnie uszko zostało mi prawie

Czy to prawda, że...

Nie, nie ze mną nie

Małpa to w ogóle był wyraz używany często na różne rzeczy

Ale o sobie mówiła małpa, jak oglądaliśmy fotografie teraz tu

przed chwilą, jaka małpa . Jeszcze wiele rzeczy mówiła, ale człowiek dziś jest strasznie

zmordowany i nie może sobie przypomnieć a poza tym jak się rozstaniemy to będzie sto rzeczy do powiedzenia.

Może pan będzie chciał jeszcze raz. To jeszcze raz się spotkamy.

A w ogóle z tego Szlembarku ukradła pieska, który był, któremu było źle.

Który był bity przez górali.

Więc go ukradła i po kryjomy przywiozła da Warszawy, przez wiele lat miała pieska ukradzionego w Szlembarku

Ami, pis nazywał się Ami, ale ja pamiętam jeszcze Muchę, która jak robiłam różne makietki do Borysa to siedziała mi również na kolanach, musiałam ją, musiałam to wszystko robić poprzez nią, a poza tem nie było jeszcze odpowiednich klei więc stale w kociołku robił się ten klej stolarski już taki zastygły i trzeba było lecieć podgrzewać. A dzisiaj jest spray i już.

Nie ma żadnych kłopotów, jest wiesz seniorka a teraz jej dzieci z dziećmi przychodzą do pani Teresy. A to tą którą, pani Teresa wymyślała. Tak, mam pamięć niedobrą.

A w Zachęcie to na przykład pani Teresa wyróżnia się ze wszystkich i jest jakimś ośrodkiem. Ja pamiętam taką wystawę na której było tak strasznie dużo kwiatów i pamiętam, ja chodziłam z Mamaszą, pani Teresa się tam witała ze wszystkimi, a myśmy chodziły i Mamasza była strasznie dumna i przejęta, bardzo.

Ale w ogóle jak te inne wystawy innych ludzi przychodzi to się wyróżnia wszyscy do niej idą wszyscy się witają jest jakaś inna niż wszyscy, jest jakaś osobowością.

Poza tym słyszałam jak w Polskim przychodzi tam co miesiąc, zawsze obleci teatr po schodach, wszyscy się cieszą. Najgorzej że wszyscy są zapracowani i to spotkanie można by przedłużyć jakoś, a człowiek się wita i natychmiast ucieka do jakiejś innej roboty, że po prostu brakuje nam teraz czasu na przyjaźń nawet.

To przykre tak teraz właściwie powinno być trochę czasu, no jak ja mam mieć czas jak ja robię film za filmem, trzeci film robię. A poezja.

Czy w malarstwie czy scenografii, Teresa coś mam dla ciebie. Co. Nie mogę.

Okropna jest, ale to to można potem. A co z tą konkretną

Teresa to ty mówiłaś o tym i przy tym wszystkim pani Teresa jest taka konkretna!

Ta wielka artystka jest bardzo rzeczowa. Jest, zadziwia rzeczowością.

A mimo wszystko jest w jej twórczości wiele poezji. Sama poezja. I w malarstwie i w scenografii. Magiczne to, magiczne to jest. A to jest bardzo ważne, bo artyści na ogół nic nie wiedzą co się dzieje.

W ogóle chodzi po ziemi, realna, konkretna osoba, prawda. Teresa ucieszyła się z tych puszek, tak. Ładną historię, że kiedyś się bardzo elegancko ubrałam, włożyłam sztuczne kolczyki które, wiszące, które robili modelatorzy uważałam, że świetnie zharmonizowane z suknią, po czym poszłam właśnie na jakąś wystawę czy jakiś ten i spotkałam panią Teresę i szybko zdjęłam te kolczyki bo to, wydawały się tandetą i czymś takim, że się wstydziłam pokazać jej

I mam jeszcze świetny dowcip, ale to chyba nie na, trzeba wyłączyć, nie, nie, oj nie, bo się może obrazić ten pan, nie wiem czy pan słyszał, pan Szymański, wielki ten on jest bardzo zaprzyjaźniony z panią Teresą, ale wiemy wszyscy jak pozował zawsze na damę, pewnego razu się ufryzował, ufarbował i taki piękny idzie korytarzem i natknął się na panią Teresę, a pani Teresa mówi Stachu mój Boże coś ty z siebie zrobił taką brzydówkę, w tej chwili do wanny, do fryzjera, masz się zmienić, tak że on taki był biedny stał przerażony nie wiedział co zrobić, a on tak się pięknie ufryzował, a pani Teresa tak go przekreśliła tego pana Stasia, ale to właśnie trzeba by było być świadkiem tego, coś niesamowitego.

Mamy zawsze dużo do powiedzenia wtedy kiedy jest chowany mikrofon to myśmy zaczęły coś mądrze mówić, otworzył i nie potrafimy nic: Pani Tereso to musi pani wsadzić do lodówki. Co? Ja po prostu oskubałam, od spodu i Pani Tereso trzeba im dolać wody.

To ja im zaraz doleję, chociaż ja im, one mają, ale troszeczkę trzeba, dobrze.

[Spisane z maszynopisu Macieja Nowaka, wywiad przeprowadzony czerwiec-sierpień 1989]